MAGDALENA WITKIEWICZ

Po prostu bądź

Możemy się umówić
i zawrzeć pewien pakt

FILIA

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

MAGDALENA WITKIEWICZ

Po prostu bądź

FILIA

Ani Fedyniak-Kołodziej i Ani Pijanowskiej –
właścicielkom najlepszego przedszkola na świecie –
Przedszkola Kolorowego w Gdańsku.
Dziękuję za pomoc w przeprowadzeniu moich dzieci
przez chybotliwy most w kierunku dorosłości.
Jestem Wam bardzo wdzięczna!

PROLOG

But we could come to an arrangement
A practical arrangement
And perhaps you'd learn to love me
Given time

It may not be the romance
That you had in mind
But you could learn to love me
Given time
Sting, „Practical Arrangement"

– Wyjdź za mnie… – powiedział nagle. – Nie proszę, byś mnie kochała… Chociaż może z czasem znajdziemy razem szczęście? Sam zastanawiam się, czy to jest możliwe. – Wzruszył ramionami. – Prawdopodobnie nie…

Ujął moją dłoń i przymknął zasmucone oczy.

– Zamieszkajmy razem, zaopiekuję się wami. Tak będzie łatwiej. Pola, stworzymy dom. Ciepły, bezpieczny. Nie musimy nawet spać w jednym łóżku. To nie o to chodzi… Zajmę osobny pokój. Wiem, że nie jestem idealny, że wymarzyłaś sobie życie zupełnie inaczej, ale proponuję ci pewien układ. Mogłabyś trochę odpocząć od kłopotów, od tego całego bałaganu. Może z czasem mnie pokochasz… Życie

jest zbyt krótkie, by przejść przez nie samotnie. Proszę, po prostu bądź.

CZĘŚĆ 1

PRZEDTEM

ROZDZIAŁ PIERWSZY

JAKOŚ SOBIE RADĘ DAM

Jakoś sobie radę dam
Już nie w takich człowiek był kłopotach
I tym razem jakoś się wymotam
Jakoś sobie radę dam
Ty się martw o siebie sam
Idzie zima, a ty bez szalika
Tym się martw, a nie tym, że ja znikam
Jakoś sobie radę dam
Ewa Bem, „Jakoś sobie radę dam”

– Paulino! – Mina ojca nie wróżyła niczego dobrego. – Jakie, do cholery, studia? O czym ty mówisz? Rachować możesz i bez studiów! Po kiego ci studia do dojenia krów?

Tata nigdy nie przeklinał. Przynajmniej ja tego nie słyszałam. Ale też nigdy jeszcze nie widziałam go tak wzburzonego. Tym razem nie wytrzymał. Zaliczał się do tych osób, które trzymają nerwy i słowa na wodzy. Jakiekolwiek słowa. Nigdy nie należał do ludzi wylewnych, szczególnie w pochlebstwach. Bo i za co miał mnie chwalić? Za to, że chcę wyjechać na studia, uciec ze wsi, gdzie on spędził całe życie? I gdzie miał wobec mnie daleko idące plany? Przecież tata wymyślił

już dla mnie przyszłość – czterdzieści hektarów urodzajnej ziemi. Wielkie gospodarstwo. Pięćdziesiąt krów, z czego trzydzieści dojnych. Kilka kur, koty, psy… Było co robić.

Moje siostry miały to szczęście, że mogły decydować o swoim losie. Zupełnie nie skorzystały z tej szansy.

Magda mieszkała dwie wioski dalej, z mężem, który najbardziej lubił z piwem w dłoni wystawać przed pobliskim sklepem. Oprócz picia lubił robić dzieci – niestety bardziej niż potem pracować na nie i je wychowywać. Nie wiem, czy Magda lubiła rodzić, ale nie miała wyjścia. Urodziła już czwórkę. I chyba jej mąż nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Moja siostra wyglądała starzej od naszej mamy…

Z dzieciakami Magdy byliśmy w tym samym wieku, ale nie spotykaliśmy się często. Wydaje mi się, że wstydziły się ojca, poza tym miały siebie, znały swoje problemy i nie chciały za bardzo dopuszczać innych do tajemnic rodzinnych. Nawet własnej ciotki, która była ich rówieśniczką.

Agnieszka wyjechała do Irlandii, jak wielu z naszej okolicy. Z oczywistych względów z nią widywaliśmy się jeszcze rzadziej niż z Magdą. Rodzice w ogóle nie brali pod uwagę tego, że mogliby gdzieś polecieć samolotem. Agnieszka sprzątała irlandzkie szpitale i jak na polskie warunki zarabiała świetnie, ale wolała spędzać wakacje w ciepłych krajach, niż przylatywać do rodzinnego domu. Teraz jej domem była Zielona Wyspa.

– Tutaj jest tak mało słońca – mówiła. – A w Polsce pogoda niepewna… Ja bardzo potrzebuję słońca.

– Mało szłońce. My poszebowas czeplo – dodawał jej irlandzki mąż.

Wielokrotnie proponowała rodzicom wspólny wyjazd do Hiszpanii czy do Włoch. Już zapomniała, że to niemal nierealne. Gospodarstwo to nie firma, gdzie zamykasz drzwi na klucz, wychodzisz i zapominasz o wszystkim. To nie biznes, który za pomocą laptopa

i internetu możesz kontrolować z każdego zakątka świata. Tabletem krowy nie wydoisz…

Agnieszka wypoczywała zatem na hiszpańskich wyspach, a ja biegałam beztrosko po ukwieconych łąkach, które dla mnie były całym światem.

W przeciwieństwie do moich sióstr nie mogłam decydować o swojej przyszłości. Moje życie zaplanowano już w dniu moich narodzin. Od zawsze było wiadomo, że przejmę gospodarstwo. Nawet nie miałam nic przeciwko temu. Było tam tak pięknie! Uciekałam z blokiem i ołówkiem na wzgórza, siadałam i to piękno rysowałam. Nie narzekałam na to, co zaplanowali dla mnie rodzice, bo jak można narzekać na ziemniaki, jeżeli w życiu nie próbowało się niczego innego? Nie znałam innego świata. Moi rodzice też nie. Nie lubili wyjeżdżać, o nocowaniu poza domem w ogóle nie było mowy. Najdalej jeździli do pobliskiego Gdańska lub Słupska. Ale tylko wtedy, gdy naprawdę byli do tego zmuszeni. Dlatego też zupełnie nie rozumieli Agnieszki, która wybrała życie tak daleko od nich.

– Po co się stąd ruszać, skoro tutaj mamy tak pięknie? – pytała wtedy mama. – Zarobić też można. Jak się chce, to ma się robotę. Na wszystko starczy. A w razie czego jeść przecież ci damy.

Ale moja siostra wyjechała. Wyjechała już dawno. Potem poznała Patricka O'Leary'ego. Dla przyjaciół: „Paddy". Wersja oficjalna brzmi tak, że poznali się na koncercie. Nieoficjalna i prawdziwa jest taka, że moja siostra po ciężkiej pracy poszła się napić ciemnego piwa do pubu. Paddy tam śpiewał i grał. I sobie ją w końcu wyśpiewał. Albo ona go wychodziła. Spodobała mu się długowłosa, długonoga i opalona blondynka. Klimat irlandzkiego pubu sprzyjał miłości. Tak przynajmniej mówiła. Ja, niestety, tę atmosferę znałam tylko z komedii romantycznych. Nie byłam jeszcze w Irlandii. Zawsze były pilniejsze wydatki…

Mieszkaliśmy w przepięknej okolicy. Dom moich rodziców z dwóch stron otaczał gęsty las. Należał do nas. Na północy ścieliły się pola uprawne. Gdy stawałam na wzgórzu, nie mogłam dojrzeć ojca, który pracował gdzieś na skraju naszej ziemi. Mama musiała do niego dzwonić, by zawołać go na obiad. Tata opowiadał, że jak jeszcze nie było telefonów, to co jakiś czas spoglądał w stronę domu, czy mama nie stoi tam w czerwonej sukience. Do tej pory podczas żniw czy wykopków zawsze ją zakłada. Tradycja? Moi rodzice nie należeli do szczególnie sentymentalnych. Ale byli zgodnym małżeństwem. Nie była to szalona miłość, raczej aranżowany związek, przyzwyczajenie do siebie i w końcu uczucie.

Zachodnia część działki graniczyła z jeziorem. Kiedyś opalałam się na miękkim żółtym piasku, jakby to była najbardziej ekskluzywna plaża. Z biegiem lat teren zarósł trawą. Tuż nad brzegiem miał stanąć mój dom. Mój i mojego męża, który oczywiście powinien być rolnikiem. Najlepiej by było, gdyby rodzice znali go od kołyski. Mieli nawet takiego na oku. O dziesięć lat starszy ode mnie i o głowę niższy Adrian. To przez niego uciekłam, chociaż paradoksalnie sam mi w tym pomógł. Ale o tym potem.

Byłam późnym dzieckiem moich rodziców. Klasyczną wpadką. Chociaż oni nigdy tak by mnie nie nazwali. Przecież byłam niespodziewanym darem od Boga, zesłanym w nieoczekiwanym momencie. Wszyscy jednak wiedzieli, że Pan Bóg nieco spóźnił się z tym podarunkiem. Taki trochę przeterminowany prezent, bo mama w dniu moich narodzin miała czterdzieści jeden lat, tata był od niej o dwa lata starszy. Byli już dziadkami, bo Magda szybko postarała się o potomstwo.

Nikt mnie nie pytał, co chcę robić w życiu. Od zawsze było wiadomo, co dla mnie najlepsze. Dlatego gdy nauczycielka matematyki w gimnazjum zapytała mnie o plany na przyszłość,

byłam bardzo zaskoczona, że kogoś interesuje moje zdanie. W jakiejkolwiek sprawie. U nas w domu dzieci nie miały prawa głosu.

Pani Konopnicka (zresztą też Maria) zadała mi to pytanie, wysłuchała cierpliwie opowieści o tym, że zostanę na wsi, by pomagać rodzicom, zmarszczyła czoło i nic nie powiedziała. Wysłała mnie natomiast na olimpiadę matematyczną. Na konkursy plastyczne sama się pchałam. Rodzice nie protestowali, bo przecież to, co robi nauczyciel, to rzecz święta i nie należy mu się przeciwstawiać. Zresztą nie wiedzieli za bardzo, co się dzieje u mnie w szkole. Nie interesowali się tym specjalnie. Dopóki nie byli wzywani przez dyrektorkę, a ja przynosiłam na koniec roku świadectwa, to nie warto było się szkołą przejmować. Ważne, bym wreszcie ją skończyła i mogła się zająć tym, co jest mi pisane. Gospodarką.

Pani od matematyki była innego zdania. Twierdziła, że nie mogę się zmarnować i powinnam wykorzystać zdolności, które posiadam. Nawet kiedyś wyrwało jej się zdanie o „zapadłej wsi". Spojrzała na mnie wtedy przepraszająco. Tutaj wszyscy byli z „zapadłej wsi". Ona też. Mieszkała w przyszkolnym służbowym mieszkaniu, trzymała się od wszystkich mieszkańców z daleka. Mówili, że zadziera nosa. Panna, a raczej stara panna. Miała może trzydzieści pięć lat, żadnego mężczyzny pod ręką ani w bliskiej, ani w dalekiej perspektywie. My, uczniowie, byliśmy jej rodziną. Kochaliśmy ją.

Często po szkole chodziliśmy do niej. Zimą gasiliśmy światło, a ona na ścianie puszczała zdjęcia z projektora. Pokazywała nam inny świat. Góry, których nikt z nas nie widział, olbrzymie wieżowce Nowego Jorku, stacje badawcze na Antarktydzie. Pokazała nam też zieloną Irlandię z lotu ptaka. To miejsce, gdzie mieszkała moja siostra ze swoim irlandzkim Paddym. Namawiała mnie, bym to wszystko rysowała. Nawet czasem siadała naprzeciwko i pozwalała, bym ją malowała. Och, jaka była krytyczna! Nie musiała wyglądać

pięknie. Chciała być prawdziwa. Dopiero później odkryłam, jaki miała w tym cel.

Czasem myślę, że to właśnie jej zawdzięczam nie tylko zamiłowanie do matematyki, ale też to, jakim teraz jestem człowiekiem. Sprawiała, że chciałam wciąż iść do przodu. Czerpałam z życia pełnymi garściami. Do czasu… Ale o tym właśnie jest ta historia…

Olimpiady wtedy nie wygrałam, ale zakwalifikowałam się do pierwszej dziesiątki w Polsce. To był mój pierwszy sukces, a dla szkoły – prawdziwe święto. Rodzice zostali wezwani przez dyrektorkę.

– Znowu jakieś kłopoty – wycedziła przez zęby mama, odkładając słuchawkę telefonu.

Znowu? Czy kiedykolwiek ze mną były jakieś kłopoty?

Nie dali mi poznać, że są ze mnie dumni. Ale później siedzieli długo w nocy, rozmawiając ze sobą. Następnego dnia na śniadanie mama usmażyła mi omlety. Mimo że to był piątek, a mama robiła je zawsze w sobotę. Cudowne puszyste omlety z konfiturą z truskawek, które zbierałam poprzedniego lata, a potem wspólnie z mamą zaprawiałam. Ten smak zawsze będzie kojarzył mi się z domem. Wielokrotnie próbowałam znaleźć takie w sklepie. Potem nawet sama je robiłam. Nigdy jednak nie były takie jak te mamy. Może to nie kwestia przepisu, a serca, które mama wkładała w te przetwory?

Po gimnazjum poszłam do liceum. Pani Konopnicka wezwała rodziców do siebie i ich do tego przekonała. Rodzice jednak wyraźnie zaznaczyli, że to będzie ostatni etap mojej edukacji. Oni nie mieli przecież matury, a radzili sobie doskonale. Czasem się zastanawiam, kim mogliby być, gdyby skończyli studia. Tata pięknie rysował. Kiedyś znalazłam u mamy w szufladzie jej portrety, które naszkicował. Jeszcze z czasów, gdy nie była jego żoną. Tak dowiedziałam się, po kim odziedziczyłam ten talent. Zrozumiałam

też, dlaczego zawsze, gdy rysowałam, przypatrywał mi się z uśmiechem.

Liceum było oddalone od naszej wsi o ponad dwadzieścia kilometrów. Za daleko, by jeździć rowerem. Co rano wsiadałam w pekaes i dojeżdżałam do szkoły. Zimą czasem zostawałam na noc u koleżanki. Śniegu bywało tak dużo, że autobusy nie kursowały. Po prostu wypadały z trasy, bo przez ogromne zaspy nic nie było w stanie dojechać do naszej wsi. Rodzice godzili się z tym, cóż innego mieli robić. Dla nich szkoła była wystarczającą fanaberią, więc noclegi u koleżanki nie budziły już zdziwienia. Oczywiście myślałam o internacie, ale w domu nie chcieli o tym słyszeć.

Rodzice Uli przygarnęli mnie, a ja bardzo dobrze się u nich czułam. To był zupełnie inny dom niż nasz. Regały pełne książek, ściany ozdobione obrazami. Czasem, gdy nikt nie widział, gładziłam palcami wypukłą fakturę obrazu olejnego wiszącego w korytarzu. Nazywałam go: „Droga do przyszłości". Kręta, nierówna polna droga, znikająca gdzieś za gęstym lasem. Uciekająca nie wiadomo dokąd. Zupełnie jak nasze życie. Ja wtedy byłam pewna, że moje życie kończy się tuż za domem, gdzie stała mama w tej swojej czerwonej sukience, wołając nas na obiad. Jednak los miał inne plany. Kręte, czasem wyboiste, nie tak proste, jak mi się wydawało. Zupełnie jak ta droga na ścianie tuż obok drzwi do pokoju Ulki. Ale wtedy jeszcze w ogóle o tym nie myślałam.

Dla Uli oczywiste było to, że pójdzie na studia. Nigdy nie przyszło jej nawet do głowy, że mogłoby być inaczej. Ja zaczęłam się nad tym zastanawiać dopiero później. Chciałam się dalej uczyć. Olsztyn. Akademia Rolniczo-Techniczna. Tak powiedziałam pani Konopnickiej, gdy ją spotkałam, wracając z kościoła.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytała, mrużąc oczy.

– Tak. – Pokiwałam głową, zupełnie bez zastanowienia.

Pani Konopnicka zmarszczyła czoło.

– A politechnika? Może… architektura? – zapytała nagle.

– Politechnika? – Byłam zupełnie zaskoczona. Wcześniej w ogóle o tym nie myślałam. – Ja? Architektem?

– A dlaczego nie? Przecież jesteś młoda, zdolna. Paulinko, możesz wszystko! Pamiętaj, całe życie zależy tylko od jednej osoby. Od ciebie.

Słowa pani Konopnickiej zapadły mi głęboko w pamięć. Budziłam się z nimi i zasypiałam. Złożenie papierów na architekturę było spowodowane impulsem. Nie wierzyłam zbytnio w to, że mogłabym kiedyś narysować na papierze dom, w którym ktoś potem spędzałby swoje najpiękniejsze chwile w życiu. Nie wyobrażałam sobie, że ktoś miałby sugerować się moją opinią, jakie tapety ma położyć w swoim pokoju czy jak zaprojektować kuchnię. Nawet o tym nie marzyłam. Wydawało mi się to zupełnie nierealne.

– Dlaczego masz się nie dostać? – zapytała mama Ulki. – Widziałam twoje rysunki, córka mi pokazywała. Powinnaś uwierzyć w siebie, dziewczyno.

Tak więc uwierzyłam w siebie. I pomógł mi nie kto inny, tylko Adrian, mój pierwszy chłopak. A w zasadzie nawet nie chłopak… Ten o głowę niższy. Ten, u którego boku miałam spędzić całe życie. Moi rodzice bardzo się cieszyli z tej znajomości i zupełnie świadomie pchali mnie w jego ramiona, przekonani, że on będzie tym na zawsze. Na dobre i na złe. Sama próbowałam to sobie wmówić i przez jakiś czas nawet mi się udawało.

ROZDZIAŁ DRUGI

CZY TEN PAN I PANI?

Czy ten pan i pani
są w sobie zakochani?
Czy ta pani tego pana chce?
Anna Wyszkoni, „Czy ten pan i pani?”

Po raz pierwszy całowałam się z nim nad jeziorem. Tam, gdzie kiedyś miał stanąć nasz dom. Wtedy w ogóle całowałam się pierwszy raz. Byłam ciekawa... Ciekawa tego pocałunku, pełnego emocji, romantycznych uniesień i przyspieszonego bicia serca. Ale było nijak. Było mokro i zupełnie niefajnie. Ukradkiem wytarłam sobie usta. Chciałam uciec i najlepiej nigdy więcej się z nim nie spotkać.

– Fatalnie całuję, co? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami. Nie miałam porównania. Fakt, nie było to cudowne przeżycie, ale może kiedyś będzie lepiej?

Adrian pokiwał głową.

– Przepraszam.

Miałam wrażenie, że on sam nie chciał mnie całować i zrobił to tylko dlatego, że tak wypadało. Bo od lat wmawiali mu, że będę jego żoną, i on w to uwierzył. Wszyscy się całowali. Wielokrotnie podglądaliśmy turystów, którzy zatrzymywali się nieopodal, szli na

spacer ścieżkami okolicznych lasów i co chwilę zatrzymywali się, by tonąć w pocałunkach. Wydawało się nam wtedy, że to przyjemne. Było jednak inaczej.

– Może na razie poprzestańmy na trzymaniu się za ręce – stwierdził smutno Adrian.

Tak też zrobiliśmy. To była dziwna przyjaźń. Ale tylko przyjaźń. Adrian przytulał mnie, gdy tego potrzebowałam, zawsze mogłam go poprosić o przysługę, mogłam wypłakać się na jego ramieniu. Razem też spędzaliśmy czas nad jeziorem, prowadząc długie rozmowy.

Wtedy też powiedziałam mu o pomyśle pani Konopnickiej.

– Adrian… A gdybym poszła na studia?

– Na studia? – Zerwał się nagle i wypluł trawę, którą trzymał w zębach. – Gdzie ty chcesz iść na studia?

– Może to durny pomysł. – Wzruszyłam ramionami. – Nie mówmy o tym.

Oczywiście mówiliśmy. Rozmawialiśmy o tym cały wieczór. Powiedziałam mu o moich marzeniach. Nie o tych, które mieli moi rodzice, ale o tych, które obudziły się podczas rozmów z rodzicami Uli. I nie dotyczyły one czterdziestu hektarów urodzajnych pól oraz krów, z których każda miała imię.

– Może faktycznie trzeba robić to, o czym się marzy? – Zamyślił się, patrząc w niebo.

– A o czym ty marzysz? – zapytałam.

Roześmiał się wtedy nerwowo. Przez chwilę byłam pewna, że powie, iż myśli tylko o mnie. Bałam się tego, bo ja o nim jednak nie myślałam w ten sposób.

– O mnie nie marzysz? – zapytałam, siadając okrakiem na jego nogach.

Przytulił mnie mocno.

– Paulina… Nie. Nie marzę o tobie. Przynajmniej nie w ten sposób. – Odsunął mnie od siebie. – Kiedyś… Kiedyś ci opowiem… Nie jesteś

zła na mnie?

– Adi! Ja jestem szczęśliwa! Bo… kocham cię jak brata, ale z tego nic by nie było…

On też kochał mnie jak siostrę. Tego byłam pewna.

– Dziękuję. Dziękuję, że jesteś. – Pocałował mnie w policzek. – Studia to doskonały pomysł. Wiem, że nie powinienem tak mówić, ale czasem myślę, że szkoda cię na wieś… – Odgarnął kosmyk włosów z mojego czoła. – Może kiedyś tutaj wrócisz. Ale tylko jeżeli sama będziesz tego chciała.

Kilka dni później przyszedł do mnie. Moi rodzice oczywiście przywitali go wylewnie niczym przyszłego zięcia. Nie mieli nic przeciwko temu, że spędzał w moim pokoju na piętrze długie godziny. Nawet tam nie zaglądali. Przecież wszystko szło w dobrym kierunku, po ich myśli.

Przyniósł kolorową ulotkę.

– Kursy przygotowawcze do egzaminów na architekturę – przeczytałam. – Kursy? Ale to w Gdańsku. Zapomnij.

– Będę cię tam woził – oświadczył. – Marzenia trzeba spełniać. A jak już coś postanowisz, trzeba konsekwentnie iść w wyznaczonym kierunku. Pomogę ci.

– A jaki kierunek ty sobie obrałeś?

– Ja? Jak na razie kręcę się w miejscu. Nie potrafię zjechać z ronda.

– To w głowie ci się kręci – zażartowałam.

– Kręci – potwierdził.

– Adik… – zaczęłam cicho. – Jakieś problemy?

– Jak w życiu, kochana. Jak w życiu.

– Nie jesteś chyba ze mną do końca szczery…

– Nie, nie jestem – przyznał. – Ale kiedyś się o wszystkim dowiesz.

Martwił mnie. Uważałam go za jedynego przyjaciela w moim świecie. I bardzo nie lubiłam, gdy patrzył przed siebie, gdzieś daleko,

zupełnie pustym wzrokiem. Bardzo chciałam się dowiedzieć, czego tak wypatruje. Nie chciał się tym jednak ze mną dzielić. Nie nalegałam. Wiedziałam, że przyjdzie czas i na to.

Od września co sobotę woził mnie do Gdańska. Za każdym razem wymyślaliśmy jakiś inny pretekst, by tam pojechać. Urodziny koleżanki, wspólne zakupy. Potem wykręcałam się już nauką do matury u Ulki. Nawet było w tym trochę prawdy, przecież chodziłam na kurs przygotowawczy. Elementy historii sztuki, rysunek. Każda godzina z ołówkiem w ręku przybliżała mnie do realizacji marzeń.

– A jak się nie dostanę? – pytałam, malując profil Adriana, gdy któregoś dnia siedzieliśmy w moim pokoju.

– Dostaniesz się.

– Nie odzywaj się, bo zmieniasz wyraz twarzy – syknęłam.

– No to nie pytaj!

– Nie pytam. Tak tylko się zastanawiam – powiedziałam cicho. – Masz idealny nos do malowania. Taki wielki i garbaty.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, pewnie jego by mnie od razu uśmierciło. Nienawidził swojego garbatego nosa. A ja do tej pory myślę, że właśnie dzięki szkicom jego twarzy udało mi się dostać na studia.

Na egzamin też mnie zawiózł. Siedział kilka godzin na parkingu, w swoim starym oplu, i się denerwował. Chyba bardziej niż ja. Do tej pory zastanawiam się, jak udało nam się ukryć to zdenerwowanie przed naszymi rodzicami. Tylko raz mama spojrzała na mnie badawczo.

– Paulinko, wszystko w porządku?

– Tak, mamo.

Zmrużyła oczy, pokręciła głową. Potem słyszałam, jak w nocy długo rozmawiała z ojcem. Zastanawiali się, czy po ślubie będę mieszkać z nimi, czy powinni od razu budować dla mnie i Adriana dom nad jeziorem.

Jakim ślubie?!

Byłam dopiero w klasie maturalnej i w żadnym wypadku nie chciałam wtedy wyjść za mąż.

Informacja o tym, że dostałam się na architekturę, przyszła kilka dni po moich dziewiętnastych urodzinach. Leżeliśmy na kanapie i oglądaliśmy film. Nawet nie pamiętam, co to było. Listonosz przyniósł polecony. Nie lubiłam takich kopert. Zawsze gdy przychodziły, niosły ze sobą złe wiadomości. Zaległe opłaty, podwyżki cen… Tym razem było inaczej.

– Dostałam się! – Spojrzałam niepewnie na Adriana. – Od października studiuję!

Rzuciłam mu się na szyję i spontanicznie pocałowałam go w usta. Zaskoczony odsunął mnie od siebie.

– Nie pamiętasz, że fatalnie całuję? – Uśmiechnął się, widząc moją minę. – Gratulacje, Pola. Zawsze w ciebie wierzyłem!

– To dzięki tobie. – Niemalże skakałam na tej kanapie. – Gdyby nie ty, nigdy bym się nie dostała.

– Dałabyś radę.

– Adik… Jak ja powiem o tym rodzicom?

– Po prostu. Powiesz tak, jakbyś mi mówiła.

– Halo, mamo, wyjeżdżam na pięć lat do Gdańska. Tak, mamo, na nic twoje marzenia o córce w pobliżu, gromadce wnuków na własnym podwórku i męskich rękach do pomocy w polu – zaczęłam przedrzeźniać samą siebie. – Oni naprawdę myślą, że ja wyjdę za ciebie, Adik.

– Wiem. Ale to się nigdy nie wydarzy – powiedział stanowczo. – Znajdziesz sobie jakiegoś bogatego architekta i będziesz z nim szczęśliwa do końca swoich dni. Wychowasz mu czwórkę dzieci i będziecie mieli dwa psy. – Roześmiał się.

– Kocham cię, Adik. Jak brata. Dobrze, że jesteś.

Adrian pokiwał głową.

Gdyby to było takie proste. Najtrudniejsze to chyba być z kimś szczęśliwym do końca swoich dni. Fajnie byłoby mieć mapę z zaznaczonym miejscem, gdzie leży szczęście. Człowiek musi się bardzo namęczyć, by je znaleźć na mapie życia. By wybrać właściwą drogę, minąć bagno łez, rozpaczy, przekopać się przez kamienie problemów i znaleźć przydrożną tabliczkę z napisem „Szczęście". W życiu nie ma GPS-u, który w momencie, gdy obierzemy niewłaściwą drogę, powie nam: „Zawróć, gdy to tylko możliwe".

Studia w Gdańsku były początkiem największego szczęścia. Szczęścia, które potem zgasło szybko i nagle… I stanowiło początek mojej historii.

ROZDZIAŁ TRZECI

TAM, GDZIE NIE SIĘGA WZROK

Wyruszyć chcesz w najdalszą z dróg
Tam, gdzie nie sięga wzrok
Musisz wziąć oddech i
Zrobić pierwszy krok

Anna Maria Jopek, „Tam, gdzie nie sięga wzrok”

To, że rodzice byli niezadowoleni, to za mało powiedziane. Zwlekałam z rozmową na ten temat aż do września.

– Co to znaczy, że się dostałaś? – Tata zmrużył oczy. – Były jakieś egzaminy?

– Były – powiedziałam za spuszczoną głową. – Rysunek… Historia sztuki…

– Ale, dziecko, kiedy? Kiedy ty te egzaminy zdawałaś?

– Wyjeżdżałam do Gdańska… Adrian mnie woził.

– Adrian? – zapytała mama, siadając przy stole. Jak zawsze był przykryty ceratą w kratkę. W wielkim dzbanku błyszczała woda z cytryną. Mama nalała sobie szklankę. – A jak to Adrian znosi? Że będziecie tak daleko? Przecież miał być ślub?

– Mamo… Żadnego ślubu nie będzie – powiedziałam ostro.

– Jak to nie będzie? Z Wesołowskimi już ustalaliśmy termin, tutaj w restauracji wesele by było. Albo namioty u nas nad jeziorem by się ustawiło…

– Mamo! Jak mogłaś ustalać szczegóły za naszymi plecami?! My jesteśmy przyjaciółmi! Ja nigdy nie wyjdę za Adriana! Mamo, czy nie rozumiesz, że ja chcę decydować o swoim życiu sama? Nie chcę zostać na tej zapyziałej wiosce!

Kilka słów za dużo. Zapyziała wioska...

Tata wstał, zmroził mnie wzrokiem. Trzasnął drzwiami i wyszedł z kuchni. Potem usłyszałyśmy trzaśnięcie drzwiami wyjściowymi.

Mama podskoczyła po raz drugi.

Siedziałam skulona i dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że chcę spełniać swoje marzenia. Dlaczego nie może być tak, że bliscy cieszą się z naszego szczęścia?

– Paulina… Nie pójdziesz na studia, zostaniesz w domu, wyjdziesz za mąż. Dosyć już byliśmy sami. Cały czas się uczyłaś. Teraz pora pomóc starym rodzicom.

– Mamo, będę się uczyć, a potem pracować. Pomogę wam. Obiecuję.

– Potrzebujemy cię tutaj, nie w Gdańsku. Tutaj! Byś wstawała z nami rano i robiła swoje.

– Mamo… – jęknęłam.

– Koniec tematu. Napij się wody.

Smak cierpkiej cytryny od tej pory kojarzy mi się tylko z tą rozmową, która na zawsze miała mi zamknąć drogę. Drogę do mojej przyszłości. Mimo to przebiłam głową ten mur. Wyjechałam na studia. Zdawałam sobie jednak sprawę, że przeprowadzka do Gdańska zmieniała wszystko. Rodzice powiedzieli, że nie mam do czego wracać. Podejrzewam, że do końca nie wierzyli, że ich grzeczna najmłodsza córeczka postawi na swoim i pojedzie zupełnie w nieznane. A jednak wyjechałam. Adrian pożyczył mi pieniądze.

Swoich miałam niewiele, bo niby skąd. Powiedział, że oddam, jak będę mogła. Albo wcale.

Siedzieliśmy wieczorem w jego starym oplu. Zaparkował przed akademikiem we Wrzeszczu. Tam miałam spędzić najbliższe pięć lat.

– Kiedyś zaprojektujesz mój dom. Nie będzie stał tam, nad jeziorem. Może nad morzem, może w środku lasu albo zupełnie gdzie indziej. Nie będę mieszkał tam z tobą, ale z kimś zupełnie innym.

– Jest ktoś? – zainteresowałam się.

– Może. Za szybko, by o tym mówić.

– Adik! Zakochałeś się i nic mi nie powiedziałeś? – Podskoczyłam na siedzeniu. – Jak się poznaliście?

– Przez internet. – Uśmiechnął się nieśmiało.

– Super! Tak nowocześnie. Trochę ci zazdroszczę… Jak ma na imię?

Adik długo milczał, po czym niepewnie spojrzał na mnie i powiedział:

– Paweł.

Wpatrywał mi się w oczy, próbując wybadać moją reakcję.

– Adik… – wyszeptałam. – Kocham cię. – Przytuliłam się do niego, a on głaskał mnie po włosach. – Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć?

– Dużo prościej byłoby mi udawać. Udawać zakochanego w tobie. Wziąć ślub, zamieszkać w domu nad jeziorem. Ale, Pola, w życiu nie chodzi o to, by robić to, co wypada. Chodzi o to, by robić to, o czym marzysz. Bo jeżeli umiesz marzyć, to już połowa sukcesu. Czy wiesz, że nieszczęśliwi ludzie nie mają marzeń? Żyją z dnia na dzień i biernie przyjmują to, co szykuje dla nich los. Jeżeli nie mają przy swoim boku nikogo, kto ich pokieruje we właściwą stronę, mogą bardzo źle skończyć… Dlatego jeżeli kiedyś obudzisz się i zobaczysz, że nie masz już marzeń, to szybko szukaj przyjaciela…

Nie wiedziałam, że przypomnę sobie jego słowa w wielu najtrudniejszych momentach mojego życia. Adik będzie wtedy bardzo daleko, ale to zdanie będzie cały czas w mojej głowie.

Wtedy, gdy siedzieliśmy w samochodzie zaparkowanym przed akademikiem, wiedziałam jedno – on też nie będzie miał łatwo w naszej wsi. Ale chyba było mu lepiej żyć ze świadomością, że ja wiem.

Spojrzałam na wysoki budynek, przed którym staliśmy.

– Idź już – powiedział.

Pokiwałam głową. Wysiadł ze mną, otworzył bagażnik i wyciągnął mój plecak.

– Odprowadzić cię? – zapytał.

– Nie. Pójdę sama. – Uśmiechnęłam się. – Krok w dorosłość. To tak, jakbym skakała w głęboką przepaść. A nie mam skrzydeł, by wrócić z powrotem.

– Może nie wrócisz, Pola. Ale pofruniesz jeszcze wyżej. Ja to wiem.

Objęłam go za szyję. Przytulił mnie mocno. Pocałowałam go w policzek i, nie odwracając się, weszłam do akademika.

ROZDZIAŁ CZWARTY

TERAZ TY

A teraz ty rzucasz karty na stół.
Świat należy do ciebie tylko teraz i tu!
A może ja też przestanę się bać,
Wszystko będzie łatwiejsze, chwytaj szansę i walcz,
jeszcze raz!
Liber & Natalia Szroeder, „Teraz ty”

Adrian wrócił na wieś. Sam. Melancholijnie zakochany. Oczywiście wszyscy mu współczuli, że uciekłam od niego do miasta. Prosiłam, by nie dementował plotek. Nie chciałam, by się tłumaczył.

Ja wraz z przekroczeniem progu akademika zaczęłam nowe życie. Życie bez rodziców, powiedziałabym – dorosłe. Miałam dziewiętnaście lat, kilka tysięcy złotych pożyczone od Adriana i pokój w akademiku, dzielony z Kingą.

– Cześć, jestem Kinga. – Dziewczyna z czarnymi dredami ubrana w długą lnianą sukienkę otworzyła mi drzwi.

– Paulina. – Uśmiechnęłam się. – Mówią na mnie Pola.

Uścisnęłyśmy sobie dłonie. To był jeden z tych gestów, które są ci bardzo potrzebne, ale nie zdajesz sobie z tego sprawy, dopóki ich nie

doświadczysz. Ciepły uścisk dłoni dziewczyny, która tak samo jak ty wkracza w nieznane.

– Mogę to łóżko po prawej? – zapytała Kinga. – Jak mam po lewej ścianę, zawsze spadam. Przynajmniej do czasu, zanim się przyzwyczaję.

Ja spadałam, gdy miałam ścianę po prawej. Zbieg okoliczności.

Zatem obie nie spadałyśmy z łóżek przez cztery lata naszych studiów. Na piątym roku mieszkałam już z Aleksem. Czułam, że to jest miłość na zawsze. Aż po kres naszych dni. Gdy wybierałyśmy z Kingą łóżka, nie wiedziałam o jego istnieniu i nie wybiegałam tak daleko w swoich planach. Ale los już zapisywał kolejne karty życia. Tylko jeszcze ich nie odkryliśmy. Z jednej strony, żyłam marzeniami o świetlanej przyszłości, a z drugiej – miałam wrażenie, że siedząc na twardym studenckim łóżku, robię coś bardzo niewłaściwego. Bo przecież gdyby tak nie było, moi rodzice akceptowaliby to. Z jakiego powodu nie mieliby popierać tego, co jest dla mnie dobre? Wtedy nie mogłam zrozumieć, dlaczego według moich rodziców właściwa droga prowadziła w zupełnie innym, bardzo odległym kierunku od miejsca, do którego ja chciałam dążyć.

– Tu mam ogórki, pasztet sojowy. Wrzucę je do zamrażarki. Moja mama zaopatrzyła mnie w kilogramy żarcia. Normalnie jakbym miała nigdy do domu nie wrócić. – Kinga kucnęła obok lodówki i wykładała zawartość zielonej torby na półki. Wszystko popakowane w różnej wielkości słoiczki i plastikowe pudełka z kolorowymi pokrywkami. – Przecież oni nie wytrzymają beze mnie długo. Sami przyjadą i przywiozą kolejne siaty. O matko! – Spojrzała na mnie. – Przecież w ogóle nie zostawiłam ci tu miejsca. Cholera!

Uśmiechnęłam się.

– Nie przejmuj się. Ja nie mam zbyt wiele. A właściwie mam tylko jajka. Takie wiejskie…

Kinga udawała, że wcale jej to nie zaskoczyło. Uśmiechnęła się szeroko na widok wielkiej kratki jaj.

– O Boże, jajka! Wymienię wszystko na wiejskie jajka.

Postawiłam je na lodówce. Prezent od Adriana. Powiedział, że będę miała stałą dostawę. Tylko na niego mogłam liczyć. Moi rodzice, gdy wyjeżdżałam z domu, nawet się ze mną nie pożegnali. Irlandzka siostra nie wiedziała o moich planach, a Magda myślała, że to tylko moje widzimisię. Podsłuchałam, jak mówiła do mamy:

– Mamo, ona wróci. Z podkulonym ogonem, ale wróci. Tam będzie musiała uczyć się po nocach, a to nie dla niej. Niby za co będzie żyć? Przecież ona do żadnej roboty się nie nadaje!

Zacisnęłam wtedy pięści. Oczywiście chciało mi się płakać, ale wtedy postanowiłam, że cokolwiek będzie się działo, skończę studia. Pokażę sobie i całej rodzinie, że naprawdę odnalazłam swoje miejsce w życiu. A przynajmniej jestem na dobrej drodze do odnalezienia go.

Pamiętam pierwszą noc w akademiku. Nie mogłam zasnąć w nowym łóżku. Przegadałyśmy z Kingą długie godziny. Ona – ukochana jedynaczka, zafascynowana ochroną środowiska, zwyciężczyni olimpiady ekologicznej, walcząca o żaby, rzadkie gatunki pająków i innych stworzeń. Ja – marzycielka, raczej samotna w wielkim świecie.

– Musisz narysować mapę marzeń – powiedziała tuż przed czwartą nad ranem.

– Mapę marzeń? – Ziewnęłam.

– Tak. Bez tego nie dasz rady. Narysuj, schowaj, zapomnij. Moje się spełniają.

– Co ci się spełniło?

– Seks w namiocie.

– Seks w namiocie? – Roześmiałam się.

– Tak. I było do niczego. Teraz będę rysować seks w łóżku z baldachimem. A ty?

– Ja? Wyrysowałabym sobie miłość. I kasę. Po to, by skończyć studia.

– I to wszystko?

– Na razie tak. Nie wiem, jak mam narysować relację z rodzicami. Chyba wszystko jest zbyt świeże, bym czuła wewnętrzną potrzebę zmian. Nie chcę nic na siłę.

– Masz dwa wyjścia. Chyba na architekturze nie da się ich pogodzić.

Spojrzałam na nią pytająco.

– Plan A – uczyć się bardzo dobrze, by mieć stypendium.

– A plan B? – zapytałam.

– Plan B to iść do roboty. Ale wtedy nie będziesz miała czasu na naukę. Taki lajf.

– Pierwszy bardziej mi odpowiada.

– No, wiem. Z pozoru wygląda łatwo, ale wierz mi, to cholernie trudne studia. I tak jestem pełna podziwu, że się dostałaś. Moja kumpela dwa razy próbowała i nic. Za każdym razem zawalała rysunek. No, ale kto by nie zawalił, skoro modelkę posadzono na krześle, a podłogą było lustro. I weź tu, człowieku, narysuj coś takiego! – Spojrzała na moją mapę marzeń, gdzie w lewym górnym rogu rysowałam właśnie wielki wór z monetami.

– Ty z rysunku na pewno nie byłaś kiepska. Pewnie namalowałabyś modelkę nawet w lustrzanej sali. Narysujesz mnie kiedyś?

– Jasne. Siadaj.

– Teraz? Ale ja nie jestem ubrana, uczesana. – Przygładziła ręką swoje dredy.

– A możesz być bardziej uczesana? – Wybuchnęłam śmiechem.

– No, właściwie nie.

Narysowałam ją wtedy. Kilka lat później powiesi ten portret w centralnym miejscu w salonie. Poniżej będą wisiały portrety jej dzieci i jedno zwariowane zdjęcie męża. Ale do tego momentu musi

upłynąć jeszcze dużo czasu. Narysowany przeze mnie portret zupełnie nie przypomina Kingi z przyszłości. Jednak te iskierki w jej oczach pozostały takie same.

Tamta noc była początkiem cudownej przyjaźni. Takiej na zawsze. Kinga stała się dla mnie siostrą. Taką prawdziwą. Prawdziwszą niż miałam do tej pory.

ROZDZIAŁ PIĄTY

WE MGLE

Szukam tajnych dróg, by do ciebie pójść
Pogania mnie puls, nie daję rady już
Zaplatam długą nić, byś mógł do mnie iść
Poza sobą już nie mamy nic
Ewelina Lisowska, „We mgle”

Zgodnie z planem A postanowiłam być najlepszą studentką na roku. Naprawdę nie było to łatwe zadanie. Oczywiście życie byłoby zbyt proste, gdyby mi się to udało, ale znalazłam się w czołówce. Sama nie wiem jak. Kinga twierdzi, że zakuwałam po nocach. Miała trochę racji. Nocami również rysowałam portrety. Kinga bez mojej wiedzy wystawiła aukcję na Allegro: „Portrety ze zdjęcia. Technika dowolna”. Przed Bożym Narodzeniem miałam dużo zleceń. Nawet dobrze płatnych. Pieniądze były mi bardzo potrzebne. Jak każdemu w tym kraju. Na rodziców wciąż nie mogłam liczyć.

Pierwszy raz zadzwoniłam do nich w połowie października.

– Cześć, mamo.

– Cześć – powiedziała tylko tyle.

– Chciałam powiedzieć, że u mnie wszystko w porządku – wyszeptałam.

Po drugiej stronie panowała cisza.

– I że sobie radzę… Jakoś… Na razie nie jest ciężko…

Cisza.

– Mieszkam w akademiku… Z taką Kingą. – Do oczu napływały mi łzy. Czy moja mama nie była w ogóle zainteresowana tym, co się ze mną dzieje? – Mamo... Nie interesuje cię, co u mnie? Z czego żyję, co jem, z kim mieszkam?

– Twój problem – powiedziała sucho. – Twoje miejsce jest tutaj. Sama wybrałaś życie bez nas.

– Mamo… Nie bez was. Z wami. Ja… spełniam swoje marzenia.

Cisza.

– Do widzenia, mamo.

Rozłączyła się.

Próbowałam dzwonić jeszcze kilka razy. Zawsze nasza rozmowa wyglądała podobnie. Ja mówiłam, a ona milczała. Oczyma wyobraźni widziałam ten jej zacięty wyraz twarzy, zmarszczone brwi, ściągnięte usta. Kinga powiedziałaby, że to typowo uparty kaszubski charakter.

– Kochana… – mówiła, miksując ciecierzycę na humus. – Ty ten kaszubski upór zamieniłaś w złoto. Pracujesz, zakuwasz i masz efekty. Niestety, twoja mama woli się na ciebie obrażać. – Zanurzyła palec w misce, po czym go oblizała. – Boże, dziękuję ci za hummus.

Podeszłam do niej i też posmakowałam czegoś, co już z odległości dwóch metrów pachniało czosnkiem.

– Pycha – zamruczałam. – Odkąd mieszkamy razem, prawie nie jem mięsa.

– Jest tyle nowych, cudnych smaków, że trzeba je poznawać. W ogóle trzeba chłonąć wszystko, co nowe. Życie jest za krótkie, żeby siedzieć w jednym miejscu i tkwić naburmuszonym na cały świat. Ile pięknych rzeczy może cię ominąć!

– Na przykład humus.

– Na przykład. Jutro zrobię z pietruszką. Albo bazylią. Jeszcze nie wiem z czym, ale ten tydzień będzie stał pod znakiem humusu.

Kinga wiedziała o moich kłopotach finansowych. Oczywiście permanentnych. Wydaje mi się, że jej mama też zdawała sobie z tego sprawę. Za każdym razem, gdy Kinga przyjeżdżała z domu, była obładowana coraz to większymi siatkami.

– Tym razem moja mama przesadziła! – krzyczała od progu. – Ja w życiu tego sama nie zjem. A muszę, bo ona się na mnie obrazi! Kochana, zrobisz to dla mnie i pomożesz mi z tym jedzeniem?

Aleksa poznałam na pierwszym roku. Nie myślałam o nim jednak jak o mężczyźnie mojego życia. Poza tym byłam zaaferowana studiami, pracą, relacjami z rodzicami. Nie miałam wtedy głowy do męskich uśmiechów. Kinga co chwilę wracała zakochana na śmierć i życie z licznych randek i spotkań towarzyskich, a mi pierwszy rok studiów upłynął na nauce i malowaniu obcych twarzy. Dlatego też nie pamiętam tych początkowych spojrzeń. Pamiętam tylko, że uwierzyłam w to, że faktycznie zrealizuję swoje plany, a gdzieś tam czeka na mnie biurko i komputer, dzięki którym narysuję komuś dom.

– Nazywam się Aleksander Dembski i będę was uczył rysunku. – Wysoki, szczupły mężczyzna przeleciał wzrokiem po przestraszonych studentach pierwszego roku architektury. – Rysunek architektoniczny. Oprócz tego, że będę próbował was czegoś nauczyć, w wolnych chwilach prowadzę wraz z moim przyjacielem biuro, gdzie być może kiedyś będzie czekało na was miejsce pracy. – Uśmiechnął się, patrząc na mnie.

Odwzajemniłam ten sympatyczny uśmiech. Wtedy właśnie pomyślałam, że będę projektować domy. Takie z sypialnią małżeńską, dwoma pokojami dla dzieci. Kominkiem i miejscem na olbrzymi stół. I koniecznie z dodatkowymi drzwiczkami dla kota, tak by mógł wychodzić na powietrze, gdy będzie tego potrzebował.

Droga do projektowania była jednak daleka. I, niestety, trudna. Tym bardziej że oprócz Kingi i Adriana nie miałam na świecie nikogo. Adik odwiedzał mnie często w akademiku. Z Kingą również się zaprzyjaźnił. Wielokrotnie, gdy nie chciało mu się wracać do domu, spał u nas na karimacie, pochrapując głośno ku naszemu utrapieniu.

– Ten twój Adrian jest całkiem fajny – stwierdziła kiedyś Kinga. Zostawiła kolejną miłość swojego życia i szukała następnej ofiary.

– Bardzo! – potwierdziłam.

– To co? Czemu się za niego nie zabierasz? – zdziwiła się.

– Bo jest zakochany. Do szaleństwa. – Uśmiechnęłam się. – I to z wzajemnością.

– Ech, takiemu to dobrze.

– Każdy ma swoje problemy, Kinga. Kiedyś mi powiedziałaś, że problemy należy przeskakiwać, o ile nie uda się ich rozwiązać. Czasem są nierozwiązywalne. A on właśnie skacze. I wiesz co? Jest już zmęczony tym skakaniem. Wolałby robić coś innego niż je przeskakiwać… A ominąć się ich nie da.

– Ja powiedziałam coś takiego? Muszę być strasznie mądra. – Moja przyjaciółka się roześmiała.

Drugi raz spotkałam Aleksa, a właściwie już doktora Aleksandra Dembskiego, na czwartym roku. Prawdopodobnie przedtem mijaliśmy się gdzieś na uczelnianych korytarzach, ale tego nie pamiętam. Znowu miałam z nim zajęcia.

– Nazywam się Aleksander Dembski. Z niektórymi z was miałem przyjemność spotkać się już na pierwszym roku. – Uśmiechnął się. – Na przykład z panią… Panią…? – Spoglądał na mnie pytająco.

– Pauliną Butkiewicz – powiedziałam cicho.

– O właśnie. Pauliną… Genialnie pani rysowała. Nadal maluje pani portrety?

– Trochę mniej… Czasami… – Byłam zaskoczona, że pamiętał. Chyba nawet się zaczerwieniłam.

Jakiś czas później Aleks uznał, że to właśnie było urocze. Te rumieńce na moich policzkach, gdy starałam się odpowiadać na pytania, patrząc na niego, mimo że wzrok sam uciekał gdzieś bardzo daleko.

– Proszę z tego nie rezygnować. Z rysowania. Proszę nie marnować talentu. – Spojrzał mi prosto w oczy. Może nieco zbyt długo, trochę zbyt natarczywie. A może mi się to tylko wydawało?

Spuściłam wzrok i zaczęłam szukać czegoś w piórniku. Zajęcia się zaczęły, doktor Dembski coś tłumaczył, a ja wyjęłam ołówek i na marginesie mojego notatnika zaczęłam go szkicować. Opalona pociągła twarz. Może ogorzała od słońca. Dłuższe ciemne włosy, dość obfity zarost. Może nawet nieco zbyt obfity, świadczący o ogromnej niechęci do golenia. Na oko spadał mu kosmyk włosów. Wtedy ubrany był w dżinsy, T-shirt z jakimś potworem i jasną marynarkę. Dobór stroju z pozoru niedbały. Ale tylko z pozoru.

Zamyśliłam się. Zajęcia się skończyły, prawie wszyscy już wyszli na korytarz. Nie zauważyłam, kiedy Aleksander Dembski stanął nade mną i podniósł mój zeszyt.

– Zawsze mówiłem, że pani dobrze rysuje, pani Paulino – szepnął mi do ucha. – Chyba muszę się ogolić. – Dotknął twarzy i się uśmiechnął. Spojrzał jeszcze raz na mój szkic i zmrużył oczy. – Naprawdę nieźle – dodał.

Wyrwałam mu zeszyt z ręki.

– Przepraszam… – zająknęłam się.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Puścił mi oczko.

Byłam wściekła. Pewnie zobaczył we mnie jakąś zafascynowaną nim małolatę, a zupełnie nie o to chodziło. Wtedy po prostu czułam, że muszę go narysować. Musiałam spróbować przenieść na kartkę ten jego szelmowski szeroki uśmiech, niebieskie, niemalże granatowe oczy i świdrujące spojrzenie.

Uśmiechnął się jeszcze raz i wyszedł, nie odwracając się za siebie. Spakowałam się szybko, przerażona, że będę zmuszona spotykać się z nim na tych zajęciach do końca semestru. Teraz wiem, że on myślał wtedy zupełnie o czymś innym. Ale to już nie ma znaczenia.

Kilka dni przed Wigilią nasza grupa zaprosiła Aleksa, dla mnie jeszcze wtedy pana doktora Aleksandra Dembskiego, na piwo. To była taka nasza przedświąteczna tradycja. Zapraszaliśmy najbardziej lubianych przez nas wykładowców do piwnicy szumnie zwanej przez nas knajpą. Nie chciało nam się uczyć, gdy na zewnątrz już pachniało Bożym Narodzeniem. Kolejny raz miałam spędzić przerwę świąteczną w akademiku. Razem z moimi przyjaciółmi z różnych stron świata. Oni też nie jechali do domów, ale z zupełnie innych względów niż ja.

Nie lubiłam świąt. Wszyscy cieszyli się tą magią, biegali po sklepach, zasłuchani w *Last Christmas* Wham! Zwariowani na punkcie lampek, bombek i świecidełek. Zaaferowani kupnem często nic nieznaczących prezentów. Kolejne perfumy, które zwykle nie pasowały obdarowanemu, zestaw do mycia, bez podtekstów… Unikałam wtedy centrów handlowych. W ogóle od nich stroniłam, ale w okresie przedświątecznym szczególnie.

Nie znosiłam tego czasu, ale chciałam jednak dać szansę mojej rodzinie. Myślałam wciąż o tej magii i łudziłam się, że u nas

wyjątkowo zadziała. Wigilię na pierwszym roku spędziłam zatem w domu. Odważyłam się tam pojechać, myśląc, że będą to miłe rodzinne święta. Rodzice nie odzywali się do mnie prawie wcale. Magda, moja siostra, wzięła mnie na bok, jakby chcąc coś ważnego powiedzieć mi w sekrecie.

– To kiedy wracasz? – zaczęła rozmowę. To była prowokacja. W jej głosie nie było nadziei.

– Wracam? – zapytałam zdziwiona.

– Nie znudziło ci się jeszcze to całe studiowanie? – prychnęła.

– Nie. – Pokręciłam głową.

– Mama cierpi. – Przeskoczyła na inną nutę. Ton, który powinien wzbudzić we mnie litość. – W ogóle się do niej nie odzywasz.

– Odzywałam się, ale ona nie chce ze mną rozmawiać. – Westchnęłam. – Próbowałam wielokrotnie…

– Dziwisz się? – zapytała złośliwie.

Prawdę mówiąc, dziwiłam się. W życiu nie przypuszczałam, że moi rodzice mogą się ode mnie odwrócić. Od Agnieszki się nie odwrócili. Magdę wręcz hołubili. Za to, że była blisko. Mimo że wyprowadziła się chyba nawet wcześniej niż ja. Matury nie miała, a ślub był szybki. Ona wymyśliła małżeństwo, rozsądna dziewczyna, a ja jakieś durne studia. Z całą pewnością według moich rodziców ślub był dużo lepszym rozwiązaniem.

Myślałam, że opłatek, którym się wtedy dzieliliśmy, naprawi wszystko. Niczym taki czarodziejski eliksir, który powoduje, że zapominamy wszelkie niesnaski. Niestety, opłatek dla mojej rodziny nie znaczył nic. Chyba nikt nie pamiętał, dlaczego właściwie go przełamujemy i się nim dzielimy. Nie było w tym żadnej magii. Nic nieznaczący zimny pocałunek w policzek i życzenia: „Wszystkiego najlepszego”.

– Wszystkiego najlepszego. – Tata pachniał wodą kolońską.

– Wszystkiego najlepszego. – Głos mamy nie zdradzał ani odrobiny uśmiechu.

– Najlepszego – wysyczane przez siostrę.

– Najlepszego. – Od szwagra czuć było alkohol.

Dla kogo najlepszego? Dla mnie? Czy dla moich rodziców, siostry, jej męża? Dla mnie najlepsze były studia w Gdańsku, a potem kariera architekta. Czy naprawdę mi tego życzyli?

Po raz pierwszy obserwowałam moją rodzinę zupełnie z boku. Jakbym stała za zaparowanym oknem i przez zamgloną szybę oglądała sceny, wcale w nich nie uczestnicząc. Niczym seans filmowy, który powinien być w te święta wzruszającą komedią romantyczną, obowiązkowo z *happy endem*. Niestety nie był. Zmieniał się w farsę i to nie najwyższych lotów. Tata z Robertem, mężem Magdy, wypili już zdecydowanie zbyt dużo pigwówki, mama zaszyła się gdzieś w kuchni. Zaczęłam się zastanawiać, czy gdybym spakowała się i wyszła z walizką, ktokolwiek by to zauważył. A może się myliłam? Może nie pozwoliliby zniknąć mi za drzwiami, nie wypuściliby na śnieżycę? Kusiło mnie, by to sprawdzić. Bardzo.

Poszłam na górę, do swojego pokoju. Zebrałam ubrania. Dorzuciłam do nich kilka moich rzeczy, o których zapomniałam, wyjeżdżając na studia. Zniosłam walizkę na dół i postawiłam obok drzwi wejściowych. Spod choinki wyciągnęłam jedyny prezent dla mnie – pigwówkę, naprędce włożoną tam przez siostrę. Uśmiechnęłam się smutno. Będę miała dla Kingi.

Tata dyskutował z Robertem o polityce, mimo że obaj mieli jedyne słuszne poglądy. Magda siedziała wpatrzona w telewizor, a jej córki wgapiały się w swoje smartfony. Rodzinna Wigilia. Pewnie tak, jak w setkach innych domów…

Założyłam płaszcz, otuliłam się wielkim szalikiem. Kinga odkryła w sobie zamiłowanie do dziergania na drutach, więc obdarowywała mnie co rusz nowymi chustami.

– Do widzenia – powiedziałam.

Nikt nie odpowiedział.

– Wychodzę – dodałam cicho.

Naprawdę nie chciałam iść. Zamknęłam za sobą drzwi, stojąc kilka minut w progu. Łudziłam się, że mnie zawołają, że będą chcieli, bym wróciła. Po ludzku myślałam, że mama mnie przytuli, jak to mama, a tata zaproponuje, bym napiła się z nimi pigwówki. Nic z tego.

Wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam do Adriana.

– Adik… – wykrztusiłam. – Jesteś gdzieś w pobliżu?

– Jeszcze jestem – odpowiedział. – Ale zaraz jadę do Gdyni. Do Pawła. Możemy się zobaczyć w drugi dzień świąt. Będę z powrotem.

– A nie możemy teraz? Ja… Ja bym z tobą pojechała… Podwiózłbyś mnie po drodze do Gdańska? – zająknęłam się.

– A stało się coś? – Zdenerwował się. – Pokłóciłaś się z kimś?

– Nie, nie… Opowiem ci… Przyjedziesz po mnie? Zejdę na tę drogę nad jeziorem.

– Po nocy będziesz chodzić? Podjadę pod dom.

– Nie – ucięłam stanowczo.

Gdyby przyjechał pod dom, moja rodzina z pewnością zaciekawiona wyjrzałaby przez okno. Pewnie nawet otworzyliby drzwi, żeby zobaczyć, co się dzieje. Odgłos samochodu w wigilijną noc nie był częstym zjawiskiem na naszym podwórku. Nie chciałam, by powodowani niezdrową ciekawością zauważyli samochód Adriana przed ich domem. I mnie w tym samochodzie.

Łzy ciekły mi po policzkach.

– Będę czekać nad jeziorem, okej?

– Okej. Trzy minuty.

Rozłączyłam się. Na Adriana mogłam liczyć zawsze.

Przeszłam kilkaset metrów polną drogą. Śnieg skrzypiał pod moimi stopami. Potem skręciłam w stronę jeziora. Spoglądałam na zamarzniętą taflę wody i było mi przeraźliwie smutno. Czułam, że

szybko tutaj nie przyjadę. Nie wiedziałam nawet, czy w ogóle kiedyś wrócę. Miałam wrażenie, że żegnam się z tym miejscem na zawsze.

Pewien etap mojego życia nie skończył się wtedy, gdy wyjechałam na studia. Kończył się właśnie teraz, kiedy szłam wąską polną drogą wzdłuż jeziora, zostawiając ślady na nieskalanym śniegu. Ciągnęłam za sobą ciężką walizkę, a w ręku trzymałam butelkę pigwówki, którą miałam zamiar wypić z Kingą w sylwestra.

Tamtą Wigilię spędziliśmy we trójkę.

– Nie możesz być sama! – zaprotestował Adrian. – Wigilia to święto rodzinne – wyrwało mu się nieopatrznie.

– No właśnie – westchnęłam.

– Zostaniesz z nami. Przecież jesteśmy jak rodzina – stwierdził.

Pojechaliśmy do Pawła. Adrian nie chciał słyszeć o tym, żeby zostawić mnie samą w pustym akademiku.

Paweł mieszkał w Gdyni, w wysokim wieżowcu. Takim, że gdy hulał wiatr, człowiek miał wrażenie, że cały świat się trzęsie. Akurat popsuła się winda i musieliśmy wchodzić na piechotę na dziesiąte piętro. Zasapana dotarłam pierwsza. Gdy go zobaczyłam, nie miałam siły się nawet przywitać. Przytulił mnie jak siostrę. O nic nie pytał. Wtedy widziałam go po raz pierwszy.

Tam dzieliłam się opłatkiem. Tak szczerze i prawdziwie. Każdy z nas życzył sobie wzajemnie szczęścia. To nie były tylko czcze słowa. Płynęły z głębi serca. Wypiliśmy pigwówkę, która była przeznaczona dla Kingi, i zasnęliśmy wszyscy na wielkim łóżku Pawła. We trójkę. Długo w nocy rozmawialiśmy. O wszystkim. O życiu, o miłości. O naszych kłopotach. To były piękne święta.

Kolejną Wigilię też spędziliśmy razem. Pojechaliśmy do Irlandii, do mojej siostry. Jej mąż nie dziwił się niczemu. Po wieczerzy wszyscy poszliśmy do pubu. Oni śmiali się, zadowoleni z życia, a ja

wsłuchiwałam się w śpiew rudowłosego Irlandczyka. Popatrzyłam na Agnieszkę i się uśmiechnęłam. Nie dziwiłam się, że Paddy rozkochał ją w sobie w tym samym miejscu.

– Dobrze, że jesteś – powiedziałam, uśmiechając się do niej.

– Jestem. – Złapała mnie za rękę. – Wiesz… Irlandia zmienia. Tęsknimy za Polską, ale rzadko tam jeździmy. Właściwie od kiedy zamieszkałam tutaj, odwiedziłam rodziców tylko dwa razy. Za każdym razem tęskniłam za Irlandią. Tu wszystko wydaje się prostsze, mniej skomplikowane. A dom… Nie jest już taki jak kiedyś. Teraz to chyba tutaj jest mój dom.

Agnieszka się zmieniła. Skończyła szkołę pielęgniarską, miała inną pracę. Już nie sprzątała. Opiekowała się starszymi osobami w domu opieki. Lubiła to. Ciepła, zawsze gotowa wszystkich wysłuchać, zabrać im trochę cierpienia i wyrzucić je daleko w kosmos.

– Przyjedź latem. Znajdę ci pracę na trzy miesiące. Zarobisz sobie na życie.

Spojrzałam na nią zaskoczona. Po raz pierwszy w życiu poczułam siostrzaną więź. Jakaż ironia, że tysiące kilometrów od domu.

– Mieszkać będziesz, oczywiście, u nas – dodała.

– Dziękuję. – Przytuliłam się do niej.

Naprawdę byłam jej wdzięczna. Bardzo potrzebowałam wsparcia bliskich, przynajmniej na chwilę. Praca latem też by mi się przydała.

Poprzedniego roku w wakacje zostałam w Gdańsku. Trochę pracowałam jako kelnerka, potem rysowałam portrety, stojąc ze sztalugami na Długim Targu. Nie było z tego specjalnych kokosów, ale zarobki pozwalały się utrzymać na skromnym poziomie. To oraz najwyższe stypendium wystarczało mi w zupełności.

– Dumna jestem z ciebie – powiedziała nagle na lotnisku.

Odprowadzała mnie, stałyśmy tuż przy bramkach i nie było już zbyt wiele czasu na rozmowę.

– Dumna? – Po mojej siostrze spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego.

Pokiwała głową.

– Pokazałasz, sze masz jaja – dodał Paddy.

Roześmiałam się. Agnieszka mi zawtórowała.

– Paddy ma rację. Pokazałaś wszystkim, że masz jaja. Pisz, dzwoń. Pamiętaj, że jestem. – Przytuliła mnie, wsuwając mi coś do kieszeni.

Jej mąż uściskał mnie tak mocno, jakby chciał mnie udusić. Poczułam, że wsuwa mi w dłoń zwitek banknotów.

– Ale… Ale…

– Sichooo! Nicz nie mów – szepnął.

Agnieszka się uśmiechnęła.

Pięknie wyglądała ta moja irlandzka siostra. Oprócz tego, że schudła, wysubtelniała, to jeszcze biła z niej jakaś słoneczna aura. Ten błysk w oczach miał swoją przyczynę. W następne wakacje bawiłam już mojego siostrzeńca… W tamte i w kolejne. Taką miałam „pracę" przez wakacje.

To była teraz moja najbliższa rodzina. Oni, Kinga, Adrian i Paweł.

Na trzecim roku w święta Bożego Narodzenia zostałam w akademiku. Siedzieliśmy tam razem z panią Irenką, portierką, Wietnamczykami i Chińczykami, którzy do domu mieli za daleko (i zbyt drogo), by często tam jeździć. Zrobiłam śledzie, kluski z makiem, a sama zajadałam się spring rollsami. Thu robiła najlepsze na świecie. Ona z kolei pochłaniała kluski z makiem.

Potem wszyscy poszliśmy na pasterkę. W kościele dołączyli do nas Adrian i Paweł. Stali w bocznej nawie, trzymając się za ręce. Nikomu to nie przeszkadzało.

Nadchodzące święta, te na czwartym roku, miały wyglądać tak samo. Już zamówiłam u Thu odpowiednio dużo wietnamskich

przysmaków. Przez cztery lata wspólnego mieszkania zakochałam się w tym kraju i jego kuchni. Adrian z Pawłem wyjeżdżali na święta do rodziców tego drugiego, Kinga spędzała święta w domu, ale nawet nie namawiała mnie specjalnie, bym tam przyjechała. Znała sytuację. Jedynym wyjściem dla mnie było więc zostać w akademiku.

– A pani nie idzie do Polufki? – Z zamyślenia wyrwał mnie czyjś głos. – Dzisiaj wieczorem?

– Do Polufki? – zdziwiłam się.

– Podobno mnie pani zaprasza na piwo?

Moje oczy musiały być jeszcze większe niż zazwyczaj, bo doktor Dembski się roześmiał.

– Panie doktorze… Ja… Ja… – Naprawdę nie przypominałam sobie, bym zapraszała go gdziekolwiek. Starałam się raczej trzymać dystans, odkąd na pierwszych zajęciach odkrył swój portret na marginesie w moim zeszycie.

– Pola, idziesz z nami? – usłyszałam wołanie chłopaków. – Panie doktorze, pan namówi Polę! Ona rzadko gdziekolwiek chodzi! Zawsze się czymś wykręca!

– No, widzi pani? – Wzruszył ramionami. – Przypadło mi zadanie namówienia pani na pójście ze mną na piwo. Nie wiem, czy wykładowcy wypada sprowadzać młodzież na złą drogę, więc proszę nie kazać mi tego robić, tylko szybko się zdecydować. – Gdy się uśmiechał, wokół jego oczu było widać kurze łapki. Takie zmarszczki mają tylko ludzie z poczuciem humoru.

Roześmiałam się. Prawdę mówiąc, nie miałabym nic przeciw temu, by doktor Aleksander Dembski namawiał mnie do pójścia z nim na piwo.

– Okej… Będę… – powiedziałam cicho. Nie potrafiłam mu odmówić.

– To jesteśmy umówieni! – odrzekł doktor Dembski, mrugając do mnie. Odwrócił się i poszedł w swoją stronę. – Polufka wieczorem! – zawołał z daleka.

– On cię podrywa! – usłyszałam nagle głos Natalii. – Normalnie cię podrywa!

– Zwariowałaś – prychnęłam.

Sama jednak poczułam lekkie mrowienie w sercu. Przyspieszony oddech. Jednak to było niemożliwe, by ktoś taki jak doktor Dembski był mną zainteresowany.

Przez całe studia w zasadzie nie spotykałam się z nikim. Oczywiście byli tacy, co próbowali. Ja też próbowałam. Jedna, druga, trzecia randka, ale… nie zaiskrzyło. Wydawało mi się, że rówieśnicy nie byli w stanie zrozumieć mojego zagmatwanego życia, kłopotów. Szybko nudziło im się to, że nie wyjdą ze mną do kawiarni czy na wykwintny obiad. Brak pieniędzy był dla mnie nieustającym problemem, a ja z kolei nie chciałam być ciągle zapraszana i potem mieć dług wdzięczności… A doktor Dembski… On był starszy. To nie był już chłopiec, jak ci, z którymi studiowałam. To był mężczyzna… Może by mnie zrozumiał. Ale o czym ja w ogóle myślałam?

– Jestem ciekawa, czy ma żonę – kontynuowała Natalia. – Obrączki nie nosi.

– Sprawdzałaś, czy nosi obrączkę? – zapytałam zdziwiona.

– Jasne. Zawsze na to patrzę. Mroczkowski też nie nosi. Ale jemu się chyba dopiero co urodził dzieciak. Podsłuchałam, jak się chwalił, że wózek kupił. Sam sobie tego dziecka nie zrobił.

– No i dowiedziałaś się? Dembski ma? – zapytałam cicho.

– Co Dembski ma?

– No, czy ma żonę?

– Ha! Jednak cię interesuje!

Zaczerwieniłam się.

– Nic mnie nie interesuje – odburknęłam i poszłam do stołówki.

Chciałam odpocząć w spokoju. Kolejnego dnia miało być kolokwium, a ja w dalszym ciągu musiałam być najlepsza, by nie stracić stypendium.

– A może napije się pani kawy? – usłyszałam głos tuż obok.

Podniosłam wzrok. Nade mną stał mężczyzna. Nieco starszy ode mnie, najwyraźniej nie był już studentem, bo pewnie bym go kojarzyła. I nie zwracałby się do mnie per pani.

– Nie ma nigdzie wolnego stolika, a pani siedzi sama. – Postawił przede mną szklankę. – Nie wygląda mi pani na fankę czarnej kawy. Dlatego kupiłem latte.

– Ale…

– Żadnego „ale”… Po prostu jakoś chcę pani wynagrodzić nieprzyjemność siedzenia ze mną przy jednym stoliku. Dużo gadam. Za wiele pani nie poczyta.

Roześmiałam się. Jak na razie nie była to przykrość. Spojrzałam wnikliwie na nieznajomego. Jasnoniebieskie, prawie przezroczyste oczy, jasne włosy. Był nieznacznie wyższy ode mnie, ale za to bardzo dobrze zbudowany. Takiej sylwetki nie można wypracować, spędzając czas na zakuwaniu „mechany” czy „hapolu”[1] do profesora Heinekena. Widać było długie godziny na siłowni i hektolitry wypitej odżywki białkowej.

– Nie przedstawiłem się. Łukasz Michalski. – Wyciągnął dłoń. Uścisk miał ciepły i mocny.

– Paulina Butkiewicz – powiedziałam cicho.

– Pij kawę, Paulinka, bo będzie zimna. A nie wyglądasz mi na taką, co by piła mrożoną w grudniu. Prędzej grzaniec galicyjski, ale tu nie serwują. Musielibyśmy się przenieść do innej miejscówki, ale chyba oboje nie mamy na to czasu.

Próbowałam czytać swoje notatki, ale nie mogłam się skoncentrować, czując na sobie jego wzrok.

– Jezu! – Wzdrygnął się, zaglądając mi przez ramię. – Koszmar. Zdawałem to kilka razy. Masakra. Nigdy więcej.

– Studiowałeś architekturę?

– Na to wygląda. – Uśmiechnął się. – Ale dawno, dawno temu.

– A… Co tu robisz? Zatęskniłeś?

– W żadnym wypadku. Umówiłem się z kimś. – Upił łyk. – Kawa teraz dużo lepsza niż wcześniej. – Kolejny łyk. – Ale gdybym wiedział, że teraz takie studentki się tu uczą, tobym na pewno zatęsknił.

Paulina nie zauważyła, że do ich stolika podszedł doktor Dembski.

– Nie podrywaj moich studentek. – Przywitał się z Łukaszem. – Wprawdzie paragraf ci za to nie grozi, ale wiesz, nie wypada.

– Ha! Tym się różnimy – powiedział Łukasz. – To nie są moje studentki. I dlatego mogę je podrywać, ile chcę – stwierdził zadowolony. – Przepraszam cię bardzo, Paulinko. Z wielkim żalem muszę cię opuścić. Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy.

Podrywacz. Uśmiechnęłam się. Wtedy nie wiedziałam, że nasze drogi znowu się przetną. Nie tylko przetną, ale też splączą nierozerwalnie. Wtedy bardziej martwiłam się tym, czy jestem wystarczająco przygotowana do kolokwium i czy na pewno powinnam wieczorem zjawić się w Polufce, by wypić piwo z doktorem Aleksandrem Dembskim. Przyszłością polskiej architektury. I moją przyszłością również, jak miało się okazać chwilę później.

Do Polufki nieco się spóźniłam, chociaż była blisko. Nie do końca miałam ochotę tam iść. Czasem lubiłam sobie posiedzieć w knajpie w grudniowy wieczór, ale wolałabym jakąś z kominkiem i grzanym

winem. A nie taką, w której centralne miejsce zajmował telewizor, zwykle z jakimś meczem na ekranie. Kompletnie nie interesowałam się piłką nożną. Dla mnie mogłaby nie istnieć.

Wbiegłam do środka. Moi znajomi już siedzieli przy zestawionych stołach. Humory im dopisywały, więc wnioskowałam, że byli już po kilku piwach.

– Księżniczka przyszła! – zawołał Marek.

Z Markiem całowałam się kilka razy na drugim roku i cały czas nie mógł znieść, że na tym poprzestaliśmy.

– Chodź, księżniczko, koło mnie jest miejsce.

Nie chciałam koło niego siadać. Spojrzałam w lewo w poszukiwaniu wolnego miejsca. Doktor Dembski zapraszał gestem na krzesło obok siebie. Uśmiechnęłam się i poszłam w tamtą stronę.

– Dziękuję.

– Specjalnie dla pani trzymałem miejsce – powiedział cicho i się uśmiechnął. – Piwo?

– Może jedno… Ze sprite'em – dodałam.

Doktor Dembski zaczął wstawać z krzesła.

– Ale ja pójdę i sobie kupię.

Podnieśliśmy się jednocześnie. Niechcący zachwiałam się i wpadłam na niego. Objął mnie w pasie, bym się nie przewróciła. Zupełnie przypadkiem wtuliłam się w jego gruby sweter. Był miękki i pachniał mocną wodą toaletową. Nie znałam się na perfumach, tym bardziej męskich, ale wiedziałam, że ten zapach długo będzie mi się kojarzył z mrocznym pubem, dekoracjami świątecznymi i z moim wykładowcą. Przez moment patrzyliśmy sobie w oczy. Wydawało mi się, że ta chwila trwa wieczność. Pierwsza się odsunęłam.

– Przepraszam…

– To ja… – zająknął się. – To ja… idę po to piwo.

– Pójdę z panem. – Wstałam znowu, uważając tym razem, by na niego nie wpaść.

Skinął głową. Poszliśmy razem do baru.

– Może jednak bez sprite'a… – zmieniłam zdanie. – Lepiej z sokiem. – Zaczęłam szukać portmonetki w torebce.

– Ja płacę. – Dembski uregulował rachunek. – Dosładza pani sobie życie? Tym sokiem? – zapytał po chwili.

– Na razie dosładzam piwo. Jest cierpkie… Gorzkie. Czasem nie smakuje. Ale bardzo łatwo przełamać ten smak sokiem malinowym. Albo sprite'em. Szkoda, że życia nie da się osłodzić. – Uśmiechnęłam się smutno.

– Na pewno? – Spojrzał na mnie uważnie. – Może są sposoby?

Spuściłam oczy.

– Nie narzekam – odpowiedziałam, może trochę zbyt szybko.

– Na nic?

– Na życie.

– Zabrzmiało bardzo gorzko… Jak to piwo bez soku… – powiedział cicho, zanurzając usta w białej pianie.

Nie odpowiedziałam od razu. Sączyłam powoli alkohol przez różową słomkę. Różowa słomka i różowy od soku napój z bladoróżowym obłoczkiem piany. Aż zbyt słodko. Powinno być bardzo optymistycznie od tej różowości.

– Czasem życie jest gorzkie. Jak piwo bez soku – myślałam głośno. – Wstrętne jak czysta wódka. Ale mimo to żyjemy dalej. I cieszymy się życiem, prawda?

Miałam wrażenie, że Aleksander chce mnie przytulić, pogłaskać po dłoni, pocieszyć. Byłam pewna, że w tamtym momencie powiedział, że chce mi to życie osłodzić. Jednak po chwili już sama nie wiedziałam, czy mi się to nie przesłyszało.

Pewne relacje pomiędzy studentką a wykładowcą były niemożliwe. Chociaż wtedy, w Polufce, po raz pierwszy zapomniałam, że on jest moim wykładowcą. O ile lat mógł być ode mnie starszy? Dziesięć? Na pewno nie więcej niż piętnaście. Miał rodzinę? Dzieci? Czy ktoś na

niego czekał w domu, gdy on rozmawiał ze mną w pubie o życiu, a swoimi perfumami siał niezły zamęt w mojej głowie?

– Moim zdaniem osłodzenie życia jest możliwe – stwierdził przekonująco. – Wystarczy tylko… Wystarczy tylko…

– Znaleźć bardzo słodki i cudowny eliksir… – dokończyłam.

– Tak. Ale to chyba nie jest takie trudne… – Zamyślił się. – Zobacz, ilu jest szczęśliwych ludzi na świecie. – Przeszedł na ty. Zupełnie mi to nie przeszkadzało. – Drugie piwo? Z sokiem?

Kiwnęłam z aprobatą. Po jednym piwie kręciło mi się nieco w głowie. Zaczynałam jednak odczuwać przyjemny luz. I życie stało się jakby mimo wszystko słodsze.

– Alkohol też osładza życie, prawda? – Szukałam potwierdzenia moich nieco gorzkich słów.

– Prawda. Na chwilę. Na bardzo krótką chwilę. Na dłuższą metę może je nieźle spieprzyć. A pieprz w dużych ilościach nie jest wskazany. Tą drogą nie warto iść. – Spojrzał na mnie zaniepokojony.

– Nie ma szans – uspokoiłam go. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła dwudziesta druga. – Chyba muszę się zbierać… Jutro mamy koło…

– A ty musisz być zawsze najlepsza? Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Z zupełnie prozaicznych względów. Stypendium. Kasa. Zaskoczony? Że nie są to wzniosłe ideały, bezinteresowna miłość do architektury i niesamowite ambicje?

Zdziwiony spojrzał na mnie.

– Przepraszam, panie doktorze. Zapędziłam się…

Zagalopowałam się, w końcu to był mój wykładowca. Powinien wierzyć w moje ambicje… Za późno. Przez chwilę miałam ochotę uciec z nim gdzieś, gdzie nikt nie wiedziałby, kim jesteśmy, gdzie mogłabym wtulić twarz w jego sweter i po prostu chłonąć ten zapach.

Położył dłoń na mojej dłoni. Była duża, ciepła, dodająca wiele otuchy.

– Zabrzmiało gorzko. – Przesunął dłonią po moim nadgarstku. Pogłaskał kilka razy. Przez moment bawił się moją bransoletką. – Zabrzmiało gorzko. Twoje słowa… – powtórzył. – Jak to piwo. Bez soku.

Przytaknęłam.

– Dlatego muszę już iść. Chyba po tym naszym pijaństwie zbyt dużo powiedziałam.

– Pijaństwie? Nie… – Uśmiechnął się, po czym spoważniał. – Opowiesz mi kiedyś jeszcze? O tym życiu bez soku?

– Na razie nie będę opowiadać. Za to będę musiała panu coś narysować, panie doktorze. Chociaż wiem, że nie lubi pan, jak się mówi, że się rysuje. Więc powinnam coś zaprojektować…

Pokiwał głową. Po naszej rozmowie to „panie doktorze" zwiększyło nieco dystans. Widać tak musiało być. Cofnął rękę, jakby sobie przypomniał, że to jednak nie jest właściwe. Podniósł jeszcze pełny kufel złocistego napoju do ust i pokiwał głową.

– Do widzenia, panie doktorze. – Spojrzałam na niego. – Muszę lecieć.

– Do widzenia, pani Paulino.

Wstałam z krzesła barowego i poszłam w stronę wyjścia. Moja już bardzo wesoła grupa nawet tego nie zauważyła. Zawsze byłam outsiderem. Niewiele imprez, niewiele piwa. Wódki wcale. Takie osoby były wykluczane z wielu studenckich sytuacji. Przywykłam. Nie było mi z tym źle.

Założyłam płaszcz, owinęłam się szalikiem i pobiegłam do akademika. Było zimno, jednak ten nocny ruch mnie rozgrzał. A może i ta rozmowa? Alkohol?

Na schodach zdjęłam szalik i się rozpięłam. W akademiku grzali, jakby było minus pięćdziesiąt, a nie minus pięć.

Z naszego pokoju dochodziły odgłosy. Przyciszona rozmowa, śmiech. U Kingi ktoś był. Nie wiedziałam, czy wchodzić. Moja współlokatorka ostatnio panicznie bała się, że zostanie sama przez całe życie. Jej mama była zdania, że jak na studiach nie znajdzie sobie męża, to już potem na pewno jej się nie uda. Zatem szukała usilnie. Z różnym, zwykle marnym skutkiem.

Zapukałam. Trzy razy. Tak jak zawsze. Nie usłyszeli mnie. Zapukałam jeszcze raz. Brak reakcji. Nacisnęłam klamkę. Drzwi lekko ustąpiły.

Kinga siedziała na łóżku, a w zasadzie na kolanach mężczyzny siedzącego na tym łóżku, i całowała się z nim namiętnie.

– Sorry – powiedziałam, nie patrząc na nich. – Tylko coś wezmę i zaraz wychodzę. – Rzuciłam niedbale szalik na moje łóżko.

– Ale… Ale… Nie… – jąkała się Kinga. – Ja… Ja myślałam, że ty będziesz dzisiaj późno!

– Bo będę. Wrócę za godzinę. Przemiłego wieczoru wam życzę.

Spoglądając na nich jeszcze raz, zauważyłam, że Kindze towarzyszy nieznajomy z uczelnianego baru. Ten, który postawił mi kawę. Chyba Łukasz? Nie byłam pewna, czy moja przyjaciółka dobrze lokowała uczucia.

– Dziękuję jeszcze raz za kawę. – Uśmiechnęłam się do chłopaka, z którym zaznajamiała się Kinga.

Może zrobiłam to specjalnie, żeby nie brnęła w coś, czego mogłaby później żałować?

Wyszłam z pokoju. Nie miałam dokąd iść. Musiałam wrócić do Polufki.

Lekko prószył śnieg. Wyglądało na to, że będą białe święta. Ale jakie to miało znaczenie? Przecież ich nawet nie lubiłam. Chociaż… Gdy spędzałam je tak, jak chciałam, były nawet nieco magiczne.

Podeszłam do drzwi pubu i nagle wpadłam na kogoś. Ten zapach... Zapach, który zmienił mój wieczór.

– Przepraszam! – Ponownie znalazłam się w ramionach doktora Dembskiego.

– To znowu ty? – Roześmiał się. – Cała przyjemność po mojej stronie. Coś dzisiaj wciąż na siebie wpadamy. A ty wracasz do Polufki? To może ja też jeszcze posiedzę.

Uniósł brwi. Na jego włosach osiadały płatki śniegu. Przez chwilę były białe, by po kilku sekundach zmienić się w krople wody. Nie wypuszczał mnie ze swoich ramion. Znowu zbyt długo. W końcu odsunęłam się od niego. Zapiął mi górny guzik od płaszcza.

– Zimno dziś.

Pokiwałam głową. Chociaż przez ten zapach i fakt, że ktoś się o mnie zatroszczył, choćby tylko zapięciem guzika pod szyją, było mi bardzo gorąco.

– Chcesz tam wracać? – zapytał. – Została ich już tylko trójka. Najbardziej wytrawnych graczy. A może raczej piwoszy. Nie wiem, czy tam będziesz się dobrze bawić. Chyba nawet za bardzo z nimi nie pogadasz… Każdy prowadzi swój własny monolog, ale pozostałym to wcale nie przeszkadza.

– Nie mam chyba wyjścia… – Uśmiechnęłam się. – Moja Kinga nie jest sama… Nieustająco szuka mężczyzny swojego życia. – Westchnęłam. – A ja muszę coś ze sobą zrobić przez godzinę.

– Czyli trzeba się tobą zaopiekować? – Zauważyłam błysk w jego oku.

– Tak jakby – powiedziałam. Naprawdę nie miałabym nic przeciwko temu, by zaopiekował się mną doktor Dembski.

Zdjął z szyi pachnący nim szalik i zawiązał mi go na szyi. Poprawił, wygładził. Złapał mnie za rękaw i tak ruszyliśmy ulicą. Śnieg przestał padać, ale na chodnikach zdążyła się już utworzyć cienka warstwa białego puchu.

– Białe święta. Fajnie. Mikołaj przyjdzie do ciebie w tym roku?

– Nie, chyba nie – odpowiedziałam. – Raczej nie byłam zbyt grzeczna. – Spuściłam głowę.

– Każdy zasługuje na Mikołaja! – zawołał. – Nawet niegrzeczne dziewczynki.

Miał rację. Zawsze dostawałam coś od Kingi, od Adriana. Agnieszka wysyłała pieniądze, bo wiedziała, że to jest mi najbardziej potrzebne.

– Nie wyglądasz na niegrzeczną dziewczynkę. – Pokręcił głową. – Wyglądasz na bardzo porządną osobę. Zbyt porządną.

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam kontynuować tematu.

Szliśmy przez chwilę w milczeniu. Nasze płaszcze co chwilę ocierały się o siebie. Jednak tak grube warstwy ubrań, jakie mieliśmy na sobie, wykluczały jakąkolwiek intymność. Zresztą jak można mówić o intymności w centrum miasta, nawet przed północą.

Musiałam o to zapytać.

– Gdzie pan spędza święta? Z rodziną? W Gdańsku?

Zaraz ugryzłam się w język. Co mogło mnie obchodzić to, z kim mój wykładowca spędza święta? Pewnie czekała na niego piękna żona, może dzieci, pies, kot. Chociaż nie wyglądał na takiego, który by zostawił żonę śpiącą w domu i zapinał guzik od płaszcza innej kobiecie.

– Nie. Tym razem sam. Wyjątkowo. Chyba po raz pierwszy w życiu sam.

– Sam? – zdziwiłam się. – Zupełnie sam przy stole wigilijnym?

– Pewnie nie będzie żadnego stołu…

– Ale tak nie można! – Stanęłam naprzeciwko niego i złapałam go za poły płaszcza. – Nie można Wigilii spędzać samotnie! – Spojrzałam wyczekująco.

Wziął moją twarz w swoje dłonie. Czułam się przy nim taka malutka. Pogłaskał mnie po policzku. Przez krótką chwilę miałam wrażenie, że mnie pocałuje. Zwilżyłam wargi językiem. Spojrzał mi głęboko w oczy, po czym odsunął mnie od siebie.

Serce biło mi tak, jakby miało wyskoczyć z klatki piersiowej. Nigdy wcześniej nie czułam niczego takiego. Żaden mężczyzna nie wywoływał we mnie takich emocji.

– Musisz… Musi pan przyjść do nas, do akademika – powiedziałam. – W zeszłym roku było całkiem wesoło. Nie można samemu być w Wigilię! – powtórzyłam.

– Nie spędzasz świąt w domu? – zdziwił się Aleksander.

Pokręciłam głową.

– Nie… Ostatni raz byłam w domu na pierwszym roku. To nie były miłe święta. – Zaszkliły mi się oczy.

– Nie powinienem chyba pytać. Nie teraz. – Zrobił gest, jakby chciał mnie przytulić. Jednak po sekundzie zmienił zdanie. Poklepał mnie tylko po ramieniu. – Mówiłaś, że twoje życie jest jak piwo. Gorzkie.

Pokiwałam głową.

– Ale czasem przynosi też dużo radości. – Popatrzyłam wokół. – Zobacz, jak tu jest pięknie. – Znowu wyrwało mi się „ty". Ale mówienie „panie doktorze" do mężczyzny, który stał obok mnie z włosami przystrojonymi w drobne błyszczące śnieżynki, do mężczyzny, który jeszcze przed chwilą wyglądał, jakby chciał mnie pocałować, było zupełnie niemożliwe. Aleksander tego nie skomentował.

– Atmosfera świąteczna. – Uśmiechnął się. – To co mam przynieść? – zapytał po chwili.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– No, na Wigilię. Co mam przynieść?

– Czyli przyjdziesz?

– Przyjdę. – Uśmiechnął się znowu. – Będziesz miała gwarancję, że Mikołaj też się pojawi… W tym roku moja mama znów pojechała do Australii. Ułańska fantazja, co? – Roześmiał się. – Nie jestem z nią

mocno związany. Jakoś tak wyszło. Wiadomo, zawsze z nią spędzałem święta, ale nie mam ochoty na Wigilię wśród kangurów.

– A… jakaś… żona? – Cholera, naprawdę to powiedziałam.

– Cóż... Widzisz, u każdego jest trochę gorzkiego piwa w życiu. Miała być, dawno temu. I nie ma. Ale czas leczy rany, a blizny mają to do siebie, że blakną. Po pewnym czasie nie są już widoczne. Można też je przykryć tatuażem…

– Jeśli ktoś lubi tatuaże…

– Nie lubisz?

– Nie wiem.

– Mam smoka na nodze – wypalił.

– Powinnam teraz powiedzieć, że chciałabym go zobaczyć? – Roześmiałam się.

– Jasne! – zawołał. Po czym dokończył szeptem: – Chciałbym, byś go kiedyś zobaczyła.

Udałam, że nie usłyszałam tego. Uśmiechnęłam się. Kto wie, co przyniesie los…

Przed Wigilią nie miałam już zajęć z doktorem Dembskim. Na szczęście. Gdy tamtego zimowego wieczoru wróciłam do domu, z zaróżowionymi od mrozu, alkoholu i wrażeń policzkami, Kinga jeszcze nie spała.

– Przepłoszyłaś go – westchnęła. – Wyszedł zaraz po tobie. Choć, wiesz, to było bez sensu. Dzwoniłam potem do ciebie, żebyś już wracała, ale nie odbierałaś.

Kinga dotknęła mojego zmarzniętego policzka.

– Boże, jaka ty jesteś zimna! Koczowałaś pod akademikiem? – Poszła do łazienki nalać wody do czajnika. – Zrobię ci herbaty.

– Kinga… – Usiadłam na łóżku naprzeciw niej. – To chyba była randka.

– Jaka randka? Przecież ty nie chodzisz na randki!

– Nie wiem… – Wzruszyłam ramionami. – No, nie wiem, czy randka.

– Całowaliście się chociaż? – spytała, mocno zaciekawiona.

Pokręciłam głową.

– Prawie…

– Jak można prawie się całować? Albo się całujesz, albo nie. – Kinga była wyjątkowo pragmatyczna.

– To… mój wykładowca. Doktor Dembski. Od projektowania architektonicznego…

– Który to? Stary? Żonaty? – Była zszokowana. – W co ty się wkopałaś?

– W nic, Kinia. Nie taki stary i wolny… Kinia, jak on pachniał. – Przycisnęłam jego szalik do twarzy. – Owinął mnie tym szalikiem. Zapomniałam mu oddać. – Zamruczałam, wdychając jego zapach.

– Pokaż. – Moja przyjaciółka usiadła koło mnie i zanurzyła nos w chuście. – Boże! Spałabym z nim.

– Taki też mam zamiar.

– Z panem doktorem? – zapytała wyzywająco. – Czy na razie z szalikiem?

– Dzisiaj z szalikiem…

– A jutro? – dociekała Kinga. – A jutro z kim?

– Kinga! To mój wykładowca!

– No i co z tego? Mało było takich romansów?

– Ja nie wiem o żadnym…

– Nawet jak nie, to nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś była pierwsza.

Pokręciłam głową.

– Podobno ma smoka na nodze… Wytatuowanego…

– Doktorze Dembski, czy byłby pan uprzejmy mi pokazać pańskiego smoka? – Kinga przedrzeźniała mnie piskliwym głosem

pensjonarki.

Rzuciłam w nią poduszką.

– No dobra, dobra. Ale co teraz? – zapytała poważnie, kładąc sobie poduszkę na kolanach.

– Chyba… Chyba zaprosiłam go na Wigilię.

– Tutaj? – Pokazała dłonią cztery ściany naszego małego pokoiku.

– Nie, nie tylko tutaj. – Wzruszyłam ramionami. – Przecież zawsze przygotowujemy Wigilię. Thu robi spring rollsy dla mnie, a ja dla niej kluski z makiem… Zostaje kilka osób. Tak jak w zeszłym roku…

– Szkoda, że mnie nie będzie. Bardzo chciałabym to zobaczyć. – Przyglądała mi się wnikliwie. – A może dobrze, że mnie nie będzie? – dodała zadziornie. – Miejsce jest… Jakby mu się nie chciało wracać do domu…

Nic nie powiedziałam. Sama nie wiedziałam, co myśleć o tym wieczorze – pełnym emocji, ale też niedopowiedzeń.

– Kinia, a mogą go wywalić z uczelni za romans ze studentką? – zastanawiałam się, zasypiając przytulona do szalika. – Wiesz… Pytam w razie czego…

– Nie mam pojęcia. – Ziewnęła. – Ale co ty się tym przejmujesz… Jak nikt się nie dowie, nie wyrzucą go…

– Dobranoc.

– Dobranoc.

Tamtej nocy śnił mi się doktor Aleksander Dembski. I jego smok. Tym razem nie odsuwał mnie od siebie. W moim śnie staliśmy na jednej z ulic starego Wrzeszcza, płatki śniegu prószyły na nasze włosy, a nasze usta smakowały jak najpyszniejsze kremowe lody.

Doktor Dembski miał rację. Życie można próbować osłodzić. Osłodzić miłością, pocałunkami, polukrować emocjami. Nawet ta jedna noc, kiedy spałam wtulona w pachnący nim szalik i śniłam o jego pocałunkach, była w stanie przyprawić moje życie odrobiną cukru pudru. To wystarczyło. Przynajmniej na razie.

[1] Skrót. historia architektury polskiej

ROZDZIAŁ SZÓSTY

NIE POKONASZ MIŁOŚCI

I choćbyś uciekał
To ją gonisz
I choćbyś się skrywał
Szukasz jej
I choćbyś udawał żeś
Ślepy na nagość i głuchy na szept
Nie umkniesz jej
Wilki, „Nie pokonasz miłości”

Od: Paulina Butkiewicz
Do: dr Aleksander Dembski
Data: 21 grudnia 2011
Temat: Szalik

Panie Doktorze,

Bardzo dziękuję za miły wieczór. Zapomniałam Panu oddać szalik. Nie mamy już zajęć w tym roku… Nie wiem, jak mogę się z Panem skontaktować, by go oddać. Na dworze minus dwadzieścia, a Pan bez szalika… Przeziębi się Pan i polska myśl architektoniczna na tym ucierpi :).

Jeszcze raz dziękuję za tamten wieczór. Nie miałam ochoty siedzieć i wlewać w siebie hektolitrów piwa. Dobrze, że Pan tam był.

Pola

Od: Aleks PRIV
Do: Paulina Butkiewicz
Data: 21 grudnia 2011
Temat: Re: Szalik

Piwo tylko z sokiem. Albo ze sprite'em. Pamiętam. Tylko słodko. Cieszę się, że szalik się przydał. Może go Pani nosić do woli. Chyba że nie pasuje do płaszcza. Chociaż w tych czasach wszystko pasuje do wszystkiego. Kropki do pasków, kratka do kropek. Marynarka do T-shirtu z nadrukiem dinozaura. Mężczyzna pasuje do mężczyzny, a kobieta do kobiety. Nic nie dziwi. Wszystko akceptujemy. Młoda kobieta do trzynaście lat starszego faceta także pasuje. Piękna dziewczyna na ulicy w szaliku swojego wykładowcy również. Mam rację?

Aleks

PS Jak kolokwium? Pamiętam, że tamtego dnia miała się Pani przygotowywać do zaliczenia. Ale chyba nie uczyła się Pani po powrocie?

Od: Paulina Butkiewicz
Do: Aleks PRIV
Data: 21 grudnia 2011
Temat: Kolokwium, tolerancja

Ma Pan rację. Jesteśmy coraz bardziej otwarci na świat. Wiele rzeczy nie wywołuje już skandalu. Mam przyjaciela geja. Wigilię spędza ze swoim chłopakiem u jego rodziców. Oni cieszą się szczęściem swojego syna. Jasne, był szok, niedowierzanie i tęsknota za normalnością. Za wnukami, ślubem i synową, jaka by ona nie była. A tak jest zięć… Obaj są cudni. Kocham ich jak braci. I można by się

zastanawiać, co jest normalnością. Czy zakochani w sobie moi przyjaciele, czy moja siostra, której mąż chce koniecznie zrobić piąte dziecko, pomiędzy wypiciem jednej butelki wódki a drugiej.

Ale jak się tak patrzy na świat wokół, to trzynaście lat różnicy chyba w ogóle nie podlega klasyfikacji, jeżeli chodzi o normalność.

A szalik? Nikt nie wie, że ta dziewczyna nosi szalik swojego wykładowcy. Do płaszcza pasuje jak najbardziej. Nie tylko do płaszcza.

Pola

PS Kolokwium zaliczone. Na maksa. Chyba spacer z doktorem architektury dobrze wpłynął na mój rozwój intelektualny.

PPS Spring rollsy na Wigilię też są dla mnie już normalne. Wigilia za trzy dni. Pamiętasz?

Od: Aleks PRIV
Do: Paulina Butkiewicz
Data: 21 grudnia 2011
Temat: Re: Kolokwium, tolerancja

Pola. Nie wiedziałem, że tak na Ciebie mówią. Ładnie. Zawsze myślałem, że to Apolonia, nie Paulina. Tak miała na imię moja babcia :).

Jeżeli szalik pasuje, to go noś. Kiedyś mi go oddasz. Będę miał pretekst, by Cię spotkać. Nie tylko na Wigilii. Potem.

Kolokwium – super. Wiedziałem.

Dobrze, że u mnie jesteś najlepsza. Nie muszę być stronniczy. A chyba już byłbym… To też normalne?

Zaczynam rozumieć, dlaczego spędzasz Wigilię tutaj, nie w domu. Ale wiem też, że kiedyś tam pojedziesz. Silniejsza, bogatsza o nowe doświadczenia. Nie delikatna jak ciasteczko z kremem, a twarda niczym dobrze wypieczony chleb.

Chociaż ja uwielbiam ciastka z kremem.

Aleks

PS Do czego jeszcze pasuje mój szalik?

PPS Czy na Wigilię przynieść barszcz z uszkami? Kupię! Co jeszcze? Kapustę z grzybami?

Od: Paulina Butkiewicz
Do: Aleks PRIV
Data: 21 grudnia 2011
Temat: Wigilia, szalik, preteksty

Barszcz będzie super. Tylko jak Pan go będzie nosił w wielkim garze? Może uszka ugotujemy u mnie w pokoju, a barszcz zrobimy po studencku, z torebki? Ja wiem, że to mało domowo, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Proszę się nie martwić innymi rzeczami. U nas zwykle jest wariacko. Ja jem sajgonki jednej Wietnamki, ona moje kluski z makiem, a Chińczycy jedzą wszystkiego po trochu. Choinkę mamy niewielką, sztuczną. Zawsze zapominamy kupić stojak do większej i w ostatnim momencie znajdujemy tę sztuczną w kanciapie portierki. Ale atmosfera jest fajna. Myślę, że będzie się Panu podobało.

Możemy się umówić na godzinę 16? Zdążymy wtedy podgrzać te uszka i barszcz. Myślę, że pani Irenka bez problemu Pana wpuści na teren akademika. Zwykle wystawiamy stoły na korytarz i tam świętujemy.

Zapraszam!

Pola

PS Po co preteksty? Przecież będziemy spotykać się na zajęciach. Przynajmniej do lutego… Bo potem chyba zmieniają nam wykładowcę…

Od: Aleks PRIV
Do: Paulina Butkiewicz
Data: 21 grudnia 2011
Temat: Re: Wigilia, szalik, preteksty

Pani Irenka? Za moich akademickich czasów też była pani Irenka. Jeżeli to ta sama, to jest niezniszczalna. A kiedy prezenty? Wigilia bez prezentów się nie liczy.

Ile tam będzie osób?

Aleks

PS Zmieniają wam wykładowcę od projektowania architektonicznego, w następnym semestrze będzie doktor Pietrzykowska. Bardzo, bardzo się z tego powodu cieszę.

Od: Paulina Butkiewicz
Do: Aleks PRIV
Data: 21 grudnia 2011
Temat: Re: Re: Wigilia, szalik, preteksty

Dlaczego się cieszysz?

Pola

PS Siedem osób. Thu, jej chłopak, dwóch chłopaków z Chin, pani Irenka, Ty i ja.

Od: Aleks PRIV
Do: Paulina Butkiewicz
Data: 21 grudnia 2011
Temat: Re: Re: Re: Wigilia, szalik, preteksty

Dlaczego? Tolerancja…

Wtedy będziesz mogła nosić mój szalik… Zawsze i wszędzie…

A ja będę mógł jeść ciastka z kremem.

Codziennie.

Bez wyrzutów sumienia.

Będę mógł?

Aleks

Do: Aleks PRIV
Od: Paulina Butkiewicz
Data: 21 grudnia 2011
Temat: Ciastka z kremem

Ciastka z kremem są tuczące, prawda?
Ale jedno chyba nie zaszkodzi? Tak dla smaku…
Twoim zdaniem osładzają życie?
Pola

Od: Aleks PRIV
Do: Paulina Butkiewicz
Data: 21 grudnia 2011
Temat: Re: Ciastka z kremem

Bardzo.
Bardziej niż cokolwiek innego.
Jedno wystarczy, ale pod warunkiem, że codziennie. Jak najdłużej…
Do zobaczenia w Wigilię.
Aleks

ROZDZIAŁ SIÓDMY

TA NOC DO INNYCH NIEPODOBNA

Teraz mówię sercu, aby sercem było
Ta noc do innych jest niepodobna
I leżę cicho, cicho przy twym boku
Godzina mija za godziną
Maanam, „Ta noc do innych jest niepodobna”

Aleks przyszedł do akademika już przed dziesiątą. Schodziłam właśnie na dół, do sklepu, po kilka drobiazgów na świąteczny stół, gdy zobaczyłam kogoś zagadującego panią Irenkę.

W ogóle nie wiedziałabym, że to on, ale zaintrygowała mnie wielka zielona choinka i męski głos wydobywający się gdzieś spomiędzy iglastych gałęzi. Głos najwyraźniej znajomy.

– Doktor Dembski? – zapytałam zdziwiona, gdy się wychylił zza drzewka.

– Cześć. – Uśmiechnął się.

– Cześć. – Zawstydzona spuściłam oczy. Myślałam o ciastku z kremem, które chce jeść codziennie.

– Przyniosłem choineczkę. – Pokazał na wielką srebrzystą jodłę stojącą tuż przy pani Irence.

– Widzę tę choineczkę… – Uśmiechnęłam się, zadzierając głowę, by zobaczyć czubek.

– Mówiłaś, że zawsze zapominacie. O choince. – Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

– O kurczę, bombki! – zawołałam. – Nie ma bombek!

– Spokojnie. – Najwyraźniej doktor Dembski lubił kontrolować sytuację. – Są. O wszystkim pomyślałem. Mam pół piwnicy kartonów z ozdobami świątecznymi.

– I te pół piwnicy tu przywiozłeś? – wyrwało mi się. – Przywiózł pan? – poprawiłam się szybko.

Czy to nie było trochę idiotyczne? W listach rozmawiamy o ciastku z kremem, a na żywo „panie doktorze". Bez sensu…

– Ćwierć – sprostował Aleks. – Czyli cztery kartony.

– Odkąd tu pracuję, nie było takiej choinki! – zachwycała się pani Irenka.

Pani Irenka nie miała dzieci, dwadzieścia lat temu pochowała męża i wszystkie święta spędzała z nami, w akademiku. Zawsze dbała, by było tradycyjnie i pilnowała nas, byśmy nie wypili za dużo alkoholu w wigilijną noc.

– Pani Irenko! Była! Nie pamięta pani, jak z Łukaszem przytargaliśmy?

– Właśnie! Łukasz! – przypomniała sobie pani Irenka. – Widziałam go ostatnio!

– Gdzie? – zdziwił się Aleksander.

– Tutaj. Z Kingą był. – Spojrzała na mnie.

– Kinga to moja współlokatorka – wytłumaczyłam.

Aleksander wzruszył ramionami i westchnął.

– Łukasz chyba leczy rany po rozwodzie. To zawsze porażka życiowa. Niezależnie od tego, o co poszło…

– No tak. – Westchnęła pani Irenka. – Ale on fajny chłopak. Ułoży sobie jakoś życie – powiedziała z przekonaniem. – A ty?

– Staram się jak mogę, pani Irenko. – Uśmiechnął się.

– No widzę, że się starasz. – Pokiwała głową, ukradkiem spoglądając na mnie.

Udałam, że tego nie zauważyłam.

– Lecę po zakupy – powiedziałam. Nie chciałam im przeszkadzać w rozmowie.

– Idę z tobą – stwierdził Aleksander. – Pani Irenko, zostawiamy panią w towarzystwie choinki, a ja idę kupić grzybki i inne takie. Już dawno się tak nie cieszyłem na myśl o Wigilii.

Ja też. Czułam się, jakbym szła na randkę. Jakbym w zasadzie była już na randce. Na randce z wykładowcą?

– Nie masz rękawiczek? – zapytał, gdy wyszliśmy na zewnątrz.

– Ciągle gubię… A właściwie same się gubią. Ja nie mam z tym nic wspólnego.

Uśmiechnął się.

– Wiadomo. – Stanął przy granatowym samochodzie. – Wsiadaj. Pojedziemy autem. Nienawidzę zakupów w Wigilię, ale dla ciebie zrobię wyjątek.

– Ale ja tylko chciałam jakieś pieczywo, resztę chyba mamy. – Pokręciłam głową.

– No, to kupimy pieczywo. Zimno jest, a ty nie masz rękawiczek.

Otworzył mi drzwi od strony pasażera. Wsiadłam. Po chwili byliśmy już w jednym z większych supermarketów. Tłok niesamowity, długie kolejki do kas.

– Jesteś pewien? – Skrzywiłam się. – Możemy wrócić i iść gdzie indziej.

– Damy radę. Wszędzie jest tłok.

Po godzinie wyszliśmy obładowani do granic możliwości. Oczywiście Aleksander nie pozwolił mi za nic zapłacić.

Kiedy weszliśmy do akademika, Thu i jej chłopak, Michał, stroili już choinkę. Fajnie wyglądali razem. Ona szczupła, niewysoka i bardzo

drobna Azjatka, a on – potężny dryblas.

Aleks pomógł mi zanieść zakupy do pokoju.

– Może część zostawimy już przy tych stołach na korytarzu? – zapytał.

Pani Irenka zadbała o odpowiednie nakrycia. Biały obrus, przystrojone świerkiem talerze, serwetki z motywem wigilijnym.

– W tym roku niewielu nas tutaj będzie. – Pokręciła głową, rozstawiając talerze. – Bywały lata, gdy przy stole siedziało dwadzieścia osób. Teraz samoloty, ludzie chyba bogatsi, więc ci z Azji, gdy mają wolne, wracają do domu. W latach siedemdziesiątych podróż Wietnamczyków do kraju trwała tydzień. Koleją transsyberyjską. Opowiadali mi. I mimo wszystko byli zachwyceni. Ale jak już przyjechali, to siedzieli tutaj rok. Przecież nie opłacało im się jeździć na kilka dni. – Zamyśliła się na chwilę.

– No, nie opłacało… – potwierdził Aleks. – Dobra, to ja was zostawiam i będę… przed siedemnastą?

– Dobrze – powiedziałam. – Czekam na ciebie… Czekamy.

Odprowadziłam go do drzwi. Spojrzał na mnie, jakby zupełnie nie chciało mu się odchodzić.

– Do widzenia, panie doktorze… – powiedziałam nieco zadziornie.

Uniósł brwi. Jego oczy się uśmiechnęły.

– Do zobaczenia, pani Paulino.

Gdy wyszedł, oparłam się o ścianę. Stałam tak przez dłuższą chwilę, uśmiechając się do siebie i rozmyślając o tym, co mnie czeka w najbliższej przyszłości. Pan doktor Aleksander Dembski też pewnie się nad tym zastanawiał. A może nie? Może on już wiedział, jaka będzie jego przyszłość? I był już pewien, jak będzie wyglądać albo przynajmniej jaki kolor włosów powinna mieć?

Ja miałam nadzieję, że moja przyszłość będzie wysokim ciemnowłosym mężczyzną o niemal granatowych oczach.

Wiem, że Aleks poszedł wtedy szukać dla mnie rękawiczek, które potem znalazłam pod choinką. Leżały tam trzy pary. Każda w osobnym świątecznym woreczku. Myślałam, że od każdego przy stole dostałam rękawiczki. Byłam znana z tego, że je gubię. Ale nie, wszystkie trzy pary były od niego. Zielone, niebieskie i bladoróżowe.

– Nie mogłem się zdecydować – powiedział, gdy już po wieczerzy przyszliśmy do mojego pokoju.

– Dziękuję ci za wszystkie. Poczekaj, schowam jedzenie i też dam ci prezent.

– Ale ja mam jeszcze coś dla ciebie – dodał.

– Jeszcze? Myślałam, że trzy pary rękawiczek wystarczą. – Roześmiałam się. – Mówiłam, że za dużo kupiłeś… – Próbowałam tak poukładać świąteczne przysmaki na półkach, aby wszystko się zmieściło.

– Pola… – Złapał mnie za ramię. Odwróciłam się gwałtownie i stanęłam naprzeciwko niego. – Już nie mówisz do mnie „panie doktorze”… – Spojrzał mi prosto w oczy.

– Powinnam? – zapytałam, spuszczając wzrok.

– Tutaj chyba nie, co? Może zostawmy to na uczelnię…

– Dobrze… Panie doktorze… – szepnęłam.

Przełknął głośno ślinę. Przez chwilę staliśmy w milczeniu naprzeciw siebie.

– Aleks. Po prostu Aleks. Albo Aleksander. Jak wolisz – powiedział, zakładając mi za ucho spadający kosmyk włosów.

Dotyk jego palców na moim policzku spowodował mrowienie na całym ciele.

– Może… Może zrobię herbatę… Na kawę za późno… – Szybko podeszłam do czajnika.

– A może napijemy się wina? – zapytał.

Skinęłam głową. Gdy wyciągałam kieliszki z szafy, drżały mi ręce.

– Naleję. – Uśmiechnął się. – Szkoda, by się rozlało.

Rozbawiło mnie to. Zauważył. Usiadłam po turecku na swoim łóżku. Nie byłam przyzwyczajona do wizyt mężczyzn w naszym pokoju. Zawsze odwiedzali nas tylko chłopcy. Chłopcy, którym wydawało się, że już dawno są mężczyznami. Ale właściwie czego miałam oczekiwać, przecież ja czasami też byłam tylko małą dziewczynką…

Podał mi kieliszek wina, a zaraz potem prostokątny pakunek zawinięty w papier ze śnieżynkami.

– Poczekaj. – Zerwałam się z miejsca. – Nie wiedziałam, co ci kupić… A zawsze podobało ci się, jak rysuję… – Wręczyłam mu prezent. – Wszystkiego najlepszego… Aleks… – Po raz pierwszy świadomie zwróciłam się do niego po imieniu.

– Spełnienia marzeń, Pola. I trochę cukru pudru w życiu.

– Dziękuję. Cukier puder nawet w nadmiarze mile widziany…

Złapał mnie za dłoń i przez chwilę gładził ją swoim kciukiem.

– Nie otworzysz? – Wskazał na pakunek.

Rozerwałam papier w śnieżynki.

– Moleskine… Notes… – ucieszyłam się. – Fioletowy! Dziękuję!

– Żebyś zawsze mogła rysować… Nie tylko na marginesach zeszytów. Picasso go używał, van Gogh też…

– Nie ruszaj się! – wykrzyknęłam nagle. – Usiądź tam pod ścianą, ale głową nie ruszaj. I nie śmiej się! – Pobiegłam po ołówek.

– Ja też chcę otworzyć prezent! – zaprotestował Aleks.

– Będzie na to czas. Nie ruszaj się – rozkazałam stanowczo.

Usiadł posłusznie na łóżku Kingi. Przez chwilę go szkicowałam. Te granatowe oczy, zarost, który wciąż był moim zdaniem zbyt mocny. Zmarszczki wokół oczu i delikatny uśmiech. Jakby za sekundę miał się roześmiać na głos.

– Skończyłam – powiedziałam po chwili. Spojrzałam jeszcze raz na rysunek i uśmiechnęłam się do Aleksa.

– Pokażesz?

– Proszę. – Podałam mu zeszyt.

Przez kilka sekund uważnie oglądał swój portret. Po chwili spojrzał na mnie.

– Fajnie, że tak mnie widzisz. – Uśmiechnął się. – Twoje zdrowie.

Stuknęłam moim kieliszkiem w jego i wypiłam od razu kilka łyków. Nadal nie mogłam uwierzyć, że w wigilijny wieczór siedziałam w moim małym akademickim pokoju z panem doktorem Dembskim. I na dodatek miałam mówić mu po imieniu.

– Rozpakuj prezent – powiedziałam.

Nie wiedziałam, co kupić facetowi, który chyba wszystko ma. Zebrałam więc swoje najlepsze rysunki i zrobiłam z nich kalendarz. Szkic z marginesu mojego zeszytu, ten sam, który zrobiłam na pierwszym roku, zdobił miesiąc październik.

Aleksander wpatrywał się w prezent.

– Podoba ci się?

– Bardzo. – Pokiwał głową. – Wiesz, ja nigdy nie rysowałem tak dobrze. Oczywiście bryły, konstrukcje to musiałem. Ale ludzie portretowani przeze mnie nie byli wcale podobni do siebie. – Skrzywił się. – Łukasz, mój przyjaciel, ładnie szkicuje. Jego prace są piękne. Maluje zresztą też dobrze. Taka sama wrażliwość jak twoja. On widzi w ludziach zupełnie inne rzeczy niż zwykli śmiertelnicy… Tak jak ty. Nie wszyscy to potrafią. – Przeglądał po kolei moje rysunki. – Grudzień jest smutny. Taki samotny...

– Może dlatego, że do tej pory w grudniu tak właśnie się czułam. Bardzo samotna.

– Do tej pory?

Pokiwałam głową.

Usiadł obok mnie. Trzymałam pusty kieliszek, więc dolał mi wina.

– Wrócę taksówką. – Nie wiedziałam, czy było to pytanie, czy stwierdzenie.

Przytaknęłam. Chociaż w tamtym momencie wolałabym, żeby w ogóle nie wracał.

– Nie dzwonisz do domu z życzeniami? – zapytał.

– Nie. Moja siostra już dzwoniła. Próbowała nawet mnie namówić, bym pojechała na święta do rodziców…

– I?

– I, jak widzisz, jestem tutaj. – Uśmiechnęłam się. – Miałam jedną z najpiękniejszych Wigilii w swoim życiu. Dostałam trzy pary rękawiczek… Nigdy w życiu nie dostałam trzech par rękawiczek jednego dnia!

Próbowałam udawać wesołą, ale oczy mi się zaszkliły. Zauważył to. Przysunął się bliżej.

– Chodź tutaj, dziewczynko… – powiedział i objął mnie swoimi ramionami.

Wtuliłam się w niego. Czułam się bezpiecznie. Po raz pierwszy od wielu lat. Kołysał się ze mną, a ja wdychałam jego zapach. Znałam go doskonale. Tak pachniał szalik, z którym spałam co noc.

Nie wyrywałam się z objęć. Było mi dobrze, chociaż moje serce biło bardzo szybko. Aleks głaskał mnie po głowie. Czułam, że jego serce pracuje równie mocno jak moje. Bałam się odsunąć, spojrzeć na niego, ale równocześnie marzyłam, by właśnie w tamtym momencie patrzeć w jego oczy. Poczułam pocałunek na moich włosach. Przytulił mnie jeszcze mocniej. Głaskał mnie po włosach, ramionach. Podniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Wziął moją twarz w swoje dłonie. Rozchyliłam usta, by złapać oddech. Przytulił mnie mocno. Po chwili musnął moje wargi. Najpierw delikatnie, jakby szukał przyzwolenia na więcej. Odwzajemniłam pocałunek. Jego usta były miękkie, ciepłe, początkowo lekko wilgotne.

– Pola… Wiesz, że nam nie wolno… – powiedział poważnie. – Nie wolno nam, wykładowcom, nawiązywać bliższych kontaktów ze studentkami. – Trzymał swoją twarz blisko mojej. – W zeszłym roku

oskarżono jednego z profesorów o molestowanie. Dziewczyna sama mu weszła do łóżka. Myślał, że to wielka miłość. Nawet chciał zostawić żonę. Zrobiła się afera. Rektor się wściekł i wprowadził regulamin wewnętrzny. Przestudiowałem cały. Kto się nie zastosuje, wylatuje z uczelni… Naprawdę długo się pilnowałem przed tym, by nie myśleć o tobie w taki sposób. Ale chyba nie można uciec przed miłością… Pola, ja nie wiem, co się ze mną dzieje…

Usiadłam mu na kolanach. Mocno przytuliłam go do siebie. Gładził szybko moje ramiona, plecy, uda, jakby się bał, że za chwilę zniknę i nie będzie mnie już przy nim.

– Aleks…

– Mogą mnie wywalić z uczelni i straszą jeszcze innymi sankcjami. Były takie przypadki wcześniej i wszystko się rozsypało. Nie powinienem tutaj w ogóle siedzieć. Wigilia Wigilią, ale nie tutaj…

Teraz ja wzięłam jego twarz w swoje dłonie.

– Wierzysz mi, że będzie dobrze? – zapytałam.

Pokiwał głową.

– Wierzę.

Chwilę się zawahałam. Przysunęłam swoje usta do jego ust. Delikatnie wsunęłam język pomiędzy jego wargi. Po chwili nasze języki splotły się ze sobą w poszukiwaniu nowych smaków i czułych doznań.

Jego dłoń wsunęła się niepostrzeżenie pod mój sweter, gładził mnie po nagich plecach.

– Pola, powinienem iść… – Ciężko oddychał. Odsunął mnie lekko od siebie.

– Powinieneś… – Oderwałam się od niego. – Powinieneś, ale ja nie umiem cię puścić.

Leżeliśmy na łóżku, całując się. Wprawnym ruchem ściągnął ze mnie sweter i rozpiął swoją koszulę. Spojrzał na moje piersi, ukryte

pod koronką stanika. Pod cienkim materiałem wyraźnie było widać twarde z podniecenia sutki.

– Muszę wyjść. – Nie mógł oderwać od nich wzroku. – Jeszcze chwila i będę naprawdę żałował, że tego nie zrobiłem. Później będę żałował. Jak wrócę na uczelnię. Bo najpierw: dzisiaj, jutro i każdego dnia, kiedy będę całował twoje piersi, będę najszczęśliwszym facetem na świecie.

Delikatnie zsunął jedno ramiączko. Całował moje ramię, szyję. Wsunął dłoń pod koronkę, objął nią jedną pierś i mocno ścisnął. Jego usta wędrowały po moim dekolcie.

– Zaraz będzie za późno, Aleks – jęknęłam. – O ile już nie jest za późno.

Odsunęłam go od siebie. Już nie wiem, który raz tego wieczoru. Nasze ciała przypominały magnesy. Przyciągały się z wielką intensywnością, potem siłą woli oddalaliśmy się od siebie. Nie znałam wcześniej czegoś takiego. Spałam już z mężczyzną. Myślałam, że byłam zakochana. Myślałam, że to, co pokazał mi tamten chłopak, było seksem, ale jednak w porównaniu z tą namiętnością, która wybuchła teraz, tamto było niczym. A przecież tak naprawdę jeszcze się nic nie wydarzyło!

– Pola… – Dotykał opuszkami palców moich ust. – Dwa miesiące. Cholerne dwa miesiące. Poczekasz? Nie będziesz już wtedy moją studentką. Nie będą mogli wyciągnąć żadnych konsekwencji. Ale przez te cholerne dwa miesiące nikt nie może nas zobaczyć razem. Nikt się nie może dowiedzieć. Już i tak zbyt wiele osób nas widziało. Wbrew pozorom ta uczelnia jest jak mała wioska. Wszyscy o wszystkich wiedzą wszystko – denerwował się. – Pola, do lutego. Koniec sesji i możemy się całować przed wejściem do głównego budynku politechniki. Codziennie rano i co wieczór.

– Trzymam cię za słowo. – Uśmiechnęłam się. – Oczywiście, że poczekam. Ale pamiętaj, że do sylwestra tutaj nie ma nikogo…

– To jutro cię porwę. Porwę i zamknę w moim mieszkaniu do Nowego Roku… Mogę?

Roześmiałam się.

– Pani Irenka by się zaraz zaniepokoiła. Nie chciałbyś mieć policji na karku.

Uśmiechnął się.

– Porwę cię. Zobaczysz. Z panią Irenką to załatwię. – Spojrzał na mnie jeszcze raz. Najwyraźniej nie potrafił odejść – próbował już wielokrotnie i za każdym razem się wahał.

Podeszłam do niego, wspięłam się na palce i pocałowałam go w usta. Długo i namiętnie.

– Do zobaczenia, panie doktorze Dembski. – Uśmiechnęłam się, patrząc na niego spod długiej grzywki. – Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy…

– Jutro. Przyjadę jutro. Jak najwcześniej…

SMS

Aleks: Najchętniej wróciłbym. Siedzę w samochodzie i patrzę w Twoje okno. Nie mogę stąd odjechać.

Pola: Zrzucić Ci kołdrę?

Aleks: Przyjdź. Mam bałagan w domu, naczynia w zlewie, kurz wszędzie. Ale przyjdź. Zgasimy światło, zamkniemy oczy i nie będziemy tego oglądać.

Pola: Nie zachęcasz mnie zbytnio! Do jutra?

Aleks: Dobrze, że jesteś. Do jutra. Jadę sprzątać.

Wyjrzałam przez okno. Rzeczywiście stał przed akademikiem. Właśnie uruchamiał silnik i odjeżdżał. Zamrugał światłami awaryjnymi. Stałam za firanką i uśmiechałam się do siebie.

Nalałam sobie jeszcze trochę wina. Wyjęłam sajgonki z lodówki. Boże, jaka ja byłam głupia, że nie kazałam mu zostać! Gdy

nalewałam sobie ostatni kieliszek, byłam już pewna, że jestem kompletną idiotką.

Wyciągnęłam komórkę i napisałam wiadomość:

Żałuję, że nie zostałeś.

Nie odpowiadał.

Cholernie żałuję, że nie zostałeś. Smakowałeś lepiej niż ciastko z kremem… Chcę jeszcze. Chcę więcej…

Cisza.

Jezu, nie odzywa się. Pił wino. Spojrzałam na jego kieliszek. Prawie pełen. Całą butelkę wypiłam sama.

Uśmiechnęłam się do siebie. Sięgnęłam po komórkę.

– Panie doktorze Dembski – zadzwoniłam do niego. – Wypiłam prawie całe nasze wino… Sama. W razie czego zwalę naszą rozmowę na karb tego, że byłam pijana, dobrze?

– Dobrze. – Byłam pewna, że się uśmiecha. – Dopiero dojechałem do domu.

– Chciałam… Chciałam powiedzieć dobranoc…

– Dobranoc, Pola.

– A tak naprawdę, to chciałam powiedzieć, że cholernie żałuję, że poszedłeś… I…

– I?

– I nie mogę się doczekać naszego spotkania…

– I?

– I chyba przesadzam… Na pewno przesadzam… Dobranoc.

– Dobranoc, Pola.

Rozłączył się. Był jakiś oschły? Może byłam zbyt nachalna?

Chyba się zakochuję. Nie, ja to zrobiłam już dawno! Uwielbiam to uczucie i zarazem nienawidzę. Już zupełnie zapomniałam, jak to jest…

Zapomniałam, że miłość to uczucie podobne do puszystej i miękkiej pierzynki, którą człowiek okrywa się w chłodne, zaśnieżone wieczory. Uczucie, którym człowiek otula się niczym ciepłym szalem. Z drugiej strony miłość jest krucha niczym lód. A po lodzie należy stąpać bardzo ostrożnie. Trochę strachu, euforia. Niepokój i zachwyt. Życie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

OBUDŹ SIĘ

To były najpiękniejsze chwile.

Nie zapomnę ich. Nigdy.

Oddział Zamknięty, „Obudź się”

Następnego dnia obudziło mnie pukanie do drzwi. Byłam pewna, że to Thu albo któryś z chłopaków.

W progu rzeczywiście stał chłopak, a raczej mężczyzna.

Byłam w krótkim T-shircie, który służył mi do spania. Na policzku jak zwykle odcisnęła mi się poduszka.

Aleksander spoglądał na mnie z nieukrywanym zachwytem. W dłoni trzymał różę.

– Niezbyt wyjściowo wyglądam. – Uśmiechnęłam się. – Ale nie spodziewałam się ciebie tak szybko!

– Obiecałem, że przyjdę jak najprędzej. – Wręczył mi kwiatek.

– Gdzie ty dostałeś różę w pierwszy dzień świąt?

– Mam swoje tajemnice.

– I lata praktyki?

– Lata praktyki – potwierdził zadziornie.

Włożyłam różę do wazonu.

– Nie wyspałaś się? – zapytał.

– Nieee. – Ziewnęłam. – Ale lubię miłe pobudki. A ty jesteś wyspany?

Pokręcił głową.

– Próbowałem trochę ogarnąć mieszkanie. Pamiętasz, że mam cię porwać… Dzisiaj.

– To poczekaj. Najpierw się doprowadzę do porządku. – Wskazałam na łazienkę.

Zastanawiałam się, czy zamknąć się od środka. Chwilę stałam, wahając się. Zamknęłam się. Po kilku minutach wyszłam już ubrana. Włosy zawinęłam w ręcznik. Mój niedoszły groźny porywacz spał w moim łóżku. Uśmiechnęłam się. Miałam trochę czasu na wysuszenie włosów i przygotowanie się. Naprawdę chciał mnie porwać?

Robiłam makijaż, gdy usłyszałam jego głos dobiegający z pokoju.

– Pola?

– Już się obudziłeś, porywaczu? – zapytałam.

– Co mój szalik robi pod twoją poduszką? – Uśmiechnął się znacząco.

– Szalik? – Zaczerwieniłam się.

– Spałaś z moim szalikiem? – zamruczał, podchodząc do mnie.

– Ja…

– Tylko wczoraj czy już wcześniej?

Spuściłam głowę.

– Od kiedy śpisz z moim szalikiem? – wyszeptał, wtulając się w moje włosy. – Teraz pachnie tobą… Już nie pachnie mną.

Pogłaskał mnie po policzku.

– A nie wolisz, bym ja ci pachniał? Na poduszce? Pod poduszką? W łóżku? – Każde zdanie, było zakończone pocałunkiem, niczym kropką.

– Ciebie wtedy nie było. Byłeś tylko panem doktorem Dembskim… Czasem sobie przypominam, że teraz też jesteś moim wykładowcą…

I że w lutym będziesz musiał mi wpisać ocenę do indeksu… – Posmutniałam.

– Pola…

– Tak, wiem… Do niczego jeszcze nie doszło, nie będę psuła tej chwili. – Przypomniałam sobie dotyk jego dłoni na moich piersiach i natychmiast serce zaczęło mi szybciej bić.

– Pola… Ale dojdzie. Sama wiesz o tym tak dobrze, jak ja.

Spuściłam głowę. Wiedziałam.

– A dzisiaj cię porywam. Mam pewien plan. Weź ciuchy. Zabieram cię do siebie. Spakuj się.

– Ale…

– Wrócisz po sylwestrze, dobra? Miałaś jakieś plany?

– Miałam, z przyjaciółmi…

Spojrzał na mnie pytająco.

– Wolę z tobą…

– Ale wiesz, że nigdzie nie wyjdziemy… Nie możemy pokazywać się razem, nie możemy z nikim się spotykać. Będziemy tylko we dwoje…

– Przeszkadza to panu, panie doktorze Dembski? – Spojrzałam na niego zadziornie. – Bo mi w żadnym wypadku.

Uśmiechnął się. Przytulił mnie mocno.

– Pakuj się. Mam wrażenie, że zaraz ktoś zapuka i zapyta, co my tu robimy. Pani Irence powiedziałem, że przyszedłem po swoje talerze. Musisz więc znaleźć jakiekolwiek i trzeba z nimi wyjść. Mogą być pełne, bo te sajgonki były świetne.

Spakowałam torbę. Sukienkę też wrzuciłam. Na wszelki wypadek, gdybyśmy jednak mieli świętować sylwestra.

– Jestem gotowa.

Cicho przemknęliśmy koło kantorka pani Irenki, chociaż, znając ją, nic się przed nią nie ukryło. Na szczęście milczała jak grób. Znała tajemnice wszystkich mieszkańców tego akademika i nikt nigdy nie słyszał, by je komukolwiek wyjawiła. Teraz chyba celowo siedziała

odwrócona tyłem do drzwi. Nie chciała nic widzieć, by w razie czego z pełnym przekonaniem odpowiedzieć: „Ja nic nie wiem”.

Zawiózł mnie do małego mieszkanka na gdańskim Przymorzu. Wchodziliśmy po schodach na trzecie piętro. Przestronna klatka, na ścianach zdjęcia przedstawiające morze.

– Na razie wynajmuję. Sam. Na studiach mieszkałem z Łukaszem. Byliśmy jak bracia. Moi rodzice wciąż podróżowali, potem zmarł ojciec, a mama zakochała się w Polaku z Australii. Chyba ci jeszcze o tym nie mówiłem. – Roześmiał się. – Rodzice Łukasza wcześnie zmarli. Najpierw matka, potem ojciec. Łuki mówił, że to z tęsknoty za matką. Cały czas czeka na taką miłość, jaką mieli jego rodzice, ale cóż… Nie układa mu się. Łukasz i ja w zasadzie nie mieliśmy na świecie nikogo poza sobą. Potem postanowiliśmy razem zostać na uczelni. Niestety – dla mnie było miejsce, a dla niego nie. Powiedzieli, że jak się coś zwolni, będzie pierwszy. Zakochał się, wyjechał do Krakowa. Niestety, a może i na szczęście, szybko się rozwiódł, potem zrobił doktorat. Chce wracać. Trzymam rękę na pulsie – jak będzie konkurs na adiunkta, to przyjedzie. I z pewnością go wygra. Powinienem już coś kupić. Może dom? Ale dla siebie samego? – Spojrzał na mnie, otwierając drzwi. – Dla mnie wystarczy jeden pokój.

Pokiwałam głową. Weszłam do jasnego mieszkania. Z korytarza widać było pomieszczenie. Jedyne drzwi prowadziły do łazienki. Jasnoszare ściany, zarówno w przedpokoju, jak i w pokoju, białe regały z książkami aż po sam sufit. Biurko ze stojącymi na nim dwoma wielkimi monitorami. Narożna sofa, a obok niej niska ława. Kuchnię od salonu odgradzał stolik barowy.

– Nie ma zbyt dużo miejsca – powiedział. – Ale porywacze trzymają zwykle swoje ofiary w dużo gorszych warunkach, prawda?

– Puścił do mnie oczko.

– Bardzo dobre warunki jak dla ofiary – przyznałam. – Chwilowo nie będę zawiadamiać organów ścigania o przetrzymywaniu mnie wbrew mojej woli…

Zdjęłam płaszcz i powiesiłam go w przedpokoju. Stał tam pusty wieszak. Wydawało się, że w domu Aleksandra nie ma żadnych zbytecznych przedmiotów. Wszystko miało swoje miejsce i było potrzebne.

Buty zostawiłam na korytarzu i poszłam boso do pokoju. Na podłodze leżał biały, puszysty, miękki dywan.

– Kawy? Herbaty? Czy od razu będziemy pili wino? Albo szampana z truskawkami?

– Czy wiesz, że ja nigdy nie piłam szampana z truskawkami? Skąd o tej porze truskawki?

– Mam mrożone. Ale to nie to samo. Kiedyś wypijemy szampana ze świeżymi. – Spojrzał na mnie. – To co? Szampan?

– Może nie od razu. – Roześmiałam się. – Może najpierw kawa.

Aleksander wyczarował najwspanialsze cappuccino. Posypał je cynamonem, przystroił liściem mięty i postawił na stole dwa kubki z niemalże wylewającą się z nich pianką.

– A co to? – Wskazałam na obraz.

– But. Mój but...

– Twój but? Ale dlaczego?

– Kiedyś, jeszcze na studiach, jeździliśmy stopem po Włoszech. Spotkaliśmy tam dziewczyny. I, wiesz, Łuki chciał im zaimponować. Powiedział, że jesteśmy wędrownymi artystami i cokolwiek byśmy nie narysowali, wpadną w ogromny zachwyt. I narysowaliśmy. On mojego buta, a ja jego. Jego obraz – wskazał ręką na ścianę – jest zachwycający. – Westchnął. – Mój rysunek też wisi u niego na ścianie. Ale chyba bardziej z uprzejmości przyjaciela.

– A dziewczyny?

– Co dziewczyny?

– Wpadły w zachwyt?

– Nie. Uciekły. Stwierdziły, że coś kręcimy. I zostaliśmy z naszymi butami. Lubię ten obraz. Przypomina mi studenckie czasy… Beztroskie. Szalone. Ale wiesz… Cokolwiek by się nie działo, możemy z Łukim na siebie liczyć. Bardzo bym chciał, by na uczelni zwolniło się miejsce dla niego. Mam nadzieję, że niedługo to już nastąpi, bo w tym Krakowie siedzi zupełnie sam. Nawet na święta nie chciał przyjechać. Chociaż może to i dobrze…

– Może tak… – zgodziłam się, przysuwając się do niego.

– Pola, wiesz… Czuję się, jakbym miał przeskoczyć przez płot i nielegalnie zerwać jakieś kwiaty. A potem mogę ponieść ostre konsekwencje…

– Chyba że nikt nie zobaczy… jak kradniesz te kwiaty.

– Chyba że… Zawsze jednak może się wydać…

– Jak będziemy ostrożni, nie wyda się… – Słowa te wypowiadałam, już przytulając się do niego.

Posadził mnie na swoich kolanach, przodem do siebie. Oplotłam go nogami. Jego twarz przytuliłam do piersi. Po chwili ściągnął mi przez głowę sweter, rozplątał apaszkę, którą miałam na szyi.

– Dobra do wiązania ofiary – stwierdził, rzucając apaszkę na podłogę, w ślad za swetrem.

– O ile ofiara się stawia – wyszeptałam, rozpinając mu guziki koszuli.

– Jak na razie ofiara współpracuje. – Całował mój dekolt, zsunął ramiączka stanika, po czym dość wprawnym ruchem go rozpiął.

Gładziłam go po włosach, pragnąc go coraz bardziej i coraz mocniej.

– Aleks…

Zdjął mnie ze swoich kolan i posadził na sofie. Nierozłożona nie była zbyt szeroka. Jednym ruchem wysunął część przeznaczoną do

spania. Położył mnie na niej. Całował uwolnione ze stanika piersi i drżącymi dłońmi rozpinał moje dżinsy. Pomogłam mu, wyswobadzając się z nich. Całował mój pępek i, zataczając językiem kręgi, zsuwał się niżej. Zębami usiłował ściągnąć moje majtki. Zanurzyłam dłonie w jego włosach, próbując przyciągnąć jego twarz do swojej.

Całowałam go tak, jak w moich snach. Marzyłam o tym, odkąd otulił mnie szalikiem w tamtą przedświąteczną noc, kiedy piliśmy razem piwo z sokiem, osładzając sobie wzajemnie życie.

Wiedziałam, że kochając się z nim, balansuję na granicy. Granicy tego, co etyczne, zgodne z uczelnianym prawem. Jednak chciałam tego, jak niczego innego. On chciał dokładnie tego samego. Jednocześnie wiedział, że w momencie, gdy sobie to weźmie, wszystko zabrnie za daleko. O ile już nie było za późno.

Odepchnęłam go od siebie, przykrywając się bluzką.

– Aleks… A gdybyśmy sobie wmówili, że to nie dzieje się naprawdę? Ta dzisiejsza noc i kilka następnych? Gdybyśmy sobie wyobrazili, że to jest film? Że wolno nam wszystko? – Leżałam pod nim zupełnie naga, on, wsparty na ramionach, leżał na mnie, ciężko oddychając. Czułam jego twardą męskość na moim udzie. – Aleks, możemy wszystko. Bez żadnych konsekwencji. Ja wiem, że pewnych rzeczy nam nie wolno… Ale one się już dzieją. Nie możemy cofnąć czasu.

– Pola, wiesz, że chciałem tego samego? Wczoraj musiałem być sam. Chciałem wszystko sobie dokładnie przemyśleć. Nie mogłem zostać u ciebie, chociaż każdy centymetr mojego ciała się tego domagał. Niektóre nawet bardzo. – Spojrzał znacząco. – Za to, co ja teraz robię, wywaliliby mnie i ciebie. Wiesz o tym? Ja bym sobie poradził. Ale ty miałabyś ciężko. Przynajmniej przez te cholerne dwa miesiące nam nie wolno. Nie wolno nam się spotykać. Nie wolno się dotykać, nie wolno pokazać światu, że cokolwiek nas łączy. Nawet

Kindze nie mów. – Pokręcił głową. – Ale nie mogę już teraz się powstrzymać. Nie mogę wcisnąć guzika „stop”. To już zaszło za daleko, a ja chcę, by szło jeszcze dalej. Pola, leżę na tobie i zastanawiam się, po cholerę my w ogóle rozmawiamy. Ja naprawdę mogę, chcę z tobą rozmawiać. Ale nie teraz. Proszę... Mam ochotę szybko zjeść moje ciastko z kremem. Pochłonąć je, pożreć, smakować, lizać, ssać, teraz, natychmiast. Potem będzie wolno, ale teraz potrzebuję ciebie całej.

Nie dałam mu dokończyć. Przytuliłam go do siebie. Aleks zdjął spodnie i położył się obok mnie. Zsunął ze mnie bluzkę, którą przykryłam się wcześniej. Zataczał kręgi wokół moich piersi, by potem zmniejszyć ich promień i skupić się na twardych z podniecenia sutkach.

– Miało być szybko – jęknęłam.

– Zmieniłem zdanie – powiedział. – Będzie wolno. Mamy bardzo dużo czasu. Nie musimy…

Pocałunek.

– Się nigdzie…

Pocałunek…

– Spieszyć…

Tamtej nocy kochaliśmy się kilka razy. Nasz pierwszy wspólny raz nie był jednak spokojny. Był eksplozją zmysłów. Tańcem naszych spoconych ciał. Potem, już po zaspokojeniu, powoli delektowaliśmy się sobą przez całą noc, spragnieni, wygłodniali swojego smaku i zapachu. Błądziliśmy dłońmi po naszych nagich ciałach w poszukiwaniu najbardziej interesujących miejsc. Uczyliśmy się wędrować lubianymi przez nas drogami. Nad ranem już nie potrzebowaliśmy mapy.

Zasnęliśmy o poranku, splątani ze sobą w uścisku, jakbyśmy nie chcieli, by ktokolwiek nas rozdzielał tamtego dnia, a najlepiej już nigdy.

Pamiętam ten pierwszy wspólny poranek. Gdy otworzyłam oczy, Aleksander już nie spał. Przypatrywał mi się.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się.

– Dzień dobry – powiedziałam. – Dzień dobry, doktorze Dembski.

– Jak się spało? – zapytał, całując mnie w szyję.

– Krótko.

– No, jak to krótko? – szepnął, odchylając kołdrę.

– Poczekaj chwilę. – Roześmiałam się.

Narzuciłam na siebie leżącą na podłodze koszulę. Sięgała mi prawie do kolan.

– Przykrywasz się – stwierdził ze smutkiem.

– Poczekaj.

Poszłam do łazienki. Gdy tylko usłyszał szum prysznica, wślizgnął się tam bez pytania.

– Nie zostawiaj mnie na tak długo. Każda chwila bez ciebie jest bez sensu… Mamy tylko tydzień. Nie możemy brać prysznica razem?

– Wariacie, mamy całe życie.

Do Nowego Roku żyliśmy niczym w bajce. Poznawaliśmy siebie nie tylko fizycznie. Uczyliśmy się swoich reakcji na słowa, na uczucia. Rozmawialiśmy o wszystkim. Płakaliśmy razem, śmialiśmy się aż do rozpuku i wzruszaliśmy. Obejrzeliśmy wspólnie nasze ukochane filmy i słuchaliśmy muzyki, która tak bardzo nas różniła!

To były jedne z najpiękniejszych dni w moim życiu. Przez ten krótki okres bawiliśmy się w piękny bajkowy dom. Bez zmartwień, bez trosk. W ciągu tych magicznych chwil udawaliśmy, że jesteśmy w zupełnie innym świecie, o którym nikt nigdy się nie dowie…

– Chciałbym, by tak było zawsze – powiedział mi, gdy zasypialiśmy ze sobą pierwszego dnia nowego roku.

– Nic nie stoi na przeszkodzie. – Leżałam na jego piersiach i wdychałam jego zapach. Zapach, który wcześniej zabierałam z szalikiem do swojego łóżka. – Wiesz, że wszystko zależy od nas? Pamiętaj. Wszystko.

Niestety, myliłam się. Są rzeczy, na które nie mamy wpływu. Są momenty w życiu, których nie można cofnąć. Nawet jeżeli znamy tak potężne zaklęcie, jakim jest miłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

TAJNA MIŁOŚĆ

Trzymajmy wszystko w tajemnicy
Niech nie wie nikt
O tym, że znamy się
Że spotykamy się w ukryciu od tylu dni
Żeby znów siebie mieć
Ta miłość tajna jest
Nie może wydać się
De Mono, „Tajna miłość”

Od: Aleks PRIV
Do: Paulina Butkiewicz
Data: 9 stycznia 2012
Temat: Dekolt

Pani Paulino!

Nie wolno takich dekoltów odsłaniać na uczelni. Szczególnie zimą. Zmarznie Pani. A Pani wykładowca nie może w ogóle się skoncentrować.

Bardzo proszę o to, by Pani się przesiadła do tyłu i nie bałamuciła mnie swymi wdziękami!

Bo jak sobie przypomnę Pani piersi pode mną, nade mną i obok mnie, śpiące albo wprost przeciwnie, to nie mogę się skoncentrować na zajęciach.

A wykładowca zdekoncentrowany nie jest mile widziany na tej uczelni…

Muszę się z Panią zobaczyć.

Muszę!

Aleksander

Od: Paulina Butkiewicz
Do: Aleks PRIV
Data: 9 stycznia 2012
Temat: Re: Dekolt

Szanowny Panie Doktorze,

Z przyjemnością zamienię mój dekolt na mini. Może być? Pamięta Pan moje pończochy? Te czarne z szeroką koronką, które Pan ostatnio tak gwałtownie ze mnie ściągał, że je Pan podarł? Dobrze by wyglądały z sukienką…

Chyba winny jest mi Pan parę pończoch, proszę Pana. Bo gdy z Panem się spotykam, są jednorazowe…

Tęsknię za panem. Pan naprawdę myśli, że my się nie spotkamy jeszcze przez dwa miesiące? Dwa miesiące to dużo.

A nie możemy się spotkać tak, by nikt tego nie widział? Przecież są miejsca, gdzie będziemy niewidoczni dla świata!

Marzę o Twoich dłoniach i ustach.

Pola

PS Założę długie spodnie, golf i owinę się szalem.

PPS A weekend? Gdzieś przecież można uciec przed światem?

Od: Aleks PRIV
Do: Paulina Butkiewicz
Data: 9 stycznia 2012
Temat: Czarownica

Czarownico!

Czy Ty specjalnie przeciskałaś się w tłumie na schodach, gdy ja przechodziłem? I specjalnie nachyliłaś się, bym przypomniał sobie, jak nachylałaś się podczas naszego magicznego tygodnia?

Jesteś czarownicą. Nie rób tego, bo wyrzucą mnie szybciej, niż myślę.

Jeszcze trochę ponad miesiąc.

Wiesz, kiedy rozdaję wam wpisy do indeksu? W WALENTYNKI!

Lepszej daty nie mogli wymyślić. To będzie wspaniały dzień!

Powstrzymam się od narysowania czerwonych serduszek wokół Twojej oceny.

Powiedziałem Łukaszowi o nas.

Zazdrości.

Ha!

Czuję się jak napuszony samiec, dumny ze swojej wybranki. Szkoda, że nie masz siostry bliźniaczki, to byśmy ich ze sobą zapoznali.

Aleks

PS Weekend u mnie. Muszę. Chcę. Pragnę.

Od: Paulina Butkiewicz
Do: Aleks PRIV
Data: 10 stycznia 2012
Temat: Re: Czarownica oraz weekend

Jak to: powiedziałeś Łukaszowi?

A co z tajemnicami i wyrzucaniem Cię z uczelni?

No halo!

Pola

PS Omotam się szalikiem, założę ciemne okulary i przyjdę do Ciebie w sobotę rano.

Od: Aleks PRIV
Do: Paulina Butkiewicz
Data: 10 stycznia 2012
Temat: Weekend

Piątek wieczorem. Czekam.
Aleks

Od: Paulina Butkiewicz
Do: Aleks PRIV
Data: 10 stycznia 2012
Temat: Re: Weekend

Czy pan doktor ma jakieś specjalne życzenia?
Pola

Od: Aleks PRIV
Do: Paulina Butkiewicz
Data: 11 stycznia 2012
Temat: Doktor

Pan doktor chciałby Cię zbadać. Czy mogę?
Dokładnie?
I… dogłębnie?
Aleks

Od: Paulina Butkiewicz
Do: Aleks PRIV
Data: 12 stycznia 2012
Temat: Re: Doktor

Przecież nie mogę panu odmówić, panie doktorze… Jest pan starszy, bardziej doświadczony… Nie mogę odmówić wykładowcy!

Pola

Od: Aleks PRIV
Do: Paulina Butkiewicz
Data: 11 stycznia 2012
Temat: doświadczony!!!!!!

Pani Paulino. Doświadczony. Starszy. Umiem wiele. I pani wszystko pokażę. W piątek.

W piątek, sobotę i niedzielę. I potem jeszcze przez całe nasze życie.

Aleksander

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

OD DZIŚ

Już wiem, że od dziś
Chce dzielić z tobą wszystkie moje sny
Zasypiać i budzić się przy tobie, do końca swoich dni
Paulla, „Od dziś”

Wszystkie weekendy należały do nas. Przemykałam do niego otulona szalem. Starałam się być niezauważalna. Chociaż czy naprawdę to miałoby jakiekolwiek znaczenie, gdyby ktoś nas zobaczył razem?

Z perspektywy czasu myślę, że powinniśmy się chwalić naszą miłością. Bo była jedyna, wyjątkowa. Pewnie każdy mówi tak, gdy jest zakochany…

Oboje nie mogliśmy doczekać się walentynek. Nie tylko ze względu na to, że będziemy celebrować nasze święto. Ale dlatego, że ten jeden jego podpis w moim indeksie zamknie jakiekolwiek relacje uczennica–nauczyciel i pozwoli nam stać się kochankami, parą, narzeczonymi. Będziemy mogli rozmawiać i trzymać się za ręce w parku. Będziemy mogli wspólnie kupować pomidory na kolację i sprzeczać się przed półką z kawą, czy lepsza jest rozpuszczalna, czy

z ekspresu. Będziemy wychodzili do kina i do kawiarni. Czekaliśmy na to z wielką niecierpliwością.

Lubiłam u niego być. Siedzieć na tej wielkiej sofie obładowana notatkami. Lubiłam się u niego uczyć. On w tym czasie marszczył brwi, siedząc przed komputerem.

Czasem przychodził Łukasz. Był dla mnie jak brat. Śmiał się ze mnie, że już w ogóle nie zwracam uwagi, gdy paraduję przed nim w za dużym T-shircie Aleksa, w którym spałam.

– Tyłek na wierzchu, a ta nic! – Śmiał się.

– No co? Majtki są! – Zawstydzona ciągnęłam koszulkę, by chociaż przykryła mnie do połowy ud.

– Nic nie pomoże. – Kręcił głową. – Ale jakoś to zniosę.

– No nie mów, że jest aż tak okropnie. – Udawałam obruszoną.

– Właśnie nie jest, dlatego boję się, że tego nie zniosę.

– Wariat! – Zwykle wtedy jakaś poduszka lądowała na jego głowie.

To były takie zwyczajne dni. Pełne ciepła, miłości i przyjaźni. Jedzenia śniadania w łóżku i udawania na uczelni, że zupełnie się nie znamy. Albo że znamy się wyłącznie dlatego, bo doktor Aleksander Dembski ma ze mną zajęcia na uczelni. A poza tym? Poza tym nic o nim nie wiem.

Nie wiem na przykład, że na śniadanie uwielbia jajka na miękko i bardzo się denerwuje, gdy wyjdą na twardo.

Nie wiem, że nie cierpi dużych poduszek – gdy kiedyś taką położyłam na jego miejscu, zrzucił ją na podłogę – ale za to usypia w towarzystwie kilku jaśków. Żaden nie pasuje do tego drugiego. Jeden nawet jest w owieczki…

Nie wiem, że śpi w wytartej koszulce z napisem „Rajd Rowerowy – Wybrzeże 2000”. Ta koszulka ma nawet dziurę pod pachą, której nie pozwala sobie zaszyć.

I kompletnie nic nie wiem o czarnych gęstych włosach na jego płaskim brzuchu… Tych, które tak u niego kocham. Tych samych,

które czasem wystają mu spod rozpiętego guzika koszuli. I wtedy zupełnie nie mogę się skoncentrować na tym, co mówi na zajęciach. Musi powtarzać mi to drugi raz w domu. Ale wtedy przeważnie jesteśmy już nadzy...

Bardzo trudne było to udawanie. Ukradkowe uśmiechy, przelotne spojrzenia. Czasem przypadkowe muśnięcie dłoni, które wywoływało gęsią skórkę na całym ciele.

– Zobacz, będziemy wnukom to opowiadać – śmiał się pewnego wieczoru. – Że raz dziadek z babcią przelotnie dotknęli się na uczelni i potem do końca dnia nie mogli dojść do siebie. – Zmarszczył się i teatralnie udając starca, zaczął mówić: – To były czasy, drogie dziecko. Zakazana miłość. Taka się nigdy nie zdarza. Niczym Romeo i Julia, drogie dziecko. To były czasy.

Śmiałam się z niego później. Co spojrzałam na niego, widziałam dziadka Aleksandra, który, wspierając się na drewnianej laseczce, opowiada dzieciom historię naszej miłości.

W walentynki złożył podpis w moim indeksie, potwierdzając ocenę bardzo dobrą. Uśmiechnął się do mnie i pogratulował mi, podając dłoń.

– Gratulacje, pani Paulino. To były naprawdę świetne prace. Miałem ogromną przyjemność z panią… – Zawiesił głos. – Z panią pracować.

– Bardzo dziękuję, doktorze Dembski. – Uśmiechnęłam się, wpatrując w podłogę. – Bardzo dużo się nauczyłam podczas ostatniego semestru. – Podniosłam wzrok.

Gdy wychodziłam z sali, ktoś za mną głośno zawołał:

– Pola, chyba ci coś wypadło!

Z indeksu wypadła złożona kartka.

List.

Pani Paulino, kocham Panią!

Czy da się Pani zaprosić dziś na kolację?

(Nie przyjmuję odpowiedzi negatywnej, gdyż zarezerwowałem już stolik, a wie Pani, że dziś o stolik trudno).

Będę przed akademikiem o 19.

Oczywiście nie wróci Pani na noc do domu.

Czy nie mogłaby Pani w ogóle zrezygnować z akademika?

Aleksander Dembski

Z akademika zrezygnowałam prawie natychmiast. Bywałam tam tylko. Za każdym razem przenosiłam rzeczy do Aleksandra. W moim pokoju nie pozostało już prawie nic.

– Nie boisz się tak? – zapytała Kinga.

– Czego mam się bać?

– Nie wiem… To wszystko dzieje się tak szybko…

– Nie tak szybko…

– Pola, spotykacie się od Gwiazdki.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Wiem, oczywiście, że wiem. Nie musiałaś mówić. Zresztą… Kryłam cię wielokrotnie przed panią Irenką… Trudno by było nie zauważyć, znikałaś wciąż na weekendy. Nie chciałaś nic sama mówić, to nie pytałam.

– Myślałam, że nie zauważyłaś… Wciąż wyjeżdżałaś do domu.

– Kochana… Cieszę się twoim szczęściem, ale czy to naprawdę nie za szybko?

– Na miłość za szybko? Na bycie razem za szybko? Wiesz… Staram się chłonąć każdą chwilę. Być z nim wtedy, kiedy tylko mogę. Nawet gdy pracuje, lubię siedzieć na sofie i czytać książkę. Lubię z nim rozmawiać i lubię milczeć.

– Nie znudzicie się sobie? Przecież czasem trzeba odpocząć…

– Nie potrzebuję od niego odpoczywać. Odpoczywam wraz z nim.

Byłam pewna naszego uczucia, jak niczego wcześniej w życiu. Powoli zaczynaliśmy naszą zabawę w dom zmieniać w normalne, zwyczajne, ale jakże cudowne życie.

W tamte wakacje po raz pierwszy pracowałam nie jako kelnerka czy opiekunka do dziecka. Łukasz zlecał mi przerysowywanie projektów w programie AutoCAD. Przeniosłam swój komputer do Aleksa, dostawiliśmy małe biurko, drugi fotel, regał z moimi książkami, aż wreszcie Aleks stwierdził, że się nie mieścimy.

– Jak to? – Zamarłam z książką w ręku. Właśnie wyjmowałam ją z kartonu i kładłam na półce. Przede mną stały dwa wielkie pudła książek. Wszystkie miałam zamiar ułożyć na półkach jeszcze tego wieczoru.

– No, nie mieścimy się. – Rozejrzał się po pokoju. – Bałagan się robi. Twoje biurko, moje biurko, pełno książek. W korytarzu ciuchy. To mieszkanie jest na jedną osobę. – Nie patrzył wcale na mnie.

– Okej… – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Byłam zdziwiona jego słowami. Po raz pierwszy spojrzałam na niego, jak na zupełnie innego człowieka. Siedział przed komputerem. Nawet na mnie nie zwracał uwagi.

– Mam wrócić do akademika? – zapytałam. – Na noc?

– No co ty. – Nie odrywał oczu od monitora. – Ja sobie popracuję, a ty śpij. Muszę coś skończyć.

Czy mi się wydawało, czy idylla nagle prysła? Czy to, co się między nami działo, powinno mnie martwić? Nawet jeżeli nie powinno, to martwiło. A może to był skutek rozmowy z Kingą? Jakaś negatywna projekcja rzeczywistości? „Za szybko”, „nagle”, „odpocząć od siebie” – jej słowa przepływały przez moją głowę, jakbym słyszała je w zwolnionym tempie.

Poszłam do łazienki. Wzięłam długą kąpiel. Nie zamknęłam drzwi, łudziłam się, że przyjdzie. Często przychodził. Ledwo mieściliśmy się

razem w tej wannie.

Zbyt mało miejsca, bałagan. Prawda. Sugerował, bym się nie wprowadzała? Próbował dać mi do zrozumienia, że te kartony z książkami, komputer i moje szpargały nie powinny znajdować się w jego mieszkaniu? To po co pomagał mi je pakować jeszcze tego samego dnia? Po co kupił mi biurko, po co mydlił mi oczy, że będzie się nam razem dobrze pracowało tuż obok siebie?

Położyłam się do łóżka. On wciąż pracował, mocno czymś zajęty. Przez kilka chwil obserwowałam jego plecy. Potem odwróciłam się do niego tyłem. Pierwszy taki cichy wieczór. Bez słowa. Zasnęłam nieszczęśliwa. Po raz pierwszy od wielu miesięcy.

W nocy poczułam, że przytula się do mnie. Objął mnie ramieniem i przylgnął do moich pleców.

– Skończyłem. Wreszcie – szepnął. – Nie mogłem się doczekać, kiedy się tu obok ciebie położę. – Wodził dłonią po moim brzuchu. – Wiesz, nieważne, jak jestem zmęczony, zawsze mam na ciebie ochotę.

Odwróciłam się do niego twarzą.

– A co z brakiem miejsca? – zapytałam poważnie.

– Z jakim brakiem miejsca? – odrzekł, próbując włożyć mi rękę w spodenki i gładzić moje pośladki.

– Aleks, przestań! – Złapałam go za nadgarstek.

Zdziwiony odsunął się ode mnie.

– Pola, co się dzieje? – Zmrużył oczy.

– Powiedziałeś, że jest tu zbyt mało miejsca dla mnie.

– Dla ciebie?

– Tak.

– Dla nas jest zbyt mało miejsca! Dla nas razem.

– No, właśnie. Czyli powinnam się wyprowadzić.

– Pola! – Usiadł na łóżku. – Pola, kochanie! Ty zrozumiałaś, że nie ma tu dla ciebie miejsca? – zapytał zdziwiony.

Skinęłam głową.

– Pola! Dla ciebie jest miejsce nawet jakbym mieszkał w kartonie, na dworcu. Po prostu robiłem projekt rozplanowania pomieszczeń dla mieszkania pokazowego na tym nowym osiedlu nad morzem… Mam możliwość kupić tam coś fajnego, trochę taniej. Pola, ja się zastanawiam nad tym już cały tydzień. Nie miałem tego zrobić w ten sposób, ale skoro…. Pola, weźmy ślub, kupimy czteropokojowe mieszkanie nad morzem… Dla nas, dla naszych dzieci…

Siedziałam na łóżku, obejmując poduszkę.

– To ja się niepotrzebnie martwiłam? Ty myślisz zupełnie inaczej?

– Kotek, oczywiście, że myślę inaczej… Ale czy ty się zgadzasz? Bo ja zwariuję teraz, jak nie powiesz, co o tym myślisz.

– Aleks… Ja… Przecież wiesz, że ja nie mam pieniędzy na żadne mieszkania… Nawet pracy nie mam.

– Ja mam. Połowę, może trochę mniej… Pobierzemy się, weźmiemy kredyt… To w tych czasach normalne. Co ty na to?

– Co ja na kredyt?

– No, też… Cholera, inaczej powinienem to załatwić, co? – Zmarszczył brwi. Wyskoczył z łóżka i uklęknął. – Pola, zostaniesz moją żoną? – Spoglądał na mnie wyczekująco.

Roześmiałam się. Klęczał przede mną w samych bokserkach i…

– Skarpetek nie zdjąłeś. – Roześmiałam się.

Aleksander spojrzał na swoje stopy.

– Paulino! Przywołuję cię do porządku! – Zawtórował mi śmiechem. – Jak kowboj kapelusz! Zakładam rano jako pierwsze i zdejmuję jako ostatnie.

– Tak.

– Nooo, tak.

– Aleks. Tak! – niemalże krzyknęłam.

Spojrzał na mnie, nic z tego nie rozumiejąc.

– Tak! Wyjdę za ciebie! – Uśmiechnęłam się.

– O Boże! Pola! – Zdjął szybko czarne skarpetki i położył się obok mnie. – Zdejmuj to wszystko.

Rozbierał mnie niecierpliwie, by zaraz się ze mną kochać – czule i namiętnie. By głaskać, lizać, ssać i pieścić moje ciało w sposób, który doprowadzał mnie na szczyty rozkoszy.

Nad ranem ustaliliśmy, że nie będziemy się spieszyć. Z niczym. Ślub weźmiemy może na początku przyszłego roku. Osiedle nad morzem, które podobało się Aleksowi, było budowane w kilku etapach. Nie musieliśmy kupować tego mieszkania już teraz. Mogliśmy chwilę poczekać. Wtedy wydawało nam się, że na wszystko mamy czas. Że życie przed nami rozwinęło długą, niekończącą się wstęgę drogi i tą drogą będziemy iść bez końca, trzymając się za ręce.

Gdy wcześniej patrzyłam, jak pracuje skupiony przed monitorami, byłam przygotowana na najgorsze. Na to, że zasypiam z nim po raz ostatni. Rozmowa z Aleksem pokazała jednak, że powinnam spodziewać się zupełnie czegoś innego. Dlaczego tak boimy się w otwarty sposób mówić o uczuciach? Nie zdradzamy, co nas boli. Nawet przed tymi, których kochamy. A przecież chyba zależy nam na sobie? Zapominamy, że słowa nie służą tylko temu, by ranić. Są po to, by nas jeszcze bardziej do siebie zbliżać. By pomóc rozwiązać konflikty i nieporozumienia.

Często zasypiamy przytuleni do niedopowiedzeń. Nie dbamy o to, żeby rozplątać negatywne emocje. Brak czasu, brak ochoty, brak zrozumienia. Czy to ma sens?

Żadnego.

Zasypiałam więc pełna nadziei, planów na dalsze życie. Szczęśliwa. Kochałam i miałam u swojego boku tego, który mnie kochał. Tak miało być już zawsze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

DWA SERCA, DWA SMUTKI

Więc teraz serca mam dwa,
smutki dwa
I miłość po kres, i radość do łez
Beata Kozidrak, „Dwa serca, dwa smutki”

Do naszego życia w stu procentach pasowało powiedzenie Woody’ego Allena: „Jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, opowiedz mu o swoich planach”. My Pana Boga trochę rozbawiliśmy. Ślub był dużo wcześniej, o kredyt też musieliśmy się starać natychmiast. W zasadzie nie musieliśmy, jednak Aleksowi bardzo na tym zależało.

Ale o tym za chwilę.

Chwilę przedtem dostałam piękny pierścionek i pojechaliśmy na wakacje. Tym razem jak Paddy, mąż mojej siostry, potrzebowaliśmy więcej słońca, więc polecieliśmy na Majorkę.

Wróciliśmy już we trójkę.

Oczywiście dorośli ludzie powinni wiedzieć, skąd się biorą dzieci, powinni planować ten ważny krok… Wiadomo jednak, że one same sobie wybierają właściwy termin przyjścia na świat. Nie pytają swoich rodziców, czy to odpowiedni moment…

Tak też było i w naszym przypadku. Okres zawsze miałam nieregularnie, lekkie wakacyjne plamienia nie budziły moich podejrzeń… Dopiero pod koniec sierpnia zaczęłam się niepokoić.

Wrażliwe piersi, dużo większe niż zazwyczaj, zmienne nastroje, czasem byłam nie do wytrzymania. Wpisałam do wyszukiwarki hasło: „objawy ciąży".

Mdłości. Nie miałam mdłości. Miałam natomiast ogromną ochotę na jabłka. Teraz, natychmiast – jabłka. Obrane ze skórki, pokrojone w ćwiartki i przyprószone cynamonem. Jadłam je kilogramami od miesiąca.

– Co sprawdzasz? – Aleksander zaglądał mi przez ramię.

– Nic, nic… – Szybko zamknęłam laptop. Nie byłam pewna, sama uciekałam przed własnymi myślami. Nie czułam się we własnym ciele tak, jak zwykle.

Kolację przygotował nam Łukasz. Był w tym mistrzem. W zasadzie żywił się wyłącznie kurczakiem i ryżem („masa"), ale za to potrafił z tych składników wyczarować cuda. Tym razem zrobił jeszcze deser, którego nie mogłam przestać jeść.

Wieczorem, gdy leżeliśmy w łóżku i Aleksander gładził mnie po brzuchu, stwierdziłam, że jak tyle będę jadła, to zmienię się w kulkę. Już utyłam po tych smakołykach Łukasza.

Aleksander się przytulił. Pocałował mój brzuch, potem przeciągnął językiem wyżej, w stronę piersi.

– Jak tyjesz, to tylko w cyckach – stwierdził. – A to mi odpowiada… – zamruczał i kontynuował całowanie.

– Aleks! Czy naprawdę twoim zdaniem się powiększyły? – zapytałam zaniepokojona.

Wzruszył ramionami.

– Pola, jakie to ma znaczenie? Dla mnie możesz ważyć i dwa razy tyle co teraz.

– Ja… Ja chyba jestem w ciąży… – wydukałam.

– W ciąży? – zdziwił się. – Skąd wiesz?

– Czuję to… Po prostu czuję.

– Mały Dembski junior… O Boże. – Aleksander kręcił głową z niedowierzaniem. – Jutro zrobimy test. Będzie dobrze. – Uśmiechnął się.

Pokiwałam głową. Aleksander przytulał mnie i głaskał. Uspokoił mnie trochę. W środku nocy, gdy już zasypiałam, stwierdził, że nawet bardzo by chciał, żeby Dembski junior pojawił się na tym świecie. Że z pewnością nadeszła właściwa chwila i wszystko sobie ułożymy. Nie my pierwsi, nie ostatni. Jesteśmy młodzi i całe cudowne życie przed nami.

Ginekolog potwierdził moje przypuszczenia. W ciążę musiałam zajść już w czerwcu.

Niedowierzanie, strach, troska… Te uczucia towarzyszyły mi, gdy wracaliśmy od lekarza.

– Trzeba to uczcić! – cieszył się Aleksander. Należało to zrobić, ale było też do załatwienia kilka spraw.

– Co z twoimi studiami? Dziekanka? – zapytał.

– Nie, dlaczego dziekanka? Przecież nic mi nie jest…

– No tak, ale Junior urodzi się w marcu. Nie dociągniesz do końca…

– To w przyszłym semestrze sobie zrobię przerwę. Przecież to nie choroba. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie, ale ja najchętniej bym cię posadził, otoczoną poduszkami, na wielkim łóżku, żebyś była bezpieczna – stwierdził.

– Ha! Tak niektórzy sadzają małe dzieci.

– No, popatrz! Będę dobrym ojcem! – ucieszył się.

– Będziesz bardzo dobrym ojcem!

– Pola! Musimy przyspieszyć ślub! – zawołał nagle.

– Ale…

– Żadnych „ale”… Weźmiemy najpierw cywilny. Na uczelni nie będzie kłopotów. Może wrzesień? Październik? Potem na spokojnie zrobimy kościelny razem z chrzcinami. Co ty na to?

– Wariat. – Roześmiałam się. – Czy ty musisz mieć całe życie zaplanowane?

– Muszę! Chcę! – Całował moje dłonie. – I mieszkanie. Jednak pierwszy etap! Jutro zadzwonię i zobaczę, co da się zrobić.

Termin ślubu ustaliliśmy na 22 września.

– Kinga… Przyjdziesz, prawda? Skromna kolacja w knajpie, nic specjalnego. Na weselu będziemy się bawić później. Może za rok… Teraz tylko chciałabym, by byli z nami przyjaciele…

– Łukasz, to kameralna uroczystość, tylko dla przyjaciół. – Powiedziałam mu o tym jeszcze tego samego dnia, wieczorem, gdy przyniósł Aleksowi projekty do podpisu. – Być może przyjedzie moja siostra…

– A reszta rodziny? – zapytał.

– Ty jesteś moją rodziną. Adik, Paweł, Kinga…

– A mama? Tata?

– Łuki… Nie ma szans. Nie przyjadą. Nie widziałam ich już kilka lat… Bardzo, bardzo bym chciała… – Zaszkliły mi się oczy. – …ale to niemożliwe.

– Może warto to zmienić? – nalegał. – Pola, znam cię nie od dziś i wiem, że ci bardzo zależy, byście na tym ślubie byli w komplecie.

– Zależy… Masz rację.

– Ale?

– Ale to się nie uda.

– Chcieć to móc – stwierdził Łukasz z zaciętą miną.

Wzruszyłam ramionami.

– Mówisz jak Aleksander. Zawsze stawiacie na swoim.

Łukasz zanurzył dłonie we włosach i intensywnie myślał. Po upalnym lecie jego włosy były wypłowiałe od słońca, jaśniejsze niż w trakcie reszty roku. Świetnie wyglądał. Szkoda, że nie ułożył sobie jeszcze życia.

Podobno na każdego gdzieś tam czeka druga połówka. Trzeba tylko się znaleźć w odpowiednim miejscu i o odpowiednim czasie. Tak przynajmniej mówią.

– A ty, Łuki, przyjdziesz z osobą towarzyszącą?

– Ja będę wam towarzyszyć. Wiesz, że się z nikim nie spotykam. Nic na siłę.

– Będzie Kinga. Moja współlokatorka.

– No, widzisz jak pięknie? Mogę towarzyszyć Kindze, a ona mi. Załatwione.

– To ta, z którą kiedyś się całowałeś i wam chyba przeszkodziłam.

– Ja się z tyloma dziewczynami całowałem, że doprawdy, gdybym miał je wszystkie pamiętać… – Teatralnie przewrócił oczami.

– Casanova z bożej łaski! – Uderzyłam go pięścią w brzuch. Twardy jak skała. – Łuki, ty w ogóle miękki nie jesteś. Same mięśnie. Czy ty masz jakiś tłuszcz?

– Tak, dziewięć procent.

– Jak zwykle drobiazgowy.

– Jak zwykle dokładny! – poprawił Łukasz.

– Aleks! Zrób sobie taki brzuch! – zaczęłam złośliwie jęczeć. – Zrób!

Zobaczyłam w oczach Aleksa niepokój. Nie zrozumiałam tego. Spojrzałam na niego pytająco.

– Już kiedyś jedna zostawiła mnie dla Łukasza… Chyba właśnie przez jego brzuch albo bicepsy. Wolałbym, żeby historia się nie powtórzyła – stwierdził poważnie.

– Aleks! No co ty?!

Potem, gdy leżeliśmy w łóżku, opowiedział mi historię o Magdzie, która po roku zostawiła go dla przyjaciela. Co było dalej, nie chciał mówić. Zresztą ja też nie lubiłam rozmawiać o jego byłych miłościach. Przecież nie miało to sensu. Było tylko tu i teraz.

– Aleks, kochanie, przecież wiesz… Nasza miłość jest aż po grób! – powiedziałam pompatycznie.

Roześmialiśmy się wtedy oboje. Grób był pojęciem tak bardzo abstrakcyjnym, że w żadnym wypadku nas nie dotyczył.

Aleksander kilka razy upewnił się, że lekarz pozwala nam się kochać (upewniał się niemalże codziennie), po czym kategorycznie zażądał, bym zdjęła ciuchy i natychmiast na niego wskoczyła.

Tak też zrobiłam.

Piękna była ta nasza miłość.

Taka aż po grób.

Łukasz nie nalegał więcej, bym zadzwoniła do rodziców w sprawie przyjazdu na nasz ślub. Pewnie uznał, że to nie ma większego sensu. Załatwiliśmy wszelkie formalności, obrączki, Aleksander kupił mi sukienkę. Nie chciałam niczego typowo weselnego czy ślubnego. Chciałam cieszyć się nową sukienką jeszcze przez jakiś czas i nosić ją na inne okazje. Wybraliśmy malinową, zwiewną, przed kolana. Odsłaniała dekolt. Aleksander nie był do końca zadowolony.

– Na ślub tylko w białym! – mówił.

– Biała też będzie. Za rok – upierałam się.

Aleks jedynie wzdychał.

Wydawało mi się, że ceremonia w pałacu ślubów nie może być uroczysta. Myliłam się. Widziałam, jak Kinga się wzruszała i wycierała oczy chusteczką. Adrian i Łukasz byli świadkami, syn mojej siostry podawał obrączki. Było pięknie!

Potem kolacja w romantycznych wnętrzach restauracji Villa Eva, lampka wina wieczorem, jeszcze w naszym starym mieszkaniu.

O dziwo, tej pierwszej małżeńskiej nocy nie kochaliśmy się. Byliśmy oboje bardzo zmęczeni wrażeniami. Przejęci tym, że niby czujemy się tak samo, a jednak ten urzędowy papier dużo zmieniał w naszym wspólnym życiu.

Kilka dni później Aleksander sfinalizował wszelkie formalności związane z kredytem. Kwota była tak ogromna, że dla mnie stanowiła czystą abstrakcję. Mój mąż jednak dobrze zarabiał, firma prosperowała idealnie. Tworzyli z Łukaszem świetną drużynę.

– Niedługo do nas dołączysz – powiedział któregoś dnia Aleksander. – Na razie na praktyki. Zapłatę będę ci wydzielał w naturze.

– Jasne! – buntowałam się. – Seksik za projekcik? – Udawałam nadąsaną.

– O właśnie, kochana. Seksik za projekcik – potwierdził rubasznie Aleksander. – Bardzo dobre hasło. Tylko nie mów Łukaszowi, bo też będzie chciał!

Przeprowadziliśmy się pod koniec października. Jeszcze do pustych ścian, ale Aleksander nie chciał czekać ani chwili dłużej. Mieszkanie, które kupowaliśmy, było mieszkaniem pokazowym, zatem w kuchni stały białe meble i podstawowe sprzęty, łazienka była wykafelkowana, a ściany w pokojach pomalowane.

– Pola, potem zrobimy wszystko, jak chcemy. Ściany pomalujemy choćby i w kropki, może nawet kuchnię zmienimy, jeżeli nie będziesz zadowolona. Ale chcę, by nasze dziecko było tam już od swoich pierwszych dni. Chcę wracać codziennie do domu. Tutaj jest tylko miejsce, gdzie śpimy. Poza tym na święta już chcę być zadomowiony!

Aleksander tak się spieszył, bo wiedział, że od listopada zaczyna ważny projekt, który wymagał częstych wyjazdów, więc nie będzie mógł się skoncentrować na meblach, dywanach i innych dekoracjach.

Bardzo się cieszyłam. Wydawało mi się, że urządzam taki wielki dom dla lalek. Dopracowuję każdy szczegół. Gdy byłam małą dziewczynką, kleiłam takie domy z kartonu. Na strychu znajdowałam końcówki tapet, które wykorzystywałam do dekoracji, resztki firan, zasłon, które zostawiła jeszcze moja babcia, bo z pewnością przydadzą się przyszłym pokoleniom. Przydały się. Niekoniecznie do tych celów, o których myślała, ale do innych. Równie ważnych.

Dbałam o ten nasz dom, jak o tamten z kartonu. Panował nieskazitelny porządek, wszystko było dopieszczone. Sofa ze starego mieszkania przywędrowała wraz z nami. Biurka postawiliśmy obok siebie w drugim pokoju. Trzeci pokój miał być pokojem dziecka, a czwarty sypialnią. Na razie starałam się tam nie wchodzić, bo przypominał rupieciarnię. Było tam wszystko, co na pewno się przyda, ale nie wiadomo kiedy i po co. I na pewno w żadnym wypadku nie należy tego wyrzucać.

Któregoś dnia Aleksander wyjechał na spotkanie integracyjne z kontrahentami. Tym razem odbywało się ono w Szwecji. Miało go nie być przez kilka dni, więc postanowiłam uporać się ze złymi duchami naszego zabałaganionego pokoju. Pracowałam cały dzień w pocie czoła. Chciałam zrobić mojemu mężowi niespodziankę.

Wieczorem źle się poczułam. Potem zaczęłam plamić. Nie chciałam martwić Aleksandra, który i tak nie mógłby nic zrobić, bo był gdzieś na środku morza. W nocy zadzwoniłam do Łukasza. Zawsze mogłam na niego liczyć.

– Jadę – usłyszałam. Po dziesięciu minutach był już przy mnie. – Zawiozę cię do szpitala.

Pokiwałam głową. Bardzo się martwiłam. Byłam w drugim trymestrze ciąży, teoretycznie wszystko powinno być już dobrze, ale jednak nie do końca.

Łukasz zapakował mnie do swojego samochodu i, łamiąc po drodze wszystkie zasady ruchu drogowego, pognał do szpitala. Siedział tam ze mną niczym wierny mąż, tuż obok innych zamartwiających się mężów, i czekał cierpliwie, aż wyjdę z gabinetu.

Na szczęście plamienia nie okazały się bardzo groźne. Dostałam zwolnienie z uczelni, receptę i zalecono mi leżenie. Przynajmniej przez kilka dni.

– Jak ty to zrobisz? – martwił się Łukasz. – Przecież ty nie potrafisz ustać w miejscu, a co dopiero leżeć?

– Łuki, dam radę. Poczytam, pooglądam telewizję.

– Może zostanę z tobą na noc? W razie czego, co? – Byłam mu bardzo wdzięczna za tę propozycję. – Zadzwonię do Aleksa.

– Nie dzwoń! – poprosiłam. – Powiem mu, jak wróci! Czy jest sens go martwić?

– Pola, ja bym wolał wiedzieć. – Starał się mnie namówić.

– Łukasz, sytuacja jest opanowana. On nie jest w stanie zrobić nic więcej – tłumaczyłam.

Przekonałam go. Nie zadzwoniliśmy wtedy.

Łukasz pościelił mi sofę, a sam wziął karimatę z pokoju, którego sprzątanie przyczyniło się do moich problemów, koc, poduszkę Aleksandra i położył się na podłodze w salonie. Tuż obok mojego łóżka.

– Będę tutaj spał. Tam nie usłyszę, jakby coś się działo – powiedział po prostu. – Rano muszę na chwilę wyjść. Dasz sobie radę?

– No jasne, że dam.

Gdy następnego dnia się obudziłam, na krześle przy łóżku stał talerzyk przykryty drugim i herbata w termicznym kubku.

„Smacznego :)” – napisał na karteczce. Uśmiechnęłam się.

Przyszedł na chwilę przed dwunastą.

– Kontrola pozycji poziomej! – zawołał od progu. Spojrzał na mnie. – Dobra, zaliczone.

Niósł cztery książki i jakieś płyty.

– Na co masz ochotę? Do czytania albo oglądania. Poleżysz sobie trochę, ale powinno ci to wystarczyć – stwierdził. – Dzwoniłaś do Aleksa?

Pokręciłam głową. Nie dzwoniłam. A co gorsza, gdy dzwonił, nie odebrałam. Nie umiałam go okłamać, że jest wszystko w porządku, choć właściwie już chyba było.

Aleks wrócił po dwóch dniach. Dopiero wtedy dowiedział się o tym, że byłam w szpitalu. Wkurzony na cały świat, rzucał dookoła „kurwami”, zły, że byliśmy takimi egoistami i nic mu nie powiedzieliśmy.

– Aleks, nie wściekaj się, proszę – próbowałam go uspokoić. – Już jest wszystko dobrze. A ja nie powinnam się denerwować. – Uśmiechnęłam się. – Łukasz wszystko ogarnął. Był w zasadzie przy mnie cały czas.

– Jezu, Pola. Nie róbcie mi więcej takich numerów.

– Dobrze. Nie chcieliśmy cię martwić. – Przytuliłam się do niego. – A jak rozmowy?

– W porządku. Załatwiłem, co chciałem. – Uśmiechnął się. – Będzie na meble do pokoju dziecinnego. No i może jeszcze nawet będziemy mieli co jeść – dodał, drocząc się ze mną. – O ile nie będziesz jadła za dwoje!

Mebli do pokoju dziecinnego nie pozwoliłam mu kupić.

– Po Nowym Roku. Nie teraz. Nie zapeszajmy.

Aleksander nie bardzo wiedział, dlaczego niby kupno mebli miałoby sprowadzić na naszą rodzinę katastrofę, ale nie protestował. Urządziliśmy zamiast tego sypialnię, kupiliśmy wielkie małżeńskie łóżko, szafę i komodę. Powoli ten nasz wspólny świat stawał się bardziej przytulny. Taki bardziej nasz.

Gdy Aleksander wyjeżdżał, dyżury przy mnie pełnił Łukasz. Wydaje mi się, że mieli taką niepisaną umowę. Przychodził nagle, niezapowiedzianie, zawsze z jakąś sprawą. Wiedziałam, że to pretekst. On zdawał sobie z tego sprawę, ale nie rozmawialiśmy na ten temat.

Czasem przyjeżdżał Adrian. Rzadko, bo nie miał za wiele czasu. Postanowili z Pawłem prowadzić gospodarstwo. Na początku sąsiedzi nie byli zadowoleni z ich towarzystwa, nawet ktoś im wybił szyby w oknach i napisał coś obraźliwego na drzwiach stodoły. Z czasem jednak bardzo ich polubili. Bo Adika i Pawła nie sposób było nie lubić. Byli pomocni we wszystkim, a jak się mieszkańcy wsi dowiedzieli, że Paweł doskonale sobie radzi z wszelkimi urzędami, to wręcz zapałali do nich sympatią. Burmistrz ich cenił, ksiądz zawsze witał z uśmiechem, więc po kolei wszyscy sąsiedzi przyzwyczajali się, że w gospodarstwie Adriana mieszka też Paweł i nie ma w tym nic zadziwiającego. A niechby ktokolwiek coś złego na nich powiedział, to z miejsca był traktowany jako wróg.

Kinga wpadała jak po ogień. Wciąż o coś walczyła. To o ostatnie morświny w morzu, to o jakieś żaby przechodzące przez ulicę, to o lasy. Już nie miała dredów, dla odmiany była łysa, tak jak jej chłopak, z którym o dziwo spotykała się już chyba dwa miesiące. Zawsze przynosiła jakieś zdrowe jedzenie i krzywiła się, patrząc na zawartość naszej lodówki.

Na uczelni musiałam jednak wziąć dziekankę. Lekarz nie pozwolił mi się przemęczać, a studia na Wydziale Architektury w żadnym razie nie sprzyjają wypoczynkowi. Fotelowo-kanapowy tryb życia,

niedalekie spacery, powoli, ostrożnie. Kolejne miesiące mojego życia miały być bardzo leniwe.

– Nie martw się. Junior przyjdzie na świat w marcu, w październiku już będzie na tyle duży, że wrócisz na studia. Znajdziemy opiekunkę… Może ja czasem będę mógł z nim zostać?

Październik przyszłego roku wydawał mi się bardzo odległym czasem. Ale Aleks jak zawsze miał wszystko zaplanowane. Wiecznie z iPadem w ręku, przesuwający palcem po ważnych wydarzeniach, które wyświetlały się w kolejnych rubrykach elektronicznego kalendarza.

– Do końca roku trzy wyjazdy – powiedział mi pewnego wieczoru, gdy próbowaliśmy się rozeznać w kwestii płci dziecka na nic nam niemówiących zdjęciach USG.

– Może potem, jak już się Junior urodzi, będzie ich mniej? – zapytałam z nadzieją.

– Albo Juniorka.

– Albo Juniorka – potwierdziłam.

– Może będzie mniej. Ale kredyt jakoś musimy spłacić. – Uśmiechnął się. – Pracować trzeba. Postaram się przynajmniej na początku wyjeżdżać rzadziej. Tak byśmy się mogli spokojnie wdrożyć w bycie rodzicami.

To była prawda. Kredyt musieliśmy jakoś spłacić. Tym bardziej że na razie zarabiał tylko Aleksander. A ja? Ja nie miałam nic.

– Pola, przestań tak mówić. Po prostu taki masz czas w życiu. Za pięć lat będzie zupełnie inaczej. Skończysz studia, zrobisz uprawnienia, będziesz zarabiać kupę kasy, a wtedy ja będę leżał i nic nie robił przez cały tydzień.

– Akurat.

– Mówię ci, palcem nie kiwnę. Przyrzekam. A nasza gosposia będzie mi podawała do łóżka kawę, herbatę i drinki.

– Jaka gosposia? – Roześmiałam się.

– Nasza.

– Jasne. Pod warunkiem że będzie bardzo stara, bardzo gruba i bardzo brzydka. Albo tak chuda, że jak będzie wchodzić z tą kawą, to najpierw usłyszysz klekotanie jej kości.

– Umowa stoi. – Aleks podał mi rękę.

Zatem przestałam się tym zbytnio przejmować. Nie nalegałam, by siedział w domu. Wiedziałam, że wyjazdy równają się nowym zleceniom, a te oznaczają pieniądze. Pieniądze, które są nieodzownym elementem życia.

Zaraz po Święcie Niepodległości znowu wyjeżdżał. Tamtego roku przypadało ono w niedzielę, więc nawet nie było długiego weekendu, by móc po prostu dłużej pobyć razem. Jesień zastanawiała się właśnie, czy nie stać się już zimą. Liście dawno spadły z drzew, a na Wszystkich Świętych pojawił się pierwszy śnieg.

Aleksander miał mnóstwo zajęć. Musiał być niemal w trzech miejscach naraz. Wyjechał wcześnie rano w poniedziałek. Po południu miał spotkanie we Wrocławiu i następnego dnia jechał do Poznania. W środę miał być w Pile.

Odezwał się po tym spotkaniu. Nie tyle nie był zadowolony, co zniesmaczony.

– Przekręty, Pola. – Dzwonił wieczorem z drogi do domu. – Nie lubię takiego załatwiania spraw. – Słyszałam zdenerwowanie w jego głosie. – Ludzie myślą, że każdego można kupić. Zupełnie niepotrzebnie tam jechałem. Zmęczony jestem jak diabli tym wszystkim.

– Daleko masz jeszcze? – zapytałam.

– Dopiero co wyjechałem. Jakieś dwieście kilometrów.

– Może zatrzymaj się na chwilę, odpoczniesz? – Martwiłam się o niego. Nigdy nie lubił jeździć nocą.

– Odpoczywać będę w domu. Kupię sobie tylko kawę na stacji. Śpij spokojnie. Leżysz już? – Słyszałam, że się uśmiecha.

– Tak. Już śpimy. Znaczy się Junior nie śpi. Wierci się strasznie! – Położyłam rękę na brzuchu.

– Albo Juniorka.

– Albo Juniorka. Ale wydaje mi się, że to chłopak – powiedziałam.

– Zobaczymy. Może wreszcie się okaże przy następnej wizycie…

– Miało już się okazać jakiś czas temu, ale złośliwie odwraca się tyłem do lekarza.

– Ma to po mamusi. – Roześmiał się.

– No wiesz co! Złośliwość?

– Nie! Odwracanie się tyłem – sprostował. – Przecież zawsze odwracasz się tak do mnie.

– Tak, lubię, jak przytulasz się do mnie w tej pozycji.

– Jak łyżeczki.

– Pasujące do siebie.

– Bardzo.

– Kocham cię, Aleks. Uważaj, jak jedziesz.

– Też cię kocham. Dobranoc.

– Pa.

– Pa.

Wiele razy się zastanawiałam, czy gdybym wiedziała, że to będzie nasza ostatnia rozmowa, to powiedziałabym mu coś więcej. Czy chciałabym coś więcej od niego usłyszeć. Może zapytałabym go, jak mam żyć? Może kazałabym mu bezwzględnie wyskakiwać z samochodu, zanim wpadnie w poślizg i zderzy się z nadjeżdżającą ciężarówką?

Pewnie nasza ostatnia rozmowa powinna wyglądać inaczej. Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam. Tamtego wieczoru zasnęłam uśmiechnięta. Byłam pewna, że za kilka godzin przytuli się jak zawsze do moich pleców i pocałuje mnie w policzek. Ja wtedy czule

go przywitam, po czym zaśniemy oboje, by rano się obudzić, wypić razem kawę i pogadać o życiu. Jak co dzień. Niestety, rzeczywistość miała wyglądać zupełnie inaczej.

Nie miało być rozmów o życiu, przytulania do moich pleców, pocałunków na dobranoc.

Nie miało być wspólnego śniadania i porannej kawy.

W moim życiu nie miało już być Aleksa.

Nigdy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

BALLADA DLA ŚPIĄCEJ KRÓLEWNY

Płacz, płacz...
Niech popłyną strumieniami twoje łzy
Płacz, płacz...
za te wszystkie noce, za te wszystkie dni
Płacz, płacz...
w słonym deszczu umyj oczy z resztek snu
Już dobrze jest, dobrze już...
Anita Lipnicka, „Ballada dla Śpiącej Królewny"

Następnego dnia obudziłam się przed dziewiątą. Aleksa nie było. Niemożliwe, bym nie pamiętała, że w nocy przyszedł. Przecież dzisiaj miał pracować w domu. Spałam tak mocno, że nie usłyszałam, jak kładzie się obok mnie i całuje na dobranoc?

Zaniepokojona, wstałam z łóżka. W całym mieszkaniu nie było jego śladu. Brakowało jego butów, płaszcza, a kapcie stały ułożone równo, tak jak je postawiłam przed wyjazdem.

Miałam wrażenie, że stało się coś złego. Oczywiście nie dopuszczałam wtedy do siebie najczarniejszych myśli, ale czułam, że coś było nie tak.

Wzięłam telefon do ręki. Wybrałam numer Aleksa.

– Abonent czasowo niedostępny. Proszę zadzwonić później.

Aleks nigdy nie wyłączał komórki. Wcześniej mu się to zdarzało, ale po mojej wizycie w szpitalu przestał to robić. Musiała mu się rozładować. Ale dlaczego? Ładowarkę miał w samochodzie, wracał już przecież do domu. Gdzie on jest? Może z kimś rozmawia i dlatego nie mogę się dodzwonić?

Wybrałam jego numer jeszcze raz.

I kolejny. Trzeci, piąty, osiemnasty… Nie liczyłam już, ile razy dotykałam zielonej słuchawki na ekranie.

Łukasz! Trzeba zadzwonić do Łukasza!

Nie odbierał. Rano mógł być na siłowni. Jak zawsze. Zwykle od tego zaczynał dzień.

Nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Ubrałam się. Wyjrzałam za okno. Padał deszcz ze śniegiem. Pogoda depresyjna.

Zrobiłam sobie kawę. Smakowała paskudnie. Miałam ją wypić w towarzystwie Aleksa. Miał to być leniwy czwartkowy poranek.

Jeszcze raz wybrałam jego numer.

– Abonent czasowo niedostępny.

Zaczynałam być na niego zła. Przecież jeśli zmienił plany, powinien mnie o tym poinformować! Jak on mnie traktuje? Ja tu siedzę i się martwię, a on pewnie zapomniał powiedzieć, że ma coś dzisiaj rano do załatwienia.

Ależ byłam na niego wściekła! Układałam sobie cały scenariusz awantury, którą mu zrobię, gdy przyjedzie. Pierwsza małżeńska kłótnia. Kiedyś musi być!

Dzwonek do drzwi.

Wreszcie. Przyszedł. Wcisnęłam guzik domofonu, uchyliłam drzwi. Nie czekałam na niego w przedpokoju, tylko poszłam do kuchni zrobić sobie kanapkę. Tylko sobie! Jemu nie będę nic robiła. Niech sobie sam zrobi.

Pukanie do drzwi.

To nie był Aleks?

Z kanapką w dłoni poszłam do przedpokoju. Otworzyłam drzwi. W progu stało dwóch umundurowanych policjantów.

– Dzień dobry, dzielnicowy. – Podał mi rękę. – Aspirant Piotr Grodecki.

– Robert Sowiński – przedstawił się drugi.

– Czy pani Paulina Dembska? – zapytał pierwszy.

– Tak… To ja. – Serce biło mi jak szalone, nie wiedziałam, czego policja miałaby ode mnie chcieć. Coś z Aleksem?

Dzielnicowy spojrzał na mój całkiem już spory brzuch i szepnął coś do drugiego. Tamten wyszedł z mieszkania i najwyraźniej gdzieś dzwonił, bo usłyszałam cichą rozmowę.

– Co z moim mężem? – zapytałam przerażona. – Coś się stało?

– Pozwoli pani, że usiądziemy. Muszę zadać kilka pytań.

Pokiwałam głową i zaprosiłam go do pokoju. Wskazałam mu miejsce na sofie. Sama usiadłam po drugiej stronie.

– Czy pani mąż to Aleksander Piotr Dembski, urodzony w Koszalinie, dnia dwunastego marca tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku?

– Tak… – zająknęłam się.

– Czy pani mąż wczoraj około godziny dwudziestej trzeciej podróżował samochodem marki skoda octavia o numerze rejestracyjnym GDA trzydzieści dwa dwanaście w okolicach Człuchowa?

– On wracał z Piły… Jeżeli to jest po drodze, to mógł tamtędy jechać – powiedziałam cicho. – Musiałabym spojrzeć na mapę… Co się stało?

– Pani mąż miał wypadek.

– Boże. – Pociemniało mi w oczach i nie mogłam oddychać. – Gdzie on teraz jest?

– Panowały wyjątkowo niesprzyjające warunki atmosferyczne. Najprawdopodobniej wpadł w poślizg i zderzył się z samochodem ciężarowym jadącym z naprzeciwka – kontynuował policjant.

Nie mogłam tego słuchać. Jakże chciałam, by on teraz wszedł do domu i powiedział, że to jakiś głupi żart, zrobiony przez jego kolegów tylko po to, bym nie urządziła mu karczemnej awantury. Jakże chciałam, by wszedł i powiedział: „Sorry, piłem pół nocy z Łukaszem, nie miałem jak wrócić".

Boże! Wtedy zaczęłam robić jakieś zakłady z Panem Bogiem, że jeżeli mój mąż wróci cały i zdrowy, ja będę do końca życia idealna, że nawet pojadę do rodziców, przepraszać ich za wszystko, mimo że niczemu nie czułam się winna.

– Gdzie on teraz jest? Jak się czuje? Muszę do niego jechać. Natychmiast! – Wstałam z sofy, szukając czegoś, sama nawet nie wiedziałam czego. Miotałam się po pokoju.

Policjant nie odpowiadał. Patrzył smutno prosto w moje oczy.

– Czy on… Czy on… – Nie umiałam zapytać. – Czy on żyje? – w końcu cicho wydusiłam to z siebie.

Policjant pokręcił głową.

– Zgon nastąpił na miejscu. Zaraz po nas przyjechała karetka.

„Zgon nastąpił na miejscu". Słyszałam słowa, ale nic z tego nie rozumiałam. O czym i o kim on, do cholery, mówił? To na pewno jakiś makabryczny żart. Halo, Aleksander, tym razem przesadziłeś! Co masz na sumieniu, by tak bardzo bać się awantury, którą ci zrobię!

Jaki zgon?

Jaki zgon, do cholery?

– Nie rozumiem… – powiedziałam głucho. – To… To nie jest prawda… – Z nadzieją spojrzałam na policjanta.

– Przykro mi – odpowiedział cicho.

Nie docierały do mnie jego słowa. Jak to? Był człowiek i nie ma człowieka? Przecież jeszcze wczoraj rozmawialiśmy. Przecież jeszcze przed chwilą byłam na niego strasznie zła. Chciałam go udusić, zamordować, bo łaskawie nie powiedział, że się spóźni. Że spóźni się na zawsze!

Zsunęłam się z sofy.

– Dobrze się pani czuje? – zaniepokoił się policjant. – Zaraz powinna przyjechać karetka.

Do cholery, po co karetka? Jemu karetka już nic nie pomoże. A dla mnie? W jakim celu? Chciałam zasnąć i już nigdy się nie obudzić.

– Czy możemy do kogoś zadzwonić? Żeby nie była pani sama.

Nie mogłam nic odpowiedzieć. Wzięłam komórkę i wyszukałam numer Łukasza.

– Cześć, piękna, co tam? – Tym razem odebrał.

– Łuki… – Z trudem przełknęłam ślinę. – Oni mówią, że Aleks nie żyje… Aleks nie żyje! – Zaczęłam krzyczeć i płakać. – Policja mówi…

Nie mogłam już nic powiedzieć. Słyszałam tylko, jak Łukasz mówi: „Halo? Halo?". Nie miałam sił odpowiadać.

– Jadę. – Rozłączył się.

Po chwili ktoś coś do mnie mówił, a ja nie wiedziałam kto i co.

Stał nade mną jakiś mężczyzna w czerwonym ubraniu i odsłaniał mi rękę. Zastrzyk.

Potem zobaczyłam Łukasza. I już nie pamiętam nic więcej.

Kiedy się obudziłam, przez chwilę nie wiedziałam, co się dzieje. Było mi źle. Wiedziałam, że jest coś, co powinno mnie martwić, ale jeszcze nie bardzo mogłam sobie przypomnieć, co to było.

Aleksander.

Przypomniałam sobie.

Wolałabym, żeby to nigdy nie nastąpiło.

Łukasz zauważył, że otworzyłam oczy. Podszedł do mnie i objął. Siedzieliśmy tak przytuleni chyba przez całą wieczność. Nie mogłam odezwać się ani słowem.

– Pola… – Łukasz kiwał się ze mną. Uspokajał mnie, tak jak się uspokaja małe dzieci.

W dalszym ciągu nie mogłam nic wydusić z siebie. Nagle poczułam, że to wszystko, co się dzieje, nie może być prawdą. Przecież mieliśmy plany, mieliśmy marzenia. Przecież, do cholery, tak się nie robi!

Wstałam, zaczęłam zakładać na siebie ciuchy. Chciałam pojechać do tego Człuchowa, choćby pociągiem czy pekaesem. Mogłam nawet stopem. Teraz, natychmiast, chciałam go zobaczyć.

– Pola, pojedziemy. Na dwunastą musimy się stawić na przesłuchanie w komendzie – uspokajał mnie Łukasz, o ile można było mówić o jakimkolwiek spokoju. – Potem pojedziemy do Człuchowa.

Pokiwałam głową. Miałam wrażenie, że nie umiem już czuć.

– Gdzie on w ogóle jest? – Wydawało mi się, że słyszałam słowa policjanta: „ciało oddane do dyspozycji prokuratury". Jakiej prokuratury? Przecież Aleks nie jest przestępcą!

– Pola, wszystkiego się dowiemy. Trzeba… Trzeba pozałatwiać kilka spraw.

Pokiwałam głową.

– Załatwiłbym to wszystko sam, ale nie mogę. Musisz tam być.

Znowu przytaknęłam.

Byłam już spokojna. Rozpacz przychodziła falami. Przypominałam sobie jego słowa, że będziemy się kochać aż po grób. Tylko kto przypuszczał, że to nastąpi tak szybko?! Dlaczego Aleks był takim egoistą i zrobił to pierwszy?! Dlaczego ośmielił się pierwszy odejść? Tak po prostu zwiać z tego świata i zostawić mnie samą! Przecież tak się nie robi komuś, kogo się kocha! Nie odchodzi się bez pożegnania!

– Miał mi zrobić omlety – powiedziałam nagle. – Latem mieliśmy z tobą pojechać na żagle. Jak już się Junior urodzi. Powiedział, że damy radę… Tyle mieliśmy planów, wiesz? – Spojrzałam na Łukasza.

– Wiem. – Trzymał mnie mocno za rękę, jakby chciał przekazać mi trochę swojej siły.

– Może nie zrobię ci omletów, ale powinnaś coś zjeść.

Pokręciłam głową. Nie wyobrażałam sobie, bym mogła cokolwiek przełknąć.

– Junior potrzebuje – upierał się, podając mi kanapkę.

Pamiętam, że smakowała jak wata. Żyłam chyba już tylko dla dziecka. To była cząstka Aleksandra, która została na tym świecie wraz ze mną.

– Pojedziemy na komisariat, złożysz zeznania.

– Ale po co? – Zupełnie nie rozumiałam, po co ja mam rozmawiać z policją na temat mojego męża. Chciałam natychmiast do niego jechać. – Łukasz, a może… Może oni się pomylili?

– Będziemy musieli to sprawdzić.

– Na pewno się pomylili.

Nie umiałam wierzyć w najgorsze. Każdego roku na polskich drogach ginęły ponad trzy tysiące ludzi. Mężów, żon, dzieci. Matek i ojców. Ale dlaczego Aleksander?

– On jeszcze miał całe życie przed sobą. Łukasz! Czy ty zdajesz sobie sprawę, że on nie zobaczy nigdy swojego dziecka? I czy ty wiesz, że Junior nigdy nie będzie miał ojca? Że nigdy nie powie: „tato”?

Zaczęłam płakać. Myślałam, że nie umiem. Skąd się bierze tyle łez? Morze łez. To był prawdziwy ocean.

Łukasz tulił mnie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie on. Chyba… Chyba bym po prostu nie chciała dłużej żyć. Robiłam to tylko dla Juniora!

– Pola, jedziemy na komisariat. – Złapał moją twarz i zaczął tłumaczyć jak dziecku. – Potem pojedziemy do Człuchowa. Trzeba… Trzeba zidentyfikować…

– Może to nie on? – szepnęłam z nadzieją.

Cały czas się łudziłam, że dziwnym trafem ktoś inny jechał tym samochodem. Że za chwilę mój mąż zadzwoni i powie, że ktoś mu ukradł samochód i że on dopiero teraz złapał kontakt ze światem.

Póki nie zobaczę na własne oczy, że on nie żyje, czułam, że jest jakaś szansa. Musiałam sprawdzić, dotknąć, by przekonać się o tym osobiście.

– Kiedy pani ostatnio widziała męża? – Aspirant Grodecki przepytywał mnie już od kilku minut.

– W poniedziałek rano… Wypiliśmy kawę, zjedliśmy śniadanie…

– Kawę?

– Tak. Ja mogę jedną słabą… Lekarz pozwolił. – Pogłaskałam się po brzuchu.

– Dokąd mąż jechał?

– Miał spotkania. Najpierw we Wrocławiu, potem Poznań i wczoraj Piła. Był zdenerwowany po tym spotkaniu.

Łukasz przytaknął.

– Kiedy pani rozmawiała z nim ostatni raz?

– Właśnie wczoraj. – Uzmysłowiłam sobie, że ta nasza wczorajsza rozmowa była ostatnią. A ja nawet nie zdążyłam się z nim pożegnać. To niesprawiedliwe!

– Mówiła pani, że był zdenerwowany?

Skinęłam głową.

– Rozmowy poszły nie po jego myśli… Ale nie znam szczegółów.

– Czy mąż na coś chorował?

Miałam już dosyć tych pytań. Znowu chciałam się zawinąć w koc i zasnąć. Najlepiej na zawsze.

– Nie wiem. Nic mi o tym nie wiadomo. – Pokręciłam głową i spojrzałam na Łukasza.

– Ostatnio mówił, że powinien się więcej ruszać. Dla zdrowia. Ale też na nic się nie skarżył.

– Brał jakieś leki?

– Nie.

– Narkotyki?

– Nie!

– Czy jak wypił, to wsiadał za kierownicę?

– Nie… Kiedyś raz. Ale pół lampki wina wypił.

– To tak czy nie?

– Nie…

Po godzinnym przesłuchaniu, bo inaczej nie mogłam tego nazwać, wsiedliśmy do samochodu Łukasza i pojechaliśmy do Człuchowa.

Do ostatniej chwili miałam nadzieję, że to jakaś koszmarna pomyłka. Że tam będzie zupełnie ktoś inny.

Niestety, pod białym prześcieradłem leżał mój mąż.

Pokiwałam głową. Łukasz patrzył przerażony. Wtuliłam się w jego ramiona i wybuchnęłam płaczem.

Ile jeszcze łez wyleję?

Wiem ile...

Ocean.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

JEZIORO SZCZĘŚCIA

Jezioro ma twój zapach i twój smak
Czuję to, gdy tylko
Zanurzę w nim twarz.

Wspomnienia palą mnie
Jak słońce
Wspomnienia jak lawa gorąca
Uciekam przed nimi tak co noc.
Beata Kozidrak, „Jezioro szczęścia”

Wracaliśmy z Człuchowa w milczeniu. Niepotrzebne były słowa. Każde z nas straciło kogoś ważnego.

– Zostaniesz dzisiaj ze mną? – zapytałam Łukasza, gdy minęliśmy tabliczkę z napisem „Gdańsk”.

– Zostanę – powiedział cicho. – Chodź, pojedziemy do mnie i do biura, wezmę kilka rzeczy, to spędzę z tobą tyle czasu, ile będziesz potrzebowała.

Pojechaliśmy do niego. Nie chciał, bym została w samochodzie, więc poszłam z nim. Łukasz mieszkał w centrum Gdańska, w starej kamienicy. Na pierwszym piętrze kupił mieszkanie, a na parterze

wynajmował z Aleksem lokal na biuro architektoniczne. Tam też weszliśmy. Łukasz chciał wziąć swój komputer.

Fotel mojego męża był odsunięty od biurka, jakby za chwilę miał wrócić i tam usiąść. Przez oparcie niedbale przewieszony był sweter. Tak, za chwilę przyjdzie i go założy. I powie, że ten listopadowy wieczór jest bardzo chłodny. Zaproponuje ciepłą herbatę.

Wtuliłam się w sweter i przez chwilę poczułam, jakby Aleks był tuż przy mnie. Zamknęłam oczy. Najlepiej byłoby ich nigdy nie otwierać. Zasnąć na zawsze.

Przytulona do swetra wsiadłam do samochodu. Wróciliśmy do domu. Nie rozbierając się, padłam na łóżko. Od czasu, kiedy wstałam, tyle rzeczy się zmieniło.

Zadawałam sobie pytanie, co by było, gdybym chociaż raz nie pozwoliła mu jechać. Gdybym poprosiła, by został. Gdyby nie pojechał do tej Piły, gdyby nie wkurzyli go na spotkaniu. Kłębowisko myśli w mojej głowie i potworny ból.

– Kakao ci zrobiłem.

– Kakao?

– Prawie nic dzisiaj nie jadłaś. Chociaż wypij.

Wzięłam od niego kubek z ciepłym napojem. Był słodki. Jakim prawem coś jest słodkie, skoro mój mąż nie żyje? Zza okna dobiegał śmiech sąsiadów. Jak oni mogą się śmiać? Ja miałam wrażenie, że nigdy już się nie uśmiechnę. Nigdy.

Przebrałam się w piżamę, nie wypuszczając swetra Aleksa z rąk.

– Jak zamknę oczy, to mogę udawać, że on jest tuż przy mnie.

– Możemy oboje zamknąć oczy i myśleć, że za chwilę wróci.

– Ale nie wróci – powiedziałam twardo.

– Nie.

– Kiedy… Kiedy będziemy mogli go zabrać stamtąd?

– Prokurator mówił, że na początku przyszłego tygodnia.

– Boże… Nie dzwoniłam do jego rodziców!

– Ja dzwoniłem. Są w Australii. Ojczym miał zawał. Mama chyba nie przyjedzie.

– Nawet ich nie poznałam… Nie zdążyłam. To wszystko jest takie kruche…

– Ciii, Pola. – Objął mnie. – Wtul się w jego sweter. Śpij. Z każdym dniem powinno być coraz lepiej.

Pokręciłam głową.

Nigdy nie będzie lepiej.

Pogrzebu nie pamiętam. Prosiłam, by nie składano mi kondolencji, ale potem tak bardzo chciałam, by ktoś podszedł do mnie, nic nie mówiąc, i po prostu mnie przytulił.

Niektórzy przytulali. Czasem zupełnie obcy. Widziałam ich po raz pierwszy w życiu, ale mój mąż był dla nich na tyle ważny, że przyszli go pożegnać. Byłam im za to bardzo wdzięczna.

Potem obiad. W tym samym gronie, co przyjęcie weselne. Tylko Agnieszki brakowało. Nie dała rady przyjechać. Ale byli Łukasz, Kinga, Paweł i Adrian. Moja najbliższa rodzina.

– Wiecie, że ja nawet nie pamiętam pierwszego spotkania z nim? Na pierwszym roku… Był jak każdy inny wykładowca… – Jakże to było dawno. Wspomnienia krążyły w mojej głowie niczym w kalejdoskopie.

Jego portret w zeszycie…

Piwo w Polufce. Potem spacer po starym Wrzeszczu.

On z choinką w akademiku.

Jego śmiech.

Czarne włosy na brzuchu.

Kurze łapki wokół oczu.

I „projekcik za seksik”. Kiedyś tam. W przyszłości.

Każdy z nas coś o nim opowiadał. Najwięcej chyba Łukasz, znał go najdłużej. Siedziałam zasłuchana w jego opowieści. O czasach studenckich, pracy, nawet kobietach. I – o dziwo – uśmiechałam się. Uśmiechałam się do wspomnień, do ludzi, z którymi go wiele łączyło.

Łukasz przeniósł się do mnie. Nie mogłam być sama. Przez kilka dni spał na sofie w dużym pokoju. Zaproponowałam, by na chwilę zorganizował materac albo łóżko. Przecież było miejsce w pokoju dziecinnym. Na razie ten pokój do niczego się nie przyda, bo Junior musi posiedzieć jeszcze w brzuchu kilka dobrych miesięcy.

Łukasz zgodził się na takie rozwiązanie. Też brakowało mu Aleksa.

Wieczorem, gdy siedzieliśmy przy gorącym kakao – powoli stawało się to tradycją – stwierdziłam:

– Dopóki on był… Wiesz, jeszcze przed pogrzebem… Myślałam, że to jakiś podły żart. Ale gdy sypałam na niego ten piach, uwierzyłam, że to wydarzyło się naprawdę. Chociaż czasem wszystko się dzieje obok mnie… A ja jestem tylko widzem…

– Pola… Powinnaś z kimś o tym porozmawiać.

– Przecież rozmawiam z tobą.

– Z psychologiem…

– Może kiedyś… Na razie nie.

Przez pierwszy miesiąc po jego śmierci miałam wrażenie, że codziennie umieram po kawałku. Najbardziej bolało mnie to, że nie miałam szansy się z nim pożegnać. Stało się to tak nagle. Nie mogłam się w ogóle przygotować na taką okoliczność. Mieliśmy być razem na zawsze.

Co rano budziłam się z nadzieją na lepszy dzień. Znikała ona jednak już w pierwszej sekundzie. Zaraz jak tylko sobie przypominałam, że Aleksandra już ze mną nie ma.

W swojej rozpaczy zupełnie nie myślałam o innych rzeczach, które były konsekwencją jego obecności w moim życiu. Byłam sama,

w ciąży, praktycznie bez żadnych środków do życia, z kredytem na pół miliona.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

SCHODY DONIKĄD

Dokąd nas prowadzą schody co nie kończą się
Stromo, niebezpiecznie, szans coraz mniej (schody donikąd)
Dokąd nas prowadzą schody
Czy wciąż warto nam zabijać się dalej
Czy zmienić plan, zmienić plan
Sylwia Grzeszczak, „Schody donikąd”

Od chwili śmierci Aleksa zapomniałam o normalnym życiu. Istniałam tylko ja i cierpienie. Był też Łukasz, bez którego chyba bym zginęła, ale poza tym nie interesowało mnie nic. Podświadomie wiedziałam, że moja sytuacja materialna wraz ze śmiercią Aleksa zmieniła się w koszmar. Wolałam o tym nie myśleć. Chciałam przesypiać całe dnie i noce. Chciałam przespać życie. Jedynie gdy przypominałam sobie o Juniorze, to przez krótką chwilę widziałam sens istnienia.

Łukasz umówił mnie do pani psycholog. Byłam u niej trzy razy. Nie wiem, czy to coś pomogło. Wiem, że ze wszystkim powinnam sobie radzić sama. A nie radziłam sobie kompletnie.

Łukasz żył pomiędzy dwoma domami i biurem. Czasem zostawiał mnie samą na noc. Bardzo ciężko znosiłam chwile, gdy go nie było.

Chciałam, by był cały czas gdzieś obok. Miałam wrażenie, że jest jedyną osobą oprócz Adriana i Kingi, której mogę zaufać.

A potem trzeba było spłacić ratę kredytu. I ktoś na mnie wylał kubeł zimnej wody. Na tę ratę miałam pieniądze, na dwie kolejne również. Ale co potem? Pieniądze będą topniały wraz z nadchodzącą wiosną.

Bez pieniędzy, bez pracy, bez męża. Nigdy w życiu nie pracowałam, więc nawet nie przysługiwał mi urlop macierzyński. Nie pracowałam, więc nie miałam żadnych środków do życia. Oprócz niewielkiej renty po Aleksie.

Siedziałam z komórką Aleksandra w dłoni, czytając SMS-a z banku o racie kredytu i ogarniała mnie fala coraz większego przerażenia. To był ten dzień, kiedy Łukasz miał inne plany na wieczór. Byłam sama w domu. Zadzwoniłam do Kingi.

– Przyjedziesz?

– Jasne.

Ona też była na każde wezwanie.

Przegadałyśmy całą noc, szukając rozwiązań. Wyjścia nie było.

– Sprzedać mieszkanie, spłacić kredyt, kupić coś małego, wrócić do akademika… – wyliczała Kinga.

– Nic z tego. Nie sprzedam tak dobrze. Pewnie jak spłacę kredyt, nic mi już nie zostanie… Do akademika raczej mnie nie przyjmą, bo przecież nie studiuję.

– Studiujesz. Masz dziekankę.

– No, może…

– Na kiedy masz termin?

– Połowa marca.

– Do kiedy wystarczy ci kasy?

– Do kwietnia? Maja?

– Niedobrze…

– Niedobrze… – potwierdziłam.

Czułam się jeszcze gorzej. Miesiąc temu w moim życiu zabrakło męża, od jego śmierci znikałam codziennie po kawałku, a teraz nawet nie potrafiłam zapewnić normalnego życia mojemu synowi. Bo miał być syn. Dowiedziałam się o tym podczas ostatniej wizyty, o której zresztą przypomniał mi Łukasz.

– Dzisiaj musisz wstać. – W ubiegły poniedziałek koło południa wszedł do mojej sypialni. Odsłonił żaluzje i otworzył okno, mimo mrozu na zewnątrz.

– Nie mam po co wstawać.

– Masz. Lekarz o piętnastej. Masz zapisane w kalendarzu w kuchni.

Jęknęłam. Chciałam spać całe życie, łudząc się, że przyśni mi się Aleks. Tak bardzo tego chciałam. Bym chociaż we śnie mogła go przytulić, pocałować, porozmawiać z nim. Czasem sny bywają tak realne, że nie chcemy się budzić. Ja chciałam śnić. Niestety, sny nie pojawiały się wcale.

Zawiózł mnie do lekarza. Ten od progu pytał o Aleksandra. Nie miałam siły mu opowiadać. Pokręciłam głową, stwierdziłam lakonicznie:

– Wypadek. Nie żyje.

Lekarz nic nie odpowiedział. W jego oczach widziałam ogromne współczucie.

Przesuwał głowicą USG po moim brzuchu. Nagle się uśmiechnął.

– Chce pani znać płeć? – zapytał.

Chciałam. Mimo iż czułam, że to Junior. Po prostu wiedziałam, że chłopak.

Pokiwałam głową.

– Chłopak! – potwierdził moje przypuszczenia lekarz.

Uśmiechnęłam się. Po raz pierwszy od dawna. Niedługo już nie będę sama na tym świecie. Cieszyło mnie to i martwiło jednocześnie. Wiedziałam, że dopóki Junior jest w brzuchu, mogę go ochronić. Co potem? Co zrobimy? Gdzie się podziejemy? Z czego będziemy żyli?

Te pytania w dalszym ciągu pozostawały bez odpowiedzi.

Rozważałam, czy wrócić do domu. W myślach układałam sobie plan przyjazdu na wieś. Wmawiałam sobie, że będzie dobrze. Ale zaraz po chwili przypominałam sobie zaciśnięte usta mojej matki, nieprzychylne spojrzenia Magdy, jej wiecznie pijanego męża.

Nie mogłam tam wrócić z podkulonym ogonem.

Po prostu nie mogłam.

Agnieszka i Irlandia? Już prędzej. Pewnie by mnie przygarnęli. Na chwilę chociaż, potem znalazłabym pracę, a dla Juniora żłobek.

Ale co z mieszkaniem?

Co z cholernym kredytem na pół miliona?

Co z moją karierą architekta, co ze studiami, które musiałam przerwać? Słyszałam znowu słowa ojca, który mówił mi, że po liceum nie ma zawodu i jestem nikim. Nikim!

Boże. Znowu chciałabym zasnąć i się nie obudzić. Gdy spałam, niczego nie czułam. I tak było najlepiej. Chciałam przespać życie. Ale nie mogłam tego zrobić.

Każdy dzień dokładał nową cegiełkę do bałaganu w moim życiu. Nie mogłam wiecznie użalać się nad sobą. Musiałam to uporządkować. Życie biegło swoim tempem, w ogóle nie zwalniając. Byłam niepasującym pionkiem w tej grze planszowej wymyślonej przez los. Zupełnie zeszłam z pola, a obok mnie wszyscy pędzili.

Któregoś dnia przyszedł do mnie Łukasz. A w zasadzie chyba do siebie, bo pokój dziecinny był już zawalony jego rzeczami. Cieszyłam się. Czułam się z nim bezpiecznie.

Był zdenerwowany.

– Coś się stało? – zapytałam.

– Wiesz, Pola, to jest takie dziwne, że my jesteśmy zamknięci tutaj, w swojej rozpaczy, a życie pędzi cały czas do przodu. Jest jak pociąg

dalekobieżny. Jedzie ze stałą prędkością, zgodnie ze swoim rozkładem. Na nikogo nie czeka. Nie można go ot tak zatrzymać w polu. Ale to ty decydujesz, do którego wagonu wsiądziesz i na jakiej stacji. Ty decydujesz, czy w ogóle wsiądziesz, czy będziesz stała z boku i obserwowała tych, co właśnie podróżują. Jadą, śmieją się i rozmawiają. Czasem też płaczą. Życie. Jak nie wsiądziesz, ten pociąg i tak dalej pojedzie. A ty nie będziesz wiedziała, czy razem z tym wagonem, który właśnie odjechał, nie opuściła cię również twoja życiowa szansa.

– Masz rację, Łukasz. Ja stoję na stacji z napisem „Bezsilna rozpacz". Tam pociągi nie zatrzymują się wcale. Nie przejeżdżają tamtędy. One omijają ten peron z daleka. I wiesz, co jest najgorsze? Nigdzie nie ma tam rozkładu jazdy. Nigdzie.

– Pola, kolejna stacja jest bardzo blisko. Trzeba tylko zrobić pierwszy krok. Tam już jest mnóstwo pociągów. Co minutę.

Westchnęłam. Zupełnie mu nie wierzyłam.

– Pola, ty stoisz na tej stacji „Bezsilna rozpacz", skulona, z zamkniętymi oczami, i nawet nie chcesz zobaczyć, co jest za rogiem. A za rogiem może być wszystko. Możesz znaleźć różowy rower.

Uśmiechnęłam się.

– Wiesz… Ja z tym brzuchem na rowerze nie dam rady.

– Pola, to taczkę!

– Już prędzej.

– Zaproponowano mi posadę na uczelni… Po… Po Aleksie zwolniło się miejsce…

– Ironia losu, co? – powiedziałam. – Zawsze o tym marzyłeś…

– Wiesz, że gdybym wiedział, w życiu bym tego nie chciał.

– Wiem. Od nowego semestru?

– Tak. Ale jeszcze im nie dałem odpowiedzi.

– Dlaczego?

– Chciałem najpierw to z tobą obgadać.

– Wolę, byś to ty siedział przy jego biurku na uczelni niż ktokolwiek inny. Cokolwiek zrobisz, Aleksa nie będzie tutaj z nami.

– Ale mimo wszystko… Mimo wszystko czułem, że powinienem to z tobą omówić…

Uśmiechnęłam się. Czasem miałam wrażenie, że Łukasz postępuje ze mną jak z najdelikatniejszą porcelanową laleczką. Jakby bał się, że jakiekolwiek niewłaściwe słowo czy niewłaściwy gest spowodują, że się rozsypię na tysiące małych kawałków. Ja już byłam w rozsypce. Wtedy wydawało mi się, że nic i nikt nie może mnie posklejać. Bardziej rozproszyć moich myśli, uczuć, mojego życia też już się nie dało.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, a ja naprawdę nie miałam na nie ochoty. Kiedyś myślałam, że te nasze pierwsze małżeńskie święta będą rodzinne, magiczne, takie jak z katalogu. On w garniturze, ja w czerwonej aksamitnej sukience. Na stole biały obrus i porcelana po jego babci. A teraz? Chciałam niezauważona przejść obok świąt, najlepiej z zawiązanymi czarną chustką oczami. Byle nic nie widzieć. I nie czuć.

– Co ze świętami? – zapytał Łukasz.

– W tym roku odwołane – stwierdziłam.

– Nie mówili w telewizji, że odwołane – próbował żartować.

– Wiesz… – Spojrzałam na niego smutno. – Telewizja kłamie.

– Przywiozę choinkę. Możemy nie świętować – powiedział stanowczo. – Ale drzewko musi być.

Pokręciłam głową. Nie chciałam żadnej choinki. Nie chciałam wracać do normalności. Bo czym była normalność? Przed oczami miałam Wigilię ubiegłego roku. Tyle się wydarzyło przez ten czas. Wielka miłość, na początku zakazana, potem ślub, ciąża…

Niesamowita radość i ogromna rozpacz. Cała kaskada uczuć. Wszystko skoncentrowane w niewielkim słoiku z napisem „2012”.

– Jak ja mam się cieszyć magią świąt, Łukasz? Przecież jestem w sytuacji bez wyjścia. Gdyby nie Junior, nic nie trzymałoby mnie na tym świecie. Ja wiem, że nie powinnam tak mówić, ale czasem jestem zła, że on jest… Że jestem w ciąży, bo to sprawia, że muszę żyć. Muszę, a wcale nie chcę. Dla niego muszę przetrwać. Zaraz potem mam ogromne wyrzuty sumienia, że tak myślę.

Od kilku dni rozmawiałam z Łukaszem na temat mojego położenia. Oczywiście mówił, że coś się wymyśli, że nie ma sytuacji bez wyjścia, że jeszcze będę szczęśliwa. Nie chodziło mi zupełnie o moje szczęście. Chciałam, by Junior miał normalny dom, żeby był wesołym dzieckiem. Mimo wszystko. Dla niego byłabym w stanie poświęcić wiele, o ile nie wszystko. Oddałabym całą siebie, by mu było dobrze.

W Wigilię o poranku Łukasz przyniósł choinkę. Jednak. W piwnicy mieliśmy bombki Aleksandra. Te same, które wieszaliśmy poprzedniego roku na choince w akademiku.

Mały drewniany konik.

Zielona bombka z napisem „Aleks”.

Łańcuchy klejone przez niego jeszcze w przedszkolu.

Srebrzysta lameta i szpic z ułamaną końcówką.

– Będzie ładnie – powiedział Łukasz.

– Łuki…

– Tak?

– Dziękuję ci. – Złapałam go nagle za rękę.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Dziękuję ci, że przy mnie trwasz. To musi być strasznie upierdliwe. – Uśmiechnęłam się. – Ja… Ja jestem strasznie

upierdliwa…

– Pola, zależy mi na was. Na tobie, na Juniorze.

– Wiem. Dziękuję ci za to. Ja… bez ciebie bym sobie nie poradziła.

Nic nie powiedział. Przytulił mnie i tak staliśmy we dwoje obok zielonego drzewka, które w wielu domach w wigilijny wieczór przynosiło radość. U nas magia świąt przybrała charakter smutnego klauna. Rozpacz, nostalgia i czarne chmury wiszące nade mną. Tęsknota za tym, co było i już na pewno nie wróci.

Pierwszego dnia świąt nasze śniadanie nie było uroczyste. Pozostałości z wigilijnej wieczerzy, wędlina, to wszystko. Na świętowanie nie mieliśmy nastroju.

– Wyjdź za mnie… – powiedział nagle. – Nie proszę, byś mnie kochała… Chociaż może z czasem znajdziemy razem szczęście? Sam zastanawiam się, czy to jest możliwe. – Wzruszył ramionami. – Prawdopodobnie nie…

Ujął moją dłoń i przymknął zasmucone oczy.

– Zamieszkajmy razem, zaopiekuję się wami. Tak będzie łatwiej. Pola, stworzymy dom. Ciepły, bezpieczny. Nie musimy nawet spać w jednym łóżku. Nie o to chodzi… Zajmę osobny pokój. Wiem, że nie jestem idealny, że wymarzyłaś sobie życie zupełnie inaczej, ale proponuję ci pewien układ. Mogłabyś trochę odpocząć od kłopotów, od tego całego bałaganu. Może z czasem mnie pokochasz… Życie jest zbyt krótkie, by przejść przez nie samotnie. Proszę, po prostu bądź.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

O SOBIE SAMYM

Kiedy tak patrzysz na mnie i czuję twój lęk
Taki sam jak mój, przed nieznanym
Nie wiem, co będzie z nami
I niewiele wiem sam o sobie samym
Patrz, tylu ludzi pobłądziło gdzieś
Ich drogi rozeszły się i straciły sens
Nie wiem, co będzie z nami
I niewiele wiem sam o sobie samym
Wilki, „O sobie samym”

ŁUKASZ

Stałem przed nią, nie do końca rozumiejąc, co przed chwilą powiedziałem. Poprosiłem ją o rękę. Wiedziałem, że to zrobię, przygotowywałem się. Wiedziałem, że rozwiąże to jej wszystkie problemy. Ale czy ona mogła żyć bez miłości? Czy chciała żyć z kimś, kto mógł jej zaoferować tak niewiele?

Powiedziała, że nie poradziłaby sobie beze mnie. Ja naprawdę chciałem przy niej trwać. Nie będę mówił: „aż po grób”, bo to

niedobrze wróży. Ale chciałem z nią być zawsze. I wtedy, gdy jest smutna i wtedy, gdy jest szczęśliwa. Bo wierzyłem, że jeszcze kiedyś na jej twarzy zagości radość, a dom będzie rozbrzmiewał śmiechem. Jej, Juniora, moim.

Kochałem ją od dawna. Zawsze z Aleksem mieliśmy wspólne zainteresowania. Podobna muzyka, te same filmy. Tylko dlaczego, do cholery, podobały nam się te same kobiety?

Magda, moja pierwsza żona, też się przewinęła przez jego łóżko. Ale ja miałem większy biceps, lepszy samochód i własne mieszkanie w Krakowie, a Aleks wynajmował tylko kawalerkę. Jak się później okazało, wspólny znajomy miał jeszcze więcej kasy, mimo zdecydowanie mniejszych mięśni, więc Magda stwierdziła, że nasz ślub nic nie znaczył. Dla mnie znaczył. Mimo że wzięliśmy tylko cywilny, obiecując sobie, że na Wielkanoc będzie z pompą. Wtedy byliśmy już po rozwodzie. Nie było dzieci, małżeńskiego majątku. Nie mieliśmy się czym dzielić, bo tego wspólnego życia było tak niewiele.

A potem kupiłem Poli kawę. Pamiętam ten dzień dokładnie. Czekałem na Aleksa w stołówce na uczelni i ona tam siedziała. Uczyła się. Wykorzystywała każdą minutę. Tak przynajmniej wyglądała. Zagryzała ołówek tymi swoimi pełnymi bladoróżowymi ustami. Wtedy po raz pierwszy chciałem ją narysować. Właśnie z tym ołówkiem w ustach! Obiecałem sobie, że prędzej czy później to zrobię. I teraz wiem, że tak będzie. Zresztą wielokrotnie próbowałem ją rysować. Sterty kartek w szufladzie mojego biurka na krakowskiej uczelni.

W dzień ich ślubu, kiedy stałem obok jako świadek, tak bardzo chciałem być na miejscu Aleksa! Uważałem za niesprawiedliwość decyzję losu, że w tej rozgrywce to właśnie on będzie zwycięzcą.

W jakiej rozgrywce? Nie miałem nawet szans zagrać. Nie zostałem wcale dopuszczony do planszy. Teraz sobie myślę, że Stwórca macha

do mnie z góry i mówi: „Halo, mały człowieczku, widzisz, jaki ja jestem dobry? Dałem ci znowu możliwość! Cieszysz się?”.

Marzyłem o niej. Chciałem ją całą. Jej uśmiech, jej słowa i nawet to, w jaki sposób podawała mi śrubokręty, gdy naprawiałem im pralkę. Bo od tego byłem. Nazywała mnie Wujkiem Emergency i wzywała w przypadkach kapiącego kranu czy cieknącej rury. Aleks nigdy nie miał smykałki do prac domowych. Śmiałem się, że sam potrzebowałby męża na godziny. Byłem właśnie kimś takim. Gotowy na każde telefoniczne wezwanie.

W naszej firmie to ja byłem od roboty. Projektowałem. Aleks jeździł na rozmowy z klientami, załatwiał, uzgadniał. Ja siedziałem przed komputerem i w swoim rytmie robiłem to, co do mnie należało. Nam obu taki podział ról odpowiadał. Tym bardziej że na początku siedziałem w Krakowie, a on jeździł po całej Polsce.

Zaraz po ich ślubie stwierdziłem, że wracam do Gdańska. Latem wynająłem moje krakowskie mieszkanie, spakowałem się do samochodu i pojechałem nad morze. Tam kupiłem mieszkanie w starej części Gdańska. Jeden pokój w przedwojennej kamienicy. Do remontu. Miałem kawałek swojego świata.

Niestety, nie było dla mnie miejsca na uczelni. Stwierdziłem, że doktorat jak na razie wystarczy. Postanowiłem poczekać na wakat na polibudzie, prowadząc z Aleksem biuro.

Cóż to za ironia losu, że człowiek, czekając na wakat, powystrzelałby najchętniej wszystkich, którzy mu zajmują miejsce na uczelni i nawet nie bierze pod uwagę, że ciepłą posadkę obejmie po tragicznie zmarłym przyjacielu. Wolałbym już nigdy tam nie pracować.

Brakuje mi go. Tak cholernie mi go brakuje! Tak po męsku. Posiedziałbym z nim, wypił wódkę i porozmawiał o życiu oraz przemijaniu. Pewnie świętowalibyśmy wspólnie pępkowe. Upilibyśmy

się do nieprzytomności i z każdym kieliszkiem wznosilibyśmy toasty za Dembskiego juniora.

Teraz to on zna się na przemijaniu jak nikt. Ja natomiast muszę znać się na życiu. Pewnie patrzy tam na mnie z góry i marszczy te swoje oczy, mrucząc: „Chłopie, co ty tam, kurwa, wyprawiasz?".

Muszę i chcę wziąć odpowiedzialność za dwa życia, którymi on chciał się zaopiekować! Kocham ją i nawet boję się marzyć, że i ona kiedyś mnie pokocha. Może?

Nieważne, na co się zdecyduje, będę przy niej trwał. Przy nich trwał. Zawsze trwałem.

Pamiętam, jak przyjechałem do Aleksa wtedy, kiedy Pola była u niego. Zobaczyłem ją śpiącą w jego łóżku. Była chyba naga. Jej smukła noga owijała się wokół kołdry, a kasztanowe włosy rozsypały się na poduszce. Uśmiechnąłem się.

Zazdrościłem mu, że może oglądać ten widok. Wiedziałem, że uczelnia, regulaminy wewnętrzne, nie pozwalają mu na żaden poważny związek ze studentką. Ale byli w czterech ścianach swojego mieszkania i mogli robić wszystko, na co mieli ochotę. Och, jak chciałem być na jego miejscu!

Wtedy wydawało mi się, że te dwa miesiące, które musieli poczekać, zanim ogłoszą swą miłość, są niczym w porównaniu do wieczności, którą mieli spędzić razem. Ale los zadrwił z tego. Teraz sobie myślę, że szkoda, że nie wziął jej w ramiona tuż obok tego męskiego brzucha z gipsu, który stał od wieków na poziomie ósmym. Powinni mieć wszystko gdzieś i cieszyć się miłością. Jeszcze wtedy nie wiedzieli, że tej radości z bycia razem zostało im tak niewiele!

A potem zaistniałem w ich życiu, jakbyśmy tworzyli jedną rodzinę. O tym, że jest w ciąży, też powiedzieli mnie pierwszemu.

– Przecież będziesz ojcem chrzestnym. – Klepnął mnie po ramieniu. – Kto inny miałby nim być?

Potem szybki ślub.

Pola płakała, że bez rodziców. Że nie przyjadą, nie pobłogosławią. Było to dla niej cholernie ważne. Nie mogłem pojąć, dlaczego nie zadzwoni do nich, normalnie nie zaprosi na tak ważną dla niej uroczystość.

Zrozumiałem dopiero wtedy, gdy bez wiedzy Aleksa, a nawet przy wyraźnym zakazie Pauliny pojechałem tam. Chciałem poprosić o to, by jej rodzice zdecydowali się uczestniczyć w ślubie własnej córki. Otworzyła mi starsza pani o wąskich ustach. Była podobna do Poli, ale równocześnie zupełnie inna. Jakby oszpecona przez los i ciężkie życie. Przez swój zawzięty charakter, którego nie mogła i nie chciała zmienić.

Oczywiście niczego nie wskórałem. Nawet nie zaproszono mnie do środka. Na podwórzu jakaś młodsza kobieta o takim samym surowym wyrazie twarzy wieszała pranie, obok niej bawiły się dzieci, a jakiś pijany facet wykrzykiwał, żebym stamtąd spierdalał. Więc cóż… Spierdoliłem. I całe szczęście, że Pola dużo wcześniej zrobiła to samo.

Nie powiedziałem im o dziecku. Na początku chciałem, ale zmieniłem zdanie. Pola miała rację – na wsi nieślubnych dzieci nie ma. Tak samo jak nie ma dzieci z *in vitro*. Nie istnieją. Te, co urodziły się kilka miesięcy po ślubie, to po prostu wcześniaki. Czasem bardzo wyrośnięte. Niektóre ważą ponad cztery kilo. Co za obłuda! Wszyscy o tym wiedzą, ale gdyby kogoś zapytać, będą milczeć jak grób.

Wróciłem do Gdańska. Wtedy postanowiłem sobie, że będę dla Poli matką, ojcem, siostrą, pijanym szwagrem czy kimkolwiek ona zechce, byleby nie musiała tam więcej jeździć.

I tak się stało. Byłem na jej każde zawołanie, niczym wierny pies. Nie musiała nic mówić. Wystarczyło, że spojrzała, a ja wiedziałem, o co chodzi. Czy Aleks był zazdrosny? Nie. Wiedział, że nigdy nie zrobię niczego przeciwko niemu. Ufał mi. A ja… Cholernie nie

chciałem, by mi tak ufał. Chciałem wziąć ją na najpiękniejszą randkę i całować się z nią całą noc, a potem kochać aż do końca świata.

Na ślub przyjechała Agnieszka z Irlandii, ze śmiesznym rudym mężem i z jeszcze śmieszniejszym rudym dzieckiem. Oczywiście byli też Adrian i Paweł, i Kinga. Ślub był skromny. Kolacja w restauracji Villa Eva we Wrzeszczu, potem lampka wina u nich w domu. Pola była w ciąży, musiała się pilnować, więc żadnych ekscesów nie było.

Potem każdy odszedł w swoją stronę. Irlandczycy spali w pokoju w akademiku – udało się to załatwić z panią Irenką. Adrian i Paweł pojechali do domu, a Kinga spotkała się ze swoim nowym chłopakiem. Tylko ja zostałem sam. Nie pojechałem od razu do siebie. Pojechałem nad morze. Pogoda doskonale oddawała mój nastrój. Na morzu sztorm, a w moim sercu bałagan.

Siedziałem na tej plaży do świtu. Próbowałem uporządkować swój świat bez niej. Usiłowałem w mojej komórce znaleźć jakąkolwiek kobietę, która mi ją zastąpi. Przynajmniej na tę noc.

Zadzwoniłem do Sabiny, koleżanki z pracy. Pani inżynier. Nadzorowała budowę domków, które projektowałem. Niespecjalnie ładna, mało kobieca. Zupełnie mi się nie podobała. Nigdy. Nie wiem, dlaczego w ogóle wybrałem jej numer.

Po chwili już byłem w jej łóżku. Tak, pijany pojechałem samochodem. Dobrze, że nic się nie stało. Próbowałem się z nią kochać. Nie wyszło. Po raz pierwszy w moim cholernym życiu nie stanąłem na wysokości zadania. Próbowała mnie pocieszać.

Wkurzony wyszedłem od niej. Mieszkałem niedaleko, więc zahaczając o czynny klub, gdzie wypiłem jakieś dwa płonące drinki, wróciłem na piechotę do domu.

Sabina próbowała do mnie dzwonić. Nie odbierałem. Później próbowała się umówić. Nigdy nie miałem czasu. Czy nie mogła zrozumieć, że ja jej po prostu nie chciałem?

Pozostawałem w gotowości na każde zawołanie Pauliny. Bo byłem na miejscu. Aleksander bardzo często wyjeżdżał. Gdy w ciąży krwawiła, to ja ją wiozłem do szpitala na Zaspę. Aleks negocjował w tym czasie jakiś istotny projekt, popijając łyskacza gdzieś na promie do Szwecji.

Nie myślę o tym złośliwie. Po prostu tak się stało. Zawiozłem ją, drżącą i płaczącą, do szpitala. Całą drogę pocieszałem, przekonywałem, że wszystko będzie dobrze, chociaż bardzo się bałem. Tak jakbym miał stracić moje własne dziecko. Dziecko dwóch osób, które kochałem. Rzadko się modlę. Prawie nigdy. Ale wtedy, przed tymi białymi drzwiami, modliłem się. Tak żarliwie, jak jeszcze nigdy.

– Jest okej. – Wyszła z gabinetu i lekko się uśmiechnęła. – Dali mi leki na podtrzymanie, muszę leżeć. Ale mogę wracać do domu.

Chciałem ją zanieść do samochodu. Postukała palcem w czoło, wzięła mnie pod rękę i powoli sama poszła.

Siedziałem z nią pół nocy. Ona spała, a ja rysowałem. Potem te wszystkie rysunki podarłem. Próbowałem godzić się z tym, że nie była moja, ale nie mogłem!

A potem się pogodziłem. Widocznie Aleks był lepszy. Miał moje miejsce na uczelni. Był z dziewczyną, którą kochałem. A ja? Pracowałem i wyładowywałem się na siłowni.

– Stary, ty jesteś coraz większy. Mogłeś uprzedzić, specjalne drzwi byśmy zamówili – powiedział, gdy po raz pierwszy poszedłem do ich nowego domu.

Wzięli jakiś bajoński kredyt. Cztery pokoje nad samym morzem. Szum wiatru i zapach słonej wody. Strzeżone, zamknięte osiedle, więc z dala od turystów.

– Myślimy perspektywicznie – mówił Aleks. – Teraz jedno dziecko, potem drugie. Nasza sypialnia i salon. A zobacz, jak pięknie można

tu z wózkiem spacerować.

Spieszyło im się do przeprowadzki. Chcieli święta zrobić już w nowym domu. Zrobili. A raczej zrobiliśmy. Ale co to były za święta!

Piętnastego listopada zadzwoniła do mnie, płacząc, że mam natychmiast przyjeżdżać. Nie rozumiałem nic z tego, co do mnie mówiła. Jakaś policja, wypadek, Aleks.

Nie zastanawiałem się długo. Wsiadłem w samochód i przyjechałem do niej. Miałem pilota do bramy wejściowej. Przed domem stała karetka i policyjny radiowóz. Przerażony wbiegłem po schodach. Niemal staranowałem drzwi wejściowe.

Siedziała na podłodze, z podwiniętymi kolanami. Gdyby nie duży ciążowy brzuch, mogłaby podwinąć je pod brodę. Nad nią stał ratownik medyczny ze strzykawką.

– Co się dzieje? Pola, co ci się stało?

Najwyraźniej źle zrozumiałem. Nie chodziło o Aleksa, a o nią.

– Pola? Co się z nią dzieje?

– Kim pan jest dla pani Pauliny Dembskiej?

– Bratem! – odparłem szybko.

– Pan Aleksander Dembski wczoraj w nocy około godziny dwudziestej trzeciej miał wypadek samochodowy. – Jego słowa brzmiały w moich uszach jak jakiś wyjątkowo kiepski film.

– Jak to wypadek? Gdzie on teraz jest?

– Panie…

– Łukasz Michalski…

– Panie Michalski… On nie żyje. Jego ciało zostało oddane do dyspozycji prokuratora w miejscu zdarzenia.

Nie rozumiałem na początku, co on w ogóle do mnie mówił. Jakie ciało, jaki prokurator?

– Zostały wezwane policja i pogotowie. Śmierć na miejscu. Czołowe zderzenie.

– Jezu…

Nie myślałem wtedy o sobie. Spojrzałem na Polę, która wciąż siedziała pod tą ścianą i kiwała się w rytm tylko sobie znanej muzyki.

– Pola... – Kucnąłem obok niej. Próbowałem nawiązać z nią jakikolwiek kontakt.

– Dostała relanium. – Młody pielęgniarz patrzył na mnie z wyraźnym współczuciem.

Boże, co ci wszyscy ludzie tutaj robili? Niech oni, do cholery, zostawią nas samych!

Zaprowadziłem Paulinę do sypialni. Grzecznie, niczym marionetka, pozwoliła się położyć do łóżka.

Aspirant Grodecki zostawił swój numer telefonu, a sanitariusz polecił stały kontakt z psychologiem i wreszcie zamknęły się za nimi drzwi.

– Pola... – Przytulałem ją cały czas. Jednak w głowie kłębiły mi się setki myśli, że coś trzeba załatwić, kogoś powiadomić. Paulina nie odzywała się wcale. Leżała, wpatrując się w sufit.

Nagle wstała gwałtownie, zaczęła szukać ubrań. Nie zważając na moją obecność, zaczęła zakładać ciuchy zdjęte z siebie poprzedniego dnia.

– Łukasz, ja muszę być pewna, że to on. Muszę tam pojechać.

– Pola, pojedziemy. Wcześniej jednak musimy się stawić na przesłuchanie w komendzie.

– Ja pojadę teraz – mówiła stanowczo. – Powinien być jakiś pociąg do tego Człuchowa.

– Kochana... – Starałem się ją uspokoić, bo sprawiała wrażenie robota, który realizuje program i nic nie jest go w stanie wybić z rytmu. – Kochanie, ja cię tam zawiozę, dobra? Musisz na siebie uważać. I na Juniora.

Pokiwała głową. Położyła się z powrotem na łóżku.

Wyjąłem z szafy jakieś ubrania. Czułem się, jakbym naruszał jej intymność. Ale przecież byłem najbliższą dla niej osobą. Osobą, która

miała prawo to robić. Miała prawo grzebać w szufladzie z jej bielizną, wsuwać spodnie z szeroką gumką na duży brzuch.

Patrząc na nią, widziałem ją uśmiechniętą. Widziałem, jak z tym całkiem już sporym brzuchem skacze roześmiana na wielkiej dmuchanej piłce, którą sobie kupiła do ćwiczeń w ciąży. Ta leżąca tutaj kobieta nie była tą Pauliną, co zawsze. Upatrywałem swoją życiową misję w poskładaniu jej życia.

Pojechaliśmy wtedy na komisariat, wypytywali ją o jakieś pieprzone szczegóły. Czy pił? Kuźwa, on nigdy nie wsiadał do samochodu po alkoholu. To zdarzało się tylko mnie! Już nigdy więcej. Nigdy, nigdy więcej.

Potem ten Człuchów. Ona łudziła się do końca. Ja wiedziałem. Wiedziałem, jak zobaczyłem go pod tym cholernym prześcieradłem. Był taki obcy.

A potem byłem jak wierny pies. Pies, na którego nie zwraca się uwagi. Którego się nie karmi, nie głaska, a on nadal trwa i zabiega o najmniejszą uwagę ze strony swojego pana.

Kochałem ją, jak nikogo na świecie.

Kochałem Juniora, mimo że jeszcze się nie urodził.

Wierzyłem, że moja cierpliwość kiedyś zostanie wynagrodzona. Wierzyłem, że jeżeli będę wystarczająco blisko, uda mi się ją w sobie rozkochać. Wiedziałem, że jeżeli Junior mnie pokocha jak ojca, to ona też na mnie inaczej spojrzy. A ja czekałem na Juniora jak na swoje własne dziecko.

Nie zamierzałem jej proponować małżeństwa. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Chociaż wiedziałem, że rozwiązałoby ono wiele jej kłopotów. Miałaby zabezpieczenie finansowe, spłacałbym kredyt. Wynająłbym moje mieszkanie. Czułaby się bezpiecznie. Mogłaby się w pełni skoncentrować na Juniorze. Ale gdy przy choince złapała mnie za rękę i potem staliśmy wtuleni w siebie, poczułem, że mogę

wszystko. Że los daje mi szansę. Czułem, że jak nie wsiądę teraz do tego wagonika, to on odjedzie bezpowrotnie.

Myślałem całą noc. Całą cholerną noc chodziłem po pokoju w tę i we w tę.

I rano po prostu słowa same zaczęły płynąć z moich ust…

– Wyjdź za mnie… Wiem, że ta propozycja wydaje ci się teraz zupełnie absurdalna. Nie proszę wcale, byś mnie kochała… Chociaż… może z czasem znajdziemy razem szczęście?

CZĘŚĆ 2

POTEM

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PRÓCZ CIEBIE NIC

Świat szybki jak młody wiatr
Pędzi co tchu
I nie ma czasu na miłość już
Więc proszę cię blisko bądź
Kochaj mnie, trwaj przy mnie, bo
Wokół wzburzone morze
Tylko twoja dłoń – stały ląd
Krzysztof Kiljański & Kayah, „Prócz ciebie nic”

POLA

Zamarłam z widelcem w dłoni gdzieś w połowie drogi pomiędzy talerzem a moimi ustami.

– Ale ja… Ja nigdy nie myślałam o tobie w ten sposób… – Starałam się go nie urazić. Kompletnie nie miałam pojęcia, jak wpadł na taki pomysł.

– Wiem. Niczego od ciebie nie oczekuję. Jesteś dla mnie ważna. Oboje… Oboje jesteśmy sami… – Najwyraźniej się denerwował. – Myślałem o tym całą noc. To rozwiązałoby wiele problemów. Twoich problemów.

Boże, on chyba sobie ze mnie żartuje! Oczywiście, że to rozwiązywałoby wszystkie problemy. Tylko że ja musiałabym być od niego w pełni zależna. Ale ponadto nie można robić z małżeństwa zabawy!

– Ale ja nie mogę… – Kręciłam głową.

– Pola… – Złapał mnie za ręce i patrzył mi w oczy. – Pola…

Wybiegłam z pokoju. Jak on mógł mi proponować małżeństwo? Czy ja kiedykolwiek dałam mu do zrozumienia, że może być kimś więcej niż tylko przyjacielem? Nie mogłam tego zrobić!

To było zupełnie absurdalne… Przecież Junior powinien wychowywać się w miłości, a nie w kłamstwie! Jakim będzie człowiekiem, jeżeli będzie dorastać w takiej obłudzie?

Boże, co ja mam robić?

Ale gdyby naprawdę potraktować to jako układ… Póki nie stanę na nogi. Chociaż na początek. Na ten cholerny początek… Gdy minie, gdy złagodzi się ten okropny ból, na nowo wszystko przemyślę.

Bez sensu. Wszystko bez sensu.

Ale czy miałam inne wyjście?

Miałam. Zawsze mogłam pojechać do rodziców, zamieszkać na wsi, w swoim starym pokoju. Co chwilę widzieć triumfalny uśmieszek Magdy. Słyszałam w mojej głowie jej słowa: „Wiedziałam, że ci się nie uda!”.

Nie mogłam tego zrobić!

Boże, czego by chciał Aleks? Gdy nie było go w domu, prosił Łukasza, by się mną zajął. Teraz też „nie ma go w domu”. Czy byłby zadowolony z tego, że Łuki zajmie jego miejsce?

Ryczałam całą noc. Koło północy wszedł Łukasz i przyniósł mi kanapkę oraz kakao. Dbał o mnie. Troszczył się. Pomagał mi przetrwać. Gdyby go nie było, nikt nie przypominałby mi o jedzeniu… A dla Juniora musiałam jeść, musiałam spać, musiałam żyć. Łukasz

zwracał na to uwagę. On też był ogniwem łączącym mój nowy świat ze starym. Chciałam być zespolona z tym ogniwem…

Czułam, że to aranżowane małżeństwo jest najlepszym rozwiązaniem dla Juniora. Łukasz mógł mu dać wszystko, czego ja nie mogłam. Stabilizację, bezpieczeństwo, pieniądze. Poza tym wiedziałam, że podobnie jak ja da mu miłość.

Zgodziłam się. Do tej pory nie wiem dlaczego. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Depresja? Otępienie? Nie wiem. Nie myślałam wtedy o nim. Argumenty przyjmowałam ze spokojem, nie zastanawiając się nad nimi głębiej.

Gdy przyszedł do mnie do pokoju z tymi kanapkami i usiadł na łóżku, powiedziałam:

– Łuki, ale musiałbyś mi jedno obiecać… Że jak się zakochasz, tak naprawdę, jak znajdziesz sobie kogoś, z kim chciałbyś spędzić resztę swoich dni, powiesz mi o tym, dobrze? Wtedy odejdziesz, po prostu… Jak tylko będę mogła, wszystko ci oddam. Boże, Łuki, o czym ja w ogóle mówię? Przecież to jest bardzo nie w porządku wobec ciebie…

– Zależy mi na tobie. Jesteście najważniejszymi osobami w moim życiu. Muszę… Chcę wam pomóc.

– Łukasz, to jest bez sensu… To taka zabawa. Igranie z ogniem. Drwina z małżeństwa…

– Drwina? Bez sensu? Bez sensu jest pomagać przyjaciołom? Komu ja mam pomagać? Nie mam nikogo poza wami!

– Ale ja kiedyś wszystko ci oddam.

– Pola, spokojnie. Komu mam wszystko dać, jak nie wam? – powtórzył.

– Łukasz, ale ty jeszcze możesz sobie życie ułożyć. Z kimkolwiek.

– Proszę, zastanów się na spokojnie. To będzie tylko papier… Kawałek podpisanego świstka w urzędzie, dzięki któremu będzie się wam żyło spokojniej. Poza tym nic się nie zmieni. Będę mieszkał

w tamtym pokoju, tak jak do tej pory. Nie będę wchodzić ci w drogę. A jak się zakochasz…

– Łukasz! – O czym on w ogóle mówił? Że ja się zakocham? Te słowa mnie raniły.

– …to usunę się z drogi, Pola – dokończył.

– Łuki… – westchnęłam, nie do końca wierząc w to, co zamierzałam mu powiedzieć. – Wiesz, że nie mam wyjścia… Postaram się dać ci wszystko, co mogę. Będę prała ci ciuchy, gotowała…

– Pola, zupełnie nie o to chodzi. – Pokręcił głową.

– Łukasz, ale to tylko taki układ. Symbioza. Będzie mi łatwiej ze świadomością, że ty z tego też masz jakieś korzyści…

– Dobrze, Pola.

Miesiąc później wzięliśmy ślub. Ja z wielkim brzuchem, urzędnik życzący nam szczęścia na nowej drodze życia. Tym razem świadkami byli Adrian i Paweł, bo Kinga kategorycznie odmówiła udziału w tej, jak to nazwała, „farsie".

– Nienormalna jesteś – powiedziała. – Przecież to czyste kurewstwo.

– Kinia…

– Gdybyś nie była w ciąży, powiedziałabym coś jeszcze ostrzejszego – mówiła wzburzona. – Ale teraz naprawdę staram się być spokojna. Masz zamiar pieprzyć się przez lata z facetem, którego nie kochasz, tylko za to, że on będzie spłacał twój kredyt.

– Kinia, to nie tak!

– Masz rację, nie chodzi tylko o kredyt. Czasem będziesz miała wolne, gdy on zostanie z Juniorem. No i będziesz miała mnóstwo kasy. – Kinga była bardzo zdenerwowana. – Ja cię kocham jak siostrę, Łukasza też lubię, ale nie będę uczestniczyć w tej farsie.

– Kinga… A jakie ja mam wyjście?

– Jezu, nie wiem, jakie masz wyjście, ale dawanie dupy facetowi w zamian za kasę ma swoją nazwę, Paulina!

Nie miałam wyjścia. I doskonale o tym wiedziałam. Adrian też to wiedział.

– Uważam, że to będzie dla ciebie najlepsze rozwiązanie. Sama zginiesz. I Junior wraz z tobą. Łuki to porządny facet.

Nie wiedziałam wtedy, że „porządny facet" jakiś czas wcześniej odbył z Adrianem poważną męską rozmowę. Rozmowę, która miała wpływ na decyzję Adriana.

– Wiem, że to układ – powiedział Adik. – Ale kto wie, co przyniesie los? Czasem bywa wredny, czasem przewrotny, a czasem bardzo łaskawy.

Ja wiedziałam, co przyniesie. Pewnego dnia Łukasz przyjdzie do mnie i powie, że to koniec. Że kogoś poznał, że kogoś kocha. Że chce z nią iść dalej przez życie. A ja wtedy grzecznie podpiszę papiery rozwodowe, uśmiechnę się i będę życzyć im szczęścia. Potem kilka razy się spotkamy na różnych uroczystościach rodzinnych. Bo przecież jesteśmy jak rodzina. Pozostaje mi tylko się modlić, bym do tego czasu stanęła na nogi. Zawodowo, chociaż trochę finansowo i przede wszystkim psychicznie.

– Wynajmiesz swoje mieszkanie? – pytałam Łukasza, ustalając szczegóły.

– Tak, przecież właściwie mnie tam nie ma. A teraz będziesz mnie bardziej potrzebowała. Biuro zostawię. Jak Junior się urodzi, będę musiał czasami chodzić tam do pracy. Teraz na mnie spadną obowiązki prowadzenia rozmów z klientami i szukania zleceń. A za wynajem będzie dodatkowa kasa.

– Na spłatę kredytu.

– Chociażby…

– Może ja mogłabym ci trochę pomóc w pracy? Na przykład w szukaniu tych zleceń.

– Jasne.

Rozmowa się nie kleiła. Po raz pierwszy poczułam, że jesteśmy dwojgiem obcych sobie ludzi. Ludzi, którzy z różnych, sobie tylko wiadomych względów, postanowili razem bawić się w dom.

– Łukasz… Ale jak kiedyś kogoś spotkasz i będziesz chciał z nią spędzić noc, to okej. Tylko powiedz mi, że nie wracasz. Bo będę się martwiła. Dobrze?

Fikcja. Normalnie fikcja literacka. Ja będę jego żoną, on w tym czasie będzie z inną, a ja grzecznie poczekam na niego w domu. Z obiadem i z uśmiechem.

Nawet nie zauważyłam, że rozmyślając na temat mojego małżeństwa, chyba po raz pierwszy od bardzo długiego czasu nie wspomniałam o śmierci Aleksa.

Pod koniec stycznia byłam już żoną. Nie zmieniłam nazwiska. Wiedziałam, że musi pozostać. Takie samo miał nosić Junior. Chciałam, by zawsze pamiętał o swoim ojcu.

Adrian zrobił nam kilka zdjęć, ale ja nie chciałam pamiątek z tego dnia. Po co? Po co uwieczniać początek wątpliwego układu. Paweł przytulił każdego z osobna. Szampana nie piliśmy ze względu na mój stan. Adrian życzył nam szczęścia. Co miał na myśli? Przecież wiedział, jak jest. Że szczęście w tej sytuacji jest zupełnie niemożliwe.

Ślub brałam w tunice, w której chodziłam na co dzień. Nic nadzwyczajnego. Bo też nasz ślub nie był niczym szczególnym. Był po prostu umową. Paktem, który zawarliśmy z różnych przyczyn.

W tę dziwną noc poślubną śnił mi się wypadek. Wiedziałam, że tam był Aleks. Nie widziałam go, ale wyczuwałam jego obecność. Nie mogłam nic zrobić. Próbowałam go ostrzec przed tą ciężarówką, ale

oglądałam wszystko w zwolnionym tempie na jakimś cholernym monitorze i nie mogłam nic zrobić! Nie mogłam ruszyć ani ręką, ani nogą. Płynęłam powoli, a życie pędziło bardzo szybko.

– Już dobrze! Pola! – usłyszałam głos Łukasza. – Pola, już dobrze. Obudź się!

Otworzyłam oczy i zobaczyłam go nade mną. Nic nie było dobrze. Nie było dobrze, bo Aleks nie żył. Nie było dobrze, bo byłam żoną Łukasza. Nie było niczego dobrego w całej tej sytuacji.

Zaczęłam płakać. Łukasz usiadł na łóżku. Głaskał mnie po ręce.

– Łuki… Możesz mnie przytulić? – zapytałam. – Tak po prostu położyć się tutaj blisko i mnie przytulić?

Położył się obok mnie. Odwróciłam się do niego plecami, tak jak kiedyś do Aleksa, przez chwilę poczułam się bezpiecznie. Wtuliłam się w sweter Aleksa, ten, z którym spałam od dawna. Jego zapach powoli wietrzał, a ja próbowałam go zatrzymać jak najdłużej.

Kolejny raz los z nas zadrwił. Byłam żoną i w noc poślubną spałam z moim mężem w jednym łóżku. Tak jak to jest w każdym normalnym małżeństwie. Czyli wszystko było aż nazbyt poprawne. Łukasz gładził mnie po włosach i trzymał w swoich umięśnionych ramionach niczym w zamkniętym, bezpiecznym pudełku. Zapadłam w spokojny sen.

Dziwne to było małżeństwo. Tak jak zapowiadał Łukasz – niewiele się zmieniło w porównaniu do tego, gdy mieszkał u mnie przed ślubem. Zajmował jeden pokój, przywiózł swoje ciuchy, książki, płyty, zwolniłam mu miejsce w szafce łazienkowej. W kuchni stała wielka puszka odżywki białkowej, a w łazience hantle. Tak ciężkie, że nawet nie próbowałam ich podnieść.

Tak naprawdę tylko tyle pamiętam z tego czasu. Gdy zamknę oczy, widzę te hantle.

Nie potrafiłam żyć. Miałam wrażenie, jakbym zginęła w wypadku, w listopadzie, razem z Aleksem. Byłam martwa dla świata. Dopiero silne kopniaki mojego syna przywoływały mnie do życia.

Według pani psycholog, z którą spotykałam się co tydzień, miałam prawo do płaczu. Zatem płakałam tak długo, aż miałam wrażenie, że już nie mam więcej łez.

Łukasz próbował mnie pocieszać, przytulać, a gdy to nie pomagało, po prostu siedział w milczeniu i trwał obok.

Potem psycholog powiedziała, że mogę płakać tylko godzinę. Pamiętam, że spojrzałam na nią jak na wariatkę. Siedzieć z zegarkiem i płakać? A może jeszcze ustawić sobie stoper? Czy moja rozpacz była na zawołanie? Czy ta kobieta myśli, że potrafię w każdej chwili wyłączyć mój ból? Czułam, że to nasze ostatnie spotkanie.

– Proszę spróbować – mówiła stanowczo. – Ma pani prawo do żalu. Ale proszę spróbować zrobić tak, by te uczucia nie przejęły kontroli nad całym pani życiem. Nie będzie łatwo. Ale z czasem…

Słyszałam to wielokrotnie. Z czasem. Czas leczy rany. Czas jest najlepszym lekarstwem. Tak bardzo chciałam w to wierzyć, a jednak nie potrafiłam.

Nienawidziłam tych psychologicznych bredni, ale bezsilnie przyjmowałam je do wiadomości. Nie znosiłam, kiedy ta kobieta do mnie przychodziła i zaczynała sypać swoimi mądrościami. Łukasz uważał, że mi pomagała, że była poprawa. Jaka? Taka, że rozpaczałam z zegarkiem w ręku?

A potem kazała mi spakować rzeczy Aleksa. Wszystkie. Bez wyjątku.

– Nie zrobię tego – powiedziałam. – Jeszcze nie teraz.

– A kiedy? – zapytała.

– Nie wiem. Nie teraz – denerwowałam się.

– Rozumiem. Ale byłoby pani łatwiej się pogodzić z jego śmiercią.

Pogodzić? Ja nie chciałam się z niczym godzić! Gdy codziennie rano otwierałam szafę, mogłam przez krótką chwilę wierzyć, że on wcale nie umarł. Mogłam głaskać jego koszule, wyobrażać sobie, że jeszcze śpi. Nawet mogłam się uśmiechać. Czasem mówiłam na głos:

– Może dzisiaj założysz tę w kratkę? Lubię cię w niej. A może paseczki? Do tej granatowej marynarki lepsze będą paseczki.

Jak ona może pozbawić mnie tych złudzeń? Tych wspólnych małżeńskich poranków? Przez te krótkie chwile byłam taka szczęśliwa! Tych kilka cennych sekund rano, zanim sobie przypomniałam, że tam obok, po drugiej stronie łóżka, leżą tylko trzy małe nieużywane poduszki. Że tamta połowa łóżka jest zupełnie zimna. Pusta od dawna.

Czasami wolałam w ogóle nie wstawać. Długie godziny leżałam i wpatrywałam się w sufit. Pamiętając o tej cholernej dozwolonej godzinie rozpaczania, nawet nie płakałam. Po prostu leżałam. Bo cóż innego miałam robić? Przytulałam się do swetra, który czasem perfumowałam resztką jego wody kolońskiej. Już niewiele jej zostało. Postanowiłam więc kupić nową buteleczkę, aby do końca życia pryskać jego sweter i ciągle czuć ten zapach. W nocy, w łóżku i w każdym momencie, kiedy będę tego potrzebować.

A ona mi każe wyrzucić jego ubrania i wszystkie pamiątki po nim?!

– A gdyby pani je schowała? Ma pani takie miejsce, gdzie nie zagląda się na co dzień?

– Mam spakować jego życie w kartony i worki na śmieci? – Byłam przerażona. – Nie umiem.

Pokiwała głową ze współczuciem.

Cóż ona może wiedzieć o pakowaniu ciuchów zmarłego męża? Nic! Współczucie? Skąd?

Tydzień później poprosiłam Łukasza, by kupił kartony w Ikei.

– A na co ci kartony? – zapytał.

Pokręciłam głową. Nie umiałam mu odpowiedzieć. Domyślił się.

– Ile?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Może to jednak zły pomysł? Nie kupuj. – Zamknęłam się w swoim pokoju.

Kilka dni później w korytarzu stało kilka rozłożonych kartonów.

– Poskładać ci je? – zapytał.

– Nie. Na razie nie.

Kartony leżały tam chyba do walentynek. Wspominałam rocznicę dnia, w którym mogliśmy wreszcie ujawnić z Aleksandrem nasz związek. Wielokrotnie wspominałam ten moment i jego list włożony do indeksu.

Akurat tego dnia miałam kontrolę u ginekologa.

– Wszystko w porządku. – Lekarz się uśmiechnął. – Młody powoli szykuje się do przyjścia na świat. Ze względu na pani stan… – Spojrzał na mnie ze współczuciem. – …na ostatnie przejścia zalecałbym cesarskie cięcie.

Pokiwałam głową. Było mi to naprawdę obojętne. Najchętniej w ogóle bym nie rodziła. Dopóki Junior był w środku, miałam nad nim kontrolę. Był bezpieczny. W momencie, gdy zacznie żyć osobno, czekały na niego smutne niespodzianki od losu, a co najgorsze – nie mogłam mu niczego oszczędzić.

– Umawiamy się zatem do szpitala?

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Wstępnie – dodał. Założył okulary i spojrzał w kalendarz. – Dwunastego marca?

Popatrzyłam na niego z nadzieją.

– Tak! Dwunastego marca.

Gdy wróciłam do domu, spakowałam wszystkie rzeczy Aleksandra do kartonów. Nie mogłam sobie z tym poradzić. To nie był płacz, to

było bezgłośne wycie. Nawet znalazłam list, który napisał, zapraszając mnie na naszą prawdziwą randkę. Zostawiłam sobie tylko tę jedną kartkę i sweter. Ten, z którym spałam. Pewnie pani psycholog nie byłaby zadowolona. Nie zamierzałam jej o tym mówić.

– Łukasz, czy jego rzeczy mogą jeszcze przez chwilę zostać w biurze?

Pokiwał głową.

– A będę mogła je odwiedzać?

Aleksander Dembski junior urodził się 12 marca 2013 roku. Równo trzydzieści osiem lat po urodzinach swojego taty. 54 centymetry, 3950 gramów. Pogodne usposobienie, olbrzymi apetyt i burza włosów na głowie.

ŁUKASZ

Trzymałem na rękach małego Aleksandra i łzy ciekły mi po policzkach. Zupełnie nie zdawałem sobie sprawy, jak niewielki jest noworodek.

– Ale podobny do ojca. – Pielęgniarka uśmiechnęła się, spoglądając na mnie.

– Podobny jak dwie krople wody. – Patrząc na niego, widziałem mojego przyjaciela. Tylko zmarszczek brakowało.

Dopiero gdy spojrzałem na pielęgniarkę, zrozumiałem, że mówi o mnie.

– No niech pan już się tak nie maże – powiedziała, podając mi kawałek ligniny. – Zaraz damy dziecko matce do karmienia i zawieziemy żonę na salę pooperacyjną. Na razie będzie sama, więc chwilę może pan tam z nią pobyć. Tylko cicho.

Pokiwałem głową.

– Polubimy się, co? Przyjacielu? – Spojrzałem na to małe, lekkie stworzenie i się uśmiechnąłem.

Nie wiedziałem, czy Pola chce mnie oglądać. Najwyraźniej pielęgniarka nalegała, bym tam poszedł. Nic dziwnego. Przecież byłem mężem Pauliny. Przynajmniej na papierze.

Aleksa juniora włożyła do specjalnego wózka. Nie chciała, bym go niósł.

– Procedury. Niech no pan go upuści, a my za to będziemy odpowiadać!

Wzruszyłem ramionami i posłusznie poszedłem za pielęgniarką prowadzącą wózek.

Pola leżała na łóżku, przykryta kołdrą. Na jej brzuchu położono jakąś ciężką matę. Wyglądała na zmęczoną. Pielęgniarka odkryła ją i położyła Aleksa na jej piersiach.

Odwróciłem głowę. To była bardzo intymna sytuacja i nie byłem pewien, czy w ogóle miałem prawo tam być.

Paulina nie odzywała się.

– Dobrze się czujesz? – odważyłem się zapytać.

Skinęła głową.

– Nie umiem żyć z tym, że go tutaj nie ma – powiedziała tylko. – Pić mi się chce.

– Jeszcze nie możesz. – Zwilżyłem jej usta namoczonym gazikiem.

Odwróciła ode mnie wzrok. Byłem intruzem. Byłem cholernym intruzem, który wszedł z buciorami w ich życie.

Zagryzłem wargi. Aleksander zaczął płakać. Paulina bezradnie rozglądała się po pokoju w poszukiwaniu pomocy.

– Nie umie się przyssać – powiedziała położna. – Spokojnie. Początki bywają trudne.

Aleksander płakał, Paulina też, a ja, gdybym mógł, najchętniej bym im wtórował. Czułem się zupełnie niepotrzebny i kompletnie bezsilny.

Nie wiedziałem, czy mogę go potrzymać, nie wiedziałem, czy mogę dotknąć Paulinę. Czułem się, jakby ktoś zabrał mi jakąkolwiek umiejętność podejmowania decyzji. A przecież wcześniej byłem w tym mistrzem!

Paulina leżała z obojętnym wyrazem twarzy. Tak chyba nie powinno być? Położna próbowała pomóc Aleksandrowi ssać, jednak bezskutecznie.

Są sytuacje w życiu mężczyzny, kiedy staje się zupełnie bezradny. Najwyraźniej to był taki moment.

– Żona powinna jednak odpocząć. Może ją pan odwiedzić jutro – rozkazała położna i wyprosiła mnie z pokoju.

Te dni, kiedy Paulina z Aleksem byli w szpitalu, jawią mi się jako jeden wielki koszmar. Latałem do szpitala kilka razy dziennie. Wciąż coś przynosiłem. To mleko, to wodę, hektolitry wody, to pieluchy, to inne rzeczy. Ale nie to było jednak najgorsze. Pola cały czas leżała z beznamiętną twarzą. Pielęgniarki karmiły Aleksandra bardzo dziwnymi metodami, przyczepiały do piersi Poli rurki, podczepiały je pod biust, a potem usiłowały zmusić go do ssania. Małemu najwyraźniej się to nie podobało. Cały czas płakał. Nie mogłem na to patrzeć.

– Żona jest po ciężkiej traumie. Odszedł… Odszedł ktoś dla niej bardzo bliski. Czy nie można normalnie mojemu dziecku dać jakiegoś mleka zamiast urządzać te cyrki z pompkami?

Dopiero wtedy zorientowałem się, że po raz pierwszy powiedziałem: „mojemu dziecku”.

– Ona nie będzie karmić piersią. Lekarz powiedział, że jest takie ryzyko. Powinniście mieć to gdzieś zapisane w papierach – dodałem spokojniej.

Pielęgniarki zajrzały do karty. Pokiwały głową.

– Dobrze – powiedziała w końcu jedna z nich. – Damy mu mieszankę. Ale proszę pilnować, by żona ściągała pokarm. Każda

ilość jej mleka jest dla niego ważna.

Przytaknąłem.

– Chce pan nakarmić syna?

Gdy trzymałem w ramionach to maleństwo, poczułem, że wszystko jest możliwe. Wtedy obiecałem sobie i Aleksowi, który z pewnością mnie teraz obserwował, że zrobię wszystko, by Junior był na tym świecie bezpieczny, szczęśliwy i kochany.

Odebrałem ich ze szpitala po kilku dniach. Paulina nie uśmiechała się. Jakby nie cieszyła się macierzyństwem. Mechanicznie zajmowała się Aleksandrem. Bo musiała. Bo płakał.

Była zmęczona, nadal obolała. Miałem wrażenie, że jej marazm jeszcze się pogłębił. Ostatni raz widziałem jej lekki uśmiech na kilka dni przed porodem. Siedzieliśmy przed telewizorem, gdy nagle złapała się za brzuch.

– Chcesz dotknąć? – zapytała.

Spojrzałem na nią zaskoczony.

– A mogę?

Pokiwała głową. Odsłoniła swój wielki brzuch, wzięła moją dłoń i położyła ją sobie w tym miejscu, w którym Junior najbardziej dokazywał.

– Czujesz? – Uśmiechnęła się.

– Kopie! – zawołałem zdziwiony.

Byłem wtedy chyba najszczęśliwszym facetem pod słońcem. Nie chciałem, by ta chwila kiedykolwiek się skończyła.

Nagle przestała się uśmiechać.

– Wszystko w porządku? – Cofnąłem swoją rękę.

– Nic nigdy nie będzie w porządku… – westchnęła ze łzami w oczach. – Wiesz o tym. Nigdy nie będzie w porządku.

Pokiwałem głową. A ja, głupi, się łudziłem. Naprawdę się łudziłem, że kiedyś będzie dobrze. Miałem wciąż nadzieję, że jeszcze będziemy szczęśliwi.

Myślałem, że jak urodzi syna, to będzie lepiej. Byłem pewien, że swoją rozpacz zamieni w miłość do niego. Ale i to nie pomogło. Bywały chwile, że miałem ochotę nią potrząsnąć. Rozumiałem, że nie chciało jej się żyć bez Aleksa, ale przecież miała dla kogo się starać!

Przez pierwsze dni to ja wstawałem w nocy. Karmiłem butelką, przewijałem. Robiłem chyba więcej niż niejeden biologiczny ojciec. Namawiałem Polę, aby z kimś porozmawiała, ale kategorycznie odmówiła spotkania z panią psycholog. Byłem bezsilny. Ratowałem się wiadomościami z internetu i rozmową z pediatrą Juniora.

To jej wreszcie udało się przekonać Polę, że musi dać sobie pomóc, że jej syn potrzebuje matki. Kiedy przyszła do nas z wizytą domową, zamknęły się razem w pokoju i bardzo długo rozmawiały. Potem wykupiłem receptę. Pola już nie karmiła, więc mogła dostać antydepresanty.

– Te tabletki nie są po to, by ona nagle zaczęła się uśmiechać. One są po to, by miała siłę zrobić ten pierwszy krok. By miała w ogóle siłę włączyć się w życie. Jak znajdzie w sobie siłę na początek, dalej już ruszy. – Uśmiechnęła się. – Proszę pilnować żony. Jest na dobrej drodze.

A ja już byłem zmęczony. Byłem bardzo zmęczony ostatnimi miesiącami mojego życia i naprawdę chciałem, by wszystko trafiło na dobrą drogę.

Zaraz po porodzie przeniosłem biuro do domu. Chciałem być blisko niej. W ciągu dnia pracowałem w swojej sypialni albo przy stole

w pokoju, nocami często wstawałem do Aleksa. Czasem nawet spał ze mną w jednym łóżku.

Rano biegałem z wózkiem wzdłuż morza. Kupiłem taki specjalny model z dużymi kołami, czym wzbudzałem niemałe zainteresowanie. Pasowało mi to. Ja też miałem dla kogo żyć.

Ale czułem, że długo tak nie wytrzymam. Chciałem pomóc Poli, lecz zupełnie nie wiedziałem jak. Dni mijały. Tabletki zaczynały działać bardzo powoli.

Pamiętam ten dzień, gdy się obudziłem i Aleksa nie było przy mnie. Z przerażeniem zerwałem się z łóżka. Uspokoiłem się dopiero, gdy zobaczyłem, że Paulina siedzi na dywanie w salonie i się z nim bawi.

– Zrobiłam ci śniadanie – powiedziała.

Na stole stała owsianka z malinami i płatkami migdałowymi.

Spojrzałem na to z niedowierzaniem. Uśmiechnęła się do mnie. Niepewnie. Uśmiechnęła się tylko ustami, bo oczy w dalszym ciągu pozostały smutne.

Takie dni zdarzały się coraz częściej. Paulina zaczynała cieszyć się macierzyństwem. Robiła to, co każda matka powinna robić od dnia narodzin dziecka. Nawet kupiła Aleksowi dżinsy i koszulę w kratkę. Jak mi potem powiedziała, nie mogła się powstrzymać. Bardzo mnie to ucieszyło.

Kiedyś wróciłem ze spotkania z klientem i nie było ich w domu. Od razu pomyślałem o najgorszym. Swego czasu zainstalowałem Poli w telefonie aplikację, która pokazywała mi, w jakim miejscu się znajduje. Wiedziała o tym, a ja czułem się dużo pewniej. Sprawdziłem, gdzie jest. Była niedaleko domu. Po chwili usłyszałem zgrzyt zamka w drzwiach.

– Nie wiedziałam, że już jesteś! – zawołała od progu. – Kupiłam truskawki. Ty wiesz, że zaczynają już się pojawiać? Nie mogłam się oprzeć! – Zjadła jedną. – Wiesz, smakują tak samo jak wtedy, gdy z Aleksem byliśmy na… – Nagle znowu posmutniała.

– Aleks by się cieszył, że ci smakują.

Miałem wrażenie, że czuje się już lepiej, że zaczyna dostrzegać otaczający ją świat, który powoli sprawia jej radość. Do czasu, gdy przypominała sobie, że przecież powinna być w żałobie, bo Aleks nie żyje.

– Czasem łapię się na tym, że się uśmiecham – powiedziała mi kiedyś. – Na przykład wtedy, gdy Junior jest wesoły. A potem zaraz mam wyrzuty sumienia, że nie powinnam. I wtedy sobie myślę, że jak ja w ogóle ośmielam się być zadowolona z życia, kiedy Aleksander nie żyje. Czuję się wtedy taka winna…

Próbowałem z nią rozmawiać. Usiłowałem ją przekonać, że Aleksander kochał ją uśmiechniętą, wesołą. Taką jaką i ja ją kochałem.

Wspólnie z jej siostrą postanowiliśmy, że powinna wyjechać z Juniorem na wakacje do Irlandii. Paddy oczywiście twierdził, że lepsza byłaby Majorka, bo „wienczej szłończe", ale Agnieszka mnie poparła.

Zapakowałem ją i Juniora do samolotu i wyprawiłem w świat. Oczywiście miałem wiele wątpliwości. Agnieszka obiecała, że będzie miała ją na oku. Właśnie urodziła drugie dziecko, córkę, i chwilowo nie pracowała. Naprawdę miałem nadzieję, że z Irlandii wróci moja Pola. Choć przecież ona nigdy nie była moja. Ale sądziłem przynajmniej, że wróci Pola, która się uśmiechała. Pola, która czasem dostawała takiej głupawki, że nie można jej było uspokoić. Pola, która podczas rysowania obgryzała wszystkie ołówki. Która, gdy miała zły humor, włączała sobie na cały regulator muzykę i tańczyła, wciągając do zabawy każdego, kto był w pobliżu.

Tęskniłem za nią. Cholernie za nią tęskniłem. Mimo że przez ostatnie pół roku byłem tak blisko niej, jak to tylko możliwe.

– Będę za wami tęsknić – powiedziałem na lotnisku. Przytuliłem mocno Aleksa. – Chłopie, za tobą będę tęsknić.

Mały miał już prawie cztery miesiące.

– Gdy cię zobaczę we wrześniu, będziesz ze dwa razy większy, co? – Spojrzałem na Polę. – Pa. Odpoczywaj. Zbieraj siły. Na dalsze życie. Jesteś mu potrzebna.

Nie „jesteś nam potrzebna". Nie śmiałem nawet myśleć, że kiedyś będę mógł powiedzieć „my".

– Też będziemy tęsknić. – Uśmiechnęła się. – Chociaż cały czas nie wiem, czy dobrze robię. – Wzruszyła ramionami.

– Dobrze robisz.

– Będziesz do niego chodził?

– Będę.

Od czasu pogrzebu nie byłem na cmentarzu. Nie czułem takiej potrzeby. Starałem się pamiętać mojego przyjaciela w szczytowej formie, chociaż częściej widziałem w wyobraźni, jak leży w kostnicy, pod białym prześcieradłem. Nie chciałem oglądać zimnego marmuru. Nie było mi to do niczego potrzebne.

Bez problemu znalazłem grób. Obok stała ławeczka. Usiadłem na niej i tkwiłem tak bez ruchu chyba z pół godziny. Słońce już dawno zaszło, na cmentarzu już nikogo nie było. Panował półmrok. Gdzieś daleko migotały światełka.

– Ale, chłopie, namieszałeś – powiedziałem na głos. – Co ja mam teraz robić?

Z całej siły kopnąłem w grób. I nagle zacząłem ryczeć. Łzy bez opamiętania spływały mi po policzkach. A potem poszedłem się napić.

Pola

Siedziałam w samolocie i miałam wrażenie, że mój świat ucieka. Że z każdym przemierzonym kilometrem w przestworzach oddalam się od Aleksa. Miałam wyrzuty sumienia, że zostawiam go tam zupełnie samego. Na jego grób chodziłam codziennie. Pakowałam Juniora, wsiadaliśmy w autobus i szliśmy na cmentarz.

Gdy było ciepło, siadałam na ławce i myślałam o nim. Czułam, że tak trzeba.

Łukasz próbował mnie przekonywać, że powinnam żyć własnym życiem, w ogóle zacząć żyć. Ale ja przecież to robiłam! Tylko że tak wyglądało teraz moje życie. I tak miało już zawsze wyglądać.

Miałam wrażenie, że wszystko przecieka mi przez palce. Junior miał już cztery miesiące. Od śmierci Aleksa minęło osiem. Osiem długich miesięcy. Czy ból był mniejszy? Chyba nie. Ale już wiedziałam, że niestety trzeba ciągnąć to dalej. Nawet jeżeli nie miałam na to ochoty.

Wcale nie chciałam jechać do Irlandii. Wolałam być na miejscu i odwiedzać Aleksa. Siedzieć na ławce obok jego grobu i rozmawiać z nim. Chciałam spać w naszej pościeli, wtulona w jego sweter. Nie zmieścił mi się do walizki, więc wyciągnęłam go na łóżko, by później wziąć w bagażu podręcznym – i zapomniałam tego zrobić.

Cholera, nie zabrałam jego swetra! Ogarnęła mnie panika. Junior zaczął płakać. Przytuliłam go, odliczając do dziesięciu. Minęło. Poproszę Łukasza, by mi go wysłał.

Chciałam, żeby ten lot dobiegł już końca. Jak najszybciej. Takie rzeczy wyprowadzały mnie z równowagi. Jeszcze nie dotarłam na miejsce, a już chciałam wrócić.

Pola: Doleciałam.

Łukasz: Bawcie się dobrze.

Pola: Możesz mi zapakować sweter Aleksa i wysłać kurierem?

ROZDZIAŁ DRUGI

MAM OCHOTĘ NA CHWILECZKĘ ZAPOMNIENIA

Mam ochotę na chwileczkę zapomnienia,
na miłosny, czarujący Zwischenruf*,*
który niczego nie narusza i nie zmienia
bez zobowiązań, zaklęć, przysiąg, wielkich słów.
Kotku mój, i tobie także o to chodzi,
to widać w jednej chwili, więc
przeżyj ze mną czarujący epizodzik,
co świtem znika i nie rani serc.
Hanna Banaszak, „Mam ochotę na chwileczkę zapomnienia”

ŁUKASZ

Nie odpowiedziałem na SMS-a dotyczącego swetra. Wiedziałem, że to nie był dla niej zwyczajny ciuch Aleksa. Spała z nim codziennie. Przytulała się do niego wieczorem. Każdego ranka widziałem, jak zanurzała w niego twarz. Byłem wobec tego bezsilny. Ale na pewno nie miałem zamiaru wysyłać jej go do Irlandii!

Byłem już bardzo zmęczony. Kochałem ją, ale zwyczajnie miałem dość. Chciałem choć na chwilę zapomnieć o tych kilku miesiącach

stresu, bólu, wstawania i bycia na każde jej zawołanie.

Buntowałem się? Chyba tak. I wtedy poznałem Karolinę.

Od: Paulina Dembska
Do: Łukasz Michalski
Data: 15 lipca 2013
Temat: Telefon

Łukasz. Nie mogę się do Ciebie dodzwonić.
Wszystko okej?
Mam nadzieję, że sobie odpoczniesz od nas.
Paulina

PS Jak będziesz wysyłał ten sweter, to, proszę, daj znać, bo wtedy napiszę Ci, co jeszcze włożyć do paczki.

Karolina siedziała sama przy barze. Ładna, długonoga blondynka. Zwróciłem na nią uwagę, ale nie zamierzałem wtedy zawierać jakichkolwiek znajomości damsko-męskich. Bo i po co? Jedna miłość mi wystarczyła. Nie byłem przez to specjalnie szczęśliwy.

Usiadłem jedno krzesło dalej i zamówiłem drinka.

Nie chciałem wracać do pustego domu, a już od dawna nie wychodziłem do żadnego klubu. Dzwoniłem do kolegów, ale albo żona nie puszczała, albo mieli robotę. Zaległą, na wczoraj. Jak masz ochotę napić się z kumplem, to tak naprawdę nie masz z kim.

Poszedłem sam.

– Nie w humorze? – zapytała kobieta w czerwonym.

– A co? Aż tak widać? – zapytałem.

– Widać, widać.

– Myślisz, że alkohol pomoże?

– Na chwilę pomaga. A cholernie potrzebuję takiej chwili.

– Chwileczki zapomnienia?

Spojrzałem na nią pytająco.

– Jak w tej piosence: „Mam ochotę na chwileczkę zapomnienia". – Uśmiechnęła się do mnie.

– Nie znam – burknąłem. Nie miałem ochoty nawiązywać kontaktów. Chciałem odpocząć od wszystkich i od wszystkiego.

– Oj, widzę, że naprawdę jesteś w złym humorze. – Pokręciła głową, wydymając przy tym usta. – „Mam ochotę na chwileczkę zapomnienia. Na miłosny, czarujący *Zwischenruf*, który niczego nie narusza i nie zmienia, bez zobowiązań, zaklęć, przysiąg, wielkich słów" – zaśpiewała.

– Chyba jednak to znam. Do czego zmierzasz? – zapytałem, po czym skinąłem na kelnera, by podał mi jeszcze raz to samo.

– Czy ja do czegoś zmierzam? Chyba nie. Jest mi dobrze. Tu i teraz.

– Naprawdę ci dobrze? – zdziwiłem się. – Tu i teraz?

– Tak.

Popatrzyłem na nią jeszcze raz.

Jasna blondynka, niemalże z białymi prostymi, jakby wyprasowanymi włosami do połowy policzka i z króciutką – powiedziałbym nawet, że zbyt krótką – grzywką. Szczupła, zgrabna. Najwyraźniej świadoma swojej wartości i urody. Ile mogła mieć lat? Na pewno nie była młodsza ode mnie. To taki typ kobiety, która zawsze dobrze wygląda.

– To dziwne spotkać Polaka czy Polkę, której jest dobrze. Tu i teraz.

– Cóż, człowiek się przyzwyczaja. Nawet do najgorszego.

Zamyśliłem się.

– Tak uważasz? To fatalnie – stwierdziłem. – To jest żałosne, że człowiek nie chce nic zmieniać, tylko się dostosowuje. Ja chyba nie potrafię się przyzwyczaić.

– Może tak naprawdę nie chcesz? Może twoje „tu i teraz” nie jest stworzone z myślą o tobie?

– Z pewnością nie… – Piłem już kolejną whisky z lodem. – Ale czasem jest się w sytuacji bez wyjścia.

– No, skoro tak uważasz, to pozostaje jedynie chwileczka zapomnienia. – Wzruszyła ramionami.

Pół godziny później zdejmowałem z niej czerwoną sukienkę, leżąc na łóżku w jej sypialni, w niedużym mieszkaniu w centrum Sopotu. W ślad za sukienką podążyły koronkowe stringi. Stanika nie nosiła. Jej biust przeczył prawom grawitacji. Widać było rękę chirurga plastyka, chociaż wtedy na to nie zwracałem uwagi. Zdawała się idealna.

Kochaliśmy się szybko i gwałtownie. Bardzo dawno tego nie robiłem. Zachowywałem się jak niewyżyte zwierzę, które wreszcie dopadło samicę i chciało zaspokoić tylko swoje egoistyczne żądze.

Bo tak właśnie było. A ona nie miała nic przeciwko temu.

Potem zamówiłem taksówkę. Dała mi swój numer telefonu zapisany na kartce wyrwanej z zeszytu: „Karolina, 619222333”.

Gdy zajechałem do domu, wszedłem do sypialni Pauliny i spod kołdry wyjąłem, a raczej wyszarpałem sweter Aleksa.

– Sorry, chłopie – burknąłem.

Wziąłem nożyczki i pociąłem go na drobne kawałki. Zapakowałem do worka na śmieci i od razu zszedłem na dół, by go wyrzucić. Razem z numerem telefonu Karoliny. Wyjąłem niedopitą butelkę whisky z barku. Ostatnim razem raczyliśmy się nią z Aleksem.

Opróżniłem ją do dna.

Dopiero potem mogłem położyć się spać. W łóżku Pauliny.

Wreszcie bez tego cholernego swetra, który na każdym kroku przypominał mi, że jestem zerem.

Od: Paulina Dembska
Do: Łukasz Michalski
Data: 16 lipca 2013
Temat: Kurier Irlandia, Aleks

Hej, Łuki,

Dowiadywałam się o te tanie przesyłki do Irlandii. Wychodzą w pierwszy i trzeci wtorek miesiąca. W załączniku masz namiary.

Aleks robi się coraz fajniejszy. Leży razem z Zuzią na podłodze. Turla się! Niedługo nie będę mogła go spuścić z oczu.

Przez dwa dni był trochę marudny. Myślę, że tęsknił za Tobą.

Co u Ciebie? Pracujesz? Czy odpoczywasz od nas?

Pola

Obudziłem się z potwornym bólem głowy. Miałem okropnego kaca. Spowodowanego nie tylko zbyt dużą ilością alkoholu, ale również spotkaniem z Karoliną w czerwonej sukience. Moje samopoczucie miało najwyraźniej podłoże moralne.

Kurwa, co ja najlepszego zrobiłem? Sytuacje z poprzedniego wieczoru dopiero zaczęły układać się w całość i do mnie docierać. Poszedłem na imprezę, po czym przespałem się z pierwszą lepszą kobietą, która się napatoczyła. Mówiła o „chwileczce zapomnienia" i najwyraźniej zapomnieliśmy się oboje.

Czułem się fatalnie.

Pamiętałem, że wyrzuciłem jej numer telefonu do kosza. Ale po co wynosiłem śmieci jeszcze wczoraj w nocy?

O kurwa…

Wyrzuciłem sweter Aleksa. Wywaliłem coś, co było dla niej ważne. Zerwałem się, chciałem ratować resztki. Za późno. Usłyszałem za oknem hałas śmieciarki. Obok, na stoliku nocnym, zobaczyłem nożyczki i kawałek rękawa.

Poniosło mnie. Tym razem naprawdę mnie poniosło. Nie wiem, co powodowało większe wyrzuty sumienia – seks z Karoliną czy to, że pozbyłem się tak ważnej dla Poli pamiątki po Aleksie.

Nie mogło być gorzej.

Gdy braliśmy ślub, gdy zawieraliśmy ten nasz układ, nie myślałem, że któreś z nas kiedyś się zakocha. Sam kochałem Polę i miałem nadzieję, że z czasem ona też się do mnie… chociaż przyzwyczai. O przygodnym seksie wtedy nie było mowy. Nie wiedziałem nawet, że tak potrafię. Jasne, nie byłem święty, ale nie miałem charakteru poligamisty. Myślałem, że skoro kocham Polę, to nie potrafię być z inną kobietą.

A wczoraj? Po prostu impuls. Chwila. Czy ona miałaby coś przeciwko? Przecież nie obiecywaliśmy sobie niczego! To miał być układ. Nie mogła wymagać ode mnie, bym do końca życia nie uprawiał seksu.

Usiadłem do komputera. Nie potrafiłem sklecić nawet kilku słów. Co mam napisać? Jak to fajnie, że Aleks junior się rozwija? Miałem pisać, że martwię się jego marudzeniem? Czy wyznać, że w zasadzie czułem się podobnie, ale jak napiłem się łyskacza i bzyknąłem blondynkę w czerwonej sukience, to mi trochę przeszło?

Co mam napisać?!

Że jej czerwone majtki były dokładnie takie jak te, które kiedyś wkręciły się pod bęben, po czym musiałem rozkręcać pralkę, bo Aleks nie potrafił? Że jak potem wręczyłem je Paulinie, z uśmiechem, owijając je sobie wokół dłoni, to spłonęła rumieńcem? Pamiętam go do dziś.

Czy mam w tym mailu zapytać, kiedy ostatnio się rumieniła? Kiedy ostatnio odczuwała jakiekolwiek inne emocje niż smutek, rozpacz i żal po śmierci męża?

Czy miałem napisać jej, co wczoraj czułem?

Dziewczyna w czerwonym pokazała mi, że jeszcze umiem odczuwać. Że jestem facetem z krwi i kości, który przecież potrzebuje normalnie funkcjonować. Jeść, spać, oddychać, biegać co rano i się kochać.

Ktoś wczoraj mnie dotykał, ktoś chciał mnie całować, pieścić, ktoś znowu zauważał moje istnienie! Bałem się, że już nigdy tego nie doświadczę!

Nie potrafiłem jej tego napisać. Żadne ze słów, które cisnęły się na moje usta, nie było odpowiednie. Założyłem buty do biegania, spodenki, T-shirt, na uszy słuchawki i pobiegłem. Najpierw nad morze, ale spragnieni słońca turyści zaczęli już zalegać na plaży, więc zmieniłem zdanie. Skierowałem swoje kroki na oliwski cmentarz. Niedaleko. Trochę ponad trzy kilometry. Postanowiłem dać sobie w kość, więc biegłem bardzo szybko. Zziajany przybiegłem na jego grób i usiadłem na ławeczce.

– Stary, tym razem to ja namieszałem. Ty byś nigdy Paulinie tego nie zrobił. Byłeś dobrym, uczciwym mężem – wściekałem się. – Czasem sobie myślę, że dostaję po tobie same ochłapy.

Zastanawiałem się, czym sobie zasłużyłem na taką łaskę u Tego z góry. Zawsze mówią: „Uważaj, o czym marzysz". Marzyłem o Poli – miałem ją. Miałem jej syna. Byłem za nich odpowiedzialny. Paulina była moją żoną. To nic, że żyliśmy osobno, a ja poprzedniego dnia spałem z nieznajomą laską. Paulina była moją żoną, do cholery!

Marzyłem o pracy na uczelni, Aleks zwolnił miejsce. Dostałem jego gabinet, jego biurko, jego studentów. Ale przecież to nie miało być tak! Nie tak wyglądały moje marzenia! Nie byłem na tyle okrutny, by o to prosić przeznaczenie!

Los jednak interpretował pragnienia zwykłych ludzi po swojemu.

W tym czasie, kiedy wypowiadałem na głos moje życzenia albo w ciszy intensywnie o nich myślałem, musiałem przechodzić obok dobrej wróżki, mającej bardzo absurdalne poczucie humoru.

Powinienem się cieszyć? Jasne! Powinienem skakać z radości. Miałem wszystko, a jednocześnie nie miałem niczego. To jak dostać pięknie wyglądającą, ale zupełnie pustą w środku bombonierkę. Można ją oglądać, wyobrażać sobie, jak smakuje. Można też wspominać, jaka była przepyszna, gdy się jej ostatnio próbowało.

Nic więcej.

Od: Paulina Dembska
Do: Łukasz Michalski
Data: 19 lipca 2013
Temat: ???

Łuki, nie odpowiadasz. Czy wszystko w porządku?

Martwię się.

Proszę Cię, napisz chociaż krótko, że wszystko okej.

Przesyłam kilka zdjęć z naszej wycieczki. Paddy zabrał nas na półwysep Odd Head. Bardzo wysokie klify. Są nazywane Klifami Samobójców. Stałam u góry i nie chciałam skoczyć. A wielu już to tam zrobiło. Popatrzyłam na ocean, na to wszystko i nie chciałam.

Nie umiem tego wytłumaczyć, ale chcę żyć. Mam wrażenie, że Aleks wolałby, żebym żyła dalej. I cieszyła się takimi widokami…

I wiesz, Irlandia jest naprawdę bardzo zielona.

Chciałabym, abyś kiedyś tu ze mną przyjechał.

Pola

Od: Łukasz Michalski
Do: Paulina Dembska
Data: 19 lipca 2013
Temat: Re: ???

Pola, przepraszam. Zaganiany byłem ostatnio. Wiesz, jak Was nie ma, to dzień miesza mi się z nocą. Dużo pracuję. Ogarniam tyły, trochę porządkuję sprawy. A trochę też bałaganię. Takie chyba jest życie.

Cieszę się, że miło spędzasz czas.

Do Aleksa chodzę. Nawet kiedyś tam pobiegłem. Miałem ochotę go skopać za to, co nam zrobił. Ale o tym pewnie nie chcesz czytać.

Poza tym żyję spokojnie.

Łuki

Żyłem spokojnie. Obiecałem sobie, że nie będzie już żadnych drinków i przygodnego seksu po alkoholu. Pubu, w którym spotkałem Karolinę, unikałem jak ognia. Powiedziałem sobie, że nigdy więcej „chwileczki zapomnienia".

Starałem się nadrobić stracony czas i rzuciłem się w wir obowiązków. Zacząłem doceniać Aleksa. To, że umiał rozmawiać z ludźmi, doskonale negocjował stawki, rewelacyjnie prowadził spotkania biznesowe. Ja działałem intuicyjnie. Na szczęście kontrahenci mi ufali i pracy było aż za dużo.

Tamtego zlecenia nie chciałem wziąć. Zadzwonił Leszek, kolega ze studiów, żebym wpadł na niezobowiązujące spotkanie. Pieniądze miały być podobno całkiem niezłe.

– Babka za Gdańskiem wybudowała SPA, ale chce wprowadzić tam pewne zmiany. Głównie postawić kilka domków wolno stojących. Wiesz, żona marynarza, nie ma co z kasą robić i szaleje. Myślę, że ma grubo ponad czterdziestkę, ale zrobiona jest na maksa. – Roześmiał się. – Jej męża nigdy nie ma, więc kobieta się nudzi – opowiadał w rozmowie telefonicznej. – SPA Kamelia. Wpisz sobie w Google. Trafisz – tłumaczył mi Leszek. – Będziemy tam na ciebie czekać. Weź kąpielówki, bo pewnie będzie chciała pokazać ci wszystko.

Kąpielówek nie wziąłem, bo przecież na spotkaniach służbowych nie występuje się w slipkach. A, jak się miało okazać, właścicielka SPA już swego czasu wiele mi pokazała.

Gdy dotarłem na miejsce, przed bramą czekała na mnie Karolina, znajoma z baru. Tym razem była ubrana w krótkie białe spodenki i obcisłą bluzkę na ramiączkach w tym samym kolorze. Była tak samo zaskoczona jak ja. Widać było, że nie ukartowała tego. Obok niej stał mój znajomy. Nadzorował całą inwestycję.

– Karolina Winiarska. – Uśmiechnęła się i podała mi dłoń.

– Łukasz Michalski.

– Kiedyś mieliśmy już okazję się spotkać – wyjaśniła Leszkowi. – Ale nie zostaliśmy sobie przedstawieni. – Popatrzyła na mnie znacząco.

Wziąłem tę robotę, mimo że przeczuwałem, co wisi w powietrzu. Karolina nie była osobą, której się odmawia. Niczego.

Gdy objaśniła mi swoje oczekiwania i zgodziłem się na projekt trzech letnich domków na posesji, zaproponowała drinka, by uczcić nasze dzisiejsze rozmowy.

– Drinki zwykle nie kończą się tym, czym powinny – powiedziałem dość sucho.

– A czym powinny? – zapytała, nalewając alkohol do kieliszków. – Albo czym nie powinny? Przecież było całkiem przyjemnie.

Było przyjemnie jak cholera. Miała rację.

– Wiesz... – Przeciągnęła się. – Niczego nie musimy robić. Ale gdybyśmy chcieli, to możemy – mówiła cicho. – Jak to się mówi? Jeśli czegoś nie wolno, a bardzo się chce, to można…

– Dlaczego to robisz? – zapytałem.

– Dlaczego? – Zamyśliła się. – Wypijmy więcej wina, to może ci powiem.

Bez słowa każde z nas wypiło swój kieliszek, a potem następny.

– Jestem wciąż sama. Marka ciągle nie ma. Najpierw czekałam, wychowywałam dzieci. Pilnowałam, by miał taki dom, o jakim marzył. Nie chciał wyjeżdżać, zostawałam. Chciał jechać gdziekolwiek, jechałam wraz z nim. Byłam na każde jego zawołanie. I… znudziło mi się.

– Kochasz go?

– Czy ja wiem? A czym jest miłość? Jestem do niego przywiązana, ale uwielbiam się zakochiwać. Ten dreszcz emocji, kiedy mężczyzna na mnie patrzy. Tak jak ty teraz. Hamujesz się. Chciałbyś, ale się boisz. To dotyczy nie tylko kobiet. – Roześmiała się.

Z każdym słowem brnąłem w to jeszcze bardziej.

– A ty?

Opowiedziałem jej swoją zagmatwaną historię.

– Że żona go nie rozumie, że wcale ze sobą nie sypiają? – zacytowała. – Wiele razy to słyszałam.

Wiedziałem, że mi nie uwierzyła. Ale tu nie trzeba było słów. Jak sama powiedziała – zrobimy tylko to, na co będziemy mieli ochotę. A była ona wielka.

Karolina była zupełnie inna niż Pola. Uwodziła mnie każdym spojrzeniem. Pieściła każdym słowem i gestem. Wiecznie zadowolona, zakochana w życiu. Radosna, uśmiechnięta i szczęśliwa. Ta kobieta nie miała żadnych problemów. A nawet jeśli, to po prostu ich nie dostrzegała. Działała na mnie jak kojący balsam.

Czy się zakochałem? Nie. Nadal chciałem czekać na Polę. Na taką, jaka była wcześniej. Na iskry w jej brązowych oczach i perlisty śmiech przez cały dzień. Traciłem cierpliwość, ale wierzyłem, że jeszcze wszystko jest możliwe.

Nie zastanawiałem się, czy balsam w postaci nagiego ciała Karoliny kilka razy w tygodniu może zaszkodzić naszej miłości.

Pracowałem, odpisywałem Paulinie na maile, czasem rozmawialiśmy przez telefon. Co kilka dni spotykałem się z Karoliną.

Nie wymagała ode mnie niczego, ja jej też niczego nie obiecywałem. Zabrnąłem w kolejny układ. Widać byłem od tego specjalistą.

Tylko dlaczego, do cholery, zawsze na nich traciłem?

Od: Paulina Dembska
Do: Łukasz Michalski
Data: 1 sierpnia 2013
Temat: Kinsale i tęcze

Dzisiaj widziałam dwie tęcze na niebie. To dobry znak. Podobno na końcu każdej z nich irlandzki skrzat zakopał garnek ze złotem. Przydałby się, co?

Byliśmy dziś w Kinsale. Cóż za cudowne miasteczko! Jak z obrazka. Kolorowe, pełne kwiatów, turystów, łodzi i żaglówek. Zatłoczone kafejki z muzyką na każdej ulicy i przepyszne owoce morza. W Polsce nigdy ich nie jadłam! Musisz kiedyś spróbować!

Pierwszy raz od dawna weszłam do kościoła. Akurat w trakcie ślubu. Patrzyłam na szczęśliwą młodą parę i zazdrościłam im z całego serca. Chciałam do nich podbiec i powiedzieć im, by cieszyli się każdą chwilą, którą spędzają razem, bo zawsze jest ryzyko, że to ostatni ich wspólny dzień, ostatnia wspólna godzina…

Chciałam jej powiedzieć, by zawsze żegnała go czule, bo nawet jak wyjdzie do sklepu po zakupy, to może już stamtąd nie wrócić. Nikt nie wie, co mu pisane…

Ale wiesz… Fajnie było patrzeć na ich niczym niezmącone szczęście…

Na ołtarzu, w centralnym miejscu, stoją trzy świece. Środkowa jest najwyżej, a dwie pozostałe po bokach. Symbolizują one parę młodą. Są zapalane jako pierwsze, jeszcze przed uroczystością. Potem młodzi wspólnie zapalają tę większą. To symbol ich wspólnego życia razem.

Piękne, co?

Pola

Lato minęło. Znałem każdy centymetr ciała Karoliny lepiej niż swój własny. Widziałem małą bliznę po cesarce i wyblakłe, niewielkie pod piersiami. Prawie niewidoczne. Dzieło chirurga plastycznego.

Wiedziałem, kiedy nie chciała mnie widzieć i wtedy nie przychodziłem. Spotykaliśmy się raz w tygodniu. Czasem dwa. Zawsze u niej. Nie kupowałem kwiatów, nie dawałem prezentów. Ona poiła mnie winem i własnym urokiem.

W połowie września do Polski mieli wrócić Pola z Aleksem. Czekałem na to, a z drugiej strony zastanawiałem się, czy uda się utrzymać romans z Karoliną. Dla wygody? Dla sportu? Czy zależało mi na niej? Chyba tak. Lubiłem ją, ona lubiła mnie. Było nam razem dobrze w łóżku, więc czy było w tym coś niewłaściwego? Przecież z Polą to był tylko układ…

Kochałem ją bardzo, ale traciłem nadzieję, że to kiedykolwiek przerodzi się w coś więcej. Zastanawiałem się, czy nie popełniłem życiowego błędu, żeniąc się z nią. Może lepiej by było, gdybym wyjechał gdzieś bardzo, bardzo daleko i po prostu o niej zapomniał? Ale czy dałbym radę to zrobić?

Nie, byłem w stanie kochać Paulinę do granic możliwości, a dla rozrywki spotykać się z Karoliną. To podłe, ale prawdziwe.

A potem przyszedł ten list. List, w którym Pola pytała, dlaczego naprawdę się z nią ożeniłem. I co ja jej miałem odpowiedzieć?

Od: Paulina Dembska
Do: Łukasz Michalski
Data: 22 sierpnia 2013
Temat: rozmowa

Łuki, miałam dość nieprzyjemną rozmowę z Agnieszką. Powiedziała wiele przykrych rzeczy, ale może dobrze, że to zrobiła.

Gdy wrócę, musimy porozmawiać. Bo już sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć…

Łukasz, dlaczego Ty chciałeś się ze mną ożenić?
Naprawdę tylko dlatego, by mi pomóc?
Pola

No właśnie, dlaczego? Sam tego nie wiedziałem. Sytuacja, w którą zabrnąłem z Polą, wydawała mi się bez wyjścia. Ale mimo wszystko ja wcale nie chciałem jej kończyć. Wciąż łudziłem się, że jeszcze mam szansę.

A potem przyszedł drugi e-mail.

ROZDZIAŁ TRZECI

MAŁE TĘSKNOTY

Małe tęsknoty, krótkie tęsknoty,
znaczące prawie tyle co nic.
Nagłe i szybkie serca łopoty,
kto by nie znał ich.
Krystyna Prońko, „Małe tęsknoty”

POLA

Ku swojemu zaskoczeniu tęskniłam. Tęskniłam za domem, za Łukaszem. Oprócz Juniora był pewnego rodzaju stałą w moim życiu. Oczywiście, nauczyłam się, że życie płata figle, że ktoś całuje cię na dobranoc, a potem możesz żegnać go przy grobie, ale miałam wrażenie, że Łukasz będzie przy mnie trwał niczym skała.

Junior był już coraz większy, coraz fajniejszy. Sprawiał dużo radości. Powoli uczyłam się tego, że wolno mi się uśmiechać i cieszyć. Agnieszka bardzo mi w tym pomogła. Jednak cały czas nie mogła zrozumieć, dlaczego z Łukaszem jesteśmy małżeństwem. Zrobiła nawet o to awanturę.

– Moim zdaniem to chory układ – powiedziała pewnego dnia. – Ja wiem, Paulina, że jesteś, byłaś w bardzo ciężkiej sytuacji. Rozumiem

to i akceptuję. Widzę, że już jest dużo lepiej. I uważam, że naprawdę nadszedł czas, by wreszcie przestać się z tobą obchodzić jak z jajkiem. Bo naprawdę tak dłużej nie można. Minęło sporo czasu.

Próbowałam coś powiedzieć.

– Nie przerywaj mi, Pola. Muszę ci to powiedzieć, a jak mi przerwiesz, nie dam rady – ciągnęła wzburzona. – Uważam, że zachowałaś się podle, godząc się na taką propozycję, a nie dając nic w zamian. Ja wiem, że nie miałaś wyjścia. Ten Łukasz to jakiś święty człowiek! Opiekuje się tobą, Aleksem, płaci twój kredyt, a ty jak księżniczka pozwalasz się obsługiwać!

– Ale… – próbowałam jej przerwać.

– Jestem przekonana, że on cię kocha. Cholernie kocha. Bo nie widzę innego wytłumaczenia tej całej chorej sytuacji. I zastanów się, jak ty możesz mu się za to wszystko odwdzięczyć, bo ja naprawdę nie mam pomysłu. I uważaj, bo jemu niedługo znudzi się życie codzienne z zimną rybą. Nawet najbardziej idealny mężczyzna tego nie zniesie. Faceci też mają swoje potrzeby! I Łukasz też je ma. Przestań być w końcu egoistką i zacznij myśleć o tym, co on dla ciebie zrobił w ciągu tego roku.

– Nie minął jeszcze rok – sprostowałam.

– Ale minie! Minie rok, dwa, pięć, dwadzieścia i myślisz, że on przez cały czas będzie przy tobie? Może będzie cię wspierał finansowo, zawsze będziesz mogła na nim polegać, bo to porządny facet, ale w końcu się od ciebie oddali. Za kilka lat nie będziecie nawet przyjaciółmi, bo żeby coś od kogoś dostać, trzeba również coś od siebie dać! A ty tylko istniejesz. To nie wystarczy! Oplatasz go niczym bluszcz i nic poza tym. Tylko wysysasz z niego energię, jak jakiś pasożyt!

– Aga…

– Co Aga? Co Aga?! Taka jest prawda. Możesz się teraz na mnie obrazić, ale byłabym nieuczciwa, nie mówiąc ci tego. Już dawno miałam to zrobić. Ale nie stałaś jeszcze wtedy na nogach.

– I teraz mi o tym mówisz? Teraz? Żebym znowu upadła i się nie podniosła?

– Nie, Pola. Po to, żebyś wreszcie zaczęła myśleć o innych. O nim. Bo lubię tego faceta. I naprawdę nie zasłużył, żebyś mu spieprzyła życie.

Od: Paulina Dembska
Do: Łukasz Michalski
Data: 22 sierpnia 2013
Temat: rozmowa

Łukasz, czy ja Ci spieprzyłam życie?
Paulina

ŁUKASZ

Zadzwoniłem do niej. Nie odbierała. Coś się stało? Zadzwoniła komórka. Karolina. Nie teraz – odrzuciłem połączenie. Wybrałem numer Agnieszki.

– Aga, co jest? – zapytałem wprost. – Dostałem dwa dziwne maile od Poli. Czy z nią wszystko dobrze?

– Tak, z nią wszystko w porządku. Ale uznałam, że już dość mazania się. Że musi wreszcie zacząć żyć.

– Co jej powiedziałaś?

– Nic. Tylko tyle, że jesteś świętym człowiekiem.

– Jasne.

– Ja wiem swoje, Łukasz. I wkurzam się na moją siostrę, że ona tego nie widzi. Mam nadzieję, że przejrzy na oczy, zanim będzie za późno.

Tego dnia nie spotkałem się z Karoliną. Nie mogłem. Nie mogłem też odpisać Poli.

Do cholery, czym ja nabroiłem w poprzednim życiu, że w tym muszę się wciąż miotać? Czy nie mogę żyć jak normalni ludzie, jak wielu z moich znajomych? Ślub zaraz po studiach, potem dzieci, teraz już odchowane, miłość, przyjaźń i spokojne życie. Nie! Ja muszę zbawiać wszechświat.

Tylko ten wszechświat nie chce chyba być zbawiony.

Wyciszyłem komórkę, bo Karolina nie dawała za wygraną. Nie miałem na nią ochoty. Na ten jej wieczny uśmiech i sztuczne cycki. Nie dzisiaj. Dzisiaj chciałem się przytulić do Poli, do Juniora. Chciałem z nimi iść na spacer i zjeść lody w budce w Jelitkowie. Nic więcej.

Nie chciałem pić szampana z truskawkami u Karoliny, siedząc z nią w jacuzzi. Chciałem wypić z Pauliną wieczorem gorące kakao, leżąc pod kocem i zaśmiewając się na głos z klipu Cezika, oglądanego w sieci. Tak jak kiedyś. Gdy jeszcze żył Aleks, który tylko wyjechał w delegację.

To by mi wystarczyło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

KOCHAM CIĘ

To rozstania i powroty
I nagle dzwony dzwonią
I ciało mi płonie
Kocham cię
Maanam, „Kocham cię”

POLA

– Łukasz! – zawołałam, gdy zobaczyłam go na lotnisku. – Łukasz! – Nie spodziewałam się, że na jego widok poczuję taką radość. Usta same układały się do uśmiechu.

– Pola! – Przytulił mnie mocno. Zapomniałam już, jak bezpiecznie się czułam, gdy to robił. – Aleks! Boże, jak ja się za wami stęskniłem.

Nic nie mówiłam, ale cieszyłam się, oglądając każde drzewo wzdłuż drogi z lotniska.

Gdy prowadził auto, siedziałam obok niego i trzymałam rękę na jego udzie. Cieszyłam się, że wracam do domu. Po trzech miesiącach poza krajem wszystko wydawało mi się tu inne. Zupełnie nowe, nieco nieznane. Łukasz też inaczej wyglądał.

– Schudłeś? A może wręcz przeciwnie? – zastanawiałam się. – Miałeś całe lato, by nabrać masy. – Roześmiałam się. – Pewnie nie próżnowałeś!

Łukasz spojrzał na mnie zaskoczony. Uścisnęłam rękę, którą akurat zmieniał biegi.

– Dobrze, że jesteś – powiedziałam. – Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Gdy zajechaliśmy, Łukasz wykąpał Juniora. W ogóle go nie wypuszczał z rąk. Byłam bardzo zaskoczona, że po trzymiesięcznej rozłące tak do siebie lgną. Bałam się, że będą musieli się na nowo do siebie przyzwyczajać.

– Ale ile on nabrał ciała! – krzyknął radośnie. – Same mięśnie. – Najwyraźniej łaskotał Aleksa, bo z łazienki dobiegał rechot małego. – Ciężary ci kupię, synu!

Zamarłam. Synu?

To prawda, Aleks był dla Łukasza jak syn.

Potem położyli się na łóżku i Łukasz czytał mu bajki.

– Jesteś pewien, że on je zrozumie? – Śmiałam się. – Później sam będzie laskom bajki opowiadał.

– Niech opowiada – stwierdził Łukasz. Spojrzał na Juniora. – Wybierzemy ci świetną laskę. Pomogę ci.

Stałam w progu sypialni, spoglądając na nich. Trochę myślałam o mojej rozmowie z Agnieszką. Zastanawiałam się nad jej słowami. Po raz pierwszy spojrzałam na Łukasza nie jak na Wujka Emergency, nie jak na najlepszego przyjaciela, z którym można niewinnie spać w jednym łóżku, ale jak na mężczyznę. Umięśnionego, przystojnego mężczyznę, takiego, który może się podobać kobietom.

Uśmiechnęłam się. Odwzajemnił uśmiech.

Dobrze było wrócić do domu.

ŁUKASZ

– Dobrze być w domu – powiedziała.

Zdjęła skarpetki, rzuciła je niedbale na podłogę, zupełnie jak nie ona, i wyciągnęła się na kanapie. Po raz pierwszy od roku widziałem, że miała pomalowane na czerwono paznokcie u stóp. Do tej pory nie zajmowała się takimi – według niej – błahymi sprawami.

– Pomalowałaś? – zapytałem zdziwiony.

– Agnieszka mnie zaciągnęła na jeden dzień relaksu… Dzieci zostawiłyśmy Patrickowi, a my miałyśmy babskie wyjście. Dobrze tak czasem odpocząć.

Usiadłem obok niej. Podkurczyła nogi, by mi zrobić miejsce. Nie było jej chyba wygodnie. Wziąłem jej stopy i położyłem sobie na kolanach.

– Dobrze, że już jesteście. – Pogłaskałem jej stopę.

Na chwilę zesztywniała i jakby chciała ją cofnąć, jednak nie zrobiła tego. Spojrzała na mnie niepewnie. Uśmiechnąłem się do niej. Poczułem, jak się rozluźnia. Siedzieliśmy oboje w milczeniu. W sypialni spał Junior, z kuchni dochodził szum zmywarki, a nam było po prostu dobrze.

Poczułem wibracje w telefonie. O tej porze mogła to być tylko Karolina. Nie, to nie był czas dla niej.

Wiedziałem, że zachowuję się jak ostatni dupek, nie odbierając telefonu od kobiety, z którą sypiałem przez ostatnie dwa miesiące. Ale czułbym się jak skończony kretyn, gdybym go właśnie teraz odebrał. Siedząc z najpiękniejszą dziewczyną pod słońcem na sofie i głaszcząc jej stopy.

Pola zasnęła. Nie chciałem się ruszyć. Nie chciałem się ruszyć, by jej nie obudzić, by nie spłoszyć tej najpiękniejszej chwili z nią.

Wszystko powoli wracało do normalności. I to nie takiej, jaką pamiętałem sprzed jej wyjazdu do Irlandii. Sami budowaliśmy swoje życie na nowo.

Pola coraz częściej się uśmiechała. Raz przyłapałem ją, jak nuciła jakąś piosenkę. Wcześniej jej się to nie zdarzało.

Znowu biegałem co rano z Aleksem, często nie spał. Podobała mu się prędkość. Kiedyś, gdy przygotowywałem go na poranne bieganie, w drzwiach do sypialni stanęła Pola. Była ubrana w dres, T-shirt i stare adidasy.

– Mogę iść z wami? Pewnie nie dam rady tak szybko i wymięknę po dziesięciu metrach, ale spróbuję.

Ależ się wtedy ucieszyłem. Wiedziałem, że najważniejszy jest pierwszy krok. Potem endorfiny zrobią swoje. Oczywiście nie dała rady biec szybko ani długo, ale dzielnie starała się dotrzymać mi kroku.

Zrobiliśmy nasze pierwsze wspólne pięć kilometrów. Trochę biegła, trochę szła. Jak na pierwszy raz wyszło nieźle.

– A teraz tu usiądę i sobie poczekam – stwierdziła, siadając na krawężniku obok naszego domu.

– Wstawaj! – Roześmiałem się. – Wstawaj, cieniasie!

– Nie ma szans. Obawiam się, że będziesz musiał mnie zanieść – oświadczyła.

Podniosłem się. Otworzyłem drzwi i zastawiłem je wózkiem. Dźwignąłem ją z ziemi i przerzuciłem sobie przez ramię.

– Łukasz! – zawołała przerażona. – Łukasz, puszczaj! – Zaczęła się śmiać i machać nogami. – A Aleks?

– Wszystko w swoim czasie. – Postawiłem ją na ziemi i wróciłem po wózek.

Byłem szczęśliwy. Pierwszy raz od bardzo dawna naprawdę byłem szczęśliwy.

Paulina poszła pod prysznic, a mi w tym czasie zawibrował telefon. Karolina. Nie odzywałem się już do niej dwa tygodnie. Od powrotu Poli z Irlandii.

Wcisnąłem zieloną słuchawkę.

– Nie odbierasz – stwierdziła fakt.

– Przepraszam – powiedziałem cicho, zerkając, czy Pola nie wyszła z łazienki.

– Tylko przepraszam? – zapytała prowokująco. – Nic więcej?

No co ja, do cholery, mogłem powiedzieć ponad to?

– Jak mam to rozumieć? – zapytała Karolina.

Usłyszałem, że otwierają się drzwi do łazienki.

– Karolina… Przepraszam… Muszę kończyć.

Pola stała w progu. Obserwowała mnie przez chwilę, po czym udając beztroskę powiedziała:

– Wolne. Możesz iść.

Pola

Od śmierci Aleksa minęło już jedenaście miesięcy. Tak samo mnie bolało i tak samo wydawało mi się, że on wyjechał tylko na chwilę, że zaraz wróci, spojrzy na mnie tymi granatowymi oczami i powie mi, że to był tylko sen.

Ale to nie był sen.

Starałam się jakoś trzymać i ostatnio nawet mi to całkiem dobrze wychodziło. Chyba poranne bieganie z Łukaszem i Aleksem miało na to wpływ. Endorfiny szalały i od razu świat stawał się bardziej przyjazny. Do pełni szczęścia było mi daleko, ale powoli zaczynałam normalnie żyć. Łukasz mi w tym pomagał. Czasem się zastanawiałam nad tym, co latem powiedziała mi Agnieszka i zaczynałam patrzeć na niego jak na mężczyznę. Momentami miałam ochotę go pogłaskać

lub wzruszona patrzyłam, jak bawi się z Aleksem. Wiem, że to niemożliwe, ale wydawali się do siebie podobni. Robili te same miny, czasem spoglądali na mnie w podobny sposób. Niekiedy byłam zazdrosna o tę ich męską solidarność.

Poznawałam już, kiedy Łukasz był zadowolony, a kiedy smutny. Wiedziałam, że gdy miał zły nastrój, zamykał się w swoim pokoju i słuchał głośno muzyki. Nirvana, Pearl Jam, Stone Temple Pilots. To było jego antidotum. Zaraz po siłowni. Czasem chodził tam wcześnie rano. Budził mnie zgrzyt zamka w drzwiach po powrocie, a potem słyszałam szum wody pod prysznicem i śpiew.

Tamtego dnia wyszedł w ręczniku, nucąc coś pod nosem. Zrobił w przedpokoju piruet, wyprężył się przed lustrem i zaśpiewał refren jakiejś piosenki dla dzieci. Junior spał, ale ja nie wytrzymałam. Zaczęłam się śmiać. Przez uchylone drzwi widziałam wszystko.

Zamarł. Po czym wparował do mojej sypialni odziany tylko w ręcznik i się uśmiechnął.

– Wiedziałem, że jestem w tym dobry – powiedział, żartując. – Ale nie sądziłem, że znakomity!

Śmiałam się jeszcze chwilę. Krople wody z jego mokrych włosów kapały na moją pościel.

– Pomoczysz mnie całą! – Śmiałam się dalej.

Specjalnie zaczął trzepać włosami, a krople wody spadały na mnie jak deszcz. Schowałam się pod kołdrę, ale zaczął się szamotać, próbując się do mnie dostać. Po chwili oboje znaleźliśmy się w ciemności, przykryci kołdrą. Łukasz owinięty tylko ręcznikiem, a ja w samej koszuli nocnej, ledwo zakrywającej uda.

Przytulił mnie wtedy. To był impuls. Pocałował mnie lekko w szyję. Zamarłam. Nie spodziewałam się, że wzbudzi to we mnie tak silną reakcję.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w ciemności, gdy nagle usłyszeliśmy Juniora. Odskoczyliśmy od siebie w jednej chwili.

Wyciągnął Juniora z łóżeczka i zaczął coś do niego mówić.

A ja byłam bardzo zaskoczona tym, że Łukasz poruszył we mnie strunę, o której dawno już zapomniałam.

Do tej pory byłam pewna, że ta struna już nigdy nie zadrga.

Powoli układaliśmy sobie ten nasz świat. Poranne bieganie z Aleksem w wózku, cowieczorne spacery wzdłuż morza, potem kąpanie dziecka, usypianie go i obowiązkowo wieczorne ciepłe kakao, które zawsze przygotowywał Łukasz.

– Wiesz… Kakao w Irlandii przypominało mi ciebie. Czasem sobie je robiłam i piłam, myśląc o… tobie. Lubiłam te nasze wieczory w Polsce, gdy siedzieliśmy razem i tak po prostu wspólnie milczeliśmy.

– Już robię. – Uśmiechnął się. – Doskonale rozumiem tę aluzję. – Wstał z sofy.

Poszłam z nim do kuchni. Podniósł z podłogi wielką puszkę odżywki białkowej, odmierzył jedną miarkę i nasypał do kubka wypełnionego chudym mlekiem.

– A co ty pijesz? – skrzywiłam się.

– Odżywkę. Przecież zawsze tak robię.

– A mi robisz kakao? – zdziwiłam się.

– Tak. – Roześmiał się. – Dopiero to odkryłaś? Refleks szachisty.

Wzruszyłam ramionami, udając obrażoną.

– Też poproszę – szepnęłam, gdy wychodziłam z kuchni. – Masa i rzeźba. Czy jakoś tak.

Zauważałam szczegóły, których wcześniej nie dostrzegałam. Przecież te wielkie puszki stały tam cały czas, trudno było ich nie zauważyć, a ja dopiero po tylu miesiącach odkryłam, że on nie pije kakao, tylko czekoladowe białko.

O Aleksie nadal myślałam. Może rzadziej, ale jednak. Wciąż nie mogłam przyzwyczaić się, że go nie ma ze mną. Czasem oglądałam jego zdjęcia w komórce. Miałam ich tak niewiele. Nie dbaliśmy o to, by robić sobie pamiątki. Kilkanaście selfie wrzuconych na Facebooka. W telefonie parę zdjęć robionych z zaskoczenia w śmiesznych sytuacjach. To wszystko. Mieliśmy też nasze ślubne. Czasem je przeglądałam. I te wydrukowane, i te w komputerze. Och, jaka ja wtedy byłam szczęśliwa. Mąż, dziecko w drodze i cały świat stojący przede mną otworem.

Jak to życie może się zmienić w ciągu niespełna roku…

Trzymałam się. Och, jak dobrze się trzymałam. Zaczęłam się uśmiechać. W gorsze dni przybierałam maskę, ale zdejmowałam ją coraz częściej. Już nie tak łatwo było wyprowadzić mnie z równowagi. Ale się zdarzało. Choćby wtedy, gdy po jedenastu miesiącach od śmierci Aleksa przyszedł mandat…

Siedzieliśmy któregoś dnia przy śniadaniu. Łukasz zalewał płatki owsiane wodą, a ja tarłam jabłka do owsianki. Junior siedział na swoim krzesełku i próbował trafić do buzi łyżką z jedzeniem. Z różnym skutkiem.

Spojrzałam na Łukasza. Uśmiechnął się do mnie. W tamtym momencie poczułam, że jestem na właściwym miejscu. Zaczynałam być szczęśliwa w tym naszym niezbyt dobrze zaplanowanym układzie. Odwlekałam co chwilę rozmowę na tematy ważne, mimo iż Agnieszka chciała robić rewolucję w naszej rodzinie. W całej rodzinie. Ale o tym za chwilę…

Tamtego dnia zadzwonił domofon. Łukasz otworzył. List polecony.

– Podpiszę! – zawołał z przedpokoju. Po chwili wrócił zmieszany. – Musisz ty podpisać.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Dlaczego?

Przesyłka była zaadresowana do Aleksa. Nie tego, który teraz jadł kaszkę, brudząc wszystko wokół. Tego, który odszedł prawie rok temu. I żadnego listu nie mógł już przeczytać.

Wytarłam ręce w ręcznik i podeszłam do drzwi. Podpisałam odbiór listu poleconego i wróciłam do kuchni. Usiadłam przy stole i dłuższą chwilę wpatrywałam się w zamkniętą kopertę.

– Straż Gminna? Człuchów? – Spojrzałam na nadawcę.

Łukasz usiadł przy mnie.

– Nie dowiesz się, póki nie otworzysz – powiedział.

Pokiwałam głową. Rozdarłam kopertę. Pociemniało mi w oczach.

– To mandat! Łukasz, oni w rok po śmierci przysyłają mu mandat, pisząc, że jechał jedenaście kilometrów za szybko! Nawet nie to, że on. Ma wskazać kogoś, kto jechał tym samochodem. Czternastego listopada! Ich naprawdę porąbało!

Wpatrywałam się w dokument, nie wierząc własnym oczom. Łukasz stanął za mną i zaglądał mi przez ramię. Dość wyraźne zdjęcie numeru rejestracyjnego i bardzo niewyraźne zdjęcie Aleksa. Zresztą nawet trudno było dostrzec, czy to on.

– To musiało być na krótką chwilę przed wypadkiem – powiedziałam przez łzy. – Kilka minut. Może gdyby jechał zgodnie z przepisami, nie znalazłby się w tamtym miejscu w tamtym czasie… Wtedy, gdy ta ciężarówka wyjechała… Boże…

Łukasz próbował mnie przytulić, ale odepchnęłam go. Wstałam z krzesła i poszłam do sypialni. Mój poukładany w miarę możliwości świat ponownie się zachybotał. Położyłam się na łóżku. Nie mogłam sobie znaleźć miejsca – nigdzie nie było już jego trzech małych poduszek i książek piętrzących się na nocnej szafce. Wstałam i otworzyłam szafę. Wyrzuciłam wszystko na podłogę. Potem komoda. Sprawdziłam w pojemnikach pod łóżkiem. Musiał gdzieś być. Do cholery, musiał! Przecież wyjeżdżając, na pewno go gdzieś schowałam!

– Łukasz?! – zawołałam. – Czy widziałeś gdzieś ten sweter Aleksa? Nie mogę go nigdzie znaleźć!

ŁUKASZ

Karmiłem Juniora, gdy Pola zaczęła szukać swetra. Stukała szufladami, szafkami. A potem wyszła i zapytała wprost. Co miałem odpowiedzieć?

– A szukałaś dobrze? Powinien gdzieś tam być.

– Szukałam. Nie ma nigdzie. – Usiadła skulona na sofie. – Od powrotu z Irlandii nie widziałam go tutaj. – Marszczyła czoło, zastanawiając się. – Musi gdzieś być. – Wstała z kanapy i poszła do sypialni.

Tak, musiał gdzieś być. Wywiozła go wielka śmieciarka. Doskonale pamiętam ten hałas. Nie wiedziałem, co robią na wysypisku z pociętymi przez zazdrosnych facetów swetrami.

I miałem nadzieję, że Pola też nigdy się o tym nie dowie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

BETTER MAN

Waitin', watchin' the clock, it's four o'clock, it's got to stop
Tell him, take no more, she practices her speech
As he opens the door, she rolls over...
Pretends to sleep as he looks her over
Pearl Jam, „Better Man"

ŁUKASZ

Sweter przypomniał mi, że powinienem się spotkać z Karoliną. Wszystko wyjaśnić. Rozmawialiśmy wprawdzie przez telefon kilka razy, ale wiedziałem, że nie można takich spraw załatwiać w ten sposób. Podobno facetów poznaje się po tym, jak kończą, a nie zaczynają.

Umówiłem się z nią w jedno z sobotnich przedpołudni w kawiarni na Monciaku. Nie chciałem odwiedzać jej w SPA. Projekt był skończony, zrobiłem wydruki i pojechałem. Paulina w tym czasie miała jakieś spotkanie z koleżankami, więc mogłem wyjść niemalże niezauważony.

– Dawno się nie widzieliśmy – powiedziała, uśmiechając się.

– Paulina wróciła…

– Żona, która wcale nie rozumie i wcale z tobą nie sypia?

– Tak – uciąłem krótko. Nie chciałem rozmawiać z Karoliną na temat Poli.

– Mało rozmowny dzisiaj jesteś. – Uśmiechała się. – Zupełnie niepotrzebnie. – Skinęła na kelnera. – Tiramisu poproszę. I małą kawę. Espresso.

– A dla pana? – zapytała kelnerka.

– Ja dziękuję.

– Dla pana też kawa. Czarna? Czy coś się zmieniło?

– Czarna. – Westchnąłem.

Czułem się osaczony. Karolina jak zwykle założyła bluzkę z wielkim dekoltem i kusiła swoimi wdziękami. Nie tylko mnie.

– Przygotowałem projekty – zacząłem.

– Widziałam je już. Wysyłałeś mi.

– Mam wydruki.

– Dziękuję.

Kelnerka przyniosła zamówienie.

Karolina nachyliła się nade mną, wkładając widelec do ust.

– Nie musisz być taki oficjalny. Chyba się znamy dość dobrze? – Położyła dłoń na moim udzie.

– Karolina... – Próbowałem zdjąć jej rękę.

– Ja wiem, chcesz mi powiedzieć, że to był błąd. Okej. – Uśmiechnęła się. – Nie ma problemu.

Nie wiedziałem, do czego zmierza.

– No dalej, mów. „Karolino, to był błąd". Powiedz to i będzie po krzyku.

Zawibrowała moja komórka. Nie chciałem teraz z nikim rozmawiać. Chciałem wyrwać się z pokoju z tabliczką „Karolina".

– Nie, to nie był błąd… – powiedziałem, chociaż czułem zupełnie coś innego. – Po prostu potrzebowaliśmy siebie w tamtym czasie.

Kolejny raz telefon. Zerknąłem na wyświetlacz. Pola. Odrzuciłem połączenie. Wysłałem standardową wiadomość: „Jestem na zebraniu, oddzwonię później”.

– Odbierz. – Wskazała na komórkę, uśmiechając się. – Może to ona, twoja żona?

– Karolina... – Zaczynała mnie denerwować. – Niczego sobie nie obiecywaliśmy.

– Nie. Ale czy ja chcę, byś mi teraz coś obiecywał? Po prostu chcę wypić kawę i zjeść tiramisu. W miłym towarzystwie. To opowiesz, co u ciebie słychać?

Spędziłem z Karoliną ponad czterdzieści minut w tej cholernej kawiarni. Nie mogłem się od niej uwolnić. Modliszka. To było jedyne słowo, które kołatało się w mojej głowie. Najpierw będzie uprawiała seks, a potem mnie pożre.

Karolina chyba czytała w moich myślach.

– Nie bój się. Z modliszką łączy mnie jedynie wąska talia. Poza tym tylko w pięciu do trzydziestu procentach przypadków kopulacja z modliszką kończy się zjedzeniem samca przez samicę. Więc nawet gdyby…

Nie odpowiedziałem na tę groźbę. Bo może tylko wydawało mi się, że tak to zabrzmiało?

Położyłem sto złotych na stole i wstałem.

– Do widzenia, Karolino. – Podałem jej rękę.

Podniosła się i pocałowała mnie w kącik ust. Lekko musnęła językiem.

– Do widzenia czy żegnaj? – zapytała.

– Może jeszcze kiedyś się spotkamy. Kto wie – próbowałem być sympatyczny.

– Kto wie. – W jej ustach nie zabrzmiało to przyjemnie.

Byłem zadowolony. Szczęśliwy, że zakopałem jeden z głębokich dołów zaraz po tym, jak się z niego wydostałem. Gdy dojeżdżałem

do domu, przypomniałem sobie, że dzwoniła Pola.

– Halo, dzwoniłaś! – zacząłem rozmowę.

– Tak…

– Byłem na spotkaniu, nie mogłem rozmawiać.

– Myślałam, że możesz nas podwieźć… Ale teraz już jestem w autobusie.

– Dacie sobie radę?

– Jasne. Od pewnego czasu coraz lepiej sobie radzę.

Zabrzmiało dziwnie. Czy powiedziałem coś złego? Zdecydowanie to nie był mój dobry dzień.

Przed pójściem wieczorem do pubu powstrzymywał mnie tylko fakt, że mogły tam siedzieć modliszki pokroju Karoliny. I zżerać samców zaraz po kopulacji. Mimo że – jak mówiła jedna z nich – dzieje się tak w mniej niż jednej trzeciej przypadków.

Zatem była dla mnie jakaś nadzieja.

Pola

Miałam zapytać Łukasza, kim była ta kobieta. Chyba znali się dobrze. Poufale położyła mu rękę na udzie, on trzymał swoją dłoń na jej.

Nie planowałam go podglądać. Po prostu chciałam zrobić mu niespodziankę. Myślałam, że się ucieszy. Wiedziałam, że ma w Sopocie spotkanie. Chciałam wejść do kawiarni, poczekać tam na niego i wrócić razem do domu. Nie zdążyłam nawet wejść, bo przez szybę zobaczyłam ich razem.

Poczułam coś dziwnego.

Żal? Zazdrość?

Nie wiem.

Wrażenie utraty czegoś, co było mi bardzo bliskie.

Ze łzami w oczach wracałam autobusem i myślałam o tym, co powiedział Łukasz, proponując mi małżeństwo. Że to będzie układ, pakt. Nie mogłam niczego wymagać. Nie mogłam o nic prosić.

Przypomniały mi się też słowa Agnieszki. Te o zimnej rybie. Że Łukaszowi znudzi się takie życie i znajdzie sobie kogoś innego. Kobieta z kawiarni nie była zimną rybą.

Znowu poczułam się źle. Kiedy wróciłam do domu, Łukasz już tam był. W fartuszku w kwiatki smażył omlety. Podśpiewywał. Najwyraźniej był w doskonałym humorze.

– Bardzo boli mnie głowa – szepnęłam.

– Nie będziesz jadła?

– Nie. Teraz nie – odpowiedziałam. – Chciałabym się na chwilę położyć. Zająłbyś się Juniorem?

– Jasne, cała przyjemność po mojej stronie.

Wziął go ode mnie, rozebrał z kurtki i zaczął fruwać z nim po całym pokoju. Gdy zamknęłam drzwi, zaśmiewali się jeszcze przez chwilę.

Mnie nie było do śmiechu. Irytowałam się na cały świat. I sama nie potrafiłam określić dlaczego. Byłam zła na Łukasza, na siebie, na Agnieszkę za tekst o zimnej rybie i przeraźliwie wściekła, że w dalszym ciągu nie mogłam znaleźć swetra. A wydawało mi się, że odszukanie go rozwiązałoby wszystkie moje problemy.

Niestety, zniknął bez śladu.

Nie wracałam do tematu dziewczyny z kawiarni. Wolałam nie roztrząsać tego, co zobaczyłam. Nie chciałam się denerwować, a gdy wspominałam tę jej rękę na jego udzie, było mi po prostu przykro. Czułam, że to nie było przypadkowe spotkanie, a ten dotyk zapowiadał dużo więcej niż zwykłe służbowe relacje. Naprawdę nie chciałam o tym myśleć.

Po dłuższym zastanowieniu doszłam do wniosku, że Łukasz, mimo że oficjalnie był moim mężem, miał przecież prawo robić to, co mu się podobało. Że to, co było między nami, to tylko układ. Nie mogłam dorosłego mężczyzny zamknąć w czterech ścianach, nie oferując właściwie nic w zamian.

Może powinnam coś zacząć dawać? Powoli, po kawałku serwować cząstkę siebie?

Jeszcze tego samego dnia postanowiłam upiec ciasto. Nie robiłam tego od wieków. A może od roku?

Właśnie wstawiałam je do piekarnika, gdy zadzwoniła moja komórka. Numer nieznany. Zwykle nie odbieram takich połączeń, bo dzwonią z ofertą spotkania w celu zakupu niesamowitej kołdry czy pokazu kolejnego sprzętu do gotowania na parze.

– Halo? – odebrałam.

– Cześć, Paulinko. – Chrząknięcie. I dłuższa cisza.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, kto dzwoni. Numer nieznany, głos jakby znajomy i to charakterystyczne chrząknięcie.

– Długo się nie odzywałyśmy do siebie… Może czas to zmienić?

– Mama?! – krzyknęłam do słuchawki, aż obudziłam Aleksa, który właśnie drzemał razem z Łukaszem na sofie.

Łukasz zerwał się na równe nogi.

– Mamo, coś się stało? – zapytałam niepewnie.

Oczywiście Agnieszka maczała w tym palce. Ona zawsze była tą, która za warkocze ciągnęła wszystkich w kierunku życia. Tym razem było tak samo. Odbyła z mamą podobną rozmowę jak ze mną w Irlandii. Wymusiła na niej obietnicę, że do mnie zadzwoni i spróbuje wyjaśnić to, co pozostawało niewyjaśnione od wielu lat. Mama biła się z myślami kilka miesięcy. Po czym zadzwoniła.

Nie mogłam ochłonąć po skończonej rozmowie. Łukasz wpatrywał się we mnie z olbrzymim zaciekawieniem.

– Jesteśmy zaproszeni na święta – powiedziałam cicho. – Do moich rodziców. – Spojrzałam na niego wyczekująco.

Łukasz trzymał na kolanach Aleksa, bawił się z nim jego ukochanym pluszowym słonikiem. Przerwał zabawę ku wielkiemu niezadowoleniu małego.

– Co zamierzasz? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem.

– Pojedziemy. Pojedziemy i się pochwalisz. Pokażesz im wnuka. Oni pewnie nawet nie wiedzą o jego istnieniu…

– Już wiedzą. Mówiłam. Uwierzysz, że moja siostra, Magda, jest już babcią? – Roześmiałam się. – Totalna abstrakcja.

– Nie chcę cię martwić – zaczął Łukasz – ale to znaczy, że ty jesteś ciocią-babcią. A ja do swojej cioci-babci mówiłem zawsze „babciu". Starszym należy się szacunek.

Roześmiałam się w głos.

– Łuki, ja też nie chcę cię martwić, ale… Wiesz, jak się nazywa mąż babci?

Łukasz jęknął.

– Tak! Tak, dziadku Łukaszu! – Podeszłam do niego i złapałam go za biceps. – Jak na dziadka to całkiem nieźle się trzymasz! – Przesunęłam dłonią po jego przedramieniu. – Dziadek Łukasz mięśnie ma i silny jest – droczyłam się z nim. – Każdy chciałby mieć takiego dziadka. – Po raz drugi pogłaskałam go po bicepsie.

Złapał mnie i nie wypuszczał.

– Ja chciałbym mieć taką babcię – powiedział zupełnie poważnie, spoglądając mi w oczy.

Wytrzymałam spojrzenie przez krótką chwilę. Siedziałam mu na kolanach, on trzymał mnie wpół, nie wypuszczając z objęć, a ja,

próbując się wyswobodzić, położyłam swoje ręce na jego ramionach i tak przez chwilę zamarłam.

Przysunął się jeszcze bliżej mnie, jakby chciał mnie pocałować. Zmienił zdanie. Mocno mnie przytulił. Czułam się taka niewielka w jego żelaznym uścisku. Nie próbowałam się wyrywać. Było mi dobrze i bezpiecznie. Pachniał. Pachniał mężczyzną. Wodą toaletową, mydłem, sobą.

Z kuchni jednak wydobywał się również inny zapach.

– O cholera! Ciasto! – Zerwałam się na równe nogi.

Łukasz pobiegł ze mną. Zmarszczył brwi, gdy wyjęłam ciemnobrązowy placek z piekarnika.

– Chyba trochę zbyt dużo kakao – zażartował.

– Łuki, tu nie było wcale kakao…. Można się załamać – stwierdziłam.

Łukasz objął mnie ramieniem. Staliśmy przez chwilę przytuleni, ale ta magia, która była w tamtym momencie, gdzieś prysła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ZATAŃCZ ZE MNĄ JESZCZE RAZ

W salonie wśród ciepłych świec
Już nigdy nie zbudzisz mnie
Już nigdy nie powiesz mi
Jak bardzo kochałeś mnie
Kochałeś mnie, kochałeś mnie
Czy słyszysz jak tam daleko muzyka gra?
Zatańcz ze mną jeszcze raz.
Edyta Bartosiewicz, „Zatańcz ze mną jeszcze raz"

ŁUKASZ

Miałem wrażenie, że coś się między nami zmieniło. Czasami byliśmy tak blisko, że wydawało się, jakbyśmy zaraz mieli zburzyć mur dzielący nasze uczucia. I oboje zanurzymy się w sobie tak, że już bliżej nie będzie można. Było kilka takich chwil, gdy tak bardzo pragnąłem ją pocałować. Ale bałem się, że zniszczy to przyjaźń, którą przez ten rok wypracowaliśmy. Nie chciałem zrobić czegoś, na co nie miałaby ochoty. Mogliśmy na sobie polegać pod każdym względem. Nie mieliśmy przed sobą tajemnic. No, prawie. Wciąż

powracała, jak bumerang, sprawa tego cholernego swetra, o którym ja najchętniej już dawno bym zapomniał, ale ona wciąż pamiętała.

To był dzień po rocznicy jego śmierci. Rocznicy, którą spędziliśmy na cmentarzu, a potem w kościele. Siedzieliśmy długo w nocy i wspominaliśmy go. I te smutne momenty, i te śmieszne. Byłem bardzo szczęśliwy, że Paulina już umie się radować, gdy o nim mówi.

Następnego dnia wieczorem Aleks junior już spał, a my przy winie jeszcze sobie przypominaliśmy chwile z ich krótkiego wspólnego życia. Najdziwniejsze było to, że wiele wspomnień wiązało się również ze mną.

– Pamiętam, jak skakałam w parku Oliwskim po kamieniach. – Śmiała się. – Tuż przy tym wodospadzie. Poślizgnęłam się i wpadłam do wody! – Podwinęła kolana pod brodę. – Dał mi wtedy swój sweter. Był dla mnie jak sukienka. Prawie do kolan. Tylko rękawy musiałam podwinąć. Pamiętam, że spotkaliśmy wtedy ciebie i tak dziwnie na mnie patrzyłeś. Zapytałam cię wtedy, czy podoba ci się moja nowa kreacja. Odparłeś, że bardzo.

– Z grzeczności. – Roześmiałem się.

– No, ja wiem. Potem powiedzieliśmy ci, że ciotka z Paryża wysłała mi ten sweter. Że wylicytowała go za kilka tysięcy dolarów na jakichś pokazach *haute couture*. Męczyliśmy cię tym cały tydzień, pamiętasz? – Rechotała.

– Pamiętam, pamiętam. Nie mogłem wyjść z podziwu, że ktoś mógł dać tyle kasy za taki zwykły ciuch.

– No, właśnie. To ten sam, który po śmierci Aleksa był dla mnie taki ważny. – Nagle posmutniała, a w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka.

Pomyślałem z przerażeniem, że będę musiał jej powiedzieć, co się stało. Może powinienem skłamać? Wymyślić historię, że wysłałem go do Irlandii i dziwnym trafem zaginął? Że mole zaczęły go jeść i po

prostu musiałem go wyrzucić? Do końca jednak miałem nadzieję, że nie będzie mnie pytać o losy tego swetra.

– Łukasz? Ty naprawdę nie wiesz, gdzie on jest?

A jednak zapytała.

– Muszę ci odpowiedzieć?

– A coś się stało? – zagaiła niepewnie.

Pokiwałem głową. Naprawdę nie wiedziałem, jak ubrać w słowa tę historię, by zabrzmiała prawdopodobnie, aby nie zdradzić szczegółów znajomości z panią w czerwonej sukience i żeby Pola nie zawiodła się na mnie.

– Pola… Gdy wyjechałaś do Irlandii… – zacząłem. – Gdy wyjechałaś, ja tego dnia poszedłem do knajpy. Po prostu chciałem odreagować. Wszystko. Tak naprawdę wcześniej nie miałem ku temu okazji. Chciałem się napić, by przez chwilę pomyśleć, niezupełnie na trzeźwo, o tym, co się stało. Poszedłem do pubu i wypiłem kilka drinków. Wróciłem do domu i dokończyłem tę samą whisky, którą jakiś czas temu zacząłem pić z Aleksem. Byłem wzburzony. Wściekły. Na cały świat, a najbardziej na niego. Na to, co nam zrobił. Jedyną rzeczą, na której mogłem się wyżyć, był ten sweter. Pociąłem go nożyczkami i wyrzuciłem do śmietnika. To wszystko.

Spoglądałem na jej pobladłą twarz.

– Wyrzuciłeś sweter Aleksa? – zapytała bez żadnych emocji w głosie. – Pociąłeś nożyczkami? Jak mogłeś? – Wpatrywała się we mnie tymi swoimi brązowymi oczami. Widziałem w nich niedowierzanie, bunt, rozpacz. Całą lawinę emocji. – Jak mogłeś?

– Pola, przepraszam.

– Zrobiłeś to ze wściekłości na Aleksa? Jak mogłeś? – Uderzyła mnie pięścią w ramię. – Jak mogłeś? Jak mogłeś zniszczyć coś, co było jedynym ogniwem łączącym go ze mną?! – krzyczała.

Jej ostatnie zdanie mnie zmroziło. Poszedłem do sypialni i zamknąłem drzwi, by Junior się nie obudził.

– Pola, nie mów takich rzeczy. Jedyne ogniwo? Jedyne, najważniejsze ogniwo łączące was to Junior. Śpi teraz bezpiecznie, bo wydawałoby się, że jego matka po kilku miesiącach snu właśnie się budzi. Po kilku miesiącach idiotycznego wtulania się w sweter faceta, który umarł, wreszcie zaczyna przytulać swoje dziecko. I wiesz, jestem cholernie zadowolony, że to zrobiłem. Bo siedziałabyś non stop w tamtym pokoju i wyła do księżyca!

Też puściły mi nerwy.

– Wiesz dlaczego to zrobiłem? Chcesz poznać prawdę? Dobra, powiem ci. Chciałem tego uniknąć, ale proszę bardzo. Pojechałem tam, nawaliłem się i bzyknąłem pierwszą lepszą laskę, jaka mi się napatoczyła. Potem wróciłem i wściekły pociąłem ten sweter. Bo nie mogłem znieść tego, że masz mnie gdzieś. A ja cię tak cholernie kochałem! – Trzasnąłem drzwiami od pokoju i poszedłem zamknąć się w swojej sypialni.

Położyłem się na łóżku i włączyłem Pearl Jam. Tak głośno, jak tylko się dało.

She lies and says she's in love with him, can't find a better man...
She dreams in color, she dreams in red, can't find a better man...
She lies and says she still loves him, can't find a better man...
She dreams in color, she dreams in red, can't find a better man...
Can't find a better man,
Can't find a better man.
Yeah...

– Kurwa mać – powiedziałem na głos i rzuciłem słuchawkami o łóżko.

– Kurwa mać – usłyszałem głos Pauliny.

Siedziała na podłodze, oparta o ścianę. Nie widziałem jej wcześniej.

– Przepraszam – powiedziała.

Nie zareagowałem. Leżałem wpatrzony w sufit. Żałowałem, że rzuciłem tymi słuchawkami w stronę Poli, bo z chęcią nałożyłbym je z powrotem i znowu włączył muzykę. Choć może nie *Better Man*, bo piosenka za bardzo pasowała do całej sytuacji.

– Bardzo cię przepraszam. – Usiadła na tapczanie obok mnie. – Łukasz…

Położyła się obok. Milczała przez chwilę.

– Łukasz! – zawołała trochę głośniej. Wsparła się na łokciu i odwróciła się w moją stronę. – Łukasz, proszę cię, powiedz coś.

– Co mam mówić? – burknąłem. – Już wszystko powiedziałem. Chcesz więcej? Chcesz? Wywaliłem jej numer telefonu. Razem z tym cholernym swetrem. I co? I potem znowu ją spotkałem. Przez przypadek. I znowu, i znowu, i znowu. Ty byłaś w Irlandii, interesując się tylko tym, jak najtaniej mam ci wysłać do Cork ten pieprzony sweter, a ja kochałem cię jak wariat, ale leczyłem rany u Karoliny.

Zagryzła wargi.

– To była ta, z którą spotkałeś się niedawno w Sopocie?

Zamarłem.

– Skąd wiesz?

– Widziałam was – powiedziała smutno.

– Widziałaś nas? – Usiadłem na łóżku.

Pokiwała głową.

– Dzwoniłam do ciebie. Odrzuciłeś połączenie.

Cholera.

– Pola, ja właśnie wtedy mówiłem jej, że nie będziemy się więcej spotykali.

– Nie tłumacz się. – Nie pozwalała mi dojść do słowa.

– Paulina, ale… – Położyła palec na moich ustach.

– Cicho. Nieważne – szepnęła. – Za dużo nerwów nas to kosztuje.

Trzymała tak swój palec, a je nie wiedziałem, co mam robić. Z jednej strony byłem wściekły na cały świat, a z drugiej – ogarnęła mnie niesamowita czułość. Była taka drobna, gdy leżała obok. Objąłem ją ramieniem, przylgnęła do mnie bez wahania. Tuliłem ją, głaszcząc po plecach. Płakała. Też z chęcią bym to zrobił, gdybym umiał. Nie potrafiłem. Najchętniej przebiegłbym dwadzieścia kilometrów, może wtedy by mi przeszło.

– Przepraszam – powtórzyła i spojrzała na mnie swoimi mokrymi oczami. Po jej policzku spływała łza.

Otarłem ją i głaskałem delikatnie po twarzy. Zamknęła oczy i rozchyliła wargi. Czyżby dawała mi nieme przyzwolenie na więcej? Mogłem ją pocałować?

Zawahałem się. Niepewnie, powoli zbliżyłem usta do jej warg. Były miękkie i ciepłe. Takie, jak to sobie zawsze wyobrażałem.

Pola

W tamtym momencie zapomniałam o wszystkim. Chciałam, by mnie pocałował. Natychmiast. By nie czekał. By rozebrał mnie całą i kochał się ze mną tak, jak to robił z tamtą kobietą z kawiarni. W czym ona była ode mnie lepsza? Może była ładniejsza, może bardziej „zrobiona", doświadczona, ale nie była mną!

Przylgnęłam do niego, niczym druga skóra. Oplotłam go nogami i szybko, gwałtownie odwzajemniałam pocałunki. Jakbym chciała nadrobić stracony czas. Sama zdjęłam bluzę przez głowę, potem pomogłam Łukaszowi wyswobodzić się z koszuli. Leżał przy mnie w samych dżinsach, twardy niczym skała, której nie można przesunąć.

Przypomniało mi się wtedy, jak kiedyś z Łukaszem przez przypadek trafiliśmy na festiwal piosenki studenckiej, gdzieś na Kaszuby.

Byliśmy chyba we trójkę. Aleks, Łukasz i ja. Aleks już poszedł spać, a my staliśmy, trzymając się za ręce. Pewna dziewczyna śpiewała piosenkę o miłości, która tak bardzo pasowała do Łukasza. Dopiero teraz to zrozumiałam.

„Z tobą można góry może nie przenosić, ale popchać, pozamieniać je miejscami, zaokrąglić, poprzekręcać względem własnej osi[2]".

Taki właśnie był Łukasz.

Całował moją szyję, zsuwał ramiączka stanika, by gwałtownie ssać moje piersi. Rękę wsunął już pod dżinsy. Miałam wrażenie, że chce mnie wziąć całą, natychmiast.

Uległam temu pożądaniu.

Kochaliśmy się namiętnie, gwałtownie i szybko. Jakbyśmy bali się, że drugie się rozmyśli albo że coś się stanie i przerwie nam ten szał miłosnego uniesienia. Odfrunęłam gdzieś daleko i z góry ze wstydem patrzyłam, co się ze mną dzieje tam na dole. Byłam bardzo szczęśliwa.

Potem Łukasz spojrzał mi głęboko w oczy. Pogłaskał po twarzy, niczym małą dziewczynkę. Scałował resztki łez z policzków i trzymając mnie w ramionach, zasnął.

Ja nie mogłam spać. Leżałam wsłuchana w jego spokojny, jeszcze nieco przyspieszony oddech. Obserwowałam mężczyznę u mojego boku. Zamknięte oczy, jasne, prawie białe brwi i rzęsy. Na nosie kilka piegów. Kosmyki zbyt długich włosów opadające na czoło. Czułam, że jestem we właściwym miejscu.

Zastanawiałam się, co na to Aleks. Co by powiedział, gdyby widział nas teraz objętych. Może widzi? Może obserwuje to wszystko?

Wyswobodziłam się z objęć Łukasza, założyłam bluzkę i poszłam do salonu. Na podłodze rozsypałam zdjęcia. Wigilia w akademiku. To było zdjęcie od Thu. Uśmiechnięta pani Irenka. Ja z rękawiczkami, wszystkimi trzema parami założonymi naraz. Aleksander na uczelni.

Zdjęcie zrobione po kryjomu. Wręczający mi indeks. On z Łukaszem, krzywiący się do kamery.

Łzy ciekły mi po policzkach. Z gardła wydobywał się szloch. Nie płakałam już za Aleksem, płakałam za przemijaniem. I za tym, że w życiu nic nie wiadomo. Teraz zrozumiałam, że takie są koleje losu.

Podniosłam zdjęcie Aleksa do ust i je pocałowałam. Czy powinnam go przeprosić za noc spędzoną z Łukaszem? Miliony myśli kłębiły się w mojej głowie. Nie, powinnam porozmawiać z Łukaszem o nas. Bo może jest dla nas jakaś szansa?

ŁUKASZ

Obudziłem się w nocy. Czułem, że przepełnia mnie radość. Leżałem nagi w swoim łóżku i uśmiechałem się do siebie.

Pola. Przypomniałem sobie. Byłem bardzo szczęśliwy.

Nie było jej jednak przy mnie. Wstałem i nie zważając na to, że jestem goły, poszedłem do jej pokoju. Chciałem ją kochać tej nocy jeszcze i jeszcze. Bez końca. Nie było jej w pokoju. Aleks spokojnie spał. Chciałem zawołać, ale zobaczyłem, że w salonie pali się małe światełko.

Pola siedziała na podłodze, ubrana w koszulkę, która w zasadzie nic nie przykrywała. Siedziała po turecku. Wokół niej leżały rozsypane zdjęcia. Co chwilę brała któreś z nich i przyglądała mu się z uwagą. Łzy ciekły jej po policzkach. Wzięła jedno do ręki. Pamiętałem je. Mojego autorstwa. Zdjęcie Aleksa na promie do Szwecji. Byliśmy tam we dwójkę.

Podniosła je do ust i… pocałowała. Nie mogłem na to patrzeć. Czułem, jakby ktoś ze mnie spuścił powietrze.

Wykorzystałem ją. Zachowałem się jak ostatni palant. Wykorzystałem jej słabość. Ona mi tego nie przebaczy. Nigdy.

Jakie to życie było okrutne. Pędziło z prędkością światła i wiło się jak sinusoida. Osiąga maksimum, by potem z powrotem spaść w dół. Tak jak teraz. Jak można się z kimś kochać, oddawać siebie całą, by potem płakać i całować zdjęcia innego? Podobno faceci tak potrafią, ale ja, nawet jako mężczyzna, nie byłem w stanie tego zrozumieć.

[2] Dorota „Sowa” Kuziela, „Nigdy nic nie wiadomo”.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

MÓJ PRZYJACIELU

I jeśli to przyjaźni smak,
mój przyjacielu, o nią dbaj
I gdy naprawdę chcesz być z kimś, tego zrozumieć
I nie żałować żadnej z chwil
Ta przyjaźń to nasz wielki dar
Wiec proszę cię, o nią dbaj
Pectus, „Mój przyjacielu”

Pola

Ta wspólna noc była, niestety, tylko epizodem. Zupełnie nie wiedziałam dlaczego. Nasze stosunki były poprawne. Takie jak wcześniej. Biegaliśmy razem, wspólnie siadaliśmy do stołu, ale brakowało bliskości.

Często przyjaźń umiera, gdy ludziom się wydaje, że coś z tego będzie, a jednak nic nie wychodzi. Ale czy tak było w tym przypadku? Dlaczego Łukasz nie chciał spróbować?

– Przepraszam cię – powiedział następnego dnia. – Przepraszam... Emocje przejęły nade mną kontrolę.

Oczywiście, że to były emocje! Piękne emocje! To były chwile, które mogłabym z nim powtarzać co noc.

Uświadomiłam sobie, że kocham Łukasza. Że na przekór wszystkiemu zakochałam się w swoim nowym mężu. I cały czas w uszach miałam słowa mojej siostry, mówiącej, że jak będę zimną rybą, to wszystko zniszczę. Cholera! Za długo to trwało. O te kilka dni, tygodni, miesięcy za dużo!

Snułam się po naszym domu, próbując nawiązać z nim kontakt inny niż powtarzane w kółko: „dziękuję", „proszę", „przepraszam". Bezskutecznie. Miałam wrażenie, że chce się ode mnie odciąć. Że najchętniej wyprowadziłby się i o mnie zapomniał.

Coraz częściej przesiadywał w biurze. Zaległe projekty. Wcześniej też je miał, a jednak bywał w domu! Teraz cały swój wolny czas spędzał z Aleksem, nie ze mną. To bolało.

Gdybym wiedziała, że tak to później będzie wyglądać, nigdy w życiu nie kochałabym się z nim. Jeden moment, krótka chwila, a straciłam przyjaciela. Przyjaciela, który mógłby być moją prawdziwą miłością. Gdybym tylko tak długo nie zachowywała się jak zwyczajna egoistka…

ŁUKASZ

Gdy spała, wchodziłem do jej pokoju. Z trudnością powstrzymywałem się, by nie dotykać jej gładkiego ciała, pełnych, miękkich piersi i delikatnego brzucha. Czasem podwinęła się jej koszulka i gdy się odwracała, widziałem jej pośladki, które niczym poduszka zapraszały, by się do nich przytulić.

Wielokrotnie miałem ochotę to zrobić.

Ale pamiętałem, że po ostatnim i jedynym razie, gdy wzajemnie się sobie oddaliśmy, oglądała zdjęcia i płakała. Płakała za Aleksem. Nie

chciałem, by całowała jego zdjęcia.

Nie chciałem być nieudanym substytutem miłości. Nie umiałem tak żyć. Najchętniej bym się wyprowadził, by być z dala od niej. Od jej magnetyzującego spojrzenia, ciepłych dłoni.

Ale co z Juniorem? Jego też kochałem nad życie. A może gdybym wyjechał gdzieś daleko, to zapomniałbym? Ile czasu potrzeba, aby zapomnieć o wielkiej miłości? Rok, dwa, dziesięć?

Może warto poczekać, by wreszcie przestać się miotać, niczym ćma wokół świecy? Owad źle na tym wychodził i ja też obrywałem. Codziennie moje skrzydła były bardziej nadpalone. Niedługo nawet nie będę miał siły, by odlecieć.

Rozmawiałem z nią. Próbowałem się uśmiechać. Było trudno, ale nie chciałem z nią o tym mówić. Bo cóż mogła mi powiedzieć? To, że tęskni za Aleksem, że nie wyobraża sobie innego mężczyzny u swojego boku? Przecież już to słyszałem.

Przez krótką chwilę myślałem, że się ułoży, że mamy szansę dać sobie szczęście. Ale ten pocałunek złożony na fotografii Aleksa mówił wiele. O ile nie wszystko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

TACY SAMI

Tacy sami, a ściana między nami.

Tacy sami…

Lady Pank, „Tacy sami”

Pola

Tak szybko, jak zbliżały się święta, my oddalaliśmy się od siebie. Pragnęłam jego dotyku, tak bardzo chciałam się do niego przytulić, ale między nami była ściana.

Chodziłam rozdrażniona. Tym bardziej że Łukasz znikał wieczorami. Nie było naszego wspólnego kakao. Nie było nocnych rozmów. Rano również przestaliśmy biegać. Albo padało, albo było zimno i nie chcieliśmy Aleksa wyciągać w taką pogodę.

Miałam wrażenie, że ponoszę porażki na każdym froncie. A przynajmniej na tym najbliższym.

Miałam ochotę posadzić Łukasza naprzeciwko siebie, wszystko mu wytłumaczyć. Ale co właściwie? Powoli docierało do mnie: on pewnie zrozumiał, że popełnił błąd. No bo kto normalny decyduje się na ślub bez miłości? Nikt!

– Łukasz… – powiedziałam któregoś wieczoru. – Niedługo stanę na nogi, poszukam jakiejś pracy. Junior pójdzie do żłobka. Chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś się zastanowił, czy chcesz dalej tkwić w takim układzie… – Te słowa nie przychodziły mi lekko.

Spojrzał na mnie zaniepokojony.

– Powinnaś skończyć studia – powiedział twardo. – Aleksandrowi zależałoby na tym.

Chciałam krzyknąć: „A na czym, do cholery, zależałoby tobie?". Zawsze myślałam, że seks zbliża ludzi, ale tamten tylko popsuł naszą dobrze zapowiadającą się przyjaźń.

– Wiesz, Pola, zastanawiam się nad wyjazdem.

– Wyjazdem? Gdzie? – Zamarłam.

– Duża inwestycja pod Brukselą.

– Na jak długo?

– Dwa lata, może trzy.

Jego słowa były dla mnie ciosem. Nie wyobrażałam sobie życia bez niego.

– Będę wam pomagał. Finansowo… Jakkolwiek się da. Będę was odwiedzał.

Poczułam, jakbyśmy stali po dwóch różnych stronach niewidzialnej barykady. Niby nic się nie zmieniło, a między nami wyrósł mur, którego nie mogłam zburzyć. Tamta noc, nasza wspólna noc, zamiast wybić w tym murze drzwi, jeszcze go wzmocniła.

– Rozumiem.

– Nie masz nic przeciwko? – zapytał.

– Nie. – Udałam, że się uśmiecham. – To zawsze dla ciebie nowe wyzwania. Możliwość zrealizowania się…

Łzy napłynęły mi do oczu. Odwróciłam głowę, by tego nie widział.

ŁUKASZ

To Leszek wyszedł z propozycją wyjazdu pod Brukselę. Ostatnio prowadzenie biznesów z nim nie skończyło się dobrze, ale teraz obiecał spore pieniądze i dobre warunki socjalne. Cóż miałem do stracenia? Małżeństwa na odległość już nie budzą zdziwienia. A dużo łatwiej byłoby mi znieść tę całą sytuację.

– Przejedziemy się, rozeznamy temat.

Zgodziłem się. W połowie grudnia polecieliśmy do Charleroi. Na miejscu czekała na mnie niespodzianka. Niespodzianka o imieniu Karolina. Karolina Winiarska.

– Nie mówiłeś, że ona ma z tym coś wspólnego – syknąłem do Leszka.

– Sorry, ale prosiła, by do czasu podpisania umów nie ujawniać, że to ona będzie inwestorem. Wyraźnie zmieniła zdanie.

– Dzień dobry panom. – Uśmiechnęła się. – Cóż za miłe spotkanie. – Spojrzała na mnie. – Ponowne spotkanie.

Gdybym mógł, zwiałbym od razu z tej Brukseli. Na jakiś czas stanowczo miałem dosyć kobiet. Nieważne, czy były niewielkimi brunetkami z miękką pupą, czy wysokimi blondynkami ze sztucznymi cyckami. Miałem wrażenie, że niedługo stanę się wręcz zagorzałym przeciwnikiem płci niewieściej jako takiej.

Niestety, musiałem. Był poniedziałek, a bilet do Polski miałem wykupiony dopiero na piątek. Wiele bym dał, by wrócić wcześniej, ale nie było takiej możliwości.

Karolina ukartowała wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

– Dzisiaj, zaraz po kolacji, zapraszam na drinka. Firma obchodzi dwudziestolecie swojego istnienia. Jest bankiet z tej okazji. Jutro pójdziemy do biura omówić szczegóły współpracy, a w środę i czwartek możecie pozwiedzać okolicę. Służę swoim towarzystwem jako przewodnik.

– Ja odpadam – stwierdził Leszek. – Mam kuzynkę w Luksemburgu. Jedyna okazja, by ich odwiedzić.

– Pana strata, panie Leszku. – Modliszka się uśmiechnęła. – Mam nadzieję, że my nie będziemy się nudzić w swoim towarzystwie, prawda? – Spojrzała na mnie.

– Mam inne plany. Bardzo przepraszam – powiedziałem.

Gdy Leszek wyszedł do toalety, przysunęła się do mnie blisko.

– A jakie masz plany na te dwa dni? – Prawie dotykała ustami moich ust.

Odsunąłem się od niej.

– Zupełnie odmienne. Jakiekolwiek masz ty, ja mam inne. Jeżeli zaplanowałaś jechać na wschód, pojadę na zachód. Byleby dalej. I byleby inaczej.

Oczy pociemniały jej ze wściekłości.

– Rozczarowujesz mnie.

– Rozmawialiśmy już na ten temat.

– Myślałam, że zmądrzałeś.

– Karolina... – westchnąłem. – Wiesz, że gdybym zdawał sobie sprawę, że masz cokolwiek wspólnego z tą inwestycją, nie przyjechałbym tu wcale.

– Wiem. – Uśmiechnęła się. – I dlatego zależało mi, byś przed przyjazdem się o tym nie dowiedział.

Drażniła mnie jej sztuczność. To, co kiedyś mi się w niej podobało, to, że wszystko wydawało się bezproblemowe i zawsze była szczęśliwa, było tylko maską. Maską, którą zakładała każdego dnia. Sztuczną jak jej rzęsy, piersi i to wiecznie zdziwione czoło. Lifting, botoks? Kompletnie nie znałem się na tym, ale dochodząca pięćdziesiątki kobieta nie mogła tak wyglądać. Cała była sztuczna. Wygląd, emocje, zachowanie. Kłamała na każdym kroku, byle tylko osiągnąć swój cel. I zwykle tak się działo. Wspierała się na tych,

którzy akurat byli pod ręką. Ale co chciała osiągnąć, wybierając mnie?

Następnego dnia nie wywinąłem się z części mniej oficjalnej. Bankiet. Leszek poprosił mnie, bym się na nim pojawił.

– Widzę, że przestało ci zależeć na tej robocie? – zapytał.

– Tak. Inwestor zupełnie mi się nie podoba – uciąłem krótko.

– A co? Przy tamtym projekcie były jakieś problemy?

Nie mogłem mu opowiedzieć o tym, w co się wkopałem, biorąc projekt SPA. I oczywiście tego nie zrobiłem.

– Wygląda na więcej roboty, niż myślałem. To nie będą dwa lata, tylko znacznie dłużej. Nie wiem, czy chcę na tyle wyjeżdżać.

– Stary, samoloty po czterdzieści zeta. Będziesz fruwał do domu, kiedy zechcesz.

– Okej. Zobaczymy – odpowiedziałem bardziej po to, by zakończyć temat, niż przyznać mu rację.

Na bankiecie przedstawiano nas wielu smutnym panom w garniturach. Nie pasowaliśmy do tego zgranego towarzystwa. Wszyscy spędzali ze sobą długie godziny w korporacji. My znaleźliśmy się tam przez zupełny przypadek.

Wróciłem do hotelu i nie miałem już na nic siły. Obiecałem jedynie Poli, że się zameldуję, gdy będę na miejscu. Nie byłem nawet w stanie zadzwonić.

– Już jestem. – Wybrałem ją na Skypie. – Nie śpisz jeszcze?

– Aleks padł. Ja czekam na wiadomość od ciebie.

– Wszystko okej. Jestem zmęczony. Chyba to już nie ten wiek na podróżowanie.

– Jasne, nie ten wiek! – obruszyła się. – Odpoczywaj. A jutro jakie plany?

– Pozwiedzam. Kupię całodzienny bilet i będę jeździł komunikacją miejską.

– Jak za starych, dobrych studenckich czasów.

– O, właśnie. Przypomnę sobie tę beztroskę.

– Potrzebujesz tego. A jak negocjacje?

– Nie wiem. Dzisiaj był bankiet. Dwudziestolecie firmy, wszyscy pijani, to trudno było porozmawiać o konkretach. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Nie chciałem mówić Poli, że chyba nic nie będzie z tego kontraktu. Sam nie wiedziałem co dalej. Z jednej strony bardzo chciałem wyjechać, by codziennie nie przypominać sobie moich dłoni na jej ciele i smaku jej ust, bo to bolało. Z drugiej strony nie było mnie w domu jeden dzień, a już tęskniłem.

Jak ja cholernie za nią tęskniłem!

Pola

Odetchnęłam z ulgą. Odezwał się. Był w hotelu. Gdy wyjeżdżał, czułam niepokój. Nie lubiłam, gdy latał samolotem, ale też w ogóle nie chciałam, by tam jechał. Dobrze, że był już bezpieczny.

Wpisałam w wyszukiwarkę nazwę jego hotelu. Obejrzałam wszystko dokładnie i przez chwilę poczułam się, jakbym tam z nim była. Uświadomiłam sobie, że chyba jeszcze nigdzie nie wyjeżdżaliśmy razem. Tylko dawniej, gdy żył jeszcze Aleks, ale to było co innego. Przejrzałam pomieszczenia: jedno-, dwuosobowe, wielkie apartamenty i pokoje studio. Taki trochę wirtualny pobyt. Uśmiechnęłam się.

Potem wpisałam nazwę firmy, z którą Łukasz miał współpracować. Nic o niej nie wiedziałam, poza tym, że budują właśnie takie hotele jak ten. Jako pierwszy wyskoczył ich profil na Facebooku. Kliknęłam. Na samej górze pojawił się album z dzisiejszej imprezy.

Przeglądałam po kolei zdjęcia, szukając Łukasza. Był na trzech. Na każdym w towarzystwie charakterystycznej platynowej blondynki. Tej

samej, którą widziałam wtedy w kawiarni. Tej samej, z którą Łukasz miał romans.

Zrobiło mi się słabo.

Weszłam do jego pokoju. Łóżko miał niepościelone. Panował lekki bałagan. Na podłodze leżały brudne skarpetki i dżinsy. Zebrałam wszystko i zaniosłam do łazienki. Pościeliłam mu łóżko. W pokoju było chłodno, bo nie zamknął okna. Lubił, jak jest zimno.

Słuchawki leżały na podłodze. Zwykle wieczorem słuchał muzyki. Na nocnym stoliku leżała teczka. Wystawały z niej porysowane ołówkiem papiery. Odruchowo wzięłam ją do ręki i otworzyłam.

Na łóżko wysypało się kilkadziesiąt prac. Na wszystkich byłam ja. Gryząca ołówek. W czapce Mikołaja. Śpiąca z Juniorem. Siedząca i zaczytana w fotelu w salonie. Oglądająca telewizję. Przekrój całego mojego – a raczej naszego wspólnego – życia.

Ostatnie szkice były ciemniejsze, jakby narysowane mocniejszą kreską. Akty. Ja naga, rozchylone usta, nagie piersi. Pośladki i rozsunięte uda.

Zamarłam.

Dlaczego gdy człowiek dostaje kolejną szansę od losu, to jej nie dostrzega? Kiedyś Łukasz mówił o tym, że w życiu trzeba pilnować właściwego wagonika, by móc do niego wsiąść w odpowiednim momencie. Bo potem będzie za późno. Czy ja właśnie spóźniłam się na swój?

Wróciłam do komputera.

Wymowny wzrok blondynki mówił wszystko. Zmęczony głos Łukasza wyjaśniał wiele. Znowu wszystko popsułam.

Zatrzasnęłam laptop i znów poszłam do pokoju Łukasza. Zebrałam z łóżka rozsypane rysunki. Wydawało się, że to działo się tak dawno temu. Uchwycił wszystkie ważne momenty. Te, kiedy byłam smutna, ale też te wesołe. A ja? Kiedy ostatnio rysowałam? Bardzo dawno

temu. A tak lubiłam to robić. Wraz ze śmiercią Aleksa zapomniałam o swoim talencie.

Wzięłam zeszyt Łukasza. Siedząc na jego łóżku, zaczęłam szkicować. Jak na tak długą przerwę wyszło całkiem nieźle. Łukasz w objęciach kobiety. Kobiety bez twarzy.

To od niego miało zależeć, kim była.

Bo ja już nie miałam siły walczyć o szczęście. Zbyt dużo złego wydarzyło się w moim życiu.

Już dosyć.

Ostatni rysunek z teczki Łukasza przedstawiał mnie. Nagą, siedzącą na podłodze wśród wielu kartoników. Jeden z nich przykładałam do ust. Rysunek był zniszczony, jakby ktoś w złości pogniótł go i pomazał.

O co chodzi z tymi tekturkami?

Rozebrałam się do naga i wsunęłam pod jego pościel. Pachniała Łukaszem. Przez chwilę czułam się tak, jak tamtej nocy. Miałam nadzieję, że ona właśnie mi się przyśni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

BURN IT DOWN

We're building it up
To break it back down
We're building it up
To burn it down
We can't wait
To burn it to the ground
Linkin Park, „Burn It Down"

POLA

Poprosił, bym po niego przyjechała na lotnisko. Czekaliśmy z Aleksem w hali przylotów. Samolot już wylądował i pierwsi pasażerowie opuszczali pokład.

Najpierw wyszedł Leszek. Pomachał mi z daleka. Zaraz za nim Łukasz. A potem, nie wiadomo skąd, pojawiła się przy nich ta blondynka.

– Karolina Winiarska – przedstawiła się. – Cieszę się, że wreszcie mam okazję panią poznać. Łukasz wiele o pani opowiadał. Nie mogłam się doczekać osobistego spotkania. – Na twarzy miała narysowany uśmiech, jak wesoły klaun w cyrku.

– Paulina Dembska – przedstawiłam się cicho. – Łukasz, możemy już iść?

Skinął głową. Pchałam wózek z Juniorem, a Łukasz ciągnął swoją walizkę. Nie odzywaliśmy się do siebie ani słowem. Zapłaciłam w automacie za parking i poszliśmy w stronę samochodu.

Całą drogę siedziałam cicho. Junior zasnął w samochodzie, więc nawet go nie kąpałam. Przebrałam tylko w piżamkę i położyłam do łóżka.

Łukasz chyba czuł, że coś wisi w powietrzu.

– Zrobiłem ci kakao – powiedział, stawiając kubek na stoliku.

– Nie chcę.

– Co się stało? – zapytał niepewnie.

– Co się stało?! – powtórzyłam. – Pomyśl! – Podniosłam jednak kubek do ust i upiłam całkiem spory łyk. – Pomyśl! – powtórzyłam.

– Coś nie tak zrobiłem? Powiedziałem?

– Nie. Wszystko okej. Ale mam do ciebie wielką prośbę. Ogromną! – podniosłam głos. – Nie przedstawiaj mi więcej swoich kochanek – wycedziłam złośliwie. – Szczególnie wtedy, gdy wracasz z nimi z romantycznego wypadu. Nieważne, czy to Paryż, czy Bruksela.

– Pola! – krzyknął z niedowierzaniem. – Pola, o co ci chodzi?

– O nic. Po prostu. Ja wiem, że nasze małżeństwo jest fikcją. Doskonale to rozumiem. Naprawdę staram się nie wchodzić ci w drogę i doceniam wszystko, co dla mnie robisz, co zrobiłeś – wyliczałam wzburzona. – Wiem, że niczego sobie nie obiecywaliśmy. Wiem o tym.

– Pola…

– Wiem, że nie mam żadnych praw do ciebie. Ale naprawdę jest mi przykro, chociażby ze względu na naszą przyjaźń, kiedy jakaś plastikowa baba traktuje mnie tak protekcjonalnie! Jakby była najważniejsza na świecie! Spędziła pewnie z tobą świetny tydzień

w Brukseli i jest zadowolona! – Czułam, że w moich oczach zaraz pojawią się łzy.

– Pola! – Złapał mnie za ramię. Natychmiast mu się wyrwałam. – Pola, to wcale nie było tak!

– A jak?! – krzyczałam. – Popatrz sobie na zdjęcia! To może sobie przypomnisz, jak to było!

– Pola, jakie zdjęcia, do cholery? – Łukasz udawał zaskoczonego.

– Jakie? Normalne. Widziałam je już w poniedziałek. Nic nie mówiłam. Ale dzisiaj to „miło było panią poznać" i „dużo o pani słyszałam" w wykonaniu tej plastikowej lali wyprowadziło mnie z równowagi.

ŁUKASZ

Jakie zdjęcia, do cholery?

Nie miałem pojęcia, o czym ona mówi. Wiedziałem, że Modliszka przynosi pecha. Byłem grzeczny jak anioł, a wyszło, jak wyszło. Pamiętam, jak kiedyś Aleks mi powiedział, że nieważne, czy będziesz zachowywał się porządnie, czy nie, kobieta i tak wysnuje swoje wnioski na ten temat. I nawet jak nie będziesz winnym, to cię nim zrobi.

Jakie, do cholery, zdjęcia?

Wyjąłem z teczki iPada. Wszedłem na stronę firmy z Brukseli. Nie ma żadnych fotografii. Odnośnik do Facebooka. Kliknąłem.

Na jednym z pierwszych ukazała się Karolina – „plastikowa lala", jak słusznie nazywała ją Pola. W poufałym geście trzyma swoją dłoń na moim ramieniu. A ja coś mówię, wpatrzony w jej oczy.

Ot, sytuacja. Uchwycona. Źle zinterpretowana. Uwieczniona na zdjęciu.

Kto, do cholery, pozwolił im na umieszczanie moich zdjęć na fejsie? Przecież ja się na to nie godziłem! Niestety, było już za późno. Mleko się rozlało.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

NASZE RENDEZ-VOUS

Nasze rendez-vous, tylko w wyobraźni

Rendez-vous moich snów

Kombi, „Nasze rendez-vous”

ŁUKASZ

Nieuchronnie zbliżały się święta. Łudziłem się, że Pola zmieni zdanie i nie będzie chciała jechać. Chociaż powinna pogodzić się z rodziną. Przecież poszło o banalną rzecz, ale może wyjazd na studia nie był dla rodziców Pauliny czymś błahym… Niemniej jednak minęło sporo czasu i powinni już o wszystkim zapomnieć. Tamto życie zostało oddzielone grubą linią z napisem „Śmierć Aleksa”.

Obiecałem, że pojadę z nią, żeby ją wspierać. Sobie przyrzekłem, że będę najlepszym mężem na świecie. W oczach jej rodziców. Tak, aby wiedzieli, że jej determinacja, by wyjechać ze wsi, naprawdę miała sens. Tak, żeby byli zadowoleni z córki i dumni z wnuka.

Gdy myślałem o tym, wciąż widziałem jej matkę. Starszą, wysuszoną kobietę ze zmarszczonymi brwiami i zaciśniętymi wąskimi ustami. Widziałem ją taką, jaka była wtedy, gdy pojechałem bez wiedzy Poli i Aleksa poinformować ich o ślubie.

– Może być fajnie. – Pola się denerwowała. Starała się wmówić sobie, że tak będzie. Wątpiłem w to.

Nawet cieszyłem się, że teraz stresuje się wizytą w domu rodziców, a nie Modliszką, która na szczęście przestała się odzywać. Miałem nadzieję, że na zawsze.

– Przecież dawno mnie nie widzieli. Aleksa nie znają wcale. Jakoś to będzie, prawda?

Tak, jakoś to będzie.

Zawsze się układa „jakoś".

Gdy brałem ślub z Polą, myślałem, że właśnie do Wigilii wszystko się poukłada. Umawiałem się z Panem Bogiem, że jeżeli do świąt uda mi się rozkochać w sobie Paulinę, zostanę najlepszym mężem na świecie. Czy wierzyłem w Boga? Nie wiem. Chyba tak, bo nawet sam przed sobą obawiałem się przyznać, że go nie ma. A jeżeli jest, to co miał na celu, układając mi takie plany na życie?

Wielokrotnie byłem na niego wściekły. Czasem wolałem, by nie istniał. A czasem tak bardzo chciałem, żeby było odwrotnie. Mogłem wtedy na kogoś zrzucać winę za wszystkie życiowe porażki.

Pojechaliśmy na te Kaszuby. Do domu prowadziła wąska asfaltowa droga.

– Czy wiesz, że ostatnio, kiedy tutaj byłam, to była polna dróżka? Na pewno tacie wygodniej, gdy jest asfalt…

– A tobie bardziej się podoba?

– Trochę mi przykro, że wszystko się zmienia. My się zmieniamy… Najpierw do czegoś zmierzamy za wszelką cenę, a potem, gdy już mamy to w zasięgu ręki, odechciewa nam się.

– Czego ci się odechciało? – zapytałem.

– Nie mówię o sobie – powiedziała smutno.

Zastanawiałem się, o co jej chodzi. Nie mogliśmy kontynuować rozmowy, bo wjechaliśmy właśnie na duże podwórko. Z domu wyszli ludzie. Pani z wąskimi ustami. Pan ze spracowanymi dłońmi

i ogorzałą od słońca twarzą. Kobieta z dzieckiem na ręku. Mały chłopiec, trzymający się spódnicy drugiej kobiety, nieco starszej.

Z drugiej strony biegła Agnieszka. Za nią próbował nadążyć Paddy z Zuzią na rękach i przyczepionym do niego Oscarem.

– Jesteście! – zawołała, niszcząc niezręczną ciszę. Rzuciła się nas całować.

– Jeszteszcie! – zawtórował jej rudy mąż.

– A wy co? – Agnieszka jak zawsze była bezpośrednia. – Nie przywitacie się z rodziną?

Magda nic nie powiedziała. Podeszła do Poli i się przytuliła. Matka i ojciec byli w stanie tylko zimno podać dłoń. Niestety.

Pola robiła dobrą minę do złej gry. Może zbyt wcześnie przyjechaliśmy? Jak przeżyć do Wigilii w takiej atmosferze?

– Jak masz na imię, wujek? – zapytał nagle mały chłopiec.

– Łukasz.

– Wujek, a to prawda, że ty jesteś mieszczuch i że boisz się krowy dotknąć?

– Tomek! – syknęła córka Magdy, strofując syna.

– No mama! Przecież sama tak mówiłaś, że mąż cioci Pauliny to mieszczuch maminsynek i obory na oczy nie widział.

Spoglądałem na nich nieco zakłopotany. Ale potem roześmiałem się w głos. Paulina spojrzała na mnie, a wszyscy nagle odetchnęli z ulgą.

– Wiesz… Coś w tym jest – powiedziałem. – Ale mogę się z tobą założyć, że do Wigilii nauczę się doić krowy.

Małemu zabłysły oczy.

– A mogę cię nauczyć?

– Jasne. Ale tak od razu?

– Musimy teraz zacząć, bo inaczej do Wigilii nie zdążysz. – Tomek się roześmiał.

Wzruszyłem ramionami i uśmiechnąłem się do Poli.

– Mus to mus. Chyba cię zostawię z rodziną, a sam pójdę do roboty.

Czułem, że w tych pierwszych chwilach powinienem ich zostawić samych. Musieli popłakać, porozmawiać. Może nawet ostro wyjaśnić sobie wszystkie spory, a potem opatrzyć rany. Była z nimi Agnieszka, więc byłem pewien, że nie pozwoli zrobić krzywdy Paulinie.

– Chodź, Paddy. Idziemy krowy doić.

Irlandczyk spojrzał na mnie z przerażeniem.

– Chodź, chodź. Kiedyś może nam się to przydać.

Pola

Nie chciałam, by mnie zostawiał. Czułam, że był dla mnie najbliższą osobą z tego całego towarzystwa. Nie mama, nie ojciec, nie siostry. On, mój papierowy mąż.

Co miałam im powiedzieć? Nie chciałam się zwierzać z moich kłopotów, z moich trosk. Nie chciałam im mówić o śmierci Aleksa, o układzie, w jaki weszłam. O tym, że zakochałam się zbyt późno we własnym mężu, a on już zdążył zmienić zdanie. Ot, ironia losu.

Usiedliśmy przy stole. Agnieszka przytargała cztery albumy ze zdjęciami.

– Musisz nadrobić zaległości z historii rodzinnych. Niestety, żadnych skandali, sama nuda. Tylko dzieci się trochę porodziło. – Uśmiechnęła się. Naprawdę starała się, by moja wizyta u rodziców przebiegła w miarę bezboleśnie.

– To ja może poleję pigwówki?

– Ja dziękuję – powiedziała Magda.

– Nalewki się nie napijesz? – zachęcał tata. – A właśnie, gdzie Robert?

– Nie ma. I nie będzie.

– Jak to nie będzie? – zdziwiła się mama. – A co się stało?

Magda wzruszyła ramionami.

– No to jednak się napijmy – tata próbował rozładować sytuację.

– Właśnie przez tę cholerną pigwówkę go nie ma. I właśnie przez nią mam zrujnowane całe życie. – Wstała z krzesła, założyła płaszcz i wyszła z domu.

Agnieszka spojrzała na mnie, owinęła się kocem i pobiegła za siostrą. Poczułam, że powinnam zrobić to samo.

– Pójdę… Pójdę zobaczyć, o co chodzi. – Zmieszana wstałam od stołu.

Najwyraźniej zmartwiona mama pokiwała głową. Znacznie posunęła się w latach przez ten okres. Włosy miała już zupełnie siwe. Moja silna matka była już staruszką.

Agnieszka z Magdą siedziały na drewnianych paletach przy płocie. Magda płakała.

– Nie będziesz jedyną skandalistką w rodzinie. – Uśmiechnęła się smutno. – Wniosłam sprawę o rozwód.

– Brawo – ucięła krótko Agnieszka.

– Brawo? – zdziwiła się Magda.

– Jasne. I tak długo wytrzymałaś. – Przytuliła ją. – Same dobre wiadomości w te święta.

– Od kiedy rozwód jest dobrą nowiną? – mruknęła moja starsza siostra.

– Od kiedy daje nadzieję na nowe życie. Daje wolność.

– A gdzie *happy end*? – zapytałam.

– Wiesz, czasem szczęśliwym zakończeniem jest ślub, a czasem rozwód. Wszystko może być początkiem nowej, nieznanej przygody. – Uśmiechnęła się. – Zapalicie?

– Papierosa? – zdziwiłam się.

– Tak.

– Ty palisz? – zdziwiła się Magda.

– Nie. Ale Paddy mówi, że papierosy są tak drogie, że w ważnych życiowych momentach można zapalić. A nawet trzeba. A akurat mam jego fajki w kieszeni. To co?

– Nie umiem się zaciągać – przyznałam.

– Ja kiedyś paliłam.

Zapaliłyśmy jednego. Każda po kolei próbowała się zaciągnąć. Skończyło się to atakiem kaszlu wszystkich trzech naraz.

– Już wiem, po co ten papieros. – Magda zakasłała.

– No?

– By człowiek sobie pomyślał, że może być jeszcze gorzej.

Roześmiałam się. Przez chwilę siedziałyśmy razem, przytulone. Papierosów już nie paliłyśmy.

Myślałam o tym, co powiedziała Agnieszka. Że *happy end*, dający początek nowego, dobrego życia, to rozwód albo ślub. W moim przypadku ślub chyba nie był zbyt szczęśliwy… Rozwód? Może powinnam zwrócić Łukaszowi wolność? Może wtedy byłby szczęśliwy? Bez zobowiązań, bez nas, bez ciężkiej kuli u nogi. Mógłby spotykać się z kimkolwiek by chciał…

Może tę decyzję podjął pochopnie i teraz tego żałuje?

Widziałam, jak wychodzili z obory.

– Babcia! – wołał Tomek. – Babcia! Wujek nie jest paskudnym mieszczuchem!

Zadowolony „wujek” pomachał mi. Miał na sobie kalosze, a w ręku trzymał wiadro. Najwyraźniej pełne mleka.

– Biedna krowa – skrzywiła się Agnieszka.

– Biedy wujek – powiedziałam i roześmiałyśmy się wszystkie.

ŁUKASZ

Siedziały na zewnątrz i paliły papierosy. Czy kiedyś widziałem Polę z papierosem? Nigdy. Ale przecież świat się zmienia.

Wszedłem do domu.

– Gdzie Aleks? – zapytałem mamę Poli.

– Śpi już. Ania wzięła go do siebie, a Agnieszka będzie spała ze wszystkimi dziećmi. – To niesamowite, ta kobieta potrafiła się uśmiechać. – Pomyślałam, że nie macie okazji być tylko we dwoje. Tam, na strychu, jest jeden pokój. Specjalnie przygotowany na wasz przyjazd.

Tata Pauliny przytakiwał w milczeniu.

– I tak pomyśleliśmy, że chcielibyście pobyć trochę sami. Walizki już zaniesione. – Mama Pauliny wzięła mnie za ramię i skierowała na górę. – Pokój niewielki, do łazienki będziecie musieli zejść na dół, ale cisza i spokój.

Zaprowadziła mnie do pokoju. Otworzyła białe drzwi. Małe, bardzo skromne pomieszczenie ze skosami. Pod oknem małżeńskie łóżko, dwie szafki nocne, komódka, krzesło i to wszystko. Nic więcej się nie zmieściło.

– Mam nadzieję, że będzie wam tu wygodnie. A my nacieszymy się wnukiem. – Wycofała się z pokoju. – Z tej łazienki na dole prawie nikt nie korzysta. Mamy swoją w drugiej części domu. Dobranoc.

Siedziałem na łóżku i zupełnie nie wiedziałem, co robić. Jeden pokój, jedno łóżko. Paulina pewnie nie będzie tak chciała. A może powinniśmy robić dobre wrażenie? Będziemy te kilka dni razem spać, a potem wszystko wróci do normy.

Zdjąłem kurtkę i wyniosłem ją na korytarz. Wydawało mi się, że wszystko pachnie oborą. Rzeczywiście byłem mieszczuchem. Paskudnym mieszczuchem, jak to mówił mały Tomek. Uśmiechnąłem się.

Wyjrzałem na zewnątrz. Dziewczyny jeszcze siedziały.

– Pokój się podoba? – zapytała wprost Agnieszka.

Wiedziała?

– Jutro śpijcie do oporu. Choćby cały dzień. Ja się zajmę Aleksem, stęskniłam się za nim.

Paulina spojrzała na mnie pytająco.

– Mamy śliczny pokój na strychu do wyłącznej dyspozycji.

– Pokój na strychu? – zdziwiła się.

– Tata wyremontował dla was graciarnię. – Magda się uśmiechnęła. – Jest z tego bardzo dumny.

– Ale czy tam w ogóle zmieszczą się łóżka? – zdziwiła się Pola.

– Łóżko – sprostowałem. – Jedno weszło.

Spojrzała na mnie zaniepokojona. Bo chyba to widziałem w jej oczach. A może strach? Niechęć? Nie wiedziałem, co to było.

– To ja już pójdę. – Uśmiechnąłem się. – Bo chyba trochę pachnę krowami.

Chciałem być zabawny, ale chyba mi nie wyszło. W każdym razie Pola się nie roześmiała.

Pola

W jednym łóżku? Spać razem z nim, czuć jego oddech na swojej szyi i nic? Nie móc nawet się przytulić?

– Wiecie, co jest w życiu najgorsze? – powiedziała nagle Magda. – Drobne nieporozumienia. Robert nie był moim pierwszym mężczyzną. Wcześniej był Radek.

Spojrzałyśmy na nią zdziwione.

– Ksiądz Radek? – zawołałyśmy obie.

– Zdziwione, co? Miałam szesnaście lat. On osiemnaście. W ogóle nie myślał wtedy o seminarium. Pokłóciliśmy się o błahostkę. Nawet już dziś nie pamiętam, co to było. Trzymałam urazę bardzo długo. Na złość jemu wyszłam za mąż. Na złość, rozumiecie? Boże, jaka ja

byłam głupia. Chciałam pokazać, że naprawdę mam go gdzieś. Czy to było normalne? Gdybym mogła cofnąć czas, pobiegłabym wtedy do niego i powiedziała mu, że go kocham. Ale los często nie daje drugiej szansy.

– Przynajmniej nie zawsze. – Agnieszka popatrzyła na mnie znacząco.

– Już jest za późno – westchnęła Magda. – Ja już jestem stara, Radek objął parafię gdzieś pod Olsztynem… Rozwodzę się, robię to wbrew Bogu, a on trwa… Teraz już nic nie mogę powiedzieć.

– Nigdy nie jest za późno – powiedziałam. – Nawet dla ciebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

NASZA NIEBEZPIECZNA MIŁOŚĆ

Tak chciałbym poznać twoje myśli
Aż po rozsądku kres
Lecz takich marzeń, miła, ziścić
Nie umie nawet bies
Tu diabłu patrzą wciąż na ręce
Ty w cieniu chowasz twarz
Dla ciebie z piasku bicz ukręcę
Gdy tylko znak mi dasz
Michał Bajor, „Nasza niebezpieczna miłość”

ŁUKASZ

Przyszła do pokoju. Zasypiałem już. Podglądałem ją spod półprzymkniętych powiek. Była owinięta ręcznikiem, poza tym nie miała niczego na sobie.

Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła szukać w torbie piżamy. Jej kasztanowe włosy były spięte na czubku głowy. Lubiłem ją taką. Od razu miałem ochotę ją narysować. Jak siedzi naga, tyłem do mnie i tylko zagląda przez ramię. Uśmiechnąłem się do siebie.

– Nie śpisz jeszcze? – zapytała, poprawiając ręcznik.

– Prawie. – Ziewnąłem.

– Przepraszam, że cię obudziłam.

– To nic, czekałem na ciebie.

– Czekałeś?

Nic nie odpowiedziałem.

– Chyba zapomniałam piżamy. – Westchnęła.

– Chcesz moją koszulkę? – zapytałem, zdejmując ją z siebie.

– A tobie nie będzie zimno?

– Nie. Wiesz, że ja jestem zimnolubny. – Spojrzałem na nią. – Bardziej się boję, że będzie mi zbyt gorąco.

Patrzyłem na nią, gdy zakładała bluzkę i wiedziałem, że tej nocy będę walczył z gorączką. Najchętniej już teraz wyszedłbym na zewnątrz, na mróz.

– No, super. – Uśmiechnąłem się. – *Oversize*. Teraz takie modne.

Wsunęła się delikatnie pod kołdrę. Dali jedną. Byliśmy małżeństwem, po co nam były dwie?

– Spadniesz zaraz z łóżka… – Przesunąłem się na sam skraj. – Przysuń się do mnie.

Zrobiła to, ale tylko kawałek, jakby bała się, że ją oparzę.

Pola

– Kiedyś tutaj była graciarnia. Chowano tu wszystko – wspominałam. – Lubiłam tutaj zaglądać. Robiłam to na początku wakacji, zawsze znajdowałam coś, co mi przynosiło radość. Stare meble, które w wakacje odnawiałam, czy dawno zapomniane szpargały, które mogły mi się przydać.

– Niedużo tu miejsca jak na graciarnię.

– Niedużo – przyznałam. – Ale wszystko się mieściło. Jestem zaskoczona, że tata odnowił ten pokój. Odkąd tylko pamiętam, mówił, że przydałby się tu remont. Ale wcześniej mamie nie udało się go na to namówić. – Zamyśliłam się. – Nie spodziewałam się, że doczekam chwili, gdy w oknie zawisną firanki, będzie biało i czysto, a ja będę tu spała.

Nie dodałam tego, że będę spała z mężczyzną.

– Czasy się zmieniają. Najwyraźniej ludzie też, skoro matce udało się przekonać ojca do remontu – wtrącił Łukasz.

– Czasami się tu chowałam. Jak nie chciałam, by mnie ktokolwiek znalazł.

– I nie szukali cię tu?

– Nie. Bo wtedy wiadomo było, że potrzebuję być sama. Szybko to zaakceptowali.

Leżałam tuż obok Łukasza. Bałam się poruszyć, by nasze ciała nie zetknęły się pod kołdrą. Ale tak bardzo chciałam się do niego przytulić. Leżałam w jego koszulce, on obok mnie miał nagie ramiona. Poprawił sobie poduszkę pod głowę.

– I co? Było tak strasznie? – zapytałam.

– Nie. – Ziewnął. – Ale dojenie krów nie jest moją pasją.

Roześmiałam się.

– Dobranoc – powiedziałam.

– Dobranoc.

Odwróciłam się do niego tyłem. Nie umiałam zasnąć ze świadomością, że on na mnie patrzy. Nie potrafiłam. Łukasz chyba czuł to samo.

– Jesteś przykryta? – zapytał ściszonym głosem. – Chłodno tutaj. – Otulił mnie kołdrą.

– Zabiorę ci całą pierzynę. Może… Może przysuń się. To łóżko nie jest zbyt szerokie.

Łukasz niemalże przylegał swoim ciałem do mojego. Bałam się poruszyć. Wyprostowałam stopę i dotknęłam jego łydki. Szybko cofnęłam ją.

Miałam wrażenie, że on się do mnie przybliżył. Jego stopa zbliżyła się do mojej. Zadrżałam pod wpływem dotyku. Miałam nadzieję, że tego nie zauważył. Przysunęłam się bliżej środka, bo prawie spadałam z łóżka. Moje udo dotknęło uda Łukasza. Nie cofnęłam nogi. Nagle poczułam rękę na swoich plecach. Początkowo myślałam, że Łukasz zasnął i przez przypadek mnie przytula, niczym kołdrę czy poduszkę.

Dotyk nie był jednak przypadkowy. Gładził moje plecy. Najpierw delikatnie, lekko. Przytuliłam się do niego. Było bezpiecznie i ciepło. Leżałam wtulona w zagłębienie między jego ramieniem i szyją. Ruchy Łukasza, najpierw tak łagodne, zaczęły się robić coraz bardziej pewne. Głaskał już ramiona, schodził niżej, do pośladków. Jego koszulka sięgała mi do ud. Pod spodem zostawiłam tylko skąpe majtki. Podwinął T-shirt i zaczął muskać moje nagie plecy. Nie broniłam się. Czułam, że zaraz przestanę biernie przyjmować jego delikatne pieszczoty. Wsunął dłoń w moje majtki. Odwróciłam twarz w jego stronę i spojrzałam na niego. To już na pewno nie było przypadkowe.

Uśmiechnął się, pytając wzrokiem o przyzwolenie. Nie odpowiedziałam, tylko mocno pocałowałam go w usta. Odwzajemnił pocałunek. Rozpoczęła się szaleńcza gonitwa naszych języków, to było jak wybuch wulkanu. Kochaliśmy się tamtej nocy dwa razy. Najpierw pospiesznie, tak jakby ktoś nam chciał zaraz w tym przeszkodzić. Szybko, namiętnie. Potem na chwilę zasnęliśmy, by obudzić się nad ranem i kochać jeszcze raz. Tym razem leniwie, sennie. Długo i spokojnie.

To nie było wyłącznie zaspokojenie swoich żądz, to była prawdziwa miłość. Tamtej nocy dawaliśmy sobie wzajemnie rozkosz tak długo,

aż zasnęliśmy w swoich ramionach…

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ZABIORĘ CIĘ WŁAŚNIE TAM

Dość mam już pustych dni
I świąt, których nie było
Między nami jest coś
Nie zaprzeczaj mi
Tyle mogę ci dać
Solą życia jest miłość
Boisz się wielkich słów
To nie wstyd....
Kancelarya, „Zabiorę cię właśnie tam”

Pola

Obudziłam się szczęśliwa. Po raz pierwszy od dawna tak się czułam. Nie otwierając oczu, chciałam się przytulić do Łukasza. Nie było go już w łóżku. Spojrzałam na telefon. Dochodziło południe.

Ostatni raz spałam do dwunastej chyba po którejś ze studenckich imprez. To było sto lat temu. Uśmiechnęłam się i przeciągnęłam. Na podłodze leżała zwinięta koszulka Łukasza, a ja byłam zupełnie

naga. Jak miło było wspominać jego dotyk, przypominać sobie zmrużone oczy i cichy jęk.

Myślałam sobie, że jest jednak ktoś, kto czuwa nad tym, by nie było zupełnie źle. By pomiędzy czarnymi chmurami na niebie życia czasem było widać słońce. By wicher zmian był na tyle silny, aby potrafił odsłonić błękitne niebo na dłużej.

Ubrałam się i zeszłam na dół. Zastałam tylko mamę. Pozostali wybrali się na spacer.

Zjadłam śniadanie. Kanapki przygotowane przez nią na talerzyku. Chyba nawet w czasach licealnych nie robiła mi takich.

Wyjrzałam przez okno.

– Łukasz przestawił samochód? – zdziwiłam się.

– Nie. Łukasz wyjechał.

– Jak to: „wyjechał”? – Zrobiło mi się słabo.

– No… – mama plątała się. – Też się zdziwiłam. Wstał rano, nawet nie zjadł śniadania. Tylko przywitał się z Aleksem, pogadał z nim chwilę i powiedział, że musi jechać.

– Ale mówił gdzie?

Mama pokręciła głową.

– Cokolwiek mówił? Kiedy wróci?

Mama wzruszyła ramionami.

Wstałam i poszłam na górę. Położyłam się w pościeli, która jeszcze pachniała naszymi ciałami, i zaczęłam płakać. Po raz kolejny mnie zostawił. Wtedy, gdy się kochaliśmy, nie miało to dla niego znaczenia. Teraz było tak samo.

Zapiszczała komórka. Agnieszka wysłała zdjęcie uśmiechniętego Juniora na sankach. To jest właśnie prawdziwe szczęście. Nie mężczyźni, tylko dzieci. Tylko jak wychować takiego małego chłopaka, by potem mógł dać szczęście innej kobiecie?

Dźwięk kolejnego SMS-a.

Łukasz: *Możesz wyjść nad jezioro? Musimy porozmawiać, a nie chcę w domu.*

Jasne, oczywiście. Tylko o czym tu rozmawiać?

W uszach dźwięczały mi słowa mojej siostry, że rozwód też może być *happy endem*. Postanowiłam, że bez względu na to, co się stanie, będę silna. Wygląda na to, że na oszustwie nie można niczego budować.

Małżeństwo. Fikcja. Jedna kołdra i kolejna zabawa w dom.

Ubrałam się, owinęłam chustą. Przez przypadek wzięłam szalik zrobiony jeszcze przez Kingę. Nie widziałam jej już chyba od dwóch lat. Od ślubu z Łukaszem. Miała rację, że to farsa. Specyficzny rodzaj kurewstwa. Po dzisiejszej nocy miałaby tego dowód.

Łukasz: *CZEKAM NAD JEZIOREM.*

Do jeziora miałam jakieś 800 metrów. Brnęłam w śniegu. Nawet nie zastanowiłam się, dlaczego nie chciał ze mną porozmawiać w domu.

– Chciałem cię przeprosić… – zaczął niepewnym głosem.

– Okej. – Udałam obojętność. – I po to miałam tu przychodzić?

Pokręcił głową. Był bardzo zdenerwowany.

– Pola. Ja… Ja już tak dalej nie mogę. Ja nie potrafię.

Stałam ze spuszczoną głową.

– Nie umiem tak dalej żyć. W takim zakłamaniu…

Zacisnęłam usta. Cóż miałam powiedzieć? Że jeszcze rano myślałam, że wszystko się ułoży, że nie będziemy dalej żyć w kłamstwie? Że będziemy budzić się co rano szczęśliwi, śmiać się, wspólnie gotować i sprzeczać się co sobotę, kto odkurza, a kto zasuwa z mopem?

Ja też tego nie chciałam. Chciałam prostego życia. Takiego pięknie zwyczajnego. Pocałunku na dzień dobry, na dobranoc. I zwyczajnych dni.

– Pola, czy ty mnie słuchasz?

– Słucham. – Uśmiechnęłam się. – Przepraszałeś mnie. Rozumiem.

– Pola!

– Tak?

– Dobrze. Jeszcze raz. – Westchnął. – Ale teraz mnie posłuchasz, dobrze?

Pokiwałam głową. Po co miałam to robić? Po to, by kolejny raz dostać słowami w twarz?

– Słucham – powiedziałam.

Wziął mój szalik w swoje dłonie i zaczął się bawić jego frędzlami.

ŁUKASZ

Stałem przed nią, jak dureń trzymałem ją za szalik i bawiłem się tymi frędzlami.

Nie mogłem z siebie wydobyć głosu. Denerwowałem się jak jakiś szczeniak. Stałem naprzeciwko niej, kruchej, drobnej, dwa razy lżejszej niż ja, a drżałem ze strachu i emocji jak osika.

Nie mogłem z tym zwlekać. Wóz albo przewóz.

Całą noc nie spałem. Wpatrywałem się w nią jak urzeczony. Czułem, że jeżeli w porę nie zareaguję, to los nie da mi już kolejnej szansy. Wstałem rano. Agnieszka z dzieciakami siedziała już w kuchni. Nakarmiłem Aleksa.

– Udała wam się noc? – Aga się uśmiechnęła. Czasem miałem wrażenie, że posiada trzecie oko, którym widzi dużo więcej niż inni.

– Udała się… – Zamyśliłem się. – Agnieszka, muszę jechać do Gdańska – powiedziałem nagle. Bardzo się cieszyłem, że w kuchni była tylko ona. Nie było potrzeby się tłumaczyć.

– Do Gdańska? Po co? Zapomniałeś czegoś?

Pokręciłem głową.

– Wrócisz? – zapytała uważnie.

– Jasne, że wrócę! – obruszyłem się.

– To dobrze. Jedź bezpiecznie. – Popatrzyła znacząco.

– Nie mów Poli, gdzie pojechałem. Może uda mi się wrócić, zanim wstanie…

– Tylko ostrożnie. Lepiej przyjedź później, ale przyjedź.

– Kto jak kto, ale ja o tym wiem najlepiej.

– Nie pytam, po co jedziesz.

– Nie pytaj. – Uśmiechnąłem się.

Pocałowałem Juniora, pomachałem mu, założyłem kurtkę i wyszedłem z domu.

– Ale… jest dobrze?

– Nie wiem, Agnieszka, nie wiem. To się okaże, gdy wrócę.

Pola

– Pola, ja wiem, że zaczynaliśmy od niewłaściwej strony – mówił Łukasz. – Ale można jeszcze wszystko zmienić… – Nie patrzył mi w oczy. – W ogóle to jest ironia losu… Rok temu zaproponowałem ci małżeństwo. W zasadzie pakt, ale tak bardzo nie chciałem, by to była tylko umowa. Chciałem po prostu z tobą być. Zawsze przy tobie. Opiekować się tobą i czuć twoją bliskość. Obiecałem sobie, że nigdy nie zrobię niczego wbrew twojej woli… I myślałem, że tak było…

Próbowałam coś powiedzieć. Położył mi palec na ustach.

– Poczekaj.

– Po prostu powiedz, co chcesz powiedzieć.

Bałam się. Bałam się, że wykrzyczy mi, że stracił rok. Że przez ten rok mógł zrobić wiele innych rzeczy. Że mógł go zupełnie inaczej przeżyć.

– Pola, kocham cię – powiedział nagle. – Ot tak, po prostu cię kocham. Chyba od zawsze.

Stałam na tym mrozie i nie było mi już zimno. Moje serce biło jak oszalałe.

– Kochasz mnie? – wyszeptałam. – A ta laska?

– Obiecałem sobie, że nigdy nie zrobię nic wbrew twojej woli. I wtedy, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy, byłem taki szczęśliwy. Tak bardzo szczęśliwy! Myślałem, że tego chcesz. Byłem pewien.

– Chciałam. Bardzo chciałam…

– To dlaczego…?

– No właśnie… Dlaczego? Po tym wszystkim czułam, że się oddaliłeś…

– Gdy w nocy się obudziłem, siedziałaś na podłodze w salonie i oglądałaś zdjęcia. Twoje i Aleksa… Jedno z nich całowałaś. Pola, nie mogłem tego znieść!

Przypomniał mi się rysunek Łukasza – ja siedząca nago wśród licznych karteczek.

– Narysowałeś to…

– Skąd wiesz?

– Widziałam twoje rysunki… I nawet coś ci narysowałam i zostawiłam w teczce. Nie widziałeś?

– Nie… Co narysowałaś?

– Zobaczysz… Łukasz, czy wiesz, że tamtej nocy, po tym, jak się kochaliśmy po raz pierwszy, nie żałowałam? Czułam się młoda, czułam się zakochana. Do szaleństwa.

– Więc dlaczego te zdjęcia?

– Musiałam sprawdzić, co się stanie, gdy zobaczę Aleksa… – powiedziałam. – Czy będę miała wyrzuty sumienia, czy będę płakać, czy może poczuję, że powinnam go przeprosić za tamtą noc.

– Całowałaś jego zdjęcie!

– Całowałam. Bo wiesz, chciałam się z nim pożegnać.

– Pożegnać?

– Tak. Gdy zobaczyłam te wszystkie zdjęcia, nadal byłam szczęśliwa. Poczułam, że byłby zadowolony z takiego obrotu spraw. Chciałam mu wszystko opowiedzieć, jak przyjacielowi…

Łukasz słuchał.

– A potem zacząłeś się zachowywać zupełnie inaczej. I ta kobieta w Brukseli…

– Pola, byłem pewien, że ty rozpaczasz… Boże, dlaczego ze sobą nie porozmawialiśmy? Gdzieś pogubiliśmy się w tej naszej przyjaźni. Kiedyś przecież mogliśmy o wszystkim sobie powiedzieć!

– A ja byłam przekonana, że to dla ciebie nic nie znaczyło…

– Co?! Pola! Dla mnie to znaczyło bardzo wiele. I dlatego wczoraj, gdy się kochaliśmy, postanowiłem, że nie mogę tego spieprzyć. Znowu się nie przygotowałem, po raz kolejny wszystko na wariata, na szybko, ale miałem rok, by się zastanowić. Rok wspólnego mieszkania ze sobą… Choć fakt, czasem miałem cię dosyć.

– Nie byłam aniołem… – szepnęłam.

– Nie byłaś… Ale mimo to kochałem cię od zawsze… Mimo że też miałem grzechy na sumieniu. O wszystkich wiesz…

– Wiem…

Spojrzałam mu w oczy. Zrobiłam krok do przodu i mocno się przytuliłam. Objął mnie czule.

– Agnieszka otworzyła mi oczy – powiedziałam. – Wtedy, w Irlandii. Ona wiedziała, że ty mnie kochasz.

– Teraz też wiedziała, po co jadę do Gdańska.

– To ty byłeś w Gdańsku? Po co?

– Pola… – Zaczął grzebać po kieszeniach. – Cholera! – syknął. – Pola, ja chciałem tak pięknie, z kwiatami i w ogóle… I znowu nie wyszło. Ale kwiaty będziesz dostawać… – Uśmiechnął się.

Z kieszeni wyjął małe granatowe pudełko. Otworzył je. W środku błyszczał pierścionek z brylantowym oczkiem.

– Pola, wyjdziesz za mnie? – zapytał drżącym głosem. – Naprawdę. Nie na niby, bez żadnych układów, tak po prostu?

Pokiwałam głową.

– Tak? – upewniał się. – To znaczy tak?

– Kocham cię, wariacie. – Uśmiechnęłam się. – Nie powiem, że od zawsze. I nawet nie wiem od kiedy. Tak po prostu. Ciebie nie można nie kochać!

Wracaliśmy do domu objęci. Zakochani, szczęśliwi. Na miejscu tata rozpalił w kominku, mama czekała z gorącą herbatą.

– Zmarzliście pewnie? – zapytała zatroskana.

– Nie… – powiedzieliśmy zgodnie.

– Dziecko, może ty masz gorączkę? – zmartwiła się.

Pokręciłam głową.

– Chociaż ty też jesteś jakiś rozpalony. – Mama zmarszczyła brwi i dotknęła policzka Łukasza.

– A może są jakieś inne powody? – zapytała Agnieszka.

ŁUKASZ

Patrzyłem na Polę i nie do końca wierzyłem w to, co się stało.

Boże, jaka ona była piękna! Oczy jej błyszczały, tak jak dawno, dawno temu. Uśmiechała się. Śmiała! Żartowała z Juniorem, co chwilę na mnie spoglądała, jakby nie mogła nacieszyć się świadomością tego, że jesteśmy razem. Na zawsze. Nie będę mówił, że do końca swoich dni czy do grobowej deski, bo tak naprawdę nikt nie wie, co i kiedy mu pisane.

Wiedziałem jedno, że będziemy pielęgnować naszą miłość. Tak by nigdy nie zgasła.

Gdy wieczorem, przytulając moją żonę, wpatrywałem się w blask kominka, pomyślałem, że jesteśmy dokładnie tacy sami jak te

irlandzkie świece, o których pisała mi w listach. Najpierw płoniemy osobno. Delikatnie. Czasem nasz ogień prawie gaśnie, szczególnie gdy wiatr wieje w przeciwną stronę. Potem razem zapalamy największą świecę. To wspólna miłość. Tylko od nas zależy, czy jej płomień będzie silny i trwały. Czy będziemy umieli podtrzymać go przez całe nasze życie…

Koniec

Gdańsk, 25 lipca 2015

OD AUTORKI

Powiem Wam szczerze, że uwielbiam ten moment. Kiedy mogę bezkarnie napisać do Was kilka słów. Moje Czytelniczki i moi Czytelnicy, którzy są na Facebooku, wiedzą, że tam gadam i gadam. Czasami jest mnie tam nawet za dużo!

Teraz czuję się, jakbym dodzwoniła się do radia i błagalnym głosem pytała prowadzącego:

– Czy mogę kogoś pozdrowić?

Z racji tego, że prowadzący wspaniałomyślnie się zgodził, mam trochę miejsca dla siebie. Hurra!

Na początek dedykacja.

Książkę zadedykowałam dwóm cudownym dziewczynom. Ani Fedyniak-Kołodziej i Ani Pijanowskiej, właścicielkom Przedszkola Kolorowego w Gdańsku, do którego miały przyjemność chodzić moje dzieci. W tym czasie, kiedy pisałam dla Was książki. Maluchy miały radochę, a ja byłam spokojna, że są bezpieczne. Kawał dobrej roboty wykonanej na początku ich drogi życiowej. Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłyście! A Czytelniczki z Gdańska mogą tam wysyłać swoje dzieci w ciemno. :)

Dziękuję!

Poza tym dziękuję tym z Was, którzy pomagali mi na etapie tworzenia tej książki.

Przede wszystkim M., która dwa lata temu podsunęła mi piosenkę „Practical Arrangement” Stinga, pisząc: „Jak cię znam, to ty napiszesz tę historię!”. M. – dziękuję nie tylko za to!

Psycholog Ani Jarmołowskiej za pomoc w budowaniu prawdopodobieństwa charakterologicznego moich postaci. Mam nadzieję, że nie przyniosę ci wstydu. :)

Psychiatrze Ani Nitce-Siemińskiej, bo w momencie, gdy napisałam do niej wiadomość: „Kobieta w ciąży, mąż zginął w wypadku, co jej można podać?”, spokojnie odpisała, że ma nadzieję, że to tylko fikcja, i przesłała nazwę leku. No cóż, znajomi chyba już się przyzwyczaili do dziwnych pytań z mojej strony.

Mojemu kuzynowi, Igorowi Szóstakowskiemu, już wkrótce absolwentowi architektury, za rozmowę na temat studentów tego kierunku.

Icie Radziałowskiej za hektary i uprawy rolne. I za te imiona, które nadajesz krowom!

Sylwii Sobczyńskiej za zdradzenie tajników pracy policji.

Aleksander Rogoziński – jesteś chodzącą encyklopedią polskiej muzyki. Dziękuję za pomoc w doborze cytatów otwierających rozdziały.

Małgosia Dębczyńska-Zachacz – jakie to cudowne, że ktoś ma taką samą wrażliwość jak ja! Dziękuję, Gosia!

Marcie Kurczyk i Wacławowi za wspólną podróż samochodem do Gdańska, dyskusje na temat tytułu i za pomysł z nosem w swetrze. Tytuł też chyba był Wasz?

Na początku Aleksander i Łukasz mieli być po rachunkowości. Bogna jednak stwierdziła, że muszą mieć wrażliwe dusze. A wrażliwą duszę ma na pewno architekt! Nie mogłam więc wybrać inaczej, prawda? Bogno Kozłowska – moja muzo – dziękuję! Boję się tylko, że jak Ty zaczniesz pisać książki, to wykosisz całą konkurencję!

Edycie Bakule dziękuję za Irlandię. Za to, że pokazała mi ten cudny kraj. Klify, łódeczki w Kinsale, ocean i wspaniale śpiewającego w pubie Irlandczyka. To musiał być Paddy! Dziękuję też, że zechciała przeczytać moją „powieść w odcinkach".

Natalii Bakule, która kontrolowała polskie wypowiedzi Paddy'ego.

Dziękuję Magdzie Fryt za „pierwsze czytanie". Magda, ten ksiądz z romantyczną przeszłością znalazł się tam specjalnie dla ciebie!

Dziękuję też Dorocie „Sowie" Kuzieli, za te wspaniałe chwile na festiwalu „Bazuna" w Sulęczynie. Gdy śpiewałaś „Nigdy nic nie wiadomo", łzy mi ciekły po policzkach. Posłuchajcie koniecznie tej piosenki! To by była historia na książkę!

Ilona Szymańska – albo po prostu Najka :) – dziękuję Ci za wspaniałą sesję zdjęciową! Przez chwilę poczułam się jak po turnusie w „Szkole żon"! No i wiesz – „kremiki". Pamiętam, rano i wieczorem!

Nguyen Thi Thanh Thu za Wietnam, opowieści i najlepsze na świecie spring rollsy.

Małgosiu, Thu, imię wietnamskiej przyjaciółki Poli, jest specjalnie dla Ciebie!

No, i najważniejsze. Sting. Pewnie nigdy nie przeczytasz tych słów. Zapewne nigdy nie będziesz miał w ręku tej książki. Ale może ktoś Ci powie, że gdzieś tam, w Polsce, jedna pisarka napisała książkę inspirowaną Twoją piosenką. Że tego utworu słuchała tysiące razy. I zastanawiała się, co skłoniło mężczyznę do użycia słów takich jak w „Practical Arrangement"… Sting, dziękuję po stokroć!

Marysiu, Olgo, Mateuszu – dziękuję, że we mnie wierzycie!

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom dziękuję za miłe słowa na temat tego, co robię.

Piszcie maile: magdalena.witkiewicz@gmail.com. Zaglądajcie koniecznie na moją stronę internetową: www.magdalenawitkiewicz.pl i na mojego Facebooka: www.facebook.com/witkiewicz.

To co? Zabierać się za następną książkę? :)

Magdalena Witkiewicz

POSŁOWIE DO WYDANIA II

Kilka lat temu przygarnęliście z miłością tę książkę. Dostawałam wiele listów – zarówno w trakcie czytania, jak i po. Przeważnie w trakcie, mniej więcej w połowie lektury, pisaliście: „Pani Magdo, nienawidzę pani!". Jednak potem, kilka godzin później, dostawałam maila: „Jednak Panią kocham".

Po prostu bądź to powieść, która pokazuje, że nie ma takiej sytuacji, z której nie można by było wyjść, oczywiście jeżeli się próbuje. Jeżeli się zrobi ten pierwszy krok, zobaczy, czy są drzwi i sprawdzi, czy są otwarte.

Dostawałam też maile z historiami jakże podobnymi do tej opisanej przeze mnie. Z historiami, które wydarzyły się naprawdę.

Dziękuję za wszystkie maile, dziękuję za to, że czytacie i dzielicie się ze mną wrażeniami po lekturze. Dziękuję, że ta powieść jest nadal obecna w Waszych sercach. Myślę, że nowe wydanie to będzie drugie życie tej książki. Bo ona zasługuje na długie życie. Otwiera oczy i pozwala jeszcze bardziej uwierzyć w szczęśliwe zakończenia!

Powieść o miłości, małżeństwie, pragnieniu dziecka, samotności i pożądaniu. W tej kolejności.

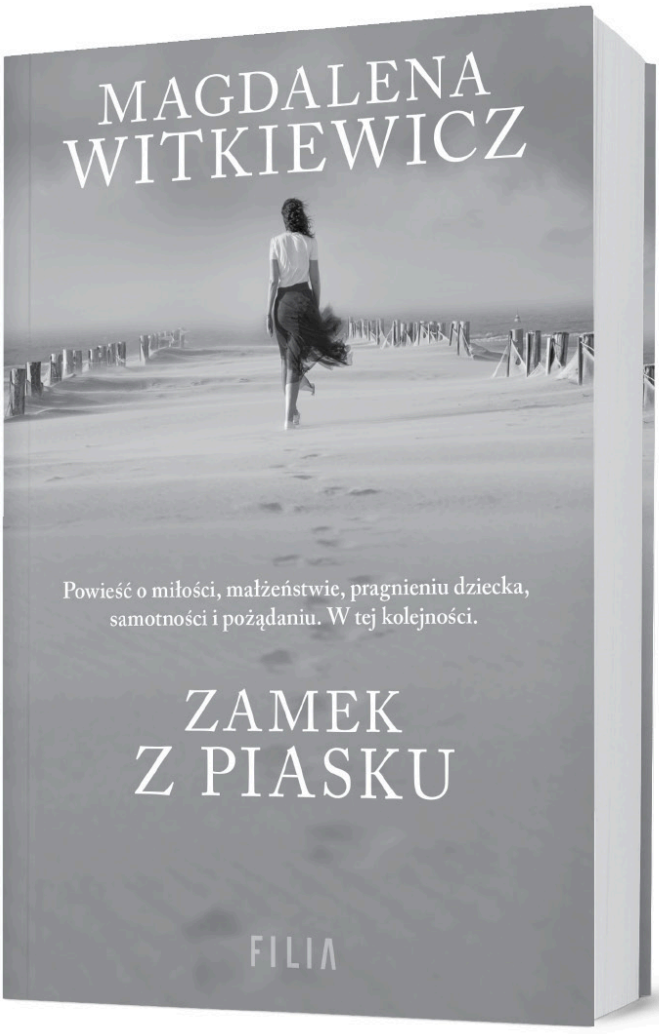

FILIA

SPIS TREŚCI

Okładka
Karta tytułowa
Dedykacja

PROLOG

CZĘŚĆ 1. PRZEDTEM
ROZDZIAŁ PIERWSZY. JAKOŚ SOBIE RADĘ DAM
ROZDZIAŁ DRUGI. CZY TEN PAN I PANI?
ROZDZIAŁ TRZECI. TAM, GDZIE NIE SIĘGA WZROK
ROZDZIAŁ CZWARTY. TERAZ TY
ROZDZIAŁ PIĄTY. WE MGLE
ROZDZIAŁ SZÓSTY. NIE POKONASZ MIŁOŚCI
ROZDZIAŁ SIÓDMY. TA NOC DO INNYCH NIEPODOBNA
ROZDZIAŁ ÓSMY. OBUDŹ SIĘ
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. TAJNA MIŁOŚĆ
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. OD DZIŚ
ROZDZIAŁ JEDENASTY. DWA SERCA, DWA SMUTKI
ROZDZIAŁ DWUNASTY. BALLADA DLA ŚPIĄCEJ KRÓLEWNY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY. JEZIORO SZCZĘŚCIA

ROZDZIAŁ CZTERNASTY. SCHODY DONIKĄD
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY. O SOBIE SAMYM

CZĘŚĆ 2. POTEM
ROZDZIAŁ PIERWSZY. PRÓCZ CIEBIE NIC
ROZDZIAŁ DRUGI. MAM OCHOTĘ NA CHWILECZKĘ ZAPOMNIENIA
ROZDZIAŁ TRZECI. MAŁE TĘSKNOTY
ROZDZIAŁ CZWARTY. KOCHAM CIĘ
ROZDZIAŁ PIĄTY. BETTER MAN
ROZDZIAŁ SZÓSTY. ZATAŃCZ ZE MNĄ JESZCZE RAZ
ROZDZIAŁ SIÓDMY. MÓJ PRZYJACIELU
ROZDZIAŁ ÓSMY. TACY SAMI
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. BURN IT DOWN
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. NASZE RENDEZ-VOUS
ROZDZIAŁ JEDENASTY. NASZA NIEBEZPIECZNA MIŁOŚĆ
ROZDZIAŁ DWUNASTY. ZABIORĘ CIĘ WŁAŚNIE TAM

OD AUTORKI

POSŁOWIE DO WYDANIA II

Reklama
Karta redakcyjna

Copyright © by Magdalena Witkiewicz, 2015
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie II, Poznań 2021

Zdjęcie na okładce: © Nopparat Nambunyen/Shutterstock

Redakcja: Anna Seweryn-Sakiewicz
Skład, łamanie i korekta: DARKHART

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-439-6

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.